

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

TYLKO DLA
DOROSEYCH



MEGAN HART

BARWY
POŻĄDANIA

Megan Hart

Barwy pożądanía

SPIS TREŚCI

<u>Rozdział pierwszy.....</u>	<u>4</u>
<u>Rozdział drugi.....</u>	<u>7</u>
<u>Rozdział trzeci.....</u>	<u>10</u>
<u>Rozdział czwarty.....</u>	<u>16</u>
<u>Rozdział piąty.....</u>	<u>20</u>
<u>Rozdział szósty.....</u>	<u>27</u>
<u>Rozdział siódmy.....</u>	<u>30</u>
<u>Rozdział ósmy.....</u>	<u>33</u>
<u>Rozdział dziewiąty.....</u>	<u>38</u>
<u>Rozdział dziesiąty.....</u>	<u>41</u>
<u>Rozdział jedenasty.....</u>	<u>45</u>
<u>Rozdział dwunasty.....</u>	<u>49</u>
<u>Rozdział trzynasty.....</u>	<u>55</u>
<u>Rozdział czternasty.....</u>	<u>60</u>
<u>Rozdział piętnasty.....</u>	<u>64</u>
<u>Rozdział szesnasty.....</u>	<u>69</u>
<u>Rozdział siedemnasty.....</u>	<u>73</u>
<u>Rozdział osiemnasty.....</u>	<u>76</u>

<u>Rozdział dziewiętnasty.....</u>	<u>80</u>
<u>Rozdział dwudziesty.....</u>	<u>86</u>
<u>Rozdział dwudziesty pierwszy.....</u>	<u>89</u>
<u>Rozdział dwudziesty drugi.....</u>	<u>94</u>
<u>Rozdział dwudziesty trzeci.....</u>	<u>97</u>
<u>Rozdział dwudziesty czwarty.....</u>	<u>102</u>
<u>Rozdział dwudziesty piąty.....</u>	<u>106</u>
<u>Rozdział dwudziesty szósty.....</u>	<u>110</u>
<u>Rozdział dwudziesty siódmy.....</u>	<u>113</u>
<u>Rozdział dwudziesty ósmy.....</u>	<u>118</u>
<u>Rozdział dwudziesty dziewiąty.....</u>	<u>122</u>
<u>Rozdział trzydziesty.....</u>	<u>124</u>
<u>Rozdział trzydziesty pierwszy.....</u>	<u>128</u>
<u>Rozdział trzydziesty drugi.....</u>	<u>132</u>
<u>Rozdział trzydziesty trzeci.....</u>	<u>135</u>
<u>Rozdział trzydziesty czwarty.....</u>	<u>138</u>
<u>Rozdział trzydziesty piąty.....</u>	<u>144</u>
<u>Rozdział trzydziesty szósty.....</u>	<u>147</u>

Mojej rodzinie – za wsparcie i miłość.

Czytelnikom – bez Was nie odniosłabym sukcesu. Dziękuję.

Nie piszę książek bez muzyki. Dziękuję artystom i muzykom, bez których nie dałabym rady siedzieć całymi dniami przy komputerze, tworząc światy oraz ludzi, którzy je wypełniają. Drodzy Czytelnicy, bardzo proszę, wspierajcie twórców, korzystając z legalnych źródeł.

Don McLean, *Empty Chairs*; Joaquin Phoenix i Reese Witherspoon, *It Ain't Me, Babe*; Joshua Radin, *Closer*; Justin King, *Same Mistakes*; Lifehouse, *Whatever It Takes*; Meredith Brooks, *What Would Happen*; Rufus Wainwright, *Hallelujah*; Sara Bareilles, *Gravity*; Schuyler Fisk, *Lying to You*; She Wants Revenge, *These Things*; Tim Curry, *S.O.S*

Rozdział pierwszy

Czasem człowiek ogląda się za siebie.

On wychodził, ja wchodziłam. Minęliśmy się, jak setki ludzi mijają się każdego dnia, i w tej krótkiej chwili zarejestrowałam grzywę ciemnych potarganych włosów oraz błysk ciemnych oczu. Dostrzegłam też bojówki w kolorze khaki i czarny T-shirt z długimi rękawami, a na koniec to, że jest wysoki i ma szerokie barki. Po paru sekundach byłam już świadoma jego istnienia. Okręciłam się na pięcie i odprowadzałam go spojrzeniem, dopóki nie zamknęły się za mną drzwi Nakrapianej Ropuchy.

– Mam poczekać?

– Co takiego? – Spojrzałam na Kirę, która zdążyła już wejść do sklepu. – Na co?

– Aż wrócisz z pogoni za tym facetem, przez którego niemal doznałaś kontuzji szyi. – Rozbawiona machnęła ręką w jego kierunku.

Zniknął już jednak, nie widziałam go nawet przez szybę.

Znałam Kirę od dziesiątej klasy, kiedy to zbliżyłyśmy się do siebie ze względu na uczucie do Todda Browninga, chłopaka ze starszej klasy. Wtedy sporo nas łączyło, między innymi okropne fryzury, beznadziejny gust i skłonność do nadużywania czarnego eyelinera. W szkole byłyśmy przyjaciółkami, teraz jednak nie byłam

pewna, czy mogłabym użyć tego słowa.

– Zamknij się. – Ruszyłam w głąb sklepu. – Ledwie go zauważyłam.

– Skoro tak twierdzisz. – Kira zawędrowała do półki z tandetą, której nie wzięłabym za darmo. Uniosła pluszową żabę z sercem w łapach. A na sercu był migotliwy napis MAMA. – Może to?

– Bardzo gustowne, ale nie, dziękuję, i nie każ mi mówić, dlaczego. Chociaż trochę mnie kusi, żeby kupić jej coś w tym rodzaju.
– Odwróciłam się do półki z porcelanowymi klaunami.

– Chryste, nie tknęłabym tego nawet kijem. Kup koniecznie. – Kira parsknęła śmiechem.

Mnie też to rozbawiło. Próbowałam znaleźć odpowiedni prezent urodzinowy dla żony ojca. Baba za żadne skarby nie chciała zdradzić swojego wieku i co roku obchodziła dwudzieste dziewiąte urodziny. Mówiła o tym z porozumiewawczym uśmieszkiem, no i, rzecz jasna, absolutnie nie wzbraniała się przed drogimi podarunkami. Niestety jak do tej pory nic, co dostała ode mnie, nie wywarło na niej wrażenia, uparłam się jednak, że wreszcie wręczę jej idealny prezent.

– Gdyby nie były takie drogie, pewnie bym kupiła. Przecież zbiera te różne porcelanowe duperele z Limoges. Francuskie, rozumiesz. Jest więc nadzieja, że spodoba się jej taki klaun. –

Dotknęłam parasola balansującej na linie paskudy.

Kira parę razy spotkała Stellę, ale nie przypadły sobie do gustu.

– Jasne – odparła. – Idę przejrzeć czasopisma.

Nie przestając szukać, wymamrotałam coś pod nosem. Miriam Levy, właścicielka Nakrapianej Ropuchy, sprowadzała rozmaite ozdobne przedmioty, ale nie dlatego tu trafiłam. Po prezent dla Stelli mogłam pójść dokądkolwiek. Pewnie zachwyciłby ją bon podarunkowy do Neimana Marcusa, nawet gdyby kręciła nosem na skromną kwotę. Nie przyszłam do sklepu Miriam po porcelanowe klauny ani nawet nie dlatego, że znajdował się nieopodal Riverview Manor, gdzie mieszkałam.

Nie. Przyszłam do sklepu Miriam po papier.

Pergamin, ręcznie wycinane kartki okolicznościowe, zeszyty, notatniki z papieru doskonałej jakości, cienkiego niczym bibułka, papeterie, na których należało pisać wiecznym piórem, i grube solidne kartoniki, które mogły znieść każdą torturę. Papier we wszystkich kolorach i rozmiarach, każdy jedyny w swoim rodzaju, unikatowy, idealny do pisania listów z wyznaniem miłości albo zawiadomieniem o zerwaniu, a także kondolencji i poezji.

I ani jednej ryzy zwykłego białego papieru do drukarki. Miriam nigdy by nie zamówiła czegoś aż tak pospolitego.

Mam lekkiego świra na punkcie artykułów papierniczych. Zbieram papier, pióra, kartoniki. Wpuśćcie mnie do sklepu z artykułami biurowymi, a spędzę tam mnóstwo czasu i wydam więcej niż typowa kobieta na buty. Uwielbiam zapach dobrego atramentu na kosztownym papierze, kocham trzymać w palcach ciężkie czerpane arkusze. Przede wszystkim jednak ubóstwiam białą, pustą kartkę, która dopiero czeka na zapisanie. Zanim stalówka dotknie papieru, wszystko może się zdarzyć.

Najbardziej w Nakrapianej Ropusze podoba mi się to, że Miriam sprzedaje papier na sztuki, opakowania i ryzy. Moja kolekcja składa się między innymi z czerpanego kremowego papieru ze znakami wodnymi, ręcznie wyrabianych arkuszy z miazgi kwiatowej, ozdobnych kartoników z wycinankami. Mam ciężkie i lekkie wieczne pióra w każdym kolorze. Większość z nich była niedroga, ale coś – może kolor atramentu albo oprawki – wywarło na mnie wrażenie. Od lat zbieram papiery i pióra w antykwariatach, na wyprzedazach i sklepach ze starzyzną. Odkrywszy Nakrapianą Ropuchę, poczułam się tak, jakbym odnalazła mój prywatny raj.

To, co kupuję, zawsze zamierzam wykorzystać na coś ważnego, coś wartościowego. Piórem, które idealnie leży w dłoni, chcę pisać listy miłosne, przewiązywać je karmazynową wstążką i pieczętować

lakiem. Kupuję i kocham papier, jednak rzadko na nim piszę. Nawet anonimowe listy miłosne wymagają odbiorcy, a ja nie jestem zakochana.

Zresztą kto w dzisiejszych czasach pisze na papierze? Komórki, SMS-y i internet sprawiły, że sztuka epistolograficzna niemal odeszła do lamusa. A jednak to w ręcznie napisanym liście tkwi potężna siła. Taki list to coś osobistego, potencjalnie głębokiego, coś więcej niż nabazgrana w pośpiechu lista zakupów albo parafka na pocztówce z nadrukowanym tekstem. To coś, czego zapewne nigdy nie napiszę, pomyślałam, dotykając jedwabistej krawędzi wytłaczanej papeterii w stylu epoki wiktoriańskiej.

– Cześć, Paige, co słyhać?

Ari, wnuk Miriam, przełożył paczki na podłogę, na moment zniknął z pola widzenia i znowu się objawił, wyskakując zza lady niczym klaun z pudełka.

– Skarbie, następna partia dla ciebie. – Miriam wyłoniła się zza oddzielającej zaplecze kotary i zerknęła na wnuka. – Zajmij się tym od razu, a nie po dwóch godzinach, jak ostatnio.

Ari przewrócił oczami, ale wziął od niej kopertę i ucałował babcie w policzek.

– Dobrze, bunia.

– Grzeczny chłopiec. – Miriam oderwała od wnuka czułe spojrzenie i popatrzyła na mnie. – Paige, czym mogę ci służyć?

Jak zawsze była nienagannie umalowana i uczesana. Innymi słowy, stuprocentowa dama. Ma co najmniej siedemdziesiąt lat i klasę, której tak bardzo brakuje wielu kobietom, niezależnie od wieku.

– Szukam prezentu dla żony ojca.

– Hm... – Lekko przechyliła głowę. – Na pewno znajdziesz coś idealnego, ale jeśli potrzebujesz pomocy, daj znać.

– Dziękuję. – Wpadałam tu często, więc dobrze wiedziała, jak bardzo lubię myszkować po sklepie.

Po dwudziestu minutach, które spędziłam na oglądaniu i głaskaniu nowej dostawy papieru oraz kosztownych piór – niestety, nie na moją kieszeń – Kira znalazła mnie na tyłach sklepu.

– No dobra, Indiana Jones, czego szukasz? Zaginionej arki? – burknęła.

– Będę wiedziała, kiedy to zobaczę.

Gdy spiorunowałam ją wzrokiem, przewróciła oczami, po czym zaproponowała:

– Chodźmy do centrum handlowego. Wiesz, że Stella ma w nosie twój prezent.

– Ale ja nie mam go w nosie. – Nie potrafiłam wyjaśnić, jakie to

dla mnie ważne. Wcale nie chciałam zaimponować Stelli, przecież wiedziałam, że nigdy mi się to nie uda, zależało mi jednak na tym, by jej nie rozczarować. Nie chciałam, by zyskała dowody, że nie myliła się co do mnie. Tylko tego pragnęłam – żeby nie miała racji.

– Wiesz, że czasem jesteś koszmarne uparta?

– To się nazywa determinacja – mruknęłam, po raz ostatni spoglądając na półkę przed sobą.

– Nieprawda. To się nazywa ośli upór, choć tak bardzo próbujesz temu zaprzeczyć. Poczekam na zewnątrz.

Nawet nie podniosłam wzroku. Kira z natury była niecierpliwa, dlatego nieraz trudno było wytrzymać z nią w sklepie, ale za długo odkładałam kupno prezentu dla Stelli. Od przeprowadzki z rodzinnego Libanon do Harrisburga rzadko widywałam Kirę. Szczerze mówiąc, przedtem też rzadko się widywałyśmy. Kiedy zadzwoniła, żeby spytać, czy chcę się spotkać, nie byłam w stanie wymyślić żadnej przekonującej wymówki.

Uznałam, że z przyjemnością wypali papierosa albo nawet dwa, czekając na mnie, więc ponownie skupiłam się na poszukiwaniach. Musiałam znaleźć odpowiedni prezent.

Po latach odkryłam, że sam prezent niekoniecznie musiał wzbudzić aprobatę Stelli. Chodziło o coś mniej konkretnego niż cena.

Ojciec dawał jej wszystko, czego sobie zażyczyła, a jeśli nie dostała czegoś od niego, kupowała to sobie sama. Innymi słowy, nie sposób było podarować jej coś, co mogłoby się jej przydać. Gretchen i Steve, dzieci ojca z pierwszego małżeństwa, szły na łatwiznę i wykorzystywały własne dzieci do tworzenia prezentów w rodzaju namalowanej urodzinowej kartki. Dwaj synowie Stelli wciąż byli zbyt mali, żeby się przejmować urodzinami matki. Mojemu przyrodniemu rodzeństwu uchodziło płazem chodzenie na skrót, ode mnie jednak oczekiwano więcej.

Z drugiej strony, gdy stawia się nam wysokie wymagania, to wcale nie jest to pozbawione pewnych korzyści.

Rozglądałam się uważnie, zastanawiając się, co idealnie pasowałoby do Stelli. Wcale nie twierdzę, że żona ojca jest złym człowiekiem. Co prawda nigdy nie dokładała starań, abym poczuła się przynależna do rodziny, jak Gretchen i Steven, i na pewno nie byłam dla niej równie ważna jak jej synowie Jeremy i Tyler, jednak w przeciwieństwie do mnie moje przyrodnie rodzeństwo albo mieszkało, albo nadal mieszka z naszym ojcem.

Nagle zobaczyłam idealny prezent. Zdjęłam pudełko z półki i je otworzyłam. W środku były błękitne kartoniki zawinięte w ciemnoniebieską bibułkę. W prawym dolnym rogu każdego kartonika

lśniło stylizowane S otoczone wianuszkami subtelnie połyskujących gwiazdek. Na kopertach widniał identyczny gwiazdzisty motyw, a papier przetykany był srebrnymi nitkami, które błyszczały w świetle. W komplecie znajdowało się również wieczne pióro. Wyjęłam je. Było bardzo lekkie, a przez maleńki frędzelek na końcu wyglądało banalnie, by nie powiedzieć, że tandetnie, ale przecież nie kupowałam go dla siebie. Doszłam do wniosku, że idealnie nadaje się do wymanikiurowanych palców, które będą wypisywały bileciki z podziękowaniami, a zamiast kropek nad literką „i” rysowały serduszka.

Miałam idealny prezent dla Stelli.

– A więc coś znalazłaś. – Miriam wyjęła pudełko z moich rąk i ostrożnie odlepiła cenę. – Doskonały wybór. Na pewno jej się spodoba.

– Mam nadzieję. – Naprawdę tak sądziłam, ale nie chciałam zapeszyć.

– Zawsze wiesz, czego potrzeba innym, prawda? – Uśmiechając się przyjaźnie, wsunęła pudełeczko do ładnej torebki. Dodała też ozdobną kokardę.

– No, nie jestem pewna. – Też się uśmiechnęłam, ale był to nikły uśmiech.

– Owszem – oznajmiła stanowczo. – Dobrze pamiętam klientów, zwracam na nich uwagę. Wielu przychodzi tutaj po coś, czego nie znajduje. Ty zawsze znajdujesz.

– Co jeszcze nie znaczy, że znajduję to, co trzeba – oświadczyłam, płacąc nowiutkimi banknotami, prosto z bankomatu.

– Czyżby? – Miriam popatrzyła na mnie wymownie.

Nie odpowiedziałam. Skąd ludzie mają wiedzieć, czy robią to, co należy? Prawda wychodzi na jaw dopiero wtedy, gdy jest już za późno na jakiegokolwiek zmiany.

Miriam mówiła zaś dalej:

– Wiesz, Paige, czasem wydaje się nam, że dobrze wiemy, czego chcą albo czego potrzebują inni. Tyle, że potem... – westchnęła, wyciągając spod lady ładną papeterię z wieczkiem z przezroczystego plastiku – ...odkrywamy, że się myliliśmy. Odłożyłam to dla jednego ze stałych klientów, byłam pewna, że znam jego oczekiwania, a jednak wcale nie przypadło mu do gustu.

– Szkoda. Ale jestem pewna, że komuś się spodoba.

Wcale się nie dziwiłam, że facet nie chciał tej papeterii. Była za bardzo kobieca, bo na papierze wytłoczono kwiatki o złotych konturach.

– Może tobie? – Miriam spojrzała na mnie uważnie.

Odłożyłam kwiecisty papier i wepchnęłam dłonie w tylne kieszenie, rozglądając się przy tym po sklepie, a na koniec odparłam:

– To nie w moim stylu.

Miriam zaśmiała się i schowała pudełko. Pomalowała paznokcie na szkarłatny kolor, w tym samym odcieniu co szminka. Nosiałam w sobie cichą, za to gorącą nadzieję na to, że w wieku Miriam będę miała przynajmniej połowę jej klasy. Cholera, już teraz chciałam być w pięćdziesięciu procentach tak stylowa jak ona.

– Może więc znajdziesz coś dla siebie? Mam kilka nowych notatników oprawionych w zamsz, z kartkami o złotonych brzegach, przewiązanych wstążką. – Kusicielka Miriam wskazała witrynę. – Chodź, zobaczysz.

– Boże, w ogóle nie masz serca – marudziłam żartobliwie. – Przecież wiesz, że wystarczy mi tylko pokazać... Och. Och...

– Ładne, prawda?

– Tak. – Tyle że nie patrzyłam na notatniki, ale na czerwone lakierowane pudełko z pokrywką, w której wstążki zastąpiły haczyki. Polerowane drewno zdobiła fioletowo-niebieska ważka. – Co to? – Poglaskałam gładkie wieczko i otworzyłam pudełko. W środku, na czarnym aksamicie, spoczywało niewielkie gliniane naczynie, a obok pojemniczek z czerwonym atramentem i komplet pędzelków o

drewnianych uchwytach.

– Chiński zestaw do kaligrafii. – Miriam obeszła ladę, żeby popatrzeć razem ze mną. – Ten jest wyjątkowy, zawiera nie tylko pędzelki i atrament, ale również papier i zestaw wiecznych piór.

Gdy uniosła dół pudełka, zobaczyłam stosik przewiązanego karmazynową wstążką papieru i komplet piór o mosiężnych stalówkach w woreczku z czerwonego atłasu.

– Wspaniały. – Schowałam za siebie ręce, chociaż marzyłam o tym, żeby dotknąć tych piór, atramentu i papieru.

– Właśnie tego potrzebujesz, prawda? – Miriam wróciła za ladę i przysiadła na taborecie. – Wprost idealne dla ciebie.

– Tak... – Sprawdziłam cenę i stanowczym ruchem zamknęłam wieczko. – Ale nie dzisiaj.

– Nie? Dlaczego dobrze wiesz, czego potrzebują inni, ale nie ty sama? Straszna szkoda, Paige. Powinnaś je kupić.

Cudowny komplet wart był tyle, ile wynosił mój comiesięczny rachunek za telefon. Pokręciłam głową, po czym spojrzałam na Miriam i spytałam:

– Dlaczego jesteś przekonana, że wiem, czego potrzeba innym? To dosyć śmiały wniosek.

Rozerwała torebeczkę miętówek i włożyła jedną do ust. Ssała ją

chwilę, a następnie odparła:

– Jesteś dobrą klientką. Widziałam wiele razy, jak kupujesz prezenty, także jakieś drobiazgi dla siebie. Pochlebiam sobie, że znam się na ludziach i wiem, czego potrzebują. Niby dlaczego trzymam takie paskudztwa na półkach? Bo ludzie chcą je kupować.

Powiodłam wzrokiem za jej spojrzeniem i ujrzałam jeszcze więcej półek z porcelanowymi klaunami.

– To, że czegoś chcesz, wcale jeszcze nie znaczy, że powinnaś to mieć – oznajmiłam.

– Ujęłabym to inaczej, Paige. To, że czegoś chcesz, wcale jeszcze nie znaczy, że powinnaś sobie tego odmawiać – pogodnie skontrowała Miriam. – Kup to pudełko. Zasłużyłaś na nie.

– Ale nie wiem, co pisać na tej papeterii!

– Listy do ukochanego.

– Nie mam ukochanego. – Znów pokręciłam głową. – Wybacz, Miriam, nic z tego. Może kiedy indziej.

– Dobrze, dobrze. – Westchnęła ciężko, patrząc na mnie wymownie. – Odmów sobie przyjemności, odmów sobie czegoś ładnego. Myślisz, że właśnie tego ci trzeba?

– Myślę, że muszę zapłacić rachunki, zanim będzie mnie stać na luksusy – odpowiedziałam przytomnie. – Tak właśnie myślę.

– No tak... Jesteś rozważna, praktyczna, niezbyt romantyczna.

Cała ty.

– I wszystko to wywnioskowałaś z papeterii, którą tu kupiłam? –
Oparłam ręce na biodrach. – Daj spokój.

Miriam wzruszyła ramionami. Bez trudu mogłam sobie wyobrazić, jaka była w młodości. Uparta, pełna gracji, piękna...

– Wywnioskowałam to z papeterii, której tu nie kupiłaś. – Znow popatrzyła na mnie znacząco. – Kiedy będziesz staruszką, staniesz się równie mądra jak ja.

– Mam nadzieję. – No cóż, rozbawiła mnie.

– A ja mam nadzieję, że wrócisz i kupisz ten zestaw. Jest ci pisany, Paige.

– Na pewno o tym pomyślę. Dobrze? Umowa stoi?

– Jeśli kupisz ten zestaw, gwarantuję ci, że znajdziesz kogoś, do kogo warto będzie coś na nim napisać – oświadczyła Miriam.

Rozdział drugi

Zaczniemy?

Oto Twoja pierwsza lista.

Jak najdokładniej wypełnij każde polecenie. Tu nie ma miejsca na błędy. Porażka oznacza, że cię odprawię.

Nagrodą będzie moja uwaga i przewodnictwo.

Stworzysz listę złożoną z dziesięciu punktów – pięciu Twoich wad, pięciu mocnych stron.

Dostarcz ją jak najszybciej na podany niżej adres.

Kwadratową kopertę zrobiono z bardzo drogiego papieru. Nie była zaklejona, podobnie jak koperty z zaproszeniami. Wyjęłam ze środka ciężką kartkę w kolorze écru i obracałam w palcach. Na moje wyczucie był to papier z włókien lnianych, też bardzo kosztowny. Szorstkawy brzeg świadczył o tym, że papier wycięto ręcznie z większego arkusza. Był zbyt lekki jak na karton, ale zbyt gruby, żeby

zmieścić się do drukarki komputerowej.

Powąchałam kopertę. W gładkim, a zarazem trochę porowatym papierze zachował się ledwie wyczuwalny, jakby podchodzący piżmem zapach. Nie rozpoznałam go, ale zmieszany z wonią kosztownego atramentu i papieru sprawił, że zakręciło mi się w głowie.

Dotknęłam czarnych, okrągłych liter. Charakter pisma nic mi nie mówił, a pod listem brakowało podpisu. Każde słowo i litera zostały nakreślone z wielką precyzją, bez niedbałych pętelek, ptaszków czy zawijasów, tak typowych dla pisma większości ludzi. Te wydawały się wyćwiczone i konkretne, a także całkowicie anonimowe.

Jako adres zwrotny podano skrytkę pocztową w jednym z miejscowych urzędów pocztowych, nic więcej, tylko tyle. Odkąd pięć miesięcy temu przeprowadziłam się do Riverview Manor, otrzymałam kilka ulotek reklamowych, prośby o datki zaadresowane do dwóch poprzednich lokatorek oraz całe mnóstwo rachunków, za to żadnej osobistej korespondencji. Znowu zaczęłam obracać w palcach kartkę, przysłuchując się delikatnemu szelestowi papieru. Na kopercie nie widniało żadne nazwisko ani adres, tylko numer napisany tą samą ręką co list. Spojrzałam uważniej i dostrzegłam to, czego wcześniej w pośpiechu nie zauważyłam.

Dostrzegłam trzy cyfry składające się na liczbę sto czternaście.

No i wszystko się wyjaśniło. Ten list nie był przeznaczony dla mnie. Atrament trochę się rozmazał i pierwsza jedynka trochę się upodobniła do czwórki. Dlatego ktoś omyłkowo wsunął list do skrzynki numer czterysta czternaście, mojej skrzynki.

Przynajmniej nie było to kolejne zaproszenie na ślub albo na wieczór panieński od „przyjaciółek”, których nie widziałam od lat. Nie uśmiechało mi się kupowanie komuś drogich prezentów tylko dlatego, że w zamierzonych czasach chodziłyśmy razem na matematykę.

– Co to? – Kira stanęła za mną w oparach papierosowego dymu i oparła brodę na moim ramieniu.

Nie wiem, dlaczego nie chciałam jej pokazać listu, ale złożyłam kartkę i wsunęłam do koperty. Szybko odnalazłam skrzynkę numer sto czternaście i wepchnęłam list przez otwór. Potem zajrzałam do środka przez szklaną szybkę i zobaczyłam, że smutna i samotna koperta leży w metalowej kasetce.

– Nic – odparłam. – To nie do mnie.

– Ruszaj się, małpo, idziemy na górę. Zorganizujemy trójkącik z Josem, Jackiem i Jimem. – Uniosła torbę z pobrzękującymi butelkami.

Każda kobieta powinna mieć zdzirowatą przyjaciółkę, dzięki

której ma o sobie lepsze zdanie. Nieważne, ile wypijesz na przyjęciu, z iloma facetami zaczniesz się obściskiwać ani w jak krótkiej spódnicy paradujesz, zdzirowata przyjaciółka zawsze będzie bardziej zdzirowata od ciebie.

Kira i ja latami na przemian odgrywałyśmy tę rolę. Nie jestem z tego dumna, ale nie zamierzam się wypierać.

– Jeszcze nawet nie ma ósmej – zauważyłam. – Wieczór w klubie zaczyna się rozkręcać koło jedenastej.

– Właśnie dlatego wpadłam do monopolowego. – Rozejrzała się po holu i uniosła brwi. – No, no. Nieźle.

Też się rozejrzałam, zresztą jak zawsze, chociaż byłam w stanie odtworzyć z pamięci niemal każdą płytkę na podłodze.

– Dzięki – powiedziałam. – Chodź, złapiemy windę.

Moje mieszkanie musiało na niej wywrzeć podobne wrażenie, ale nic nie powiedziała, tylko natychmiast zaczęła po nim krążyć.

Wysuwała szuflady, przetrząsnęła apteczkę, a kiedy nadeszła pora na kanapki, które kupiłyśmy na kolację, urządziła show, zastawiając mój zniszczony kuchenny stół normalnymi talerzami, a nie takimi z papieru. Mimo to ani słowem się nie zająknęła, że mieszkanie jej się podoba.

Było niemal tak jak dawniej. Chichotałyśmy nad kanapkami,

jednocześnie oglądając reality show w telewizji. Nie zapomniałam, jak dziwaczne poczucie humoru ma Kira, jednak od dawna nie zdarzyło mi się ryczeć ze śmiechu tak, że bolał mnie brzuch. Nagle zaczęłam się cieszyć, że ją zaprosiłam. Miło przebywać z kimś, kto zna wszystkie twoje wady, ale i tak cię lubi, a przynajmniej nie czuje do ciebie niechęci z ich powodu.

Kira wspomniała o nowym chłopaku, Tonym Jakmutam, nazwisko nic mi nie mówiło. Nie raczyła o nim napisać w SMS-ach i okazjonalnych mejlach, teraz jednak wyraźnie zależało jej, żebym o niego spytała.

– Długo ze sobą chodzicie?

Dolałam sobie cuervo i spojrzałam na kieliszek, zastanawiając się, czy na pewno chcę to pić. Kiedyś wlewałam w siebie alkohol bez strachu przed konsekwencjami, ale ostatnio niewiele piłam.

Popchnęłam ku niej kieliszek, a Kira uporała się z tequilą jednym haustem.

– Odkąd się wyniosłaś z miasta – odparła. – Dość długo.

Moim zdaniem to nie jakiś tam szmat czasu, ale dla Kiry wszystko powyżej trzech miesięcy stanowiło rekord.

– No to bardzo fajnie.

– Może być. – Zmarszczyła nos. – Jest niezły w łóżku, no i

kupuje mi rozmaite pierdoły. Ma pracę i odjazdowy wóz. To nie byle frajer.

– Same zalety. – Moje oczekiwania były nieco wyższe, przynajmniej od niedawna, ale uśmiechnęłam się do Kiry i zabrałam się do sprzątania po kolacji.

– Na to wygląda. – Wstała, żeby mi pomóc. – To porządny facet.

Co oznaczało, że naprawdę jej na nim zależy. Popatrzyłam na nią uważnie, myśląc o tym, że czasy się zmieniają, podobnie jak ludzie.

Kiedy nadeszła pora, żeby się zbierać, Kira udała, że zaraz puści pawia, jęcząc przy tym:

– Jezu, nie wkładaj tego... błę.

Spojrzałam na swoje dzinsy biodrówki z lekko rozszerzanymi nogawkami. Do kompletu miałam na sobie wysokie buty i podkoszulek, żeby pokazać ramiona. Godziny męczarni na siłowni nareszcie zaczęły przynosić rezultaty.

– Co jest nie tak z moim strojem? – spytałam.

Kira otworzyła na oścież drzwi garderoby, weszła do środka i zaczęła szperać.

– Nie masz nic... lepszego?

Chciałam ją poinformować, że liceum skończyło się już dawno temu, ale patrząc na jej krótką dzinsową spódniczkę i obcisłą,

odsłaniającą brzuch bluzkę, uznałam, że aluzja i tak do niej nie dotrze, więc tylko wzruszyłam ramionami.

– Wiedziałam, że masz bardziej seksowne ciuchy! – Wyłoniła się z garderoby z naręczem koszul i spódniczek, które kiedyś faktycznie kupiłam, ale nie wkładałam od niepamiętnych czasów. To, co rzuciła na łóżko, stanowiło równowartość moich miesięcznych zarobków.

Wzięłam do ręki jedwabistą bluzkę bez rękawów w odcieniu lawendy i czarną elastyczną spódnicę. Przyłożyłam je do siebie, jednocześnie przeglądając się w lustrze. Potem cisnęłam jedno i drugie z powrotem na łóżko.

– Nie, dzięki – powiedziałam. – Pójdę w tym, co mam na sobie. Jest mi wygodnie.

– Daj spokój, Paige. – Kira z dezaprobatą pokręciła głową.

– Mam dać spokój? – Znowu na siebie spojrzałam. Dzinsy ładnie opinały mi biodra i pupę, a T-shirt podkreślał płaski brzuch.

Wydawało mi się, że naprawdę nieźle wyglądam. – Z czym?

– No wiesz. – Stała obok mnie. – Musisz pokazać trochę ciała.

Popatrzyłam na nią. Nawet w butach na obcasie byłam o dobrych dziesięć centymetrów niższa. Kira miała rude gęste włosy, które opadały na plecy. Żadna tam farbowana lisica, ten rudy kolor był naturalny. Nigdy się nie opalała, więc ciemny eyeliner wokół oczu

wydawał się smolistoczarny, a szminka wręcz obscenicznie czerwona. Potem znów spojrzałam na swoje odbicie, najpierw na prawy profil, potem na lewy. Mam naturalne jasne włosy i niebieskie, niemal granatowe oczy. Jestem bardzo podobna do ojca i pewnie tylko dlatego nigdy się mnie nie wypierał.

– Chyba dobrze wyglądam – oświadczyłam, ale w moim głosie pobrzmiwała lekka zawiść.

Pieniądze wydawałam na klasyczne skromne stroje znanych marek, kupowane po sezonie albo na wyprzedażach. Przez kilka ostatnich lat kompletowałam obecną garderobę. Ubrania do pracy, a także na imprezy, wyglądały na drogie i spokojnie mogły uchodzić za stroje z klasą. Do nich dopasowywałam buty, nawet takie, na jakie nie zawsze było mnie stać. Nie zamierzałam iść w ślady Clarice Starling i mimo dobrej torebki zdradzić swoje pochodzenie tandetnym obuwem.

Jeszcze raz popatrzyłam na mój lustrzany wizerunek, myśląc jednocześnie o szeleście atlasu na skórze. Gdybym poszła bez stanika, rozpychające się pod tkaniną piersi przyciągałyby męski wzrok.

Znowu podniosłam bluzkę bez rękawów i przyłożyłam ją do siebie, wygładzając materiał na brzuchu. Kira objęła mnie, obrzucając pełnym aprobaty spojrzeniem.

– No dawaj. – Trąciła mnie biodrem. – Przecież chcesz.

Naprawdę chciałam. Chciałam wyjść i nawalić się jak stodoła, tańczyć, palić papierosy i ocierać się o co najmniej kilku facetów. Chciałam czuć gorące męskie ciało przy swoim i widzieć pożądanie w oczach nieznajomego. Przede wszystkim jednak nie chciałam myśleć o tym, że muszę wszystkim dowieść, jak bardzo się co do mnie mylili.

Włożyłam bluzkę przez głowę i po chwili wahania rozpięłam stanik. Atlasowy top opadł do bioder, a piersi zakołysały się pod tkaniną. Sutki natychmiast stwardniały, a ja mimowolnie zadrżałam.

– A teraz cię umaluję – oznajmiła Kira.

Przyniosła ogromną torbę i zaczęła wyciągać słoiczki, tubki, pędzelki oraz brokat. Uwielbiam brokat, ale nie używałam go od wielu lat. W moim nowym życiu nie było dla niego miejsca.

– Sama się tym zajmę – powiedziałam. Oczywiście przemilczałam powód. W życiu bym nie tknęła kosmetyków, których używała Kira. Cholera wie, jakie zarazki mogłyby na mnie przeskoczyć.

Odegnąłem ją gestem, poszłam do łazienki i wyciągnęłam spod umywalki pudło z kosmetykami. Patrzałam na szminki w jagodowych kolorach i cienie do powiek w barwach tęczy, na mnóstwo zużytych do połowy czarnych ołówków i kilka butelek płynnych eyelinerów.

Potrząsnęłam jednym, przekonana, że po takim czasie na pewno wysechł, ale okazało się, że rozprowadza się bez problemu.

Namalowałam sobie na twarzy maskę. Wyglądała zupełnie jak ja, tylko bardziej kolorowo, śmieiej, odważniej. Kiedyś chodziłam z taką twarzą na co dzień, nie miałam innej.

Potem wcisnęłam się w obcisłą czarną spódnicę. Nie włożyłam rajstop, choć byłam świadoma, że trochę zmarznę w drodze z parkingu do klubu. Wiedziałam jednak, że rozgrzeję się na parkiecie. Po chwili wyciągnęłam z garderoby niesamowite buty.

Kira właśnie wystukiwała SMS-a, jednak na widok moich butów szeroko otworzyła oczy i wykrzyknęła:

- O rany, Steve Madden!
- Pierwsza para, którą sobie kupiłam.

Pogłaskałam lakierowaną czarną skórę i dziesięciocentymetrowe obcasy. Większość mężczyzn nie widziała różnicy między butami z dyskontu a tymi od Steve'a Maddena, za to kiedy już miałam je na nogach, oglądali się za mną czasami nawet więcej niż raz.

Wsunęłam stopy w buty i wstałam, balansując, żeby znaleźć środek ciężkości. Mama nauczyła mnie sztuki paradowania na tak wysokich obcasach. Jako dziecko lubiłam grzebać w jej garderobie i chodzić po domu w wyszperanych butach.

Wygładziłam jedwabisty materiał na brzuchu i na biodrach, po czym po raz ostatni zerknęłam w lustro i spytałam dziarsko:

– Gotowa?

– Tak – odparła nadąsana Kira. – Tyle że teraz ty wyglądasz genialnie, a ja do dupy.

– Wyglądasz supersexy – zapewniłam, bo w końcu od czego są przyjaciółki.

Wydawała się przekonana, jak sędzę głównie zresztą dlatego, że bardzo chciała w to wierzyć.

– Jazda, idziemy się schlać! – zakomenderowała.

Znów go ujrzałam, tamtego bruneta. Tym razem to on wchodził, a ja wychodziłam. Ponownie minęliśmy się jak dwa statki, z których jeden majestatycznie pruł przed siebie, a drugi wpadł na górę lodową. Nie mogłam się obrazić, że jego spojrzenie prześliznęło się po mnie bez najmniejszego zainteresowania, gdy pochylając głowę, z ożywieniem rozmawiał przez komórkę. Wyraźnie był czymś zaabsorbowany. Tak usilnie udawałam brak zainteresowania jego osobą, że wpadłam na futrynę i nabiłam sobie siniaka.

– Brawo. – Kira uśmiechnęła się szyderczo. Nawet się nie zorientowała, że to ten facet. – Dobrze wiedzieć, że masz mocną głowę.

W milczeniu roztarłam obolały bark. Gdy się mijaliśmy, rękaw jego koszuli musnął moje nagie ramię i w tej krótkiej chwili włosy na karku stanęły mi dęba, zaś w brzuchu poczułam niepokojący ucisk.

Mieszkał w tym samym budynku co ja.

Rozdział trzeci

Nie powinnam być zaskoczona, w końcu widywałam mnóstwo lokatorów z Riverview Manor choćby w sklepie Miriam czy w Porannej Mokce, kawiarence na rogu. Wpadałam też na nich na poczcie, na parkingu i w spożywczym. W końcu Harrisburg to niewielkie miasto.

Mimo to nie mogłam przestać myśleć o ciemnych oczach i gęstych ciemnych włosach, o koszuli, która dotknęła mojej nagiej skóry. Niech to szlag... Nie dało się ukryć, że byłam napalona, ale co się dziwić, skoro minęły całe wieki, odkąd uprawiałam seks z kimś innym niż ja sama.

Miałyśmy spory wybór lokali w śródmieściu, ale ja uparłam się iść do Apteki. Pojechałyśmy taksówką, bo nie prowadzę po drinkach, a spacer, który byłby bardzo przyjemny w dresie w niedzielne popołudnie, z całą pewnością okazałby się zbyt długi jak na nocną porę, do tego na obcasach i po pijaku.

Nawet jak na piątkowy wieczór w Aptece panował nieznośny ścisk. Przepchałyśmy się przez tłum w kierunku baru, Kira prowadziła. Nagle stanęła jak wryta, a ja wpadłam prosto na nią, a ktoś z tyłu na mnie. Tenże ktoś złapał mnie za pośladki, ale kiedy odwróciłam się, by sprawdzić, kto to taki i mu przyłożyć, ujrzałam za

sobą cały ocean potencjalnych winowajców.

– Cześć, Jack – odezwała się Kira, a ja odwróciłam głowę.

Szlag by trafił. Jack był miłością Kiry, kiedy w ostatniej klasie przeniósł się do naszego liceum z innej szkoły. Miesiącami główkowała, co zrobić, żeby zaprosił ją na studniówkę, i marzyła o tym, żeby wskoczyć mu do łóżka. O ile mi wiadomo, nic z tego nie wyszło, ale Kira i tak porysowała samochód jednej z jego dziewczyn.

Nie miała pojęcia, że kilka lat temu Jack i ja przez dwa miesiące pieprzyliśmy się jak króliki. Teraz ledwie o tym pamiętaliśmy, w każdym razie ja na pewno, a on najpewniej, ale Kira nie byłaby zachwycona, więc postanowiłam ją odciągnąć, zanim zrobi się nieprzyjemnie. Poza tym Jack nie był sam, tylko z kobietą, która popijała piwo i patrzyła na nas z uśmiechem.

Szarpnęłam Kirę za łokieć.

– Au! – syknęła, gdy tłum zamknął się za nami i już nie widziałyśmy Jacka. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Daj spokój, nie pchaj się w kłopoty – poradziłam. – Miałymy się napić.

– Wcale nie chcę sprowadzać kłopotów. – Zmarszczyła brwi, zarzuciła rudą grzywą. Miała gdzieś, że pacnęła włosami w twarz jakiegoś faceta, który się wkurzył.

Nie da się ukryć, że nie tak chciałam zacząć ten wieczór.

– Będą inni – dodałam.

Kira pociągnęła nosem, skrzyżowała ręce na piersi, wreszcie odparła:

– Och, nie wątpię.

W Aptece zawsze panowała dominacja samców, na jedną dziewczynę przypadało co najmniej trzech facetów. Wszyscy byli napaleni i szukali partnerki. Oczywiście gdy ochoczo wyciągali portfele i poili nas alkoholem, nie powodowała nimi rycerskość. Chodziło im tylko o to, żeby kogoś przelecieć.

– Popatrz, popatrz – odezwała się nagle Kira. – Wspominałaś o kłopotach?

Miała rację, szykowały się kłopoty, i to przez duże K.

Wyprostowałam się, uniosłam głowę i powiedziałam:

– Witaj, Austin. – Dawno temu Austin i ja pieprzyliśmy się jak para wygłodniałych dzikich zwierząt. Mogłabym się założyć, że nadal miał blizny, w każdym razie ja je miałam.

– Cześć, Paige. – Nie wydawał się szczególnie zdumiony moim widokiem.

Nosił dłuższe włosy, ale uśmiech się nie zmienił. To był ten sam uśmiech, który sprawiał, że dziewczyny natychmiast rozkładały nogi.

Austin miał na sobie koszulę w niebieskie paski i spłowiałe wystrzępione džinsy, które świetnie opinały tyłek. Pomyślałam, że takie spodnie powinny być uznawane przez prawo za nielegalne dla facetów tak zbudowanych jak Austin. Jego kumpel, którego nie znałam, wyglądał znacznie gorzej, chociaż włożył niemal identyczną koszulę, tyle że w brązowe paski.

Kira wbiła mi paznokcie w łokieć. Zabolalo, więc wyrwałam rękę z jej uścisku.

– Co słyhać? – zapytałam Austina.

– W porządku. – Jego wzrok powędrował do Kiry i z powrotem do mnie. – Dawno cię nie widziałem.

– Nie jeździłam do domu – odparłam.

Teraz domem było dla mnie mieszkanie na Front Street, nie przyczepa albo wynajęty domek w Lebanon.

– Tak, wiem. Hej, Kira, jak widzisz, udało mi się wyrwać.

Zamarłam i spiorunowałam Kirę wzrokiem, ale tylko patrzyła na mnie tępo.

– No co? – burknęła.

Byłam pewna, że poinformowała go o naszym wypadzie, oboje mieli to wypisane na twarzach. Zastanawiałam się, jak udało się jej go przekonać. Korciło mnie, żeby wyjść, a nie zrobiłam tego tylko

dlatego, że Austin patrzył na mnie, a nie na nią.

Kira też to dostrzegła i spojrzała na mnie ze złością. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zaaranżowała to spotkanie wyłącznie po to, żeby zobaczyć, jak ja i Austin skaczemy sobie do oczu. Ale się nie doczeka, postanowiłam w duchu. Było, minęło, koniec pieśni. Odprężyła się trochę, kiedy przyjaciel Austina uśmiechnął się do niej. Wcale nie był brzydki. Owszem, nie aż tak atrakcyjny jak Austin, ale w końcu większość facetów nie dorastała mu do pięt.

– Czego się napijesz? – Austin już wyciągał portfel.

Nie miałam zamiaru rezygnować z darmowego drinka, choćby i od niego.

– Margarity – odparłam.

– A ja mam ochotę na coś mocnego i dużego. Co ocieka śmietanką. – Kira pochyliła się ku Austinowi, żeby na pewno ją usłyszał.

Gdy jej usta dotknęły jego ucha, Austin odchylił się lekko. Kira nawet tego nie zauważyła, ja jednak i owszem. Przedstawił nas swojemu przyjacielowi, który miał na imię Ethan. Tenże Ethan zdołał oderwać wzrok od cycków Kiry na całe dwie sekundy, żeby bez najmniejszego zainteresowania skinąć mi głową. A niby czego się spodziewałam? Że powie: „Ach, więc to jest ta Paige?”. Z tym że „ta”

należałoby jakoś zaakcentować, a na papierze trzeba by użyć wielkich liter: TA.

– Czym się teraz zajmujesz? – spytał Austin, podczas gdy Kira i Ethan mierzyli się wzrokiem.

– Pracuję w Kelly Printing. – Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, właśnie robiłam licencjat. Poszłam do college’u, kiedy jeszcze byliśmy razem i dorabialiśmy opieką nad dziećmi bogaczy. Postanowiłam nie pytać, co on robi, ani w pracy, ani tu, w Harrisburgu. Nie chciałam, by pomyślał, że mnie to interesuje.

– Co u twojej mamy? – Oparł rękę na barze. – Nadal pracuje w Hershey? Od dawna nie byłem w sklepie.

Moja mama jest właścicielką maleńkiego sklepiku z kanapkami, który odziedziczyła po ojcu. Pracowałam tam niemal przez całe życie. Najpierw byłam dzieciakiem na posyłki, a potem zajęłam się robieniem kanapek i obsługą kasy. Teraz zdarzało mi się pomagać tylko przy okazji sporych zamówień albo przyjęć.

– Nadal ma sklep – odparłam. – Pracowała w Hershey, ale ją zwolnili.

Austin pokiwał głową, po czym oznajmił:

– A ja teraz pracuję w firmie McClaron i Synowie.

Nie miałam pojęcia, kim jest McClaron ani tym bardziej jego

synowie, ale fakt, że pracował dla nich, a nie dla swojego taty, zdumiał mnie na tyle, że zapytałam:

– A co z twoim ojcem?

Austin wzruszył ramionami, potem się skrzywił. To, że się zawahał, dostrzegłam tylko dlatego, że miałam okazję dobrze go poznać.

– Przyszła pora, żebym wreszcie odszedł od niego z pracy – powiedział wreszcie.

– Ale dalej robisz to samo co zawsze, tak? Budownictwo? – wtrąciła się Kira.

– Tak, i różne inne rzeczy – odparł, nie wdając się w szczegóły.

To było interesujące. Austin pracował w firmie ojca jak ja w sklepie mamy – latem, po szkole, odkąd potrafił utrzymać w rękach młotek. Wszyscy zakładali, że przejmie firmę, gdy ojciec przejdzie na emeryturę, a nim tak się stanie, Austin zostanie współdziałowcem. Myślałam, że już nim jest.

– A ty? – Kira popijała drinka, nie spuszczając wzroku z Ethana.

Jak na kogoś, kto ma faceta, była zdecydowanie zbyt zainteresowana, ale przecież była jedną z tych kobiet... No wiecie, z tych zdzir.

– Jestem mechanikiem – oświadczył. – Pracuję w Hershey.

– Niezła praca! – Kira wepchnęła się między Austina i Ethana.

– Rzeczywiście – zgodził się Ethan.

Jego spojrzenie wędrowało po całym ciele Kiry, jednak ani razu nie padło na jej twarz. Tak naprawdę było to bardzo proste. Oni chcieli nas uwieść, a my chciałyśmy być uwodzone, przynajmniej przez kilka godzin. Dobrze wiem, co sobie o nas myśleli. Dwie dziewczyny w obcisłych strojach, które wypijają drinka za drinkiem i nie protestują, kiedy tłum wpycha je prosto w ramiona facetów.

W barach nie istnieje pojęcie przestrzeni osobistej. Muzyka uniemożliwia rozmowę, chyba że człowiek pochyli się i zacznie krzyczeć drugiemu do ucha. Napór ludzi oznacza, że trzeba walczyć o miejsce, a po kilku drinkach dzielenie się nim nie jest takie znowu straszne.

Kiedy dłoń Austina wylądowała na moim tyłku, nawet nie mrugnęłam okiem. Była ciepła i ciężka, o silnych palcach, które bardzo pasowały do solidnych bicepsów. Ładnie pachniał wodą Drakkar Noir. Wbrew sobie i nie bacząc na to, co się między nami wydarzyło, tęskniłam za nim.

– Chcesz zatańczyć? – powiedział mi prosto do ucha.

Nasze ciała zawsze były dopasowane, czy to podczas tańca, czy pieprzenia, a ja byłam zainteresowana i tym, i tym. Zostawiliśmy

Ethana i Kirę, a Austin wziął mnie za rękę i zaciągnął na piętro, gdzie jedna piosenka przechodziła w następną bez chwili przerwy, a wszystkie brzmiały identycznie. Znaleźliśmy miejsce na środku parkietu i zaczęliśmy tańczyć.

Byłam nieco wstawiona, więc miałam ochotę trochę się pokleić, ale muzyka do tego nie pasowała. Chciałam wolnych tańców, a Austin chciał się ocierać. Poszliśmy na kompromis, lekko poruszając biodrami, dzięki czemu nasze kroczka się zetknęły, ale kiedy próbował mnie obrócić i zabawić się od tyłu, odepchnęłam go z uśmiechem.

– Nie odpowiadasz na moje wiadomości – powiedział.

Dzięki głośnej muzyce mogłam udawać, że nic nie słyszę, więc znów się uśmiechnęłam i pokręciłam głową. Chwycił mnie za ramię, wysoko, gdzie najłatwiej zostawić siniaki, i zacisnął palce, po czym przysunął usta do mojego ucha.

– Naprawdę za tobą tęskniłem – wyszeptał.

Odchyliłam się lekko, ale złapał mnie za nadgarstek i w tej samej chwili rozbłysły wszystkie światła niczym supernowa na parkiecie. Austin naprawdę dobrze wyglądał, ja też nie przypomiinałam potwora Frankensteina. Odgarnął mi włosy z czoła, uśmiechnął się, a wtedy światła zgasły i muzyka zaczęła ostro dudnić, zupełnie jak moje serce.

Kiedy mnie pocałował, czułam się inaczej niż kiedyś. Rozchylił

usta i pieścił mój język swoim, a jego dłoń zacisnęła się na moich włosach. Nie pociągnął ich jednak, choć zamarłam w oczekiwaniu.

Po chwili oderwał się ode mnie i znów przysunął wargi do mojego ucha.

– Nadal smakujesz tak samo – skonstatował.

Na szczęście przypomniały mi się powody, dla których zakończyłam nasz związek. Na nieszczęście przypomniałam sobie również powody, dla których w ogóle się ze sobą zadawaliśmy. Kiedy Austin pogłaskał palcem moje nagie ramię po wewnętrznej, wrażliwszej stronie, poczułam, jak tętno mi przyśpiesza. Czas niczego nie zmienił.

Może to nic złego?

– Pojedźmy do mnie – powiedział.

– Za daleko. – Kiedyś bez żadnego wahania przejechałabym ten spory przecież dystans tylko po to, żeby iść z Austinem do łóżka. To nie odległość była najważniejsza, tylko upływ czasu.

– Paige. – Teraz uśmiechał się jak rekin. – Przeprowadziłem się do Lemoyne.

Innymi słowy, mieszkał po drugiej stronie rzeki. Góra kwadrans stąd, jeśli jechało się powoli albo tkwiło w korkach. Zachwiałam się na niebotycznych butach, ale Austin mnie podtrzymał. Tłum tańczył

wokół nas, my jednak staliśmy zupełnie nieruchomo. Popatrzyłam w jego błękitne oczy, które w blasku stroboskopów wydawały się jeszcze bardziej niebieskie.

– Po co to zrobiłeś, do cholery? – zapytałam spokojnie.

– Nowa praca. Już zapomniałaś?

Próbowałam sobie przypomnieć, czy wspomniał, gdzie się mieści firma McClaron i Synowie. Doszłam do wniosku, że powinien był mi powiedzieć, i wpadłam w złość, a ten irracjonalny gniew jeszcze bardziej mnie zirytował. Wyrwałam rękę z uścisku Austina.

– Muszę porozmawiać z Kirą – burknęłam.

– U niej wszystko w porządku. Jest z Ethanem.

Chciałam spiorunować go wzrokiem, ale akurat w wypadku Austina nigdy mi się to nie udawało. On robił to tysiące razy, jednak chociaż dużo ćwiczyłam i dopracowywałam lodowate i buchające pogardą spojrzenie, spływało to po nim jak woda po kacze.

Przygryzłam wargę, jednocześnie unosząc głowę.

– Jeśli ten cały Ethan w czymkolwiek cię przypomina, lepiej się upewnię, że faktycznie wszystko gra.

– Paige. – Znów chwycił mnie za przegub i przyciągnął do siebie. – Jeśli ona przypomina cię, to da sobie z nim radę.

Nocą, kiedy nasz związek dobiegł końca, kochaliśmy się przy

ścianie naszego paskudnego mieszkania na Cumberland Street w Lebanon. Czerwono-niebieskie światła policyjnego auta rzucały przez okno wzory na ścianę i sufit. Austin zerwał mi majtki i gdzieś je cisnął, po czym przygwoździł mnie do ściany, przytrzymując mnie za tyłek. Przez kilka tygodni nosiłam ślady tego naszego ostatniego spotkania tam, gdyż plecy natrafiły na gwóźdź po obrazku. Wtedy nie zauważyłam ani bólu, ani krwi. Nigdy nie udało mi się znaleźć majtek.

Wszystko się skończyło, ale nie bezpowrotnie. Prawda jest taka, że po kilku drinkach zwyczajnie nie potrafiłam się oprzeć Austinowi ani gdy byłam pijana, ani gdy drinki jeszcze nie zaszumiały mi w głowie. Może właśnie dlatego wyniosłam się tak daleko?

– Nie, do cholery – powiedziała Kira, kiedy znalazłam ją na dole i wyłuszczyłam sprawę. Pokręciła głową i spojrzała nad moim ramieniem, zapewne na Austina. – Mówiłaś, żebym nigdy przenigdy nie pozwoliła ci znów go przelecieć!

Zmusiłam się, żeby patrzeć jej w oczy, a nie na Austina, i rzekłam z ciężkim westchnieniem:

– Wiem... Ale to było przedtem.

– Przed czym? – Skrzywiła się.

– Przed tym, kiedy doszłaś do wniosku, że fajnie będzie go tu

ściągnąć. Ostatni raz gadałam z nim wiele miesięcy temu, zanim się wyprowadził, a teraz przyszedł do tego samego klubu.

– I wygląda całkiem do rzeczy. – Kira wciąż mówiła z pogardą, jednak jej spojrzenie krążyło między mną a Austinem. – Wiesz, Paige, znam go równie długo jak ty. Gdy przeprowadził się tu, spytał mnie, gdzie są fajne miejsca. Powiedziałam, że wpadniemy do Apteki. Skąd mogłam wiedzieć, że od razu ci się zechce wychodzić z nim? Mówiłaś, że między wami koniec.

– Bo koniec! – Gdy zerknęłam przez ramię i podchwyciłam spojrzenie Austina, znów zrobiło mi się gorąco.

– Akurat.

– Dam ci mój klucz. – Obejrzałam się raz jeszcze. Tym razem Austin był pogrążony w rozmowie z Ethanem.

– Nie chcę, cholera. Ściągnę Tony’ego, żeby mnie stąd zabrał. – Kira pokręciła głową i lekko się zachwiała.

Wyciągnęłam rękę, a ona za nią chwyciła, żeby odzyskać równowagę.

– Przyjedzie po ciebie? – spytałam.

– Tak, kurwa, jeśli mu każę. – Poprawiła włosy.

– Poczekam, aż się zjawi – zaproponowałam.

– Nie rób mi żadnych przysług. – Objęła mnie ramieniem. –

Paige, nie zapominaj, co się wydarzyło.

Jakbym mogła zapomnieć.

– Nic mi nie będzie – powiedziałam pewnym głosem.

– Znowu myślisz cipą – ciągnęła, zupełnie jakby sama nigdy tego nie robiła. – Płakałaś przez niego.

– Tak. – Kiedy Austin na mnie spojrzał, nie odwróciłam wzroku.

– Więcej nie będę.

– Zawsze przez niego płaczesz – zauważyła Kira. – Ale idź, wszystko jedno. Rozumiem. Austin ma czarodziejskiego fiuta.

Doskonale pamiętałam, ile razy zostawiła mnie samą w barze i zniknęła z jakimś nowo poznanym typem, dlatego nie dałam się wpędzić w poczucie winy.

– Poczekam, aż Tony się zjawi. – Tyle mogłam dla niej zrobić.

Czym innym było zjawienie się w mieszkaniu Austina, czym innym jazda tam. Nie chciałam wsiadać z nim do auta, bo pił, a poza tym nie zamierzałam utkwic u niego, nie mając pojęcia, jak wrócić do domu.

Uśmiechnął się szeroko, gdy do niego podeszłam, ale nie pozwoliłam się pocałować.

– Muszę poczekać, aż ktoś zjawi się po Kirę – powiedziałam. – Spotkamy się na miejscu.

Austin przytulił mnie do siebie i dotknął ustami szyi, tak jak lubiłam.

– Pojedź ze mną – poprosił.

– Nie. – Odepchnęłam go lekko. Gdybym była bardziej pijana, na pewno bym się poddała. Gdybym była trzeźwiejsza, niewątpliwie już bym wróciła do domu, oczywiście sama. Byłam jednak w stanie pośrednim, to znaczy znów pragnęłam Austina, a zarazem wiedziałam doskonale, że rano pożądanie wyparowuje. – Spotkamy się na miejscu – powtórzyłam stanowczo. – Podaj mi adres.

Może mimo wszystko coś się zmieniło.

Austin pocałował mnie znowu, bardziej natarczywie, i tym razem się nie opierałam. Doskonale wiedział, gdzie położyć ręce, jak poruszać językiem i dotykać mnie podbrzuszem, aby oddech wiązał mi w gardle.

– Tylko nie zwlekaj zbyt długo. – Cofnął się. Nie chwiał się ani nie bełkotał. Odwróciłam się i już zamierzałam odejść, gdy nagle chwycił mnie za przegub. – Nie wystawisz mnie, prawda? Jak ostatnio?

Ostatnio nie było ze mną Kiry, więc mi nie przypomniwała, że przysięgłam już nigdy więcej nie iść z Austinem do łóżka. Nie to, żeby akurat teraz mogła mnie powstrzymać. Wtedy zadzwoniłam do

niego po drugiej w nocy i powiedziałam, że chcę wpaść, ale po odłożeniu słuchawki zdrowy rozsądek zwyciężył. To było wiele miesięcy temu, jeszcze przed przeprowadzką.

– Nadal się gniewasz?

– Nie byłem zły, tylko rozczarowany. Wykręć mi ten sam numer, a się wścieknę. – Uśmiechnął się i schylił głowę, żeby mnie pocałować, ale tylko musnął moje usta. – I rozczaruję.

Błękitne oczy wpatrywały się we mnie i przez jakieś pół minuty nic innego się nie liczyło. Czułam, że Kira stanęła obok mnie, ale nie odwróciłam się, aby na nią spojrzeć.

– Nie wykręcę – odparłam, patrząc na Austina.

Na pożegnanie znów mnie pocałował, i to tak, że aż przeszył mnie dreszcz. Kira czekała na mnie przy wyjściu. Nie zwracała uwagi na tłum i tkwiła w miejscu, zamiast się odsunąć, dopóki nie wyciągnęłam jej z klubu na chodnik.

– Na pewno dasz sobie radę? – Zimne powietrze szybko mnie otrzeźwiło, ale nie zrezygnowałam z randki z Austinem, przynajmniej na razie.

– Dam. – Skinęła głową.

Wyglądała na mocno wkurzoną. Na ulicy było mnóstwo gliniarzy, za to brakowało taksówek. Rozglądałam się zaledwie przez

kilka sekund, ale kiedy znów odwróciłam się do Kiry, ujrzałam wściekłość na jej twarzy.

– Ty dupku! – wrzasnęła, po czym zrobiła kilka kroków przed siebie, zahaczyła obcasem o szparę w płycie chodnikowej i się zachwiała. Chodziło jej o Jacka. Do mnie by wrzasnęła: „Ty cipo!”.

Westchnęłam w duchu i poszłam za nią. Jack był w towarzystwie tej samej kobiety co wcześniej i robił, co się dało, żeby zignorować Kirę. Widziałam, jak posłał swojej dziewczynie zbolale spojrzenie, na co wzruszyła ramionami i poszli dalej.

– Dupku jeden! Nie odwracaj się do mnie plecami!

– Kira, przestań. – Wcale się nie zdziwiłam, że ją olał. Trochę mniej podobało mi się to, że mnie również, chociaż wiedziałam, że tak będzie najlepiej. – Nie jest tego wart.

– Pieprz się, Jack! – Kira najwyraźniej postanowiła nie odpuszczać.

Znów się skrzywił, wyciągnął z kieszeni spodni czapkę i ją włożył, nie patrząc na Kirę. Przeszliśmy zaledwie kilka kroków po chodniku, kiedy nagle Kira z całej siły rzuciła się na jego plecy.

Zachwiał się, gdy na niego wpadła, młóćąc rękami i nogami. Udało się jej rąbnąć go raz czy dwa, ale na widok pijackiego przedstawienia natychmiast zebrał się tłumek gapiów. Kira

wywrzaskiwała rozmaite obelgi, zresztą wyjątkowo głupie albo niezrozumiałe.

Jack popatrzył na mnie ze złością, co mnie wkurzyło. Przecież nie powiedziałam Kirze, że się pieprzyliśmy. Jej pretensje to był jego problem i nie miały ze mną nic wspólnego. Jack odepchnął Kirę i jednocześnie chwycił ją za ramię, żeby nie upadła, a ona nadal bezskutecznie usiłowała go tłuc.

– Przestań. – Lekko nią potrząsnął, po czym puścił.

Znow się na niego rzuciła i tym razem zdołała ściągnąć mu czapkę. Ruszyłam przed siebie, żałując, że nie zabrałam się z Austinem i nie zostawiłam Kiry, żeby sama urządziła te szopki. Naprawdę przykro było na to patrzeć.

– Mam nadzieję, że ktoś ci wyrwie ten twój kolczyk z kutasa i będziesz szczał trzema dziurami! – darła się.

– Kira, przestań. – Złapałam ją za rękę.

Pozwoliła się prowadzić, ale nadal wywrzaskiwała obelgi pod adresem Jacka. Kiedy przedostałyśmy się na parking, tłum zdążył się przerzedzić, więc szanse na złapanie taksówki wzrosły. Potarłam nagie ramiona i zadrżałam, za to Kirę rozgrzewał gniew. Podskakiwała na chodniku, wymachując rękami i mamrocząc przekleństwa pod nosem.

– Nie jest tego wart – powtórzyłam. – Jezu, co ci odbiło?

– To dupek – oznajmiła ponuro.

Rozsmarował się jej makijaż, włosy potargały. Pomyślałam, że powinna jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Psiakrew, też chciałam znaleźć się w łóżku, i to nie sama, a jednak stałam tutaj i robiłam za opiekunkę Kiry, podczas gdy ona urządziła karczemne awantury facetowi, w którym zadurzyła się milion lat temu i z którym nawet nie chodziła.

Kiedy nazwała go dupkiem, nie protestowałam, chociaż byłam innego zdania.

– Jesteś pijana – powiedziałam z ciężkim westchnieniem. –
Zadzwoń do Tony’ego i jedź do domu.

Najpierw pociągnęła nosem, potem zawołała oskarżycielsko:

– Masz to w dupie! – Skrzyżowała ręce na piersi. – I tak będziesz się pieprzyć z Austinem. Nic cię nie obchodzi, że mam złamane serce.

Parsknęłam śmiechem i od razu zrozumiałam, że popełniłam błąd. Kira też tak sądziła, bo zmarszczyła brwi.

– Wcale nie masz złamanego serca – powiedziałam pośpiesznie.
– Przecież nawet z nim nie chodziłaś. Poza tym już nie nosi tam kolczyka.

Spiorunowała mnie wzrokiem i nagle przyszło mi do głowy, że

jest znacznie mniej pijana, niż myślałam.

– Pieprzyłaś się z Jackiem? – zapytała.

– Lata temu.

– Pieprzyłaś się z Jackiem? – Kira zacisnęła pięści... i nagle się przygarbiła. – Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką!

– Kira, to było wieki temu, a ty nie byłaś...

– Nieważne! – przerwała mi. Niestety, miała rację. – Wiedziałaś, co do niego czułam! Kochałam go!

Ja go nie kochałam, przynajmniej o tym mogłam ją zapewnić.

– Przepraszam – szepnęłam.

Kira wyciągnęła telefon z torebki, odwróciła się do mnie plecami i zaczęła wciskać guziki. Właściwie powinnam dziękować opatrności, że nie próbowała mi przyłożyć jak Jackowi, myślałam jednak tylko o tym, że jest zimno i chce mi się jeść.

– Twoje przeprosiny są gównem – oznajmiła Kira, nadal stojąc tyłem do mnie. – To ja. Przyjedź po mnie. Tak, wiem, która godzina. Będę czekała pod knajpą U Toma na Drugiej Ulicy. W Harrisburgu, tłumoku. – Przerwała połączenie i ruszyła chodnikiem, nawet nie odwracając się za siebie.

– Kira!

W odpowiedzi pokazała mi środkowy palec. Nie mogłam za nią

biegać, nie na dziesięciocentymetrowych obcasach, ale i tak dzielnie pokuśtykałam w jej kierunku.

– Kira, czekaj!

– Podobno jesteś moją przyjaciółką – powiedziała cicho, co było gorsze niż wyzwiska czy ciosy. – Boże, Paige. To, że możesz, nie znaczy, że powinnaś, wiesz? Nie jesteśmy już w szkole.

– Co ty powiesz? – Zatrzymałam się. – A wyzywanie gościa na ulicy, kiedy jest w towarzystwie dziewczyny, to nie jest szkolne zachowanie?

– To co innego.

– Pod jakim względem?

– Wiedziałaś, co czułam do Jacka! – wrzasnęła na cały głos.

Przyciągnęłybyśmy pewnie większą uwagę, gdyby to nie był piątkowy wieczór, tuż po zamknięciu barów. Dla postronnych obserwatorów byłyśmy dwiema zdziramami, które kłóć się o faceta. W szkole pewnie wydarłabym się na nią, może nawet wyrwałybyśmy sobie parę kłaków. Tyle że, jak już ustaliłyśmy, czasy szkolne miałyśmy za sobą.

Ugryzłam się w język, żeby nie wrzeszczeć, ale mój głos i tak zabrzmiał zbyt ostro:

– Powiedziałam, że przepraszam. Nie byłaś z nim, nawet z nim

nie chodziłaś. A wtedy ze sobą nie rozmawiałyśmy.

Na chwilę umilkła, trzepocząc rzęsami. Jej usta poruszały się, jakby chciała powiedzieć coś naprawdę okropnego.

– Nieważne – odparła w końcu. – Nie powinnaś była.

Nie wspomniałam o facetach, którzy mi się podobali, a z którymi Kira się rżnęła, próbowała się rżnąć albo tylko kłamała, że się rżnęła, i to wyłącznie po to, żeby mnie wkurzyć. Patrzyłam na nią w milczeniu, aż w końcu pierwsza opuściła wzrok i wzruszyła ramionami.

Jeśli człowiek ma szczęście, ludzie, z którymi zawiera przyjaźń w wieku szesnastu lat, zostają z nim na resztę życia. Jeśli jest bystry, wie, kiedy należy machnąć na nich ręką. Nie szłam dalej za Kirą, tylko patrzyłam, jak wlecze się do knajpy U Toma, gdzie pijani i głodni ludzie domagali się jajecznicy, nie dawali kelnerkom napiwków i kradli sztuce. Pozwoliłam jej odejść, chociaż wiedziałam, że jest narąbana i ktoś powinien ją odwiedzić do domu, a wcale nie byłam pewna, czy ten ktoś, do kogo zadzwoniła, w ogóle się zjawi.

Tak. Prawdziwa przyjaciółka ze mnie.

Rozdział czwarty

– Cieszę się, że przyszedłeś – powiedział Austin, gdy tylko otworzył drzwi.

Minęłam go bez słowa i weszłam do salonu, gdzie natychmiast rozpoznałam krzesło i sofę, która kiedyś była moja. Krzesło należało do Austina i mógł je sobie mieć, ale za sofę zapłaciłam ja.

Po chwili doszłam do wniosku, że to bez znaczenia.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Austin.

Spojrzałam na chłopaczka, który wyrósł na potężnego mężczyznę, po czym odparłam:

– Nie, dzięki. Nie przyszedłam tu pić.

– A po co przyszedłeś? – spytał z uśmiechem.

Złapałam Austina za pasek i przyciągnęłam do siebie. Pewnie go zaskoczyłam, ale się nie potknął, tylko oparł ręce na moich barkach. Spojrzałam mu prosto w oczy. Kiedy pochylił się, żeby mnie pocałować, odsunęłam głowę.

– Niech zgadnę – szepnął mi do ucha. – Nie przyszedłeś się całować?

– Okej, możesz mnie pocałować. – Zdjęłam jego rękę z ramienia i wsunęłam między swoje nogi. – Tutaj.

Znów spojrzałam mu w oczy i poczułam satysfakcję na widok

jego miny. Zapewne po to, by sprawdzić moją reakcję, Austin poruszył palcami, głaszcząc miękki materiał spódnicy. Kilka razy mrugnął, a uśmiech zaczął znikać z jego twarzy.

– Paige? – Zabrzmiało to wieloznacznie, jakby sam Austin nie był pewny swych intencji.

– Oboje wiemy, po co przyszłam. – Chwyciłam go za nadgarstek i przesunęłam jego dłoń tak, żeby zadarł spódnicę i dotknął figi. – Przestańmy się zgrywać.

Przez krótką i w sumie bardzo dziwną chwilę wydawało mi się, że wywali mnie za drzwi. Dłoń spoczywająca na mojej bieliźnie była gorąca, ale lodowaty wyraz oczu Austina przypomniawszy mi dobitnie, dlaczego go zostawiłam.

– W porządku – powiedział.

– Jasne...

Chciałam się odsunąć, ale mi nie pozwolił, za to dodał:

– Nie będę się zgrywał.

– Dobrze.

– Dobrze – powtórzył, wsuwając ręce w moje figi, no i przekonał się, że jestem już wilgotna. Jego oczy rozbliły się. – Będziemy się pieprzyć, Paige.

– Z przyjemnością, Austin.

Już na samym starcie, czyli w chwili urodzenia, był zdecydowanie większy ode mnie, ale po naszym zerwaniu potężnie zbudowany futbolista przemienił się w szczuplejszego, muskularnego mężczyznę, który żył z pracy rąk. Może i odszedł z firmy taty, ale dzięki obecnemu zajęciu nie stracił formy.

Myślałam, że mnie nie pocałuje, w końcu nieraz zdarzało się nam kochać bez tej wstępnej pieszczoty, gdy robiliśmy to w złości. Choć zdarzało się, że robiliśmy to łagodnie i powoli, z wyczuciem.

Kiedy Austin przytulił mnie i musnął wargami moje usta, zamarłam w oczekiwaniu. Pocałował mnie delikatnie, odsunął się, po czym spojrzał mi w oczy.

– Byłem pewien, że mnie wystawisz.

Zmarszczyłam brwi. Nie chciało mi się gadać, mimo to otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, jednak Austin znowu mnie pocałował i zaczął pieścić. Nie wstydzę się przyznać, że wyprężyłam się z rozkoszą. Jego dotyk był tak znajomy, że upływ czasu nie miał znaczenia. Długo się całowaliśmy, idąc po schodach i korytarzem do sypialni, a ja przez cały czas miałam zamknięte oczy. Liczyłam na to, że Austin mnie poprowadzi i się nie przewrócę. Całował prawie tak samo jak dawniej. Prawie, czyli nie do końca tak samo.

Przystanęliśmy tuż za drzwiami sypialni, żeby oderwać się od siebie.

Ciężko oddychaliśmy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz pokazałam się komukolwiek w takim stanie.

Czułam się lekka jak piórko, kiedy Austin mnie podniósł i położył na łóżku. Było nowe, podobnie jak pościel, jednak zapach zmiękczacza do tkanin się nie zmienił. Czułam, że moje serce zamarło i dopiero po chwili podjęło pracę. Wargi Austina stłumiły mój jęk.

Nie protestowałabym, gdyby porwał na mnie ubranie, ale miał inne zamiary. Ukląkł między moimi nogami, nie spuszczał ze mnie wzroku, i położył mi rękę na brzuchu, na co mięśnie zareagowały spontanicznie i wielce ochoczo.

Kiedy się uśmiechnął, właściwie już nie pamiętałam, jak to jest go nie kochać, a jednak zmusiłam się, by powrócić do rzeczywistości. To miało być tylko pieprzenie, nie mogło przerodzić się w nic innego. Lekko rozchyliłam nogi i zadarłam spódnicę nad uda. Austin położył dłonie na krawędzi bluzki i przesunął je wyżej, na piersi, patrząc na mnie tak, jakby nigdy dotąd mnie nie widział. Jakby nie spędził wielu godzin na oględzinach każdego centymetra mojej skóry.

Dobrze się czułam, kiedy tak się we mnie wpatrywał.

Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnęliśmy się do siebie i ciężar spadł mi z serca. Na krótką chwilę ogarnął mnie lęk, że zrobi się niezręcznie, tkliwie albo nieprzyjemnie. Owszem, po

rozstaniu pieprzyliśmy się kilka razy, ale nie zawsze to był dobry pomysł.

Teraz pewnie też nie, kiedy jednak Austin przejechał dłońmi po wewnętrznej stronie moich ud i wsunął kciuk pod gumkę fig, przestałam się przejmować. Wyprężyłam się i zamknęłam oczy. Dotknął jednym palcem mojej łechtaczki, a drugim, delikatnie, otworu poniżej, i nagle znieruchomiał.

Otworzyłam oczy, spojrzałam na niego i szepnęłam:

– Austin...?

Rozchylił usta, ale tylko odetchnął, gdy wsunął we mnie palec. Jęknęłam, a on zgiął palec i od razu trafił na punkt G. Jednocześnie pieścił kciukiem łechtaczkę. Ta kombinacja zawsze się sprawdzała.

– Podoba ci się?

– Tak, Austin, podoba mi się.

Wtedy wsunął drugą dłoń w jedwabne figi i opuścił je z jednej strony, nie przestając mnie pieścić. Na chwilę oderwał wzrok od mojej twarzy, żeby popatrzeć na swoją rękę, co mnie ucieszyło. Nie chciałam, żeby mnie obserwował.

Przerwał tylko na kilka sekund, żeby ściągnąć z siebie koszulę. W tym samym czasie rozpięłam suwak spódnicy, a on pomógł mi ją zdjąć. W ślad za nią poszła bluzka. Działaliśmy niemal

synchronicznie, dopóki nie położyłam się całkiem naga na łóżku.

– A teraz zdejmij spodnie. – Popatrzyłam na niego wyczekująco.

Nigdy nie mówiliśmy zbyt wiele w trakcie seksu, teraz jednak usta wręcz się nam nie zamykały. Drażniłam swoje sutki, podczas gdy Austin rozpiął i zsuwał dzinsy. Nie miał na sobie luźnych bokserów, jak się tego spodziewałam, ale zwykle, obcisłe slipy, wysoko wycięte na udach.

– Ładna bielizna – skomentowałam.

Wykrzywił usta w charakterystycznym pogardliwym uśmiešku, po czym szybko ściągnął slipy i ponownie ukląkł. Jego penis, jeszcze nie do końca twardy, drgnął, natomiast Austin odparł:

– Dzięki.

– Włożyłeś je specjalnie dla mnie? – Oparłam się na łokciach, żeby mu się przyjrzeć.

W milczeniu uniósł brwi, dopiero po chwili zapytał:

– A jeśli tak, to co?

– Hm... – Nie tego oczekiwałam, więc nie wiedziałam, jak zareagować.

– Paige. – Jego dłoń znów zaczęła mnie pieścić. Byłam jak zahipnotyzowana. – Rozchyl nogi.

Rozchyliłam, bo miałam na to ochotę. Byłam pewna, że posłuży

się dłonią, ale Austin wybrał inny wariant. Nim zorientowałam się w jego zamiarach, poczułam gorący oddech po wewnętrznej stronie ud i w końcu, nareszcie, na pochwie.

Krzyknęłam, kiedy mnie tam pocałował, i zasłoniłam usta pięścią, a kiedy mnie lizał, odetchnęłam głęboko, czując swój zapach. Minęło naprawdę dużo czasu, odkąd robił to ze mną jakikolwiek mężczyzna... A właściwie odkąd robił to ze mną Austin.

Pieścił wargami nabrzmiałą łechtaczkę, zarazem wsuwając we mnie najpierw jeden palec, potem dwa, wreszcie trzy. Był stanowczy, ale nie brutalny. Szybko odnalazł najwrażliwsze miejsce, a ja wyprężyłam się gwałtownie. Rozkosz odebrała mi głos, dlatego zamiast cokolwiek mówić, uniosłam biodra, a on pieprzył mnie ustami i dłońmi. Jęczałam, przeszywały mnie dreszcze, aż wreszcie roztrzęsiona opuściłam wzrok, żeby popatrzeć na głowę Austina między moimi udami. Natychmiast odzyskałam trzeźwość umysłu, kiedy przerwał i na mnie popatrzył.

– Nie dochodź jeszcze – zażądał.

Z biegiem lat jego głos stał się niski, a teraz obniżył się jeszcze bardziej. Jego oddech muskał moją rozgrzaną, wilgotną pochwę, a Austin nieprzerwanie i bezlitośnie masował mnie wargami.

Wreszcie przesunął się wyżej, zacisnął palce na moich

nadgarstkach i przelożył mi ręce nad głowę. Chwyciłam dłońmi drewniane słupki i spojrzałam mu prosto w oczy. Nie byłam już dziewczyną, której nie zabrał na studniówkę, ani dziewczyną, z którą się ożenił. Stałam się zupełnie inną kobietą, ale i tak trzymałam się wezglowia łóżka i wodziłam wzrokiem za Austinem, gdy wyciągał z nocnej szafki prezerwatywę i ją naciągał.

Ponownie pochylił się nade mną, trzymając w dłoni penisa, aby wprowadzić go we mnie. Zamarłam i zamknęłam oczy, a on mnie wypełnił. Kiedy się poruszył, poruszyłam się wraz z nim. Bez trudu przypomniałam sobie, jak to jest.

Posuwał mnie powoli, potem szybciej. Oparł się na rękach, żeby wsunąć się we mnie głębiej, a ja przyjęłam ból towarzyszący jego pchnięciom, aby po chwili czerpać z nich przyjemność. Ani na moment nie przestał wpatrywać się w moje oczy, nawet gdy wsuwał między nas dłoń, żeby drażnić łechtaczkę.

– Teraz możesz dojść – wydusił z trudem.

Nie czekałam na przyzwolenie, ale moje ciało było posłuszne Austinowi.

– Powiedz moje imię. – Oderwał ode mnie dłonie i wtulił twarz w moją szyję. – Powiedz je, Paige.

Zapałam się w wir orgazmu, zapominając o rzeczywistości.

Dałam mu, czego chciał, wypowiedziałam jego imię, ale nie wiem, czy je usłyszał wśród jęków. Puściłam też wezglowie i przeorałam paznokciami plecy Austina, jednocześnie szczytując po raz drugi, równie mocno jak poprzednio, a może nawet mocniej, bo podrapałam go niemal do krwi. On też krzyknął, gdy pompował mnie z całej siły podczas własnego orgazmu.

Po chwili wzdrygnął się, wsunął pode mnie ręce i z twarzą przyciśniętą do mojej szyi, mocno mnie przytulił.

Po kilku minutach musiałam rozprostować nogi owinięte wokół jego pasa. Poczułam skurcz w biodrze, ale nadal obejmowałam plecy Austina. Byłam bardzo spokojna, jego ciężar wydał mi się kojący. W końcu oderwał się ode mnie i zsunął na bok, ale jego ręka i noga pozostały na mnie.

Pomyślałam, że zaraz zaśnie, tak się jednak nie stało. Wstał, żeby wyrzucić prezerwatywę do kosza, po czym położył się w identycznej pozycji i zaczął mnie leniwie głaskać.

– Paige?

– Tak – powiedziałam po chwili.

– Myślałem, że lubisz, jak jest trochę ostro. – Jego ręka znowu dotknęła mojej pochwy, a palce wśliznęły się do środka.

Nie przeszkadzały mi przytulanki po seksie ani nic, co

ewentualnie mogło doprowadzić do drugiej rundy, ale kiedy zaczął mnie głaskać, złapałam go za rękę.

– Czy dlatego to zrobiłeś? – zapytałam.

Nie patrzył na mnie. Poczułam jego gorący oddech na ramieniu, a po chwili mnie pocałował. Jego palec dotknął łechtaczki i leniwie zataczał kółka. Miałam dwa orgazmy i nie byłam gotowa na kolejny, przynajmniej tak mi się wydawało. Jego dłoń wciąż się poruszała, a ja czułam narastające napięcie.

– Tak? – Odetchnęłam, ale mówiłam spokojnym głosem. – Austin?

– Jezu, Paige. Pewnie. – Wydawał się obrażony.

Znowu zatrzymałam jego rękę, chociaż to, co robił, zaczynało przynosić efekty.

– Popatrz na mnie – zażądałam.

Popatrzył, i dopiero teraz zauważyłam cienie pod jego oczami. Były sinawe, wyglądał przez nie starzej. No cóż, był starszy, oboje byliśmy.

– Po prostu myślałem, że lubisz ostrą jazdę, i tyle – dodał.

– A co, wyglądało na to, że się kiepsko bawię?

Nie miałam ochoty tłumaczyć się przed nim ze swoich orgazmów ani zastanawiać, czy zrobił dla mnie coś, czego wcale nie

chciał robić.

Zepchnęłam go z siebie, wstałam i zaczęłam zbierać ciuchy. Gdy dzwoniłam po taksówkę, Austin nadal na mnie patrzył, ale nie ruszył się z łóżka. Jak zwykle nic nie mogłam wyczytać z jego miny.

Doszłam do wniosku, że cokolwiek zaszwankowało w jego systemie operacyjnym, już się naprawiło i nie będziemy ciągnąć tej rozmowy.

– Po co tu przyszłaś? – W panującej ciszy jego głos wydał mi się wyjątkowo donośny. – Tak naprawdę?

Wciągnęłam na siebie figi, a potem spódnicę, po czym odparłam:

– Przyszłam zrobić to, co zrobiliśmy.

– Tylko się pieprzyć?

– Tak, Austin. A myślałeś, że czego chciałam?

– Niczego. – Chwycił pilota, a ja dyskretnie przyjrzałam się tyłkowi Austina oraz górnej części ud. Chętnie bym się w nie wgrzyzła, gdybym miała więcej czasu. – Zapomnij, że pytałem – rzucił na koniec.

– Wkurzasz się na mnie? – Włożyłam bluzkę i przyczesalam palcami włosy, żeby jako tako doprowadzić się do porządku.

– Nie, chyba nie.

– Naprawdę? Poważnie?

– Nie.

Z zaciśniętymi zębami gapił się w telewizor. Tak szybko przyciskał guziki pilota, że oglądał co najwyżej sekundę lub dwie każdego programu, zanim przeskoczył na następny.

– Coś ci powiem. Jeśli będziesz się tak zachowywał za każdym razem, kiedy tu przyjdę się pieprzyć, machnę na to ręką. – Włożyłam buty. – Po ptakach.

– Co? – Tym razem to on popatrzył na mnie.

– Po ptakach – powtórzyłam wymownie. – Finito. Raz na zawsze.

– Cześć i dzięki za ryby? – Uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

Był jedynym człowiekiem, który naprawdę mnie rozumiał. Dlatego tak ze sobą walczyliśmy, a pieprzenie było wspaniałe.

– Tak jest.

– Skoro tak twierdzisz. – Wzruszył ramionami i znowu wbił wzrok w telewizor, jednak kąciaki jego ust wciąż były lekko uniesione.

– Austin. – Poczekajłam, aż na mnie spojrzy. – Nie każ mi tego żałować, dobrze? Przecież wiesz, o co nam chodzi.

Znowu wzruszył ramionami, cień uśmiechu zniknął z jego twarzy. Palcem nadal naciskał guziki pilota, przelatując przez pierdylion stacji. Pomyślałam, że pocałuję go przed wyjściem i nawet

zrobiłam kilka kroków w stronę łóżka, ale kiedy znowu na mnie spojrzał, zamarłam.

– Sama wyjdę. Nie, nie wysilaj się i nie wstawaj – oznajmiłam, mimo że nawet nie drgnął. – Dam sobie radę.

Byłam już na korytarzu, tuż przy schodach, kiedy zawołał za mną:

– Wcale nie chodzi tylko o to!

Przystanęłam i położyłam rękę na słupku przy balustradzie schodów. Mogłam odpowiedzieć na tuzin sposobów, ale milczałam.

Na dole wbiła mi się w dłoń drzazga, chociaż to drewno zawsze wydawało mi się gładkie. Klnąc, wyciągnęłam ją ze skóry.

Pomyślałam, że to powinno dać mi do myślenia, i wyszłam z budynku na ulicę, gdzie już czekała na mnie taksówka.

Rozdział piąty

Świtało, kiedy dotarłam do domu. Zapłaciłam taksówkarzowi i wysiadłam, ignorując jego obleśne spojrzenie. Nie chciałam żałować, że przespałam się z Austinem. Seks był naprawdę niezły, tak niezły, jak może być seks z kimś, kto dobrze cię zna, jednak zaczęłam nowe życie, miałam nową pracę i nowe mieszkanie w nowym mieście. Chciałam również nabrać nowych przyzwyczajeń, a Austin do tego nie pasował.

Chciałam związać się z facetem, który skończył studia i robił karierę, a nie tylko miał pracę. Który jeździł własnym samochodem, płacił na czas rachunki i nosił szyte na miarę ubrania. Chciałam być z poważnym człowiekiem, a nie z kimś, kto palił, pił i zdradzał albo czyścił do zera kartę kredytową i uciekał w nocy, nawet nie zostawiwszy liściku, albo rozwalał mój samochód, bo nie miał własnego. Chciałam mężczyzny, nie chłopca przebranego za mężczyznę.

Austin wielokrotnie oskarżał mnie o niesprawiedliwość i twierdził, że nie jest jednym z tych facetów.

Ci faceci... No, po prostu tacy faceci, z jakimi spotykała się moja matka. Nie, taki faktycznie nie był, przynajmniej zazwyczaj. Nieustannie jednak czekałam, aż zamieni się w jednego z nich. Może

miał rację, a ja się myliłam i rzeczywiście byłam niesprawiedliwa, ale zrobił mi sporo świństw, choć dobrze wiedział, że mnie zranią. Cóż, nie byłam mu dłużna.

Moje obcasy głośno stukały na marmurowej posadzce, gdy mijalam puste o tej porze stanowisko portiera. Wiele razy jeździłam windą sama, wyglądając jak spod igły, dzisiaj jednak prezentowałam się jak wyżęta ścierka, więc oczywiście zanim drzwi się zamknęły, pojawiła się w nich jakaś ręka.

– Dziękuję – powiedział tamten brunet. – Jestem zbyt zmęczony na schody.

Miał na wpół przymknięte powieki, kiedy stanął w kącie po drugiej stronie, trochę za mną. Westchnął, co przerodziło się w ziewnięcie, na co również zareagowałam ziewnięciem, pośpiesznie zakrywając usta. Popatrzył na mnie z rozbawieniem. Świadoma, że na pewno mam rozsmarowaną szminkę i rozmazany eyeliner, odpowiedziałam uśmiechem. Oboje odwróciliśmy się ku drzwiom, ale czułam, że na mnie patrzy, dostrzegłam to kątem oka. Tym razem nie był zbyt zajęty, żeby mnie nie zauważyć, kiedy jednak lekko odwróciłam głowę, pilnie wpatrywał się w świecące numerki wskazujące piętra.

Przygryzłam wargę, żeby ukryć uśmiech. Naprawdę pozerwał

mnie wzrokiem. Jaka kobieta nie byłaby zachwycona, że wpadła w oko takiemu facetowi?

Jazda windą zdawała się trwać w nieskończoność. Nieznajomy minął mnie bez dotykania, ale i tak miałam gęsią skórkę. Dopiero gdy wysiadł, wypuściłam powietrze z płuc. Dwukrotnie oglądałam się za nim. Najwyraźniej powiedzenie, że do trzech razy sztuka, było zgodne z prawdą, bo tym razem to on się odwrócił i spojrzał na mnie.

– *Tęskniłem za tobą.*

Zanim skończy mówić, już padam mu w ramiona. Tydzień bez niego to zbyt długo. Rodzice go porwali, zmusili, żeby pojechał z nimi na pogrzeb kuzyna czy kuzynki. W wieku dziewiętnastu lat bez problemu mógł zostać sam w domu, ale uparli się, że powinien osobiście złożyć kondolencje. Tak naprawdę pewnie nie chcieli, żebyśmy pod ich nieobecność kochali się w każdym pokoju, i wcale się im nie dziwię. Mieli rację. Nie czułabym się dobrze, gdyby i mnie zaprosili, ale tamten letni tydzień ciągnął się w nieskończoność, kiedy jedyne, na co czekałam, to długie godziny delektowania się pocałunkami Austina.

Obejmuje mnie i mocno przytula, a jego dłonie lądują na moim

tylku. Nikt nie patrzy, a zresztą nic by mnie to nie obeszło. Strasznie się cieszę, że wrócił, nawet nie martwię się, że nas nakryją.

Szturcha mnie w brzuch tym czymś, co już urosło i stwardniało. Naprawdę się za mną stęsknił.

– Coś ci przywiozłem – mówi.

– Co? – Wyciągam ręce, oczekując szklanej kuli ze śniegiem, T-shirtu albo magnesu na lodówkę. Czegoś, co kupił w sklepiku z pamiątkami w Pensylwanii.

Austin wręcza mi niewielkie pudełeczko z wieczkiem. W środku jest papier, ale nie bileciki, tylko papeteria. Unoszę kartkę i spoglądam na nią pod światło. Jest miękka i widać na niej subtelnie wytłoczone kwiatki. Patrzą uważnie na Austina. Skąd wiedział?

– Skojarzyła mi się z tobą. – Z zakłopotaniem wzrusza ramionami, jakby go to zawstydzalo. – Lubisz takie rzeczy.

Lubię. Lubię notatniki, bileciki i ładne papiery. Zawsze lubiłam,

ale po raz pierwszy ktoś to zauważył i podarował mi coś tak ładnego.

– Prześliczna.

– Kiedy twoja mama wraca?

Odkąd mama zaszła w ciążę, pracuje w dziwacznych porach w fabryce w Hershey. Jest lato, więc jej brat Lane wrócił do domu z college'u i zajął się sklepem. Ja też spędzam tam sporo czasu. Rzadko widuję mamę. Nie jestem pewna, czy mnie unika, wiem jednak, że sama niespecjalnie szukam jej towarzystwa. Do porodu został mniej więcej miesiąc. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co będzie potem.

– Późno. – Przymagam się mocniej do niego, wsuwam kolano między jego kolana i opieram policzek tuż nad jego sercem.

Austin odpycha mnie lekko i uśmiecha się szeroko.

– To świetnie.

Mieszkanie jest za małe, żeby zabawa w berka miała sens, ale i

tak wymykam się z objęć Austina i chowam za wielkim fotelem bujanym. Austin usiłuje mnie schwytać, ja się bronię. To nie tak, że nie chcę dać się złapać, po prostu bawi mnie to, że Austin musi za mną ganiać.

Kiedy w końcu mnie dopada, między ustami moje usta i głęboko wpycha język. Już jestem napalona. Jego ręka wędruje prosto między moje nogi, bez żadnych ceregieli, i dotyka mojej pochwy przez cienkie bawełniane szorty.

Bujany fotel, który rozkołysał się podczas naszej walki na niby, wali mnie w tyłek, kiedy się całujemy. Unieruchamiam ręką oparcie, a potem odpycham Austina i wyskakuję z szortów. Pod spodem mam skąpe figi, które lubi, ale i one wędrują na podłogę.

Unoszę T-shirt i odsłaniam piersi, bo nie włożyłam stanika. Siadam w fotelu, rozkładając nogi. On patrzy na mnie pożądliwie... i ani drgnie.

Już mnie obrabiał językiem, ale nigdy go o to nie prosiłam. Po prostu tak się działo. Przez ostatni tydzień jednak nie myślałam o

niczym innym, tylko o jego ustach, języku i palcach, które mnie pieprzą, dopóki nie dojdę. Co wieczór, kiedy go nie było, leżałam w ciemności i wyobrażałam sobie, że jest przy mnie. Udawałam, że moje palce to jego język, drażniłam nimi lechtaczkę albo wsuwałam je w siebie, ale to nie to samo.

Moja przyjaciółka Kira mówi o swoim chłopaku, że nie chce jej lizać. Nigdy. Zależy mu tylko na tym, żeby mu obciągać, a sam ani myśli się odwzajemnić. Kutas z niego, kiedy przychodzi do lizania cipy. Od razu zerwałabym z facetem, który by naciskał, żebym wzięła do buzi, a sam nie zamierzał się zrewanżować, ale Kira mówi, że się zakochała. Moim zdaniem nie ma pojęcia, czym jest miłość.

Kumple Austina, kolesie z drużyny futbolowej i faceci, z którymi pracuje w firmie budowlanej ojca, pewnie twierdzą, że też nie liżą swoich dziewczyn. Ciekawe, ilu z nich mówi prawdę. Ciekawe, czy Austin mówi im o mnie, o ile faceci rozmawiają o swoim życiu seksualnym tak szczegółowo jak ja i moje przyjaciółki. Ciekawe, czy przyznałby się, że robi mi dobrze z twarzą między moimi nogami. A może by się wyparł?

– *Austin. – Mówię nisko, powoli, zupełnie jakbym była kimś innym. Gwałtownie podnosi wzrok, a ja kładę dłonie po wewnętrznej stronie ud i rozchylam je bardziej, żeby lepiej widział. – Zrób to ustami.*

Zanim jeszcze skończę mówić, Austin już klęczy. Raptownie wciągam powietrze do płuc, gdy gorące, wilgotne wargi stykają się z moją skórą, a kiedy językiem pieści moją lechtaczkę, chwytam za poręcz fotela i odchylam głowę. Jest mi tak dobrze, że aż prawie boli. Fotel się kołysze i ponownie przysuwam się do ust Austina, a on znowu mnie liże, całuje i ssie. Gdy najpierw wsuwa we mnie jeden palec, a potem drugi, dochodzę z całą mocą, tłumiąc krzyk.

Spoglądam na niego z góry. Uśmiecha się, jest bardzo z siebie zadowolony. Dotykam jego włosów i już mam wyznać, jak bardzo go kocham, ale patrzy na mnie tak dziwnie, że tchórzę. Usiłuję zacisnąć nogi, lecz jego głowa leży na moim udzie, a nie chcę go odpychać.

– *Co? – W moim głosie słychać zdenerwowanie, bo je czuję. – Na co się gapisz?*

– Na ciebie. – Całuje mnie w udo.

Popycham go na podłogę, a gdy już leży na plecach, dosiadam go okrakiem, rozpinam mu pasek i ściągam spodnie. Penis wyskakuje z bokserek, jest twardy i gruby. Biorę go w rękę i zaczynam głaskać. Na czubku lśni płyn lubrykacyjny, więc pochylam się, żeby go spróbować.

– Jezu! – Austin gwałtownie unosi biodra i wsuwa palce w moje włosy. – Paige, Boże...

– Co? – Chcę wsunąć go w siebie, ale prezerwatywy są daleko, w sypialni, a za nic nie zrobię tego bez gumki.

– Nikt...

Marszczę brwi i przysiadam na piętach, mocniej zaciskając dłoń na jego członku.

– Co nikt?

Co on wyprawiał na wyjeździe?

– Nikt nie robi tego tak jak ty.

Chyba myśli, że to komplement, ale puszczam go i chwytam szorty, a po chwili majtki. Nie chcę, żeby mama je znalazła.

– Nikt, czyli kto?

– Co? – Podnosi głowę, żeby na mnie spojrzeć, po czym siada na widok mojej miny. – O co chodzi?

Uciszam go, dźgając palcem powietrze. Ledwie przetykam ślinę przez zaciśnięte gardło i mrugam, żeby się nie rozplakać.

– Kto nie robi czego tak jak ja? Nie obciąga? No kto? Kto jeszcze ssie ci kutasa, Austin?

– Nikt. – Dociera do niego, jak to zabrzmiało, bo wstaje i rusza za mną, kiedy idę przez korytarz do maleńkiej sypialni na końcu mieszkania. – Nie o to mi chodziło, maleńka.

– Tylko nie maleńka. – Chwytam szlafrok z wieszaka na drzwiach, żebym nie musiała się ubierać podczas awantury.

Austin kładzie ręce na moich ramionach i z trudem odwraca mnie do siebie.

– Chodziło mi tylko o to, co mówią inni faceci. Rozumiesz, ich dziewczyny nie robią tego co ty.

Już nie muszę pytać, czy rozmawiają o seksie. Nie uśmiecham się, nie unoszę brwi, nadal mam kamienny wyraz twarzy. Austin odgarnia mi włosy z ramion.

– Tylko o to mi chodziło. Że jesteś... taka świetna.

– Świetna w ssaniu? – Marszczę brwi, choć cieszę się, że tak uważa.

– Nie tylko.

Prowadzi mnie do łóżka, a ja mu pozwalam, aż w końcu leżymy na kapie, którą uszyła babcia.

Austin głaszcząc mnie i całuje. Kiedy jego dłoń ponownie dotyka mojego krocza, wiem, że nadal jestem wilgotna po tym, co robiliśmy wcześniej. Ociera się o mnie palcami, czuję na szyi jego gorący, głośny oddech. Kciukiem przyciska moją lechtaczkę, wsuwa palce do mojej pochwy i je wyjmuję. Czuję jego członek na swoim udzie, jest gorący i twardy. Austin pochyla się nad moją pierś i delikatnie ssie sutek. Chociaż szczytowałam zaledwie przed chwilą, znów narasta we mnie pożądanie.

– Stęskniłem się za tobą – powtarza.

– Naprawdę?

Austin kiwa głową, ociera się o moją szyję. Głupio byłoby dalej wściekać się na niego albo zastanawiać, czy zdradził mnie na wyjeździe. Wiem, że to zrobił raz czy dwa, kiedy byliśmy w liceum. Cholera, też go zdradzałam, jeśli podliczyć wszystkie razy, kiedy tak naprawdę byliśmy razem, a myślałam, że się rozstaliśmy, i na odwrót.

Nic takiego nie zdarzyło się jednak od rozdania dyplomów, gdy już znaleźliśmy pracę, a nasz związek ugruntował się na dobre.

Z pudełka na nocnej szafce Austin wyjmuję prezerwatywę i ją naciąga. Mogłabym mu pomóc, ale póki co wolę sobie popatrzeć. Rozwija gumę, zabezpiecza się starannie, w skupieniu przygryzając dolną wargę, a potem zanurza się we mnie.

Jęczę, nic na to nie mogę poradzić. Kocham się kochać i tyle. Uwielbiam, gdy Austin dociska mnie całym ciężarem ciała. Ma twarde, długi członek, czuję go w sobie. Jest tak duży i gruby, że aż czasem boli, ale i to lubię w pieprzeniu. Od tego całego noszenia ciężarów Austinowi rozrosły się bicepsy. Zaciskam na nich dłonie, a on zanurza się we mnie raz za razem. Rytmicznie unoszę biodra, wychodząc mu na spotkanie, więc przy każdym ruchu jego brzuch drażni moją lechtaczkę. Orgazm nie narasta, lecz dopada mnie znienacka. Znowu szczytuję, a Austin zaczyna się szybciej poruszać, więc wiem, że i on dochodzi.

Nie zawsze tak jest. Nie zawsze kończymy razem, więc czuję się trochę niezwykle. Jestem zmęczona, zadowolona i mam ochotę na

*przytulanki. Austin pozbywa się prezerwatywy i mnie przygarnia.
Leżymy na moim łóżku, on za mną, czuję na włosach jego oddech.*

– Paige – odzywa się nagle. – Chcę zadać ci ważne pytanie.

Pytania, pytania, pytania...

*A jedyna właściwa odpowiedź jest taka, że płyniemy po oceanie
łodzią, która idzie na dno.*

Gdy zimne ciemne morze zamknęło się nad moją głową, dźwięk alarmu niemal rozerwał mi uszy. Odetchnęłam głęboko, choć byłam pod wodą, zaczęłam kopać, a ucisk fal wokół moich kostek zamienił się w zaplątaną pościel, gdy otworzyłam oczy i wymacałam telefon.

– Co jest? – Chyba o tej porze nikt nie oczekiwał ode mnie uprzejmości?

– Paige?

Nie chciałam patrzeć na zegarek przy łóżku. Było cholernie wcześnie.

– Arty? Co jest? Gdzie mama?

– Śpi, a Leo jest w pracy – dodał, chociaż nie pytałam. – Jeść mi

się chce.

– Zjedz płatki. – Stłumiłam ziewnięcie, zastanawiając się, czy skapitulować przed kacem, który wcale by mi nie dokuczał, gdybym pospała parę godzin dłużej.

– Nie ma płatków.

– Żadnych cheerios? Ani zbożowych z rodzynkami?

Mój braciszek, jedyny z rodzeństwa, z którym mieszkałam, wydał z siebie tak dobrze mi znany jęk obrzydzenia.

– Nie lubię takich – oświadczył.

– No to chyba nie jesteś specjalnie głodny. – Ja byłam, ale nie miałam ochoty zwlekać się z łóżka bladym świtem, żeby zrobić grzankę. – Arty, za wcześnie na telefon. Nie pamiętasz, co mówiłam?

– Mogłabyś przyjechać i usmażyć naleśniki? – Jego dziecięcy głosik wydawał się bardzo odległy. Wyobraziłam sobie, jak Arty siedzi w piżamie ze Spidermanem i macha gołymi stopami, bo nie sięga do podłogi. – Proszę...

Może gdybym nie otwierała oczu, zdołałabym znowu zasnąć. Wsunęłam się głębiej pod kołdrę.

– Stary, ja już tam nie mieszkam. Mówiłam ci przecież, że nie mogę przyjeżdżać za każdym razem, kiedy zadzwonisz.

Zapadła chwila ciszy, wreszcie Arthur powiedział cieniutkim

głosikiem:

– Ale ja tęsknię.

– Też za tobą tęsknię. – Westchnęłam ciężko. – Może niedługo wpadnę i zabiorę cię do kina, co?

– Kiedy? – Arthur miał prawie siedem lat. Czytał od czwartego roku życia i znał się na zegarku ze wskazówkami, z czym ja do dziś miewałam kłopoty. Nie dawał się łatwo zbyć. – Dzisiaj?

– Nie, dzisiaj nie. Może w tym tygodniu.

– Kiedy? Kiedy?

Nie mogłam myśleć trzeźwo, więc rzuciłam pierwszy lepszy termin:

– Może w środę?

– Sobota. Niedziela. Poniedziałek. Wtorek. Środa. To cały tydzień!

Wydawał się tak oburzony, że nie mogłam się roześmiać. Zresztą od śmiechu jeszcze bardziej rozbolełaby mnie głowa.

– No, niezupełnie. Pięć dni.

– Za długo! – Wydarł się tak donośnie, że cienki głos wwiercił mi się w uszy.

– We wtorki masz gimnastykę, a w poniedziałek jestem umówiona. Wybacz, stary, ale musisz poczekać do środy. Poza tym...

– dodałam zachęcająco, żeby nie pogrążył się w rozpacz – ...w środę będzie premiera „Power Heroes”. Co ty na to?

– Okej. – Nie wydawał się przekonany, raczej pogodzony z losem. – Ale teraz jestem głodny, Paige.

– Zjedz płatki albo poszukaj jakiejś przekąski w szufladzie.

– Mama mówi, że przed śniadaniem nie wolno ich brać.

– A nie ma tam zbożowych batoników? – Znów stłumiłam ziewnięcie. Pomyślałam, że jeśli nie zasnę w ciągu następnych dziesięciu minut, nie będę zbyt szczęśliwa.

– No tak... – Domyślał się, do czego zmierzam, ale pewnie uznał, że to zbyt piękne, aby było prawdziwe.

– Zjedz jeden. Przecież są zbożowe, prawda?

– A mogę powiedzieć mamie, że ty mi pozwoliłaś?

– Jasne. – Nie po raz pierwszy wysłucham jej wrzasków za to, że pozwoliłam dzieciakowi na coś, czego mu zabraniała. Z drugiej strony ta sama kobieta wypuszczała mnie do szkoły na wysokich obcasach, kiedy byłam w szóstej klasie, i kupiła mi pierwszą paczkę prezerwatyw w dziesiątej. Dla Arthura była jednak inną matką niż dla mnie. – A teraz znów sobie pośpię, dobrze?

– Dobrze. Cześć, Paige.

– Cześć.

– Kocham cię – powiedział mój braciszek, zanim zdążyłam się rozłączyć.

Nie po raz pierwszy to mówił, ale nagle przypomniało mi się, jak pachniał, gdy był niemowlakiem, a wspomnienie było tak silne, że szeroko otworzyłam oczy. Pamiętałam, jak miękkie były jego włosy na moich wargach, kiedy całowałam go w główkę, i jaki wydawał mi się ciężki, kiedy brałam go na kolana i przez wiele godzin oglądaliśmy kiepską telewizję tylko dlatego, że był taki malutki i uroczy. I że mnie kochał.

– Też cię kocham, stary. Do zobaczenia w środę.

Miał maniery siedmiolatka, więc nie pożegnał się ze mną, tylko od razu się rozłączył. Ja też odłożyłam słuchawkę, a potem wcisnęłam głowę w poduszkę, lecz sen już gdzieś umknął.

Z jękiem zerknęłam na budzik. Dochodziła ósma, a poszłam spać tuż przed szóstą. Boże. Pomyślałam, że pewnego dnia odpłacę braciszкови, najlepiej, gdy już będzie wstającym w południe nastolatkiem. Tak, wtedy to ja go obudzę.

Niestety, moja zemsta miała się dokonać dopiero za wiele lat, a zasnąć nie mogłam już teraz. Przeciągnęłam się i usiadłam, czekając na zgagę albo dudniący ból głowy, ale poza narastającym głodem czułam się całkiem nieźle. Przynajmniej tak mi się zdawało, dopóki

nie usłyszałam cichego popiskiwaną komórki, którą zostawiłam w błyszczącej torebce pod stosem porozrzucanych ciuchów. Musiałam się przekopać przez ubrania i buty od Steve'a Maddena, żeby się do niej dostać.

Pięć nieodebranych połączeń.

Pięć? Szlag by trafił... Nacisnęłam klawisz, żeby odczytać numery. Były też nagrane wiadomości, chociaż bez sprawdzenia poczty głosowej nie wiedziałam, ile dokładnie. Kira dzwoniła około czwartej nad ranem, ale nie zostawiła wiadomości. To mogła być albo dobra, albo zła nowina. Jedno połączenie było stare, od matki, zapomniałam je usunąć. Pozostałe trzy od Austina.

Szlag by to... Szlag po trzykroć.

Wiadomości też zostawił, nagrywał się co pół godziny. Dwie pierwsze były krótkie:

– Kiedy przyjdiesz? – i tyle.

Ostatnia pojawiła się około szóstej piętnaście, po tym, jak już się położyłam. Zrzedła mi mina.

– Posłuchaj, wiem, że w przeszłości traktowałem cię jak dupek. – Piętnaście sekund niezręcznej ciszy, przerywanej wyłącznie jego oddechem. – Przepraszam. Byłem... kutafonem i przepraszam. Zadzwoń do mnie, dobrze? Proszę. – Znowu kilka sekund ciszy i

jeszcze raz: – Proszę.

Czy jest coś bardziej żalostnego i podniecającego niż mężczyzna, który błaga?

Nie mogłam się zmusić do usunięcia tej wiadomości.

Pomyślałam, że odsłucham ją jeszcze ze sto razy i być może każę wyhaftować: „Przepraszam, jestem kuta fonem. Austin Miller” na kuchennej ściereczce, żeby wycierać w nią ręce.

Dotąd Austin nie przeprosił mnie za nic, co mi zrobił. Nie byłam tylko pewna, czy teraz, po takim czasie, ma to jeszcze jakiegokolwiek znaczenie.

Nie usunęłam wiadomości ani nie oddzwoniłam. Zwlokłam się z łóżka i powłócząc nogami, posnułam się do łazienki, gdzie sikałam przez mniej więcej godzinę, a potem umyłam zęby i związałam włosy na czubku głowy w paskudny koński ogon. Chciało mi się spać, ale i tak nic by z tego nie wyszło. Nadeszła pora stawić czoło rzeczywistości. Burczało mi w brzuchu, więc wyciągnęłam ostatnie dwie kromki pszennego chleba z lodówki, gdzie go trzymałam, żeby nie spleśniał, i wrzuciłam do tosterka. Wiedziałam, że w najgorszym razie czeka mnie wypad do spożywczego, chociaż stan moich finansów wskazywał na to, że znów przez tydzień będę żywiła się przecenionym tuńczykiem i chińskimi zupkami. No cóż, nic nowego

pod słońcem. W końcu dorastałam w przekonaniu, że serki Krafta to prawdziwy rarytas.

Podczas gdy moje tosty się przypiekały, przeglądałam korespondencję reklamową, którą przyniosłam nad ranem. Wywaliłam kilka katalogów zaadresowanych na nazwisko poprzedniej lokatorki. Myślałam o liście, który miałam wczoraj w rękach, o pięknym papierze i słowach napisanych schludnym charakterem pisma. Co trzeba było zrobić? Spisać listę swoich wad i zalet? Myślałam o tym, jedząc suchego tosta, bo zabrakło mi masła i dżemu.

Stworzysz listę złożoną z dziesięciu punktów – pięciu Twoich wad, pięciu mocnych stron.

Dostarcz ją jak najszybciej na podany niżej adres.

Z szuflady obok lodówki wyciągnęłam notatnik i ogryzek ołówka z czubkiem wytartym od wypisywania rozmaitych list, głównie obowiązków i zakupów. Nigdy jeszcze nie spisywałam swoich zalet i wad.

Zamyśliłam się, postukując ołówkiem o zęby, aż wreszcie napisałam:

1. Duma

2. Upór

3. Niezależność

4. Inteligencja

5. Dociekliwość

6. Determinacja

7. Sumienność

I tyle. Nie była to szczególnie długa lista, ale niczego więcej nie mogłam wymyślić. Do dziesięciu trochę brakuje, pomyślałam, odkładając ołówek i papier.

Zasadnicze pytanie brzmiało: co ja właściwie spisałam, wady czy zalety? A może któreś z tych cech były i tym, i tym?

Ponownie spojrzałam na notatnik. Przez ten list zaczęłam zastanawiać się nad sobą, choć nie był przeznaczony dla mnie. Oby prawdziwa adresatka miała więcej szczęścia.

Rozdział szósty

Skończyłam zakupy tuż przed południem. Zmieściły się do dwóch niedużych siatek, chodziło tylko o to, żebym dociągnęła do wypłaty. Zostawiłam kilka dolarów w portfelu, a to z jednego, jedyne powodów – duża kawa z dodatkową porcją śmietanki i gumowata cytrynowa bułka wprawdzie nie były mi niezbędne do życia, ale miałam na nie ochotę.

Znajdująca się w budynku przylegającym do Riverview Manor kawiarnia Poranna Mokka pełna była ludzi, którzy przyszli po zastrzyk kofeiny. Kilku opatulonych w ciepłe ciuchy biegaczy napełniało podróżne kubki przy małym blacie w kącie, gdzie były torebki z cukrem i słodzikiem, dzbanki z mlekiem i plastikowe pojemniczki ze śmietanką. W moim kąciku, na krześle, które często zajmowałam, bo stało przy najmniejszym stoliku – a przychodziłam tu sama – siedział mój kolega z windy, pan Tajemniczy.

Czy to był zbieg okoliczności, czy przeznaczenie? Ot, pytanie...

Zresztą nie tylko jego rozpoznałam, zauważyłam też kilka innych osób z naszego budynku, w tym i stałych bywalców Mokki. Oczywiście znałam też dziewczynę za ladą. Miała na imię Brandy i nie dało się jej przegapić, gdyż nieustannie żuła gumę niczym przeżuwacz pospolity.

Zamawiając kawę i bułeczkę, celowo omijałam wzrokiem pana Tajemniczego, ale kiedy już odeszłam od lady, nadal tam siedział. A także i wtedy, gdy napakowałam kubek cukrem i śmietanką. Miał na sobie białą koszulę z długimi rękawami i zniszczone džinsy, które ładnie go opinały. Fryzura wyglądała tak, jakby parę razy przeczesał ją palcami albo po prostu właśnie wstał z łóżka. Przed nim stał duży, wciąż parujący kubek, a obok talerzyk z resztkami bajgla z serkiem topionym i wędzonym łososiem. Pan Tajemniczy wyglądał na ulicę, niemal zresztą pustą z wyjątkiem rzadko przejeżdżających aut. W lewej dłoni trzymał gruby długopis, a przed nim leżał notatnik. Skórzana torba stała u stóp Tajemniczego niczym wierny pies.

Światło w lokalu było złociste i rozproszone, ale ostre późnozimowe promienie słońca z ulicy padały prosto na jego twarz. Miałam ochotę gapić się i upajać tym niewymuszonym pięknem, czyli ładnymi rysami i lekkim grymasem na ustach, gdy pan Tajemniczy w skupieniu przygryzał wargę i marszczył brwi. Na szczęście wyglądał przez okno i coś tam bazgrał, kiedy dwie osoby w niemal identycznych dresach wpadły na mnie i wytrąciły mi z rąk kawę i bułeczkę wprost na parkę, która wyglądała tak, jakby od wczoraj nie zdążyła jeszcze położyć się spać.

Wysportowani bliźniacy okazali się bardzo uprzejmi. Kupili mi

nową kawę i ciastko, a imprezowiczom świeże bajgle, bo ich rozmoczyły się w mojej kawie. Zachowywali się ostentacyjnie, jakby chcieli zademonstrować wszem wobec, że są naprawdę dobrymi ludźmi, ale w sumie zrobili, co należało. Nie ośmieliłam się spojrzeć w stronę bruneta, dopóki całe zamieszanie nie ustało. Kiedy wreszcie to zrobiłam, kubek świeżej kawy parzył moje dłonie, a z braku cukru we krwi przed oczami latały plamy. Niestety eleganckie skubanie nie zdołało dostatecznie szybko dostarczyć energii, a nie chciałam wypychać do ust całej bułeczki.

Popatrzył na mnie, kiedy zlizywałam lukier z warg, i się uśmiechnął. Zamarłam z kawą w pół drogi do ust i odpowiedziałam uśmiechem.

Byłam pewna, że się ze mną przywita, ale nie miałam na nogach wyzywających, niebotycznych butów, więc zdobył się jedynie na ten uśmiech. Pewnie nie rozpoznał we mnie kobiety z windy. Szkoda. Tak czy inaczej, miał mnie gdzieś.

Wstał i wtedy zauważyłam, że zdążył schować do torby notatnik i pióro, a także posprzątać stół. Właśnie wsuwał ręce w kraciastą flanelową koszulę, której wcześniej nie zauważyłam, bo wisiała na oparciu krzesła, i przerzucił torbę przez ramię. Wyszedł z Porannej Mokki, nie oglądając się za siebie, dzięki czemu mogłam bez obaw

pogapić się na niego.

Na podłodze, tuż przy szybie, zostawił zgniecioną kartkę. Rozejrzałam się po pustej kawiarni, żeby sprawdzić, czy ktoś dostrzeże moje wścibstwo, i przesiadłam się na krzesło, z którego pan Tajemniczy właśnie wstał. Z pewnością nie było rozgrzane od jego tyłka, a nawet gdyby było, nie zdołałabym tego poczuć, ale wyobraziłam sobie, że piecze mnie prawdziwy żar.

Wiedziałam, że nie powinnam podnosić papierka ani go rozprostowywać, a już zwłaszcza nie powinnam go czytać.

Ale i tak to zrobiłam.

Nie poznałam sekretów wszechświata, nawet nie dowiedziałam się, jak facet ma na imię. Były to jakieś bazgroły i kilka nagryzmołonych tu i ówdzie słów, które zdołałam odczytać. I po sprawie, bo nic z tego nie wynikło. Powinno być mi głupio, jednak czułam się tylko rozczarowana. A niby czego się spodziewałam? Ręcznie napisanego życiorysu, w którym wyszczególniłby przebieg edukacji, kariery i historię chorób?

Mimo to, gdy kończyłam śniadanie, ponownie rozprostowałam zagniecenia i złożyłam kartkę na pół. I jeszcze raz, i jeszcze raz, aż w końcu zamieniłam dużą kartkę papieru w mały sekret. Nie wolno mi było jej zatrzymać, ciążyła niczym ołów, a jednak nie mogłam zdobyć

się na to, by wyrzucić ją do śmieci.

Żałowałam jednak, że nie posiedziałam dłużej nad kawą.

W Riverview Manor nie ma portiera, a personel recepcji zjawia się tylko po to, żeby przyjmować paczki i rozwiązywać problemy lokatorów, a nie blokować ludziom wejście. Budynek był wyposażony w kamery przemysłowe w windach i na każdym piętrze, ale nie mogły powstrzymać intruzów, którzy chcieli wejść do środka.

Mówiąc prawdę, nawet specjalnie się nie zdziwiłam, gdy po skręceniu za róg ujrzałam pod moimi drzwiami Austina. Kusilo mnie, żeby odwrócić się na pięcie i uciec, jednak uniosłam głowę, ponownie żałując, że nie chciało mi się umalować. Z drugiej strony widywał mnie w o wiele gorszym stanie.

– Co tu robisz? – Po tym niezbyt uprzejmym pytaniu postawiłam siatki i wyciągnęłam klucze z torebki. Gdy się wyprostowałam, zobaczyłam, że Austin wcale nie patrzy na mój tyłek, tylko na twarz, co akurat mnie zdumiało.

– Nie oddzwoniłaś – odparł.

– Pytałam, co tutaj robisz. – Wsunęłam klucz do zamka, ale nie przekręciłam.

– Dzwoniłem do twojej mamy.

Otworzyłam drzwi, ale nie weszłam do mieszkania, tylko

spojrzałam na Austina. Musiałam mieć irytację wypisaną na twarzy, bo zasłonił się rękami, zupełnie jakbym chciała go uderzyć.

– Matka powiedziała ci, gdzie mieszkam? – upewniłam się.

– Twoja mama zawsze mnie lubiła.

Westchnęłam tak ciężko, że aż rozwiała mi się grzywka, po czym weszłam do mieszkania. Drzwi zostawiłam uchylone, nie stać mnie było na bardziej uprzejmą zachętę dla tego gościa. Austin wszedł za mną i cicho zamknął drzwi.

Zdjęłam buty, a Austin stał nieruchomo i tylko na mnie patrzył. Po chwili z zainteresowaniem rozejrzał się po mieszkaniu, wsunął ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach, natomiast ja rozpakowałam zakupy.

– Mogę usiąść? – zapytał, kiedy stało się jasne, że mu tego nie zaproponuję.

– A muszę cię zachęcać?

Stałam plecami do niego, przeliczając drobne w portfelu. Znalazłam żeton z płatków śniadaniowych i dołączyłam do kolekcji, po czym umyłam ręce mydłem i gorącą wodą. Wiadomo, że nie ma nic brudniejszego od pieniędzy.

Kiedy w końcu się odwróciłam, Austin wciąż stał.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez całą długość niewielkiego salonu,

Austin w głębi, ja w progu. Wreszcie skinęłam głową. Usiadł w typowy dla siebie sposób, z rozłożonymi nogami, zajmując tyle przestrzeni, ile się dało.

Zaczęłam sprzątać kuchnię, wycierać blaty i czyścić zlew proszkiem z wybielaczem. Nawet opróżniłam kosz ze śmieciami i zniosłam do zsypu na końcu korytarza. Spodziewałam się, że Austin będzie zniecierpliwiony lub poirytowany, kiedy wrócę, ale znalazł powieść Roberta Heinleina w stosie książek i czasopism w słomianym koszyku obok sofy, i właśnie przerzucał kartki.

– Nie ma obrazków – poinformowałam.

– Super. – Odłożył książkę na stolik.

Nie chwycił przynęty, choć specjalnie nadepnęłam mu na odcisk.

– Ty i książka?

– Stolik kawowy? – odparł, nadal nie wstając.

– Należał do Stelli.

Skinął głową, tak jakby to miało sens, po czym oznajmił:

– Wobec tego cieszę się, że nie oparłem na nim stóp.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że próbował przekomarzać się ze mną, ale nie chciał mnie wkurzać. Po prostu... żartował. Wiedziałam, jak sobie poradzić, gdyby chciał mnie uwieść albo zdenerwować, za to nie miałam pojęcia, jak reagować na

dowcipy.

– Tęsknię za tobą – dodał.

Z trudem tego słuchałam, i wcale nie dlatego, że mówił za cicho albo bełkotał. Po prostu kompletnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Bo niby jak, skoro nie chciałam, żeby za mną tęsknił?

Usiadłam naprzeciwko niego. Sprężyny fotela czasami wystawały przez spłowiałe obicie, chociaż zarzuciłam na nie owcze runo. Jedna ze sprężyn właśnie dała o sobie znać, więc wzdrygnęłam się niespokojnie.

– Naprawdę – oświadczył, jakby moja mina była reakcją na jego słowa, a nie na sprężynę w tyłku.

– Austin... – Tylko tyle zdołałam z siebie wydobyć.

Wzruszył ramionami. Nie zakochałam się w nim dlatego, że był krasomówcą. Wtedy nie miało znaczenia, że sprawniej posługiwał się rękami niż mową. Oboje byliśmy młodzi i głupi.

– Dobrze wyglądasz, Paige. Ładnie tu u ciebie. – Powiódł ręką dookoła.

– Dzięki.

Zwykle jego włosy były wyblakłe od słońca, niemal białe, i tak krótkie, że przeświecała spod nich skóra głowy, a kiedy je głaskałam, paznokcie skrobały po czaszce. Teraz opadały na uszy i czoło i były

koloru pszenicy, która niecierpliwie czeka na żniwa. Wzrok Austina jasno dał mi do zrozumienia, że sam miałby ochotę mnie skosić.

Niemal nie mogłam tego powiedzieć, w końcu jeszcze nocą pozwalałam mu się dotykać i całować. Gdy poczułam jego ciepło, miałam ochotę zamknąć oczy, takie to było znajome. Jak łatwo byłoby wziąć go za rękę i zaprowadzić do sypialni...

Nie zamknęłam jednak oczu. Nauka nie poszła w las, choć nie obeszło się bez błędów.

– Nie tęsknię za tobą, Austin – oznajmiłam. – Ta noc to pomyłka.

– Paige, nie mów tak. Zawsze dobrze nam było razem.

– Nie jesteśmy razem już od bardzo dawna. – Mój głos nie brzmiał tak spokojnie, jak tego pragnęłam.

– Nie chodzi tylko o seks. – Wychylił się ku mnie i oparł dłonie na kolanach brudnych dżinsów. Tuż pod rzepką było białe przetarcie, jeszcze nie dziura, ale już na dobrej drodze, by się nią stać. – Nie miałem na myśli tylko tego. Mogę przelecieć, kogo tylko chcę.

– Och, w to nie wątpię. – Wstałam, krzyżując ręce na piersi.

– Nie o to mi chodziło. – On również się podniósł.

– Nieważne, o co ci chodziło. – Nie zamierzałam ustępować ani w kwestii łóżkowej, ani w tej drugiej. – Powinieneś już iść.

– Ta sama stara Paige. – Pokręcił głową. – Twarda jak kamień,

co? Nigdy mi nie wybaczy.

– Nie muszę ci niczego wybaczać. Finito, rozumiesz? Możesz sypiać, z kim ci się tylko zamarzy, nic mi do tego. Posłuchaj, Austin – dodałam, kiedy otworzył usta, żeby coś powiedzieć. – Nie możemy tego robić.

– Dlaczego?

Wpatrywałam się w niego uważnie, wzdychając przy tym trochę bezradnie, ale i ze złości.

– Wiesz, dlaczego. Tak się jakoś składa, że pieprzenie nie rozwiązuje wszystkich problemów, a my mieliśmy ich mnóstwo.

Teraz to on skrzyżował ręce i zmarszczył brwi. Nie przypominałam mu naszych sporów na temat pieniędzy, religii i monogamii. Nie mówiłam o wieczorach, kiedy wychodził na kilka piw z przyjaciółmi i wracał po wielu godzinach, roztaczając zapach damskich perfum i poczucia winy. Ani o tym, że to było bez znaczenia, czy kogoś posuwał, czy też nie – najważniejsze było to, że wolał spędzić wieczór z kumplami zamiast zostać ze mną w domu. Przemilczałam te wszystkie, nazwijmy to: incydenty, kiedy mówiłam, że się uczę, a w rzeczywistości byłam gdzieś indziej, z kimś innym.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy, Austin – dodałam szczerze, absolutnie szczerze.

Jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

– Chcesz, żebym był szczęśliwy, bo wtedy sama się lepiej poczujesz, o to chodzi, czyż nie? Nie chcesz czuć się źle po tym, co się stało.

Ta prawda zaboląła niczym użądlenie osy, głębokie i paskudne.

– Powinieneś już iść – oznajmiłam stanowczo.

Niestety, nie posłuchał mnie, za to podszedł bliżej i chwycił za łokcie. Musiałabym wyprostować ręce, aby go odepchnąć, albo dać się przytulić. Położyłam dłonie na jego piersi, jednak nie odepchnęłam. Mięśnie pod obcisłym podkoszulkiem były twarde i jędrne. Pochylił się, a ja się nie cofnęłam. Gdyby mnie pocałował, pewnie bym przepadła, ale jeśli kiedykolwiek sądził, że mnie zna, to po sekundzie ponownie dowiódł, jak bardzo się myli, gdyż powiedział:

– Jestem twoim mężem.

Wyprostowałam ręce. Jego dłonie zsunęły się z moich łokci i zatrzymały na przegubach. Zrobiłam krok do tyłu, znów opierając rękę na jego piersi. Gdyby chciał podejść bliżej, musiałby mnie popchnąć. Przez chwilę wyglądało na to, że spróbuje, ale zrezygnował.

– Mam całą teczkę dokumentów, które mówią co innego –

oznajmiłam.

– No dobrze, oficjalnie nie jestem, ale nie powiesz mi przecież...

– Mogę powiedzieć, cokolwiek chcę, jeśli to prawda – wpadłam mu w słowo.

– Czyli naprawdę za mną nie tęsknisz? Nawet trochę?

– Tęsknię za seksem z tobą – odparłam bezbarwnym tonem. – A za resztą? Niekoniecznie.

– Zawsze to jakiś początek, prawda? – Uśmiechnął się i rozsunął palce. – Zadzwoń do ciebie.

– Nie odbiorę.

– To jeszcze raz zadzwonię.

Bez słowa wskazałam mu drzwi. Dopiero kiedy zamknął je za sobą, westchnęłam ciężko, zastanawiając się, dlaczego źli faceci są jednocześnie tacy pociągający.

Znałam Austina od przedszkola. Na zdjęciach z podstawówki jego piegowata twarz zwykle szczyrzy się w rzędzie za mną. Na jednym zdjęciu stoimy obok siebie i obojgu nam brakuje tych samych zębów.

W liceum nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego. Austin był sportowcem, a ja gotycką punkową z mnóstwem kolczyków i tatuażem ważki na plecach. Chodziliśmy na te same zajęcia

fakultatywne i na tej samej przerwie jedliśmy lunch. Wiedziała, kim jest, otaczała go przecież futbolowa sława, on też musiał doskonale mnie kojarzyć, bo po pierwsze byłam jedną z tych dziewczyn, które znają wszyscy chłopcy, a po drugie od piątego roku życia chodziliśmy do tej samej szkoły. To prawda, nie witaliśmy się na korytarzach, ale nigdy nie był dla mnie podły, jak niektórzy. Nie wyzywał, nie składał ordynarnych propozycji.

Jesienią w ostatniej klasie Austin dostał się pod stertę chłopaków nabuzowanych testosteronem i furią. Wygraliśmy doroczny mecz, ale zamiast przejechać się chevroletem impalą z 1966 roku, kabrioletem ojca Chrissy Fisher, Austin pojechał karetką na sygnale do szpitala w Hershey.

Doszedł do siebie, połamane kości się zrosły, skóra wygoiła. Nikt nie zakazał mu grać dalej w futbol. Austin po prostu nigdy więcej nie wyszedł na boisko. Nie grał też w koszykówkę ani w baseball, skutkiem czego skończyły się stypendia i pozostały mu wyłącznie studia w miejscowym college'u. Jeśli jednak przejmował się tym, że nie będzie ubiegał się o miejsce na Uniwersytecie Stanowym w Pensylwanii, nie zdradził mi tego. Gdyby tak było, pewnie by to zrobił, bo jeszcze przed końcem ostatniej klasy Austin mówił mi wszystko.

Byliśmy dziwną parą, ale nikt się z nas nie nabijał. Nie słyszeliśmy szeptów na korytarzach. Żadne zazdrosne cheerleaderki nie próbowały mi wyrwać farbowanych na czarno włosów, żadni bogaci sportowcy nie przekonywali Austina, że lepiej mu będzie beze mnie. Nie poszliśmy na studniówkę, ale tylko dlatego, że postanowiliśmy zostać w domu, oglądać soft porno i się kochać.

Na wieść o naszym ślubie mama zaczęła szlochać, tuląc przy tym mocno. Była już wtedy w ciąży z Arthurem. Jeśli podejrzewała, że zamierzam wyjść za Austina nie tylko z namiętności, ale i po to, by wynieść się z domu, dobrze to ukryła.

Gdy poinformowaliśmy rodziców Austina, jego ojciec milczał, a wzrok matki natychmiast powędrował do mojego brzucha. Nie pytała, czy jestem w ciąży, po kilku miesiącach naszego małżeństwa była zdumiona, gdy mój brzuch nadal pozostawał płaski. Natomiast w dniu, kiedy powiadomiliśmy ich o naszych planach, od razu rozgryzłam jej myśli. Niezależnie od tego, co myślała o mnie jako o ewentualnej synowej, perspektywa nieślubnego wnuka była dla niej przerażająca.

Miałam na sobie suknię ślubną z lumpeksu, a Austin garnitur pożyczony od ojca i wyczyszczony w pralni chemicznej. Przez ciemny eyeliner i postawione na sztorc czarne włosy na zdjęciach

wydawałam się bardzo blada i wymizerowana, wręcz wystraszona.

A prawda jest taka, że byłam szczęśliwa.

Chcę wierzyć, że oboje byliśmy, przynajmniej na początku.

Austin pracował w firmie budowlanej ojca, a ja w sklepie mamy. Mój dziadek zmarł i sklep przeszedł na jej własność, a po narodzinach Arty'ego nie mogła spędzać tyle czasu za ladą co dawniej, więc ja wszystkim kierowałam.

Byliśmy szczęśliwi.

A potem to się skończyło.

Rozdział siódmy

Gdy byłam młodsza, perspektywa niedzielnego obiadu u mojego ojca tak bardzo mnie cieszyła, a zarazem stresowała, że wymiotowałam. Oczywiście nigdy w jego domu, wiedziałam przecież doskonale, że Stella nie zaakceptuje rzygającego smarkacza. Teraz już nie wymiotowałam, ale nie udało mi się pozbyć ucisku w brzuchu.

Wrzuciłam do ust tabletkę na zgagę. Zrobiłam to w samochodzie, zbyt tanim, żeby na kimkolwiek mógł zrobić wrażenie, a już szczególnie nikogo nie powali na podjeździe rezydencji mojego ojca. Był to, tak, tak, dobrze liczę, czwarty z kolei dom, w którym mieszkał w ostatnich siedemnastu latach ze swoją drugą rodziną. Wcześniej, z tą pierwszą, zajmował połowę okazałej georgiańskiej posiadłości. Nigdy nie mieszkał z moją matką.

Badania dotyczące kolejności narodzin dzieci w rodzinie wskazują, że różnica wynosząca sześć lub więcej lat komplikuje typowe cechy osobowości najstarszego, środkowego i najmłodszego dziecka, upodabniając ich do jedynaków. Dlatego właśnie, choć mam piątkę przyrodniego rodzeństwa i wuja, który faktycznie jest jak starszy brat, to mając na względzie to wszystko, co składa się na mój charakter, spokojnie można mnie nazwać jedynaczką. Próbowалам identyfikować się ze średnimi dzieciakami, ale tak naprawdę, kiedy

się nad tym zastanowić, jestem zupełnie inna niż one.

Drzwi się otworzyły i wybiegli z nich Jeremy oraz Tyler. Też są podobni do ojca. Wszyscy bardziej wyglądamy na rodzeństwo, niż się nim czujemy. Miałam czternaście lat, gdy się urodził Jeremy, szesnaście, gdy przyszedł na świat Tyler. Traktuję ich raczej jak bratanków czy kuzynów niż jak braci. Nie jestem pewna, co oni o mnie myślą, ale cieszą się na mój widok, i pomijając fakt, że to rozpuszczone bachory, którym przydałoby się solidne lanie, też lubię się z nimi widywać.

– Cześć, Paige. – W wieku dwunastu lat Jeremy już nie przybiegał, żeby chwytać mnie za nogi, tylko przerzucił się na machanie omdlewającą dłonią.

Dziesięcioletek Tyler był niemal równie wysoki jak ja, ale i tak wyściskał mnie z całej siły, jak prawdziwy dzieciak.

– Paige, chodź, będziemy grali w Pictionary! – krzyknął. – Babcia i dziadek już są. I druga babcia i dziadek też.

– Gretchen i Steve również, jak widzę. – Wskazałam dwa minivany należące do dzieci ojca z pierwszego małżeństwa.

– Wszyscy są – zauważył Jeremy ponuro.

Popatrzyłam na niego uważnie. Z natury był wesołym dzieciakiem, jednak dziś marszczył jasne brwi nad mniejszą kopią

nosa naszego ojca.

Schyliłam się po prezent, a potem zamknęłam samochód. Na podjeździe zapewne nie zagrażali mu złodzieje, ale taki miałam zwyczaj.

– Chodźcie do środka.

Objęłam Tylera za szyję i słuchałam, jak nawija o szkole, piłce nożnej i nowej grze, którą znalazł pod choinką. Święty Mikołaj jeszcze nigdy go nie rozczarował. Już nawet nie udawałam, że nie jestem o to zazdrosna, chociaż od dawna nie wierzyłam w Świętego Mikołaja.

W domu Jeremy opadł na krzesło w kącie i zastygł ze skrzyżowanymi rękami, wciąż marszcząc brwi. Tyler mnie porzucił, żeby przynieść długopisy do gry. Nie pozostawało mi nic innego, jak poddać się towarzyskiej torturze, czyli sympatycznej rozmowie z rodzicami Stelli, babunią i dziaduniem.

Podobnie jak ich córka, nie byli złymi ludźmi. Nigdy nie pozwolili sobie na celowe okrucieństwo, a ja nie byłam Kopciuszkiem i doskonale rozumiałam, jak ciężko im znaleźć w sercu miejsce dla dzieci nowego zięcia i jak niezręcznie się z tym czuli. Opakowana w pośpiechu „Megaksięga zagadek” i fabrycznie owinięte w ozdobny papier pudełeczko z rękawiczkami z dzianiny nie mogły równać się z

nowymi ubraniami i zabawkami, przepięknie zapakowanymi w kolorową folię z kokardką. Wszystko to było dla mnie oczywiste. Święta u ojca zawsze odbywały się jakby w ostatniej chwili, w pośpiechu, bez planu, a na dodatek sporadycznie. Babunia i dziadunio przynajmniej się wysilili.

Obecnie, gdy już byłam dorosła, najpewniej im było łatwiej, za to mnie trudniej. W dzieciństwie nawet nie przyszło mi do głowy, że mnie nie lubią, za to teraz byłam tego pewna.

– Witaj, Paige – powiedział George, znany również jako dziadunio. – Miło, że przyszłaś.

Owszem, miał dobre intencje, nie zdołał jednak do końca zamaskować zdumienia. Dlatego miałam ochotę wrzasnąć:

– Jasne, że przyszłam! W końcu to żona mojego ojca!

Oczywiście ugryzłam się w język, bo taką reakcją tylko bym jeszcze bardziej pogorszyła swoją sytuację. Podobnie jak w przypadku Stelli, nie miałam szans, by zdobyć ich sympatię i prawdziwy szacunek, jednak nie machnęłam na to ręką, choć jako realistka nie oczekiwałam zbyt wiele. Zależało mi jedynie na tym, by dotarło do nich, że myślą się co do mojej osoby, oceniają zbyt nisko, deprecjonują. Dlatego zamiast wrzeszczeć, powiedziałam z szerokim uśmiechem:

– Jak się pan miewa? – Nie potrafiłabym zwracać się do niego po imieniu, a dziaduniem nie nazwałabym go za żadne skarby.

Pytałam z grzeczności, lecz przez równy kwadrans opisywał ze szczegółami swoje samopoczucie, a ja słuchałam, kiwając głową i pomrukując w odpowiednich miejscach, jakby mnie to obchodziło. Nie znałam połowy ludzi, o których wspomniał, chociaż zachowywał się tak, jakbym powinna znać. Był to przy tym bardzo monotematyczny monolog, bo George w ogóle nie spytał, co u mnie, jak mi się wiedzie czy coś w tym stylu. I dobrze, przynajmniej nie musiałam odpowiadać.

W końcu zajęliśmy się Pictionary. Mąż Gretchen, Peter, wykręcił się od gry, zgłaszając się na ochotnika do opieki nad Hunterem, ich trzyletnim synem. Steve i jego bardzo ciężarna żona Kelly zagraли, podobnie jak tata i Stella, wszyscy dziadkowie i Tyler, no i ja. Jeremy zniknął. Podzieliliśmy się na drużyny, wyznacznikiem przynależności była płeć.

– Ja poczekam – zaproponowałam, kiedy się policzyliśmy i wyszło na to, że w żeńskiej drużynie jest o jedną zawodniczkę za dużo.

– O nie, Paige! Jesteś pewna? – zaprotestowała Stella, jednak bez przekonania. Lubiła, kiedy wszystko było równe i symetryczne.

– Jasne. Nie ma problemu. Zobaczę, co z kolacją, jeśli chcesz.

No cóż, może obsadziłam siebie w roli Kopciuszka, ale i tak mi ulżyło, kiedy poszłam do kuchni i zaczęłam rozstawiać półmiski z warzywami, dipy, sery i krakersy, a także ozdobne chlebki i miękkie sery z ładnymi nożykami, które pasowały do półmisków. Stella uwielbiała urządzać przyjęcia.

Znalazłam talerze z wędlinami w garażowej lodówce i zniosłam je do kuchni, żeby postawić na służącym za bufet stole. Gdy wracałam, wystraszył mnie Jeremy, który okręcił się na pięcie, trzymając wyjętą z lodówki puszkę gazowanego napoju.

Z salonu dobiegł nas głośny zbiorowy śmiech.

Postawiłam wędliny na stole, po czym z Jeremym zmierzylśmy się wzrokiem.

– Nie powinienes tego pić przed kolacją – oznajmiłam, choć wciąż nie otworzył puszki. Ale był tego bliski, to ja mu w tym przeszkodziłam.

– Wiem. – Wysunął szczękę.

– Nie doniosę na ciebie, dzieciaku. – Odwróciłam się do stołu i zdjęłam plastikowe wieczko z półmiska, żeby usunąć sztuczną zieleninę na krawędziach. Znałam się na upiększaniu.

– Nie nazywaj mnie dzieciakiem – burknął.

Spodziewałam się, że ucieknie z ukradzioną zdobyczą, jednak kiedy zerknęłam na niego, bawił się puszką, przekładając ją z ręki do ręki.

– Coś się stało? – Minęłam go w drodze do dużej i niemal pustej spizarki, skąd wyciągnęłam gustowne plastikowe talerzyki, plastikowe sztucce i dopasowane do nich serwetki.

– Nie. – Wzruszył ramionami i zniknął na tylnych schodach.

Potem przyjęcie rozkręciło się na dobre.

Było mi łatwiej, gdy przyszło więcej ludzi. Znajomi ze strony Stelli naturalnie wiedzieli, kim jestem, ale nie rozmawiali ze mną, bo stali przed nierozwiązywalnym dylematem, w jaki sposób odnosić się do nieślubnej córki męża przyjaciółki. Jak do kogoś z rodziny Stelli? Jak do zwykłego gościa? Lub do córki gospodarza? Efekt był taki, że traktowali mnie jak powietrze. Przyjaciele ojca oczywiście też mnie kojarzyli, ale nie mieli takich oporów. Znałam ich o wiele dłużej, pamiętali mnie, gdy byłam małą dziewczynką, no i nie musieli się zmagać z konfliktem lojalności. Do tego niektórzy z nich nie przepadali za Stellą, więc nie przejmowali się jej ewentualnymi fochami.

Niezbyt często widywałam inne dzieci ojca. Gretchen, Steve i ja nigdy nie byliśmy sobie bliscy, chociaż to nie moja matka odebrała im

ojca. Naturalnie mąż Gretchen i żona Steve'a też nie wiedzieli, co o mnie myśleć, w rezultacie nasze kontakty ograniczały się do powierzchownych uprzejmości. Nawet nie próbowaliśmy poznać się bliżej. Owszem, dla ich dzieci byłam bliską krewną, rodzoną ciotką, lecz dałabym uciąć sobie głowę, że wcale tak o mnie nie myślały.

– Paige DeMarco! – zawołał Denny. – Jak się miewasz, do cholery?

Dopadł mnie jeden z przyjaciół mojego ojca, taki od wędki i kieliszka. Znali się jeszcze z liceum.

– Cześć, Denny. – Jako jeden z nielicznych znał nie tylko mojego ojca, lecz także mamę. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Pewnie, bo zostałam dziewczyną z wielkiego miasta. Jak leci? – Objął mnie i uścisnął.

– Doskonale. – Nie do końca było to kłamstwo, w końcu sporo w moim życiu układało się doskonale.

– Tak? – Dopił mrożoną herbatę. Pewnie przyplątał się tu w poszukiwaniu piwa, ale Stella nie serwowała alkoholu, czemu wcale się nie dziwiłam. Alkohol nieuchronnie zmieniał charakter przyjęcia. – Gdzie mieszkasz? Tata mówił, że nad rzeką.

– Tak, w Riverview Manor.

Nie ma co kryć, że ogarnęła mnie duma, gdy gwizdnął z

uznaniem.

– Niezła okolica. A praca? Już nie pracujesz u mamy, prawda?

– Czasami jej pomagam, jeśli ma duże zlecenie.

Denny skrzywił się, patrząc na pusty kubek, ale nie nalał sobie więcej herbaty.

– Co u niej? Nadal z tym samym facetem?

Takich pytań mój tata nigdy nie zadawał. Z całej sfery, z którą kojarzyła się mama, ze wszystkich ludzi, którzy mieli z nią jakiś związek, interesował się tylko mną, reszta, łącznie z byłą kochanką, mogłaby dla niego w ogóle nie istnieć.

– Tak, wciąż jest z Leo.

– A dzieciak... Zaraz, ile on ma już lat?

– Siedem. – Roześmiałam się. – O kurczę, faktycznie właśnie skończył siedem.

– Pozdrów ją ode mnie, dobrze?

– Jasne.

Chwilę jeszcze porozmawialiśmy. Przyjęcie stawało się coraz głośniejsze. Stella, rzekoma dwudziestodwujęciolatka, zachowywała się jak wiekowa monarchini. Gdy nadeszła pora otwierania prezentów, zapragnęłam się ulotnić, jednak zmusiłam się do pozostania.

Stella usiadła w wielkim fotelu na biegunach. U jej stóp ścieliły

się prezenty, u boku tłoczyły się najbliższe przyjaciółki gotowe skomentować każdy podarunek i każdego ofiarodawcę. Stella otwierała kartki z życzeniami, paczuszki z solami kąpielowymi, karty wstępu do spa. Dostała swetry, kapcie, jedwabny szlafrok, który ktoś przywiózł z Japonii. Oczywiście przez cały czas wydawała z siebie stosowne ochy i achy.

Kiedy dotarła do mojego prezentu, wnętrzności skręciły mi się w supeł, a serce zabiło dwa razy szybciej. Momentalnie dostałam zgagi i musiałam się odwrócić, żeby połknąć jeszcze dwa proszki i popić łykiem bezalkoholowego piwa imbirowego, choć wiedziałam, że zawarty w nim dwutlenek węgla zniweluje działanie lekarstwa.

Głupio wracać do przeszłości, ale wszyscy to robimy. Miałam niespełna dziesięć lat, gdy po raz pierwszy zaproszono mnie na urodzinowe przyjęcie Stelli. Dopiero co się wprowadzili do nowego domu. Gretchen i Steven mieszkali tydzień z matką, potem tydzień z moim tatą i Stellą. Ja oczywiście przez cały czas mieszkałam z mamą, a tatę widywałam co któryś weekend albo w wakacje, i to dopiero po jego rozwodzie z pierwszą żoną.

W tamtym roku sama wybrałam prezent dla Stelli i zapłaciłam pieniędzmi z kieszonkowego. Kupiłam jedwabisty top bez rękawów wykończony koronką. Mama uwielbiała takie koszulki, dlatego z

pełną aprobatą pomogła mi ją złożyć i owinać w ładny papier, który przyszedł w przesyłce od fundacji charytatywnej, która zbierała pieniądze na działalność. Można było im coś wpłacić albo, jak my, mieć ozdobny papier za darmo.

Pękałam z dumy. Byłam absolutnie pewna, że Stella, która nie była tak ładna jak moja mama, ale bardzo się starała, otworzy prezent i natychmiast się przebierze. Potem uśmiechnie się do mnie, tata też się uśmiechnie, i wszyscy będziemy szczęśliwi.

Niestety, rzeczywistość okazała się inna. Stella otworzyła pudełko, wyciągnęła koszulkę i spojrzała na mojego ojca, jednak mężczyźni nie wiedzą o modzie nic poza tym, że coś im się podoba, a coś innego już nie. Nie włożyła koszulki. Dotykała gładkiej czerwonej tkaniny i zerknęła na metkę, a wtedy jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Potem odłożyła koszulkę do pudełka i nawet dziewięciolatka nie mogła nie zauważyć, że „dziękuję” Stelli było wymuszone. Nigdy nie nosiła tej koszulki, ale kilka lat później znalazłam ją w garażu, w pudle ze szmatami, których tata używał do czyszczenia samochodów.

Nie byłam już dziewięciolatką ani nawet nastolatką z oczami grubo obwiedzionymi eyelinerem i w za krótkiej spódnicy. Nauczyłam się ubierać i wysławiać, jednak jakaś część mnie, przynajmniej w oczach Stelli, na zawsze pozostała córką mojej matki.

– Och, Paige, jaki przemyślany prezent! – Stella uniosła papeterię i otworzyła ją, żeby wyciągnąć pióro. Pomachała nim, a frędzel się zakołysał. – Bardzo ładne. Dziękuję.

– Nie ma za co – odparłam, leciutko przy tym wzdychając.

– Gdzie znajdujesz takie śliczne rzeczy? – Popatrzyła na zebranych. – Paige zawsze przynosi cudeńka.

To wszystko. Nie usłyszałam bicia dzwonów, ptaszki o błyszczących skrzydełkach we wszystkich kolorach tęczy nie zaczęły latać nad naszymi głowami. Stella podziękowała, jak sędzę zresztą szczerze... i koniec, kropka.

Zanim przyjęcie dobiegło końca, niemal zdołałam się wymknąć, jednak tata złapał mnie przy drzwiach i nalegał na uściski.

– Dziękuję, że przyszłaś – powiedział równie szczerze.

Wątpię, żeby na świecie żyła choć jedna osoba, która nie ma skomplikowanych relacji z rodzicami, więc nie twierdzę, że jestem wyjątkowa. Biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich przyszłam na świat, mam szczęście, że w ogóle kontaktuję się z ojcem. Zazwyczaj jest to uczciwa relacja, chyba że szczerść okazuje się zbyt bolesna.

– Dlaczego miałyby być inaczej? – spytałam. – Zawsze bym przyszła...

– Oczywiście, że tak – wpadł mi w słowo. – Cieszę się, że nas

odwiedziłaś. Jak nowe mieszkanie?

– Wspaniale. – Miałam ogromną ochotę wyśliznąć się z jego uścisku. – Bardzo ładne.

– A nowa praca?

Po prawie sześciu miesiącach nie wydawała mi się już szczególnie nowa.

– Też jest świetna. Bardzo lubię szefa.

– To dobrze. Pracujesz na Union Deposit Road, tak?

– Progress – poinformowałam go. – Tuż przy Progress.

– Aha. Może któregoś dnia wpadnę i zabiorę cię na lunch do Cracker Barrel. Co ty na to?

– Pewnie, tatusiu. – Uśmiechnęłam się, świadoma, że raczej nigdy nie spełni tej obietnicy. – Tylko zadzwoń.

Pocałował mnie w policzek i znowu przytulił, demonstrując wszem wobec, że jestem jego kochaną córeczką. To było miłe, choć płytkie, z czego oboje zdawaliśmy sobie sprawę. Tak czy siak, spełniło swoje zadanie.

Gdy znalazłam się w aucie, a drzwi do domu się zatrzasnęły, napięcie ustąpiło. Znow zaczęłam oddychać powoli i spokojnie, i uniosłam ręce, żeby osuszyć pachy. Wiedziałam, że jutro rozbolą mnie wszystkie mięśnie, a już zaczynała dopadać mnie migrena.

Udało mi się przebrnąć przez kolejne rodzinne przyjęcie bez żadnych problemów.

Rozdział ósmy

Niektórzy uważają ciało za świątynię, dlatego należy odpowiednio o nie dbać, żeby mogło być używane do tych celów, do których jest przeznaczone.

Od jutra zaczniesz jadać owsiankę na śniadanie. Możesz ją osłodzić, czym zechcesz.

Dziś wypijesz o trzy kubki kawy mniej. Zastąpisz ją wodą.

Dziś przedłużysz swój rutynowy trening o kwadrans.

Dziś skoncentrujesz się na swoim nałogu. Wolno Ci wypalić tylko jednego papierosa na dwie godziny. Podczas palenia nie będziesz robić nic innego. Skoncentrujesz się na moich poleceniach. Za każdym razem, gdy zapalisz papierosa, pomyślisz o słowie „dyscyplina”.

I wreszcie będziesz odnotowywać swoje postępy w dzienniku. Szczegółowo opiszesz towarzyszące Ci myśli i odczucia, zwłaszcza przemyślenia dotyczące tego, co oznacza dla Ciebie „dyscyplina”.

– Czyńcie to na moją pamiątkę i odejdźcie w pokoju, by wielbić Pana i Mu służyć – wymamrotałam drżącym tonem. – O rany.

Drugi list trafił między skromną garstkę rachunków oraz prośby o wpłaty na cele dobroczynne. Wsunął mi się do ręki, tak jakby był przeznaczony właśnie dla mnie. Nie chciałam go otwierać, ale gładki, gustowny papier i brak kleju na kopercie były zbyt kuszące. Nie mogłam przepuścić takiej okazji, poza tym skrzynka należała do mnie i list trafił tutaj, a nie pod czterysta czternaście. Czułam, że nie powinnam, ale i tak go przeczytałam.

Nadal nie byłam pewna, o co w tym wszystkim chodzi ani po co te listy. Obracałam kartkę w dłoniach, następnie odczytałam ją raz jeszcze. W końcu złożyłam ją i tylko się w nią wpatrywałam, jednak nie udało mi się rozszyfrować jej głębszego znaczenia.

Może w ogóle była go pozbawiona? Ot, kolejny marketing dla kretynów, to znaczy następna cudowna dieta albo ratujący ludzkość program wzajemnej pomocy. Ludzie wymyślają różne projekty, choćby kojarzenie potrzebujących z mentorami. Działa to na zasadzie: ty masz kłopoty, bo szwankuje twoja osobowość, my ci dostarczymy przyjaciela, popracujecie razem i będzie okej. Coś jak dwanaście kroków dla alkoholików. Słyszałam o czymś takim, ale nie za bardzo mi pasowało. To znaczy nie pasowała mi sama idea, jak i to, żeby

kojarzyć z nią ten liścik. W ogóle cała byłam zdezorientowana.

Znów podniosłam kartkę i przyjrzałam się jej bliżej w poszukiwaniu wskazówek. Pogłaskałam papier. Też miał szorstki brzeg, jakby liścik wycięto z większego arkusza. Żadnego podpisu i dwa razy z rzędu dostarczony nie tej osobie, co trzeba. Ładny mi przyjaciel.

Trzymałam kartkę w ręce, a mój kciuk głaskał gruby papier. Raz jeszcze spojrzałam na to jedno słowo: „Dyscyplina”.

Nadal nic nie rozumiałam, więc włożyłam kartkę do koperty, z trudem powstrzymując się od powąchania atramentu. Nie tylko ja stałam przy skrynkach i nie chciałam zwracać na siebie uwagi. Znalazłam skrynkę numer sto czternaście i przyjrzałam się jej uważnie. Mosiężne cyfry były stylowo postarzone, ale nie zniszczone. Nie da się pomylić jedyńki z czwórką, nawet jeżeli numer na kopercie był rozmazany.

– Przepraszam. – Stojąca obok kobieta obdarzyła mnie uśmiechem, który miał być przepraszający, ale tak naprawdę wyrażał irytację. – Muszę dostać się do skryнки.

– Och, przepraszam. – Złożyłam list i szybko wsunęłam go do skryнки numer sto czternaście, zastanawiając się, czy przypadkiem owa skryнка nie należy do tej kobiety.

Jednak otworzyła zupełnie inną skrzynkę i wyciągnęła gruby plik korespondencji. Zerknąwszy na nią, prychnęła pogardliwie, po czym powiedziała:

– To, co powinno, nigdy nie przychodzi.

Nie kierowała swoich słów do mnie, ale i tak skinęłam głową, po czym zauważyłam dowcipnie:

– Ja bym wolała, żeby nie przychodziły rachunki.

Kobieta odwróciła się, zmierzyła mnie wzrokiem, a jej usta rozciągnęły się w udający uśmiech grymas. Przyjrzała się mojemu płaszczowi o tym samym kroju i barwie co jej płaszcz, jednak brzydszemu. Przyjrzała się też moim nogom w cielistych pończochach, a także butom. Wyczułam, że tylko one wzbudziły jej aprobatę, natomiast całą resztę uznała za tandetną, do bani, niegodną tego domu i tej dzielnicy. Zaśmiała się nieszczerze, po czym wepchnęła pocztę do torby od Kate Spade i odwróciła się na obcasie czółenek do kompletu.

Pipa jedna.

O tak, wiedziałam, co oznacza dyscyplina. Tylko dzięki niej nie walnęłam damulki w łeb obcasem butów, które zaliczyły tak surowy test. Tylko dzięki niej trzymałam głowę wysoko i się uśmiechałam, a łzy nie popłynęły mi po policzkach. Oto dyscyplina, a może duma

albo upór. Cokolwiek to było, miałam tego pod dostatkiem.

Poczekalam, aż kobieta odejdzie, po czym przeszłam przez hol i pchnęłam obrotowe drzwi. Szare i zasnutte chmurami niebo świetnie pasowało do mojego nastroju. Zapadałam w filozoficzną zadumę, gdy podmuch wiatru przywiał papierosowy dym. Rozejrzałam się zaciekawiona, czy ktoś również zastanawia się nad dyscypliną.

– Ari – mruknęłam ze zdumieniem. – Cześć.

Wnuk Miriam rzucił niedopałek do wypełnionej piaskiem popielniczki i postawił kołnierz płaszcza, po czym odparł:

– Cześć, Paige.

– Nie wiedziałam, że tu mieszkasz.

– Bo nie mieszkam. – Uśmiechnął się szeroko. – Podrzuciłem coś dla babci, no wiesz.

Nie wiedziałam, ale co szkodzi skinąć głową.

– Pozdrów ją ode mnie.

– Wpadnij do sklepu i sama ją pozdrów – droczył się.

Miło było poflirtować, choćby i bez szczególnego przekonania.

– Tak zrobię. Trzymaj się.

– Ty też.

W drodze na parking obejrzałam się za siebie. Ari wciąż na mnie patrzył. Może jednak mimo wszystko flirtował z przekonaniem. Która

kobieta nie lubi poczuć się doceniona? Tym razem na mojej twarzy zagościł szczery uśmiech i nie zniknął przez całą drogę do pracy.

Nie spóźniłam się ani trochę, a szkoda, bo kiedy dotarłam do biurka, szef zdążył już zawalić je dokumentami. Oczywiście mogło być gorzej. Ot, taki obrazek: szef stoi obok mojego biurka z pustym kubkiem po kawie. Czasem tak robi, choć potrafi zaparzyć kawę równie dobrze jak ja, może nawet lepiej, ponieważ łyka kofeinę jak powietrze, ja zaś ograniczam się do jednego lub dwóch kubków dziennie.

Zauważyłam pusty kubek ze Starbucksa w śmieciach, widomy znak, że szef już rozpoczął całodzienne popijanie. Na razie byłam bezpieczna, więc mogłam uporządkować i odłożyć dokumenty bez strachu, że skręci mi kark. Uznałam, że na wszelki wypadek i tak nastawię kawę. Zwykle potrafiłam przewidzieć każdy ruch szefa, od porannej przerwy, gdy zjawiał się facet z bajglami, do połunchowej wycieczki do ubikacji.

Dziś nie był jeden z tych dni.

– Posłuchaj, Paige, musisz zająć się tymi dokumentami. Dobrze?

Odwróciłam się od niewielkiej umywalki, gdzie napełniałam wodą dzbanek od ekspresu, i odparłam:

– Dobrze, Paul. Naturalnie.

Pewnie był zdumiony, że ktoś po byle jakim college'u jest w stanie zrozumieć najprostsze sprawy.

– To dobrze. – Skinął głową i poprawił krawat, przyglądając się, jak walczę z ekspresem do kawy.

Jeszcze nie zdecydowałam, czy stoi mi nad głową, bo czeka, aż coś schrzanię, czy też ma taką nadzieję. Nie przeszkadzało mi to tak, jak zapewne przeszkadzałoby innym osobistym asystantkom na naszym piętrze. Taka Brenda na przykład lubiła się przechwalać, że jej szefowa Rhonda większość czasu spędza w rozjazdach i rzadko się widują. Chwaliła się też, że pracuje dla Kelly Printing o wiele dłużej niż ta cała Rhonda, która przysłała diabli wiedzą skąd. I że wie, co robi, więc po co miałyby się z kimś konsultować, skoro załatwi wszystko szybciej i lepiej, kiedy nikt nie będzie się wtrącał.

Nigdy nie wyznałam Brendzie, że nieustanny nadzór Paula bardziej mnie krzepi, niż irytuje. W końcu skoro nie podejmowałam decyzji, nie można mnie winić, jeśli coś poszło nie tak. I chociaż Paul też podróżował, zawsze przed wyjazdem zostawiał mi całe naręczce notatek oraz list. No właśnie.

Pomyślałam o dwóch znalezionych kopertach. Dwóch dostarczonych pod niewłaściwy adres listach z tajemniczymi (przynajmniej dla mnie) instrukcjami. Wciąż czułam pod palcami

gładki papier o szorstkawych brzegach i żałowałam, że nie zdążyłam powąchać atramentu.

Po nastawieniu ekspresu spojrzałam na Paula.

– Coś jeszcze?

– Nie, dziękuję.

Z uśmiechem zniknął w swojej kryjówce, a ja przy akompaniamencie bulgotu kawy pozostałam ze stertą teczek, którymi należało się zająć.

Oto co wiedziałam o Paulu Johnsonie, moim szefie. Miał pulchną, ładną żonę o imieniu Melissa, która czasem zapomniała odebrać w terminie jego rzeczy z pralni, a także dwoje dzieci, nastolatków, zbyt pochłoniętych sportem i młodzieżowymi grupami kościelnymi, żeby wpaść w kłopoty. Wiedziałam to, bo nie tylko patrzyłam na ich zdjęcia, lecz także zdarzało mi się podsłuchać telefoniczne rozmowy szefa. Paul nie był jedynakiem, miał starszego brata o niefortunnie dobranym imieniu Peter, z którym grywał w golfa kilka razy w roku, za rzadko, żeby wykazać się osiągnięciami. Znałam sprawę, bo kiedyś rozgadał się o tym, gdy poprosił o rezerwację pola golfowego i zadzwonienie do Petera Johnsona, by potwierdzić termin. Wprawdzie ta prośba nie wchodziła w zakres moich obowiązków zawodowych, ale i tak ją spełniłam. Wiedziałam też, że Paul ma

czterdzieści siedem lat, skończył zarządzanie na Wharton, w niedziele chodził do kościoła razem z rodziną i jeździł czarnym, ale niezbyt nowym mercedesem.

To wiedziałam.

A oto, co myślałam o moim szefie, Paulu Johnsonie: nie zachowywał się jak tyran, tylko był precyzyjny. Od siebie wymagał takiej samej doskonałości jak od asystentki, co naprawdę doceniałam. Bywał zabawny, choć niezbyt często i zwykle nieoczekiwanie. Każdemu projektowi poświęcał całą uwagę i wysiłek, ponieważ nie lubił robić niczego na pół gwizdka. Rozumiałam to i również doceniałam.

Pracowałam dla niego od prawie pół roku. Kazał mówić do siebie po imieniu, ale się nie przyjaźniliśmy. I dobrze, wcale nie chciałam mieć kumpla za szefa.

Choć czasami mogło się wydawać, że jestem w biurze tylko po to, by parzyć kawę i porządkować papiery, w rzeczywistości nie brakowało mi obowiązków. Musiałam czytać i wysyłać dokumenty, wypełniać faktury i umawiać spotkania. Zajmowałam się tym wszystkim, dzięki temu Paul miał czas na to, co robił przez cały dzień w swoim luksusowym, wystawnym gabinecie. Nawet przyparta do muru nie potrafiłabym opowiedzieć, co właściwie robił. Natomiast ja

ani nie nienawidziłam mojej pracy, ani jej nie kochałam. Była lepsza niż harówka w sklepie z kanapkami czy opieka nad dziećmi, a tym się właśnie zajmowałam, poszukując prawdziwej pracy, to znaczy takiej, w której przydałby się mój świeżo zdobyty licencjat z zarządzania. Marzyłam o tym, żeby więcej nie podawać siekanego mięsa ani nie podcierać dziecięcych tyłków.

Szef, który chciał, żeby wszystko chodziło jak w zegarku, miał swoje zalety. Gotów był zrobić, co się da, byle tylko mieć pewność, że dostanie, czego chce, nieważne, czy zostawiał mi trzystronicowy mejl z zadaniami na cały tydzień, czy też przez pięć minut opisywał w szczegółach, co zje na lunch. Poza tym jeśli dostałam prośbę-polecenie, by przynieść mu lunch, zwykle stawiał go również mnie.

Dziś zażyczył sobie kanapkę z pastrami na żytnim chlebie od Pani Deli, z musztardą, bez majonezu, pomidorów i cebuli, z sałatką obok. Do tego sałatkę ziemniaczaną i dużą mrożoną herbatę z prawdziwym cukrem, a nie słodzikiem, który nazywał rakiem w proszku.

W drodze powrotnej spotkałam na korytarzu Brendę. Popatrzyła na wybrzuszoną papierową torbę od Pani Deli i z wygłodniałą miną pociągnęła nosem. Trzymała w dłoni pojemniczek z sałatką, sprzedawaną przez tego samego faceta, który rankiem przychodził z

bajglami. Kiedyś, gdy zapomniałam lunchu i tak strasznie chciało mi się jeść, że gotowa byłam zużyć wszystkie ćwierćdolarówki przeznaczone na pranie, spróbowałam jednej z tych sałatek.

– Boże, Paige, szczęściara z ciebie – oznajmiła Brenda. – Szkoda, że szefowa nie wysyła mnie po lunch. Cholera, chciałabym wyrwać się stąd na godzinę.

Oficjalnie miałyśmy godzinę na lunch, ale ponieważ nasz budynek mieścił się w kompleksie biurowym na rogatkach miasta, było stąd za daleko do miejsc, gdzie można kupić porządny lunch. Rhonda może nie stała Brendzie nad głową, ale była bardzo zasadnicza w kwestii godzin pracy i przerw. Coś za coś.

– Zaniosę to tylko Paulowi i zaraz wracam – powiedziałam.

– No dobrze. – Popatrzyła na swój pojemniczek ze smętną sałatką. – Chociaż zostało mi zaledwie czterdzieści minut.

– Pośpieszę się.

Drzwi do gabinetu szefa były uchylone. Zapukałam we framugę, a słysząc przytłumione mruknięcie, weszłam do środka. Paul siedział przy biurku i wpatrywał się w ekran komputera, a ściślej mówiąc, w wygaszacz ekranu z wielką siecią rur. Zastanawiałam się, jak długo tak tkwi.

– Paul?

– Wejdz, Paige. – Przywołał mnie ruchem ręki i okręcił się na fotelu.

Ostrożnie, żeby niczego nie rozlać ani nie rozrzucić, po kolei wyjmowałam lunch z torby. To przypominało swoisty rytuał: przekazywanie sobie lunchu zamiast pochodni. Paul stawiał wszystko na podkładce do pisania. Kanapka na szóstej, sałatka ziemniaczana na dziewiątej, plastikowy widelec i serwetka na trzeciej. Napój powędrował na samo południe.

– Dziękuję, Paige. – Mówiąc te słowa, spojrzał na mnie.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęłam dla niego pracować, nie podniósł chleba, by się upewnić, że kanapka jest przygotowana jak należy, ani nie spróbował herbaty, czy na pewno nie została omyłkowo posłodzona słodzikiem.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie. – Pokręcił głową. – Idź na lunch. Będę cię jednak potrzebował kwadrans po pierwszej. Mam tę całą telekonferencję.

– Jasne, nie ma problemu. – Wzięłam swoją kanapkę i ruszyłam do stołówki na spotkanie z Brendą.

Ponieważ klienci tu nie przychodzili, stołówka była całkiem zapuszczona. Automaty z przekąskami wstawiono niedawno, jednak krzesła i stoły wyglądały tak, jakby już niejeden raz wyciągnięto je ze

śmietnika. Moje krzesło zaskrzypiało niepokojąco, gdy usiadłam, ale choć zamarłam, przygotowana na upadek na podłogę, wytrzymało.

Niecierpliwie odwinęłam kanapkę, bo burczało mi w brzuchu.

– Ale pogoda, co? – Brenda dziobała widelcem przywiedłą sałatę. – Szkoda, że zima nie może się zdecydować, czy zostać, czy odejść.

– Za trzy miesiące wszyscy będą narzekali na upały – skomentowałam.

– Pewnie tak. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – Ale powinno być cieplej, już prawie marzec, na litość boską. Z drugiej strony w dziewięćdziesiątym trzecim mieliśmy straszliwą śnieżycę, gdzieś koło dnia świętego Patryka. Oby tym razem to się nie powtórzyło.

W innych okolicznościach nigdy byśmy się nie zakumplowały. Nie dlatego, że jej nie lubiłam, po prostu nie miałyśmy ze sobą nic wspólnego. Brenda była starsza od mojej mamy, jej dwie córki bliźniaczki już studiowały. Miała też męża, o którym nieustannie mówiła Dziubdziuś, i którego imienia nawet nie znałam. Z jakiegoś powodu ubzdurałam sobie, że to Fred.

– W tym roku ledwie poproszyło. Na pewno damy sobie radę.

– Naprawdę nie wiem, jak ty to znosisz. – Brenda dokończyła

sałatkę i zaczęła rzucać tęskne spojrzenia na drugą połówkę mojej kanapki.

Udawałam, że nic nie widzę. Połowa może i zaspokoiłaby mój głód, ale reszta mogła się przydać na dzisiejszą kolację.

– Co, brak śniegu? – zapytałam.

Zaśmiała się, po czym obniżyła głos, rozglądając się konspiracyjnie po pustej stołówce, i wyjaśniła:

– O rany, nie. Chodzi mi o Paula. Nie wiem, jak możesz wytrzymać w tej pracy.

– Nie jest taki zły, Brenda, poważnie.

Wstała, żeby kupić ciastko z automatu.

– Powiedz mi to za miesiąc.

– A co się stanie za miesiąc? – Starannie zawinęłam kanapkę w gruby impregnowany papier. Tłuszcz sprawił, że pojawiły się szkliste plamy. Papier stał się bezużyteczny, a szkoda, bo świetnie się nadawał do kolorowania obrazków. Arty wprost go uwielbiał.

– Paulowi jeszcze nigdy nie udało się zatrzymać asystentki dłużej niż przez pół roku – wyjawiała.

– Już tu jestem prawie pół roku.

– No właśnie. – Brenda wymownie pokiwała głową, jak ktoś, kto trzyma rękę na pulsie. – Na pewno zauważyłaś, że jest nieco...

dziwny. Niemożliwe, by ci to umknęło.

Dni, w których dobra sekretarka jest stuprocentowo lojalna wobec szefa, odeszły już do przeszłości, a jednak nie potwierdziłam koncepcji Brendy, za to powtórzyłam z uporem:

– Paul nie jest taki zły. Poza tym nie wrzeszczy, jeśli coś nie idzie dokładnie tak, jak powinno.

– I dobrze! – oburzyła się w moim imieniu. – Jesteś jego asystentką, a nie niewolnicą.

Parsknięcie, które z siebie wydałam, w zamierzeniu miało przypominać chichot, ale nic z tego nie wyszło.

– Niewolnikom się nie płaci – dodałam rezolutnie.

– Wspomnij tę rozmowę za miesiąc, kiedy zaczniesz jęczeć, jaki się stał niemożliwy. Wszystkie tak robiły – powiedziała Brenda. – Odkąd zjawiał się w naszym dziale, miał już siedem asystentek.

– I wszystkie zrezygnowały?

– Niektóre wyrzucił. – Uniosła brwi. – Moim zdaniem to szczęściary.

Popatrzyłam na zegarek. Miałam pięć minut na to, żeby otrząsnąć się z otępienia po lunchu i wrócić do biura. Nadszedł czas na przekąskę, jeśli zamierzałam napchać się przetworzonym cukrem, albo na kawę ze wspólnego dzbanka. Nie chciałam jednak ani

dodatkowych kalorii, ani zarazków. Za to otworzyłam drugą puszkę coli.

– Dlaczego miały szczęście? – spytałam pogodnie. Nie interesowało mnie to aż tak bardzo, ale chciałam podtrzymać rozmowę.

– Te, które odeszły, musiały użerać się ze znacznie gorszymi problemami. Słyszałam, że ostatnia dziewczyna, która u niego pracowała, poszła do spożywczaka, tak rozpaczliwie chciała się stąd wydostać.

– To rzeczywiście rozpaczliwe. – Przeciągnęłam się, a gdy zaczęłam wstawać od stolika, z tyłu uda poczułam gwałtowny ból. Wrzasnęłam, na co Brenda aż podskoczyła.

– Co się dzieje? – spytała zaniepokojona.

Odwróciłam się, żeby zerknąć przez ramię, a noga wykrzywiła się, jakbym była baletnicą przygotowującą się do skomplikowanego układu. Spódnica kończyła się tuż nad kolanem, więc zobaczyłam wielkie oczko w pończosze, ale nic więcej.

– O coś zahaczyłam.

– W tym krześle jest mnóstwo drzazg – powiedziała Brenda, a gdy potarłam piekące miejsce tuż za kolanem, dodała: – Nie widzę, czy tam jest, czy nie. Dasz sobie radę?

– Jasne.

Podobnie jak po użądleniu pszczoły, ból z ostrego przemienił się w tępy. Bardziej niż nim przejmowałam się zniszczonymi pończochami.

W łazience przyjrzałam się ranie w wielkim lustrze, ale nadal nie mogłam dostrzec drzazgi. Obmacałam skórę wokół bolącego miejsca, ale nic nie wyczułam. Zabrakło mi czasu na dokładniejsze poszukiwania, więc ściągnęłam zniszczone pończochy i wróciłam do biura.

– W samą porę – oznajmił Paul od progu pomiędzy swoim gabinetem a moim małym pomieszczeniem. – Już zaczynałem myśleć, że nie zdążysz.

– Prawie nigdy się nie spóźniam, Paul. – Popatrzyłam na niego nieprzyjaźnie.

– Wiem. – Zerknął na zegarek. – Chodź, już pora.

Postanowiłam zignorować ostrzeżenia Brendy. To była moja najlepsza praca, i choć nigdy nie zakładałam, że będzie najlepsza w całym moim życiu, wcale nie śpieszyło mi się, żeby ją stracić.

Podczas każdej telekonferencji sporządzałam notatki. Paul nie tylko okropnie pisał odręcznie, lecz także bardzo wolno stukał w klawisze. Gdy usadowił się w fotelu, wyciągnęłam AlphaSmart Neo,

przenośną klawiaturę z edytorem tekstu, którego używałam zamiast notatnika i ołówka. Paul może i powoli pisał, ale superszybko mówił, więc tylko dzięki klawiaturze mogłam nadążyć za nim.

Nie rozumiałam połowy problemów, o których dyskutowali – marginesy zysku, arkusze kalkulacyjne, długofalowe planowanie... Byłam ignorantką, ale w ogóle się tym nie przejmowałam. Nie musiałam rozumieć, o czym mówili, żeby to zapisać. A w zasadzie im mniej wiedziałam, tym lepiej, gdyż dzięki temu mogłam błędzić myślami, a palce pracowały automatycznie.

Nie tak dawno temu oczekiwano ode mnie, że będę siedziała na brzegu krzesła z długopisem zawieszonym nad notatnikiem, aby energicznie stenografować, jednak korzystanie z elektronicznego edytora tekstu było o wiele prostsze. Nauczyłam się stenografii w szkole, gdzie uważano tę umiejętność za niezbędną, choć w prawdziwym życiu już nikt z niej nie korzystał. Moim zdaniem stukot przyciętych na praktyczną długość paznokci na klawiszach nie mógł zastąpić zmysłowego szelestu pióra na papierze, jednak tak było o wiele szybciej, a możliwość załadowania dokumentów do komputera zamiast żmudnego przepisywania też nie pozostawała bez znaczenia.

Telekonferencja skończyła się nieoczekiwanie, przynajmniej dla mnie. Popatrzyłam na kilka ostatnich zdań i stało się jasne, że

zupełnie bezmyślnie napisałam „Do widzenia”. Bogu niech będą dzięki za podzielną uwagę.

Paul westchnął i odchylił się w fotelu.

– Już po wszystkim – oświadczył. – Dziękuję, Paige.

Brenda mogła sobie mówić, co chciała. Być może Paul rzeczywiście nie należał do typowych szefów, ale był bardzo uprzejmy.

– Nie ma za co – odparłam.

Siedziałam ze stopami mocno opartymi na podłodze i klawiaturą na kolanach, jednak kiedy się poruszyłam, by wstać, przeszył mnie ból z niewidzialnej drzazgi, i to tak mocny, że aż jęknęłam. Klawiatura spadła na grubą wykładzinę ze stłumionym łoskotem, więc natychmiast się rzuciłam, żeby ją podnieść, modląc się w duchu, aby się nie popsuła.

– Paige, nic ci nie jest? – Paul zdążył już okrążyć biurko.

– Nie, tylko... W stołówce zahaczyłam o coś nogą i pewnie wbiła mi się drzazga.

Klawiatura na szczęście się nie uszkodziła. Położyłam ją na stole konferencyjnym, który stał obok biurka Paula. Poczułam ciepło na łydce, więc się odwróciłam i ujrzałam krew.

– Przecież ty krwawisz! Poczekaj, nie ruszaj się z miejsca.

Gabinet wyłożony był jasnobieżową wykładziną. Paul na pewno nie chciał, żebym ją poplamiała, więc siedziałam nieruchomo przez pół minuty, aż przyniósł mi chusteczki.

Powinien był mi je wręczyć, żebym sama zajęła się raną. Podobnie jak komplementy i wspólne wyjścia z szefem na posiłki, opatrywanie obrażeń było niedopuszczalne w miejscu pracy. Dlaczego więc nie zaprotestowałam, kiedy polecił mi oprzeć ręce o stół? Albo kiedy ukląkł na tej ładnej beżowej wykładzinie i przejechał miękką chusteczką od mojej kostki do tyłu kolana?

Nic nie powiedziałam, bo nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Nie ruszyłam się, tylko palce drżały na wypolerowanym blacie stołu. Widziałam cień swojego odbicia, szeroko otwarte usta i uniesione brwi.

– Jest – oznajmił Paul niskim głosem. Czułam jego ciepłe palce na chłodnej skórze. – Widzę ją. Nie ruszaj się, Paige, znajdę pęsetę.

Rozłożyłam nieco bardziej ręce i przesunęłam bliżej środka stołu, żeby się wygodniej oprzeć. Nie chciałam wiedzieć, jak wyglądam ze spódnicą podciągniętą aż do ud i czerwoną twarzą.

– Całkiem spora – oznajmił po chwili Paul. – Nie ruszaj się.

Zacisnęłam wargi, żeby nie pisnąć, gdy poczułam dotyk zimnego metalu. Paul zacisnął dłoń na moim kolanie, by je unieruchomić

podczas ugniatania rany i wyciągania kawałka drewna.

Poczułam, jak drzazga się wysuwa, szarpiąc skórę, a krew znowu spływa po nodze. Zamknęłam oczy, żeby nie patrzeć na zamazane odbicie kobiety na stole, kobiety, która miała moją twarz – taką, jaką zapewne widywali niektórzy kochankowie, jednak ja nigdy.

Znowu poczułam miękki dotyk chusteczki na nodze, gdy Paul wytarł krew. Usłyszałam szelest papieru, a po chwili palce szefa rozprostowały coś na mnie. Plaster. Klej ciągnął mnie za włoski, których nigdy nie udawało mi się dokładnie zgolić. Potem palce Paula dotknęły mojego sekretnego miejsca z tyłu kolana, ale tak delikatnie, że być może tylko mi się wydawało.

– Już po wszystkim.

Odwróciłam się i ujrzałam, że Paul już się cofnął. W jednej dłoni trzymał pęsetę, w drugiej papierowe opakowanie po plastrze. Nie sprawdzałam, jak sobie poradził.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Nie ma za co. – Na jego policzkach wykwitły jaskrawe rumieńce.

Zanim zdążył cokolwiek dodać, chwyciłam klawiaturę i skinęłam głową, po czym wyszłam z gabinetu.

Wieczorem, w łóżku, gdy zasypiałam, nawiedziły mnie dwa

obrazy. Pierwszy z nich przedstawiał gładki drogi papier i napisany pięknym charakterem pisma list. Chciałam mieć ten papier, to pióro, cokolwiek to było.

A drugi? Cóż, myślałam też o palcach Paula z tyłu mojego kolana.

Rozdział dziewiąty

Wizyta u ginekologa w poniedziałek wieczorem poszła całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że miałam zadarte nogi i tyłek wypięty na cały świat. Okazało się, że ważę mniej niż ostatnio, i dobrze. Przekonałam się też, że już nie podpadam pod zniżki, które wyliczano na podstawie dochodu, ale w ogóle się tym nie przejęłam, przecież teraz miałam ubezpieczenie.

– Szkoda, że ja nie mogę stracić pięciu kilo – oświadczyła pielęgniarka, zajrzawszy w moją kartę, i spojrzała na mnie uważnie. – Za bardzo lubię jeść.

– Ja też. Po prostu do tego trzeba... – Na usta cisnęło mi się słowo „dyscyplina”. Znowu pomyślałam o liście. – Wysiłku.

Z westchnieniem poklepała się po okrągłych biodrach i brzuchu, po czym dodała smętnie:

– No tak... Jak do wszystkiego, prawda?

Oczywiście, że tak. Człowiek nie zajdzie zbyt daleko, gdy będzie myślał, że coś po prostu dostanie ot tak, bez trudu. Milczałam jednak. Przyjęłam zastrzyk, zapłaciłam i poszłam sobie.

Myślałam jednak o tym.

To oznaczało dyscyplinę.

Myślałam o tym w drodze do domu i w windzie, a także w

mieszkaniu, gdzie przebrałam się w czarne spodnie do jogi i obcisły biały podkoszulek z wielkim napisem „Frankie Say Relax”. To był dobry temat na początek rozmowy. Na nogach miałam adidasy droższe nawet od czólenek Maddena, w zasadzie były to moje najdroższe buty. Przekonałam się, że wytrzymam obolałe stopy ze względu na modę, ale na pewno nie podczas ćwiczeń.

Dyscyplina.

Dziś przedłużysz swój rutynowy trening o kwadrans.

Chwyciłam zbożowy batonik z szuflady z przekąskami, po czym dorwałam się do lepkiego od dżemu środka oraz chrupiącej skórki. Jednocześnie otworzyłam puszkę dietetycznej coli, którą wlałam w siebie w kilku łykach. Na koniec napełniłam butelkę lodem oraz wodą z kranu. Może i miałam designerskie obuwie, za to wodę najzwyczajszą na świecie.

Pobiegłam po schodach, żeby trochę wzbogacić trening, a w duchu śmiałam się z siebie, że słucham poleceń przeznaczonych dla kogoś innego. Schody brzęczały pod uderzeniami moich pięt, kiedy przeskakiwałam po dwa stopnie przez całą drogę do piwnicy. Otworzyłam metalowe drzwi, które hałaśliwie walnęły o ścianę. W

Riverview Manor mamy przyjemną, choć nieco staroświecką siłownię. Mało kto z niej korzysta, najprawdopodobniej lokatorom wydaje się za mało modna. Gdy weszłam, okazało się, że ktoś już ćwiczy na bieżni. Facet podniósł wzrok, ale się nie przywitał, tylko dalej dyszał i sapał.

To był on.

No jasne! Dlaczego nie miałabym się pocić i wysilać obok tego przystojniaka, na którego wciąż wpadałam? Wypiłam trochę wody, żeby się pokrzepić, i też wskoczyłam na bieżnię.

Po pięciu minutach moje nogi zaczęły protestować. Zerknęłam na faceta. Miał zaciśnięte z determinacją usta. Pot zbierał się mu pod pachami i na szyi, lecz wcale mnie to nie brzydziło. Wręcz przeciwnie, uważam, że jest coś cholernie seksownego w mężczyźnie, który okropnie się męczy.

Zauważyłam, że on też na mnie popatrzył. Kiedy jego maszyna pisnęła, szybko nacisnął guzik, żeby przedłużyć ćwiczenia. I tak oto, z mózgami zlasowanymi przez wysiłek i kiepską telewizję, ćwiczyliśmy na sąsiadujących bieżniach, podkręcając się nawzajem, choć oboje mieliśmy już dosyć. Przynajmniej ze mną tak było, jednak postawiłam sobie za punkt honoru jęczeć i posapywać przez cały pięćdziesięciminutowy program, chociaż najbardziej na świecie

chciałam zeskoczyć z bieżni.

Nie zaszkodziło, że facet miał boskie ciało i się zatrzymał na chwilę, żeby ściągnąć koszulkę. Za każdym razem, kiedy mięśnie brzucha i torsu się napinały, myślałam o tym, jak smakowałby jego pot, gdybym przejechała językiem po żebrach i wokół pępka. Próbowałam poczuć do siebie obrzydzenie za te ordynarne myśli, ale zdradzieckie ciało nie przyjmowało do wiadomości, że poużywanie sobie z tym gościem byłoby wielce niestosowne.

Wszystko przez telewizję.

O tak późnej porze na ledwie zipiącym odbiorniku ustawionym w siłowni leciały wyłącznie reality show, głupie konkursy i muzyka. Oglądanie przystojniaków w teledyskach było miłe, ale przez to istota płci żeńskiej wpadała w interesujący nastrój.

Chociaż miałam wielką ochotę chwycić za uszy pana Tajemniczego i pojeździć sobie na nim jak na górskiej kolejce, przypadkowy, bezmyślny seks żadną miarą nie wchodził w skład mojego planu. A już zwłaszcza seks z kimś, kto mieszkał w tym samym budynku. Faceci plotkowali. Nawet w naszych czasach, kiedy kobiety rzekomo mogą, tak samo jak mężczyźni, brać z nieokiełznaną namiętnością i brakiem emocjonalnego zaangażowania to wszystko, na co tylko mają ochotę, i tak faceci gadają jak kiedyś. I powtarzają te

same zwroty: „Jest jak materac w schronisku, każdy na niej leżał”. „Jest jak rower z wypożyczalni, każdy się przejechał”. „Ma wielkie serce, nikomu nie skąpi”. Nie miałam ochoty na powtórkę z rozrywki. Już kiedyś miałam reputację dupodajki – i wystarczy.

Wobec tego zalewał mnie pot i starałam się nie stękać, żeby nie zdradzić, jak bardzo bolą mnie uda. Na ekranie telewizora widziałam piękne kobiety z cyckami gwiazd porno, które wiją się na pościeli z czerwonego atłasu do taktu hip-hopowej piosenki, i harowałam na bieżni w rytmie tego umpa-umpa.

Ukradkiem próbowałam dojrzeć, czy facet reaguje na pseudopieprzenie pokazywane raz po razie w trzypięciominutowych teledyskach. Z profilu nic nie mogłam wywnioskować, a ponieważ też patrzyłam przed siebie, nie dostrzegłam, czy szorty mu się wybrzuszyły.

Głupia jesteś, skarciłam się w duchu. Kto się podnieca w trakcie ćwiczeń? Facet pompował za dużo krwi do innych miejsc, żeby mu stanął. Sama czułam się tak, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi. Mowy nie ma, żeby chociaż odrobina krwi dotarła do łechtaczki.

Jego bieżnia piskiem zasygnalizowała koniec programu. Facet chwycił ręcznik i przetarł twarz, po czym zszedł z maszyny i zaczął łapczywie popijać wodę. Schylił się, żeby dotknąć stóp palcami, a ja

mimowolnie jęknęłam. Tyłek tego gościa wyglądał jak dwa melony w jedwabnej torebce.

Zerknął na mnie z uśmiechem, całkiem jakby potrafił czytać mi w myślach. Miałam nadzieję, że jednak nie potrafi. Albo nie, lepiej, żeby potrafił.

– Wszystko w porządku?

– Okej... – Tak naprawdę przypominałam przetrenowanego mokrego gluta. Szczęśliwie moja maszyna też piśnięciem oznajmiła koniec programu.

Również wytarłam twarz i wypłam wodę, ale absolutnie nie próbowałam się rozciągać. Pewnie bym zemdląła.

Stanął przy atlasie, ale nie zaczął ćwiczyć.

– Chodź. – Machnął na mnie ręką. – Spróbuj tego.

– Nie, nie. Raczej nie. – Pokręciłam głową, chociaż moje stopy podążyły za syrenim śpiewem muskularnych ud i nieodpartą parą dołeczków na krzyżu.

– Nie możesz ćwiczyć tylko kardio – oświadczył. – Potrzebujesz też treningu siłowego, żeby wymodelować ciało.

Przez chwilę rozważałam, czy się nie obrazić, ale bądźmy szczerzy – jeśli adonis krytykuje twoje ciało, pewnie wie, o czym mówi. Dlatego odparłam krótko:

– W porządku.

– No to siadaj.

Usiadłam, a on poprawił coś z tyłu i opuścił pręty z obu stron, żebym wsunęła dłonie do uchwytów. Lustro na ścianie odbijało jego postać, kiedy stał za mną i tłumaczył, jak pociągać linki, żeby poruszać ciężarkami.

Ze stopami unieruchomionymi pod ławeczką i z dłońmi na uchwytach byłam uwięziona. Położył palce na moich rękach, żeby mi pomóc złapać rytm. Poszło całkiem dobrze, w końcu musiałam ćwiczyć tylko górne partie, a drżące nogi odpoczywały po wyczynach na bieżni.

– Dobra robota – pochwalił mnie nowy trener/kolega.

Ton sugerował, że facet w nagrodę zaraz poklepie mnie po głowie. Zamiast tego jednak puścił moje ręce i położył dłonie na żebrach, tuż pod pierściami. Gwałtownie nabrałam powietrza i zamarłam.

– Ćwicz, ćwicz. – Popatrzył w oczy mojego odbicia. – Czujesz, jak pracują mięśnie brzucha, prawda?

Nie czułam nic poza dotykiem jego palców. Moje sutki sterczały przez sportowy stanik i cienki, wilgotny od potu, bawełniany podkoszulek. Pulsowanie między nogami nasilało się z każdym

pociągnięciem i opuszczeniem ciężarków. Nie widziałam pana Tajemniczego za sobą, za to odbierałam bijące od niego ciepło. Oczywiście, choć wyobraźnia to podpowiadała, nie czułam na plecach długiego i twardego penisa – jeśli zgodnie z podszeptem tejże wyobraźni pan Tajemniczy dysponował takim instrumentarium – jednak nie potrafiłam się skupić na niczym innym.

– Mocniej – mruknął mi wprost do ucha nowy obiekt seksualnych fantazji, a jego ręka ześliznęła się na mój brzuch. – Poczuj, jak twoje ciało pracuje.

Mój Boże... Rozum upierał się, że facet mnie nie podrywa, ciało z kolei aż wibrowało, zagłuszając podpowiedzi rozsądku. Miałam ochotę zapomnieć o rozumie i iść na całość. Przygryzłam wargę, a pan Tajemniczy uśmiechnął się do mnie zachęcająco. Jego zapach, kombinacja wody toaletowej i wysiłku, przebijał się przez wszechobecny w siłowni odór pleśni i detergentów do czyszczenia. Moje pożądanie nie było widoczne na twarzy, lustro pokazywało jedynie zalaną potem, niezadowoloną babę z włosami przylepionymi do policzków. Pod pachami porobiły mi się wielkie koła od potu. Nie wierzę, że facet nie czuł do mnie obrzydzenia. Pewnie czuł, bo mnie puścił i się cofnął, z trenerską aprobatą kiwając głową.

– Dodaj to do treningu – powiedział. – Obiecuję ci, że za dwa

tygodnie zobaczysz rezultaty.

O rany. Facet rzeczywiście mnie nie podrywał, po prostu starał się być miły i pomógł mi zrzucić nadmiarowe centymetry, których nie ma nikt w telewizji. To był sportowiec ze złotym sercem, który okazywał uprzejmość mózgowcowi. Nie wiedział, że w liceum wcale nie byłam mózgowcem.

– Dzięki. – Wypiłam jeszcze trochę wody i wytarłam twarz ręcznikiem.

On wytarł tors, a ja zmusiłam się, żeby na to nie patrzeć.

– Nie wyglądasz, jakbyś musiała zrzucić wagę, ale zawsze dobrze dodać trening siłowy do kardio. To buduje mięśnie.

W wyobraźni ujrzałam siebie w kostiumie kąpielowym z cienkiego materiału, opaloną na pomarańczowo i wysmarowaną od stóp do głów oliwką. To nie był ładny obrazek.

– Dobra, dzięki – mruknęłam.

Gdy uśmiechnął się, okazało się, że na twarzy też miał dołeczki.

– Do zobaczenia. – Włożył koszulkę, chwycił ręcznik, butelkę z wodą i ruszył do wyjścia.

Poczekaliśmy, aż zniknie, i wtedy też wyszłam. Nie tylko dlatego, że chciałam pogapić się na jego tyłek. Musiałam ochłonać, i to dosłownie. Bolały mnie łydki i pośladki, a po dodatkowym treningu

na atlasie do listy musiałam dołączyć także ramiona.

Nie sądziłam, że nadal będę napalona po bolesnym dla ud spacerze po schodach na siódme piętro, ale kiedy dotarłam do prysznicza, myślałam tylko o dotykających mnie dłoniach... dłoniach Austina, dłoniach pana Tajemniczego... Właściwie nie miało znaczenia czyich, byleby nie były moje.

Wyszorowałam się i posmarowałam nawilżającym balsamem. Nawet ogoliłam nogi, chociaż wydawało się całkowicie nieprawdopodobne, że ktoś będzie ich dotykał, skoro splawiłam Austina, a pan Tajemniczy wprowadził mnie pomacał, ale niezbyt entuzjastycznie. Kiedy wyszłam spod prysznicza, sutki zamieniły się w twarde gałki, które miałam ochotę skubać.

W sypialni zrzuciłam ręcznik i stanęłam przed pustym łóżkiem. Było ogromne, i chociaż nie dzieliłam go z nikim, zawsze spałam po tej samej stronie. Trudno zerwać z niektórymi nawykami. Wygładziłam narzutę i odchyliłam ją, żeby popatrzeć na świeżą, białą, przeplaconą pościel. W sklepie wywalanie pieniędzy na wykwintne poszwy i prześcieradło wydało mi się dobrym pomysłem, jednak gdy zgłodniałam, zaczęłam żałować pochopnej decyzji, ale tak to już bywa.

W oknie wisiała jedynie firanka, ale nie przejmowałam się, że

ktos mnie zobaczy. Parking po drugiej stronie ulicy był jedynym budynkiem na tyle wysokim, żeby ktos zdołal mnie z niego dostrzec, a mieszkanie znajdowało się nieco z tyłu, co dodatkowo utrudniało ewentualną obserwację. Mimo to na myśl, że ktos właśnie na mnie patrzy, odruchowo zasłoniłam piersi rękami.

Zważyłam w dłoniach znajomy ciężar. Cycki wyrosły mi w piątej klasie, ale przywykłam do nich dopiero na początku liceum.

Właściwie nie pamiętałam czasów bez nich. Owszem, kiedyś byłam znacznie szczuplejsza, ale nie mogłam sobie przypomnieć płaskiej Paige. Sutki pod moimi dłońmi pozostały twarde i jędrne. Marzyłam o tym, żeby poczuć na nich męskie usta, ale musiało mi wystarczyć polizanie palca i zataczanie kółek wokół rozpalonych brodawek.

Westchnęłam, szepnęłam coś... i zobaczyłam swoje odbicie w szybie, niewyraźne i rozmazane, zaledwie ciemne kreski, gdzie powinny być oczy, i biały, krągły zarys ciała.

– *Obserwowałam cię.*

Gdy to mówi, ciemne oczy błyszczą, a usta rozciągają się w uśmiechu, na który nie umiem nie odpowiedzieć uśmiechem.

Podchodzi bliżej, czuję jego zapach, ciepły i korzenny, stuprocentowo męski.

Wyciąga rękę, a ja ją chwytam. Ma długie i silne palce. Tak mocno trzyma moją dłoń, że nie mogę się wyrwać, zresztą wcale nie chcę. Chcę, żeby przytulił mnie do siebie, położył drugą dłoń na moim tyłku i przycisnął do krocza. Chcę, żeby pieścił ustami moją szyję, ugryzł mnie leciutko w zagłębienie ramienia.

Liże mnie szybkimi ruchami języka, a moje sutki twardnieją i drętwieją. Widzi je przez cienki materiał bluzki, rozchyła wargi, wzdycha.

Przywieram do niego, a on mocno mnie całuje, przyciska do ściany i unieruchamia moje ręce nad głową, a drugą dłonią głaszcze mi udo, wsuwa ją pod spódnicę i wyczuwa, że jestem wilgotna, gotowa. Znowu się uśmiecha.

Zanim się orientuję, odwraca mnie i popycha. Łóżko jest miękkie, wciskam policzek w poduszkę. Kiedy zadziera mi spódnicę, czuję chłodny powiew. Głaszcze dłonią najpierw jeden pośladek, potem drugi, może je ocenia, może tylko pieści. Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Zawijazuje mi oczy. Ciemnoř cięży mi na powiekach, więć je opuszczam, niech ciemnoř będzie do kwadratu, całkowita, ostateczna. Zwięzuję mi ręce; podniecenie nasila się z kaędym oddechem, obejmuje mnie całą. Gdy wysuwam język, czuję pot.

Gdybym naprawdę chciała, mogłabym się poruszyć. Rzecz w tym, że jestem zdana na jego łaskę i niełaskę, musiałabym więc walczyć i szamotać się, gdybym zapragnęła się uwolnić. Mogę to zrobić, nie skrępował mnie tak mocno, żebym sobie nie poradziła.

Mogę, ale nie chcę.

Ma długiego i grubego penisa, którym mnie wypełnia aż do końca. Czuję, jak mnie rozciąga.

Nie muszę nic robić, bo to on przejmuje całkowitą kontrolę, ustala tempo i jest idealnie. Nie ma potrzeby, żebym nim kierowała. Przy kaędym pchnięciu uciska jakieś rozkoszne miejsce, aż w końcu nie wytrzymuję i krzyczę.

Unoszę się na falach rozkoszy, zatracam się w niej. Kotyszę się, wiję na jego fiucie, a on daje mi klapsa w tyłek, raz i drugi. Ale nie boli na tyle, żebym przez to nie doszła wypełniona jego penisem.

To nie była szczególnie niezwykła fantazja. Różniło ją od innych to, że mężczyzna w niej występujący nie był aktorem ani anonimowym zlepkiem różnych cech. Oczywiście był to pan Tajemniczy, i choć sprawę załatwiła moja ręka, jego twarz podziałała na mnie stymulująco.

Myśląc o tym, zasnęłam.

Rozdział dziesiąty

Następnego ranka obudziłam się z wielką ochotą na owsiankę.

Siła sugestii, powtarzałam sobie, wlewając wodę do zawartości paczki, którą dawno temu upchnęłam w szafce i dotąd ignorowałam na rzecz napojów dietetycznych i śmieciowego żarcia. Siła sugestii, nic poza tym. Kiedy jednak poczułam na języku słodycz płatków z syropem klonowym, wiedziałam, że nie tylko to.

Polecenie było proste. Zjedz owsiankę na śniadanie, posłódź, czym zechcesz. Jasne i nieskomplikowane.

Nie musiałam się zastanawiać, co zjeść na śniadanie, a był to problem, przed którym stawałam każdego poranka, szykując się do wyjścia i tracąc cenne minuty na wpatrywanie się bez entuzjazmu w lodówkę. Już nie musiałam marnować czasu na podjęcie decyzji. W liście polecono zjeść owsiankę na śniadanie, i tak właśnie zrobiłam.

W dzieciństwie zawsze jadałam owsiankę na śniadanie, czasem nawet na kolację. Mama kupowała ją w workach na targu amiszów. Były tam wielkie pojemniki pełne sprasowanych ziaren owsa. Nie jakieś tam wymyślne, z Benjaminem Franklinem czy kto tam widniał na pudełku, tylko takie, które trzeba było gotować. Dziwne, że nie myślałam o tym, jak prosta, sycąca i smaczna może być owsianka, dopóki nie przeczytałam tamtego listu.

Chociaż pocztę zawsze dostarczano przed moim wyjściem do pracy, wiele razy nie chciało mi się przepychać przez zgromadzony wokół skrzynek tłumek, i wyjmowałam korespondencję po powrocie. To zrozumiałe, bo dotąd nigdy nie miałam nic ciekawego do odebrania.

Tego ranka jednak utorowałam sobie drogę do skrzynki i wyjęłam pocztę. Moje serce waliło jak młot, gdy przeglądałam śmieci i rachunki. Przyszła też pocztówka od dentysty, który przypominał o przeglądzie.

I nowy list.

Dziś wykażesz się siłą i będziesz pamiętać, jak niezwyklej jesteś urody.

O rany.

Złożyłam kartkę, wsunęłam ją z powrotem do koperty i wrzuciłam przez otwór do skrzynki sto czternaście. Nawet nie kryłam się z tym, co robię, było mi wszystko jedno, czy ktoś mnie zobaczy. Inna sprawa, że akurat w tym momencie stadko lokatorów już się rozpierzchnęło i zostałam sama. Popatrzyłam przez szklane okienko na kopertę wśród innej korespondencji i zastanawiałam się, jak takie proste polecenie mogło sprawić, że zabrakło mi tchu.

Paul sporo podróżował, więc to, że nie widywałam go przez kilka dni albo nawet przez cały tydzień, nie było niczym niezwykłym. Kiedy jednak przebywał w biurze, nigdy nie zapominał mnie przywitać. Jeśli udało mi się dotrzeć do pracy przed nim, zawsze przystawał obok mojego biurka, żeby powiedzieć „cześć”. Dzisiaj jednak tego nie zrobił. Zza zamkniętych drzwi gabinetu słyszałam jego mamrotanie, ale się nie wychylił.

Za to na blacie biurka czekała na mnie lista.

Nie przeczytałam w niej, że mam być silna i pamiętać o swojej nieziemskiej urodzie, ale i tak nie mogłam przestać o tym myśleć, przebiegając wzrokiem przez zadania, które mi wyznaczył. Nie kazał mi robić nic nadzwyczajnego, tylko moja reakcja była inna niż zazwyczaj.

Nie powiedziałabym, że łączyły nas bliskie stosunki, choć były raczej serdeczne. W dniu, w którym wyciągnął drzazgę, może nawet stały się ciepłe. Najwyraźniej zbyt ciepłe dla Paula, bo ledwie raczył na mnie spojrzeć, gdy około jedenastej wyszedł z gabinetu. Był w płaszczu, aktówkę ścisnął tak mocno, że pobieleły mu kostki palców. Wyprostowałam się przy biurku.

Silna i niezwyklej urody.

– Wróć koło czwartej – powiedział.

Nie potrzebował mojego pozwolenia, więc nie wiem, dlaczego mi się wyrwało:

– Okej, koło czwartej.

Paul nic nie dodał. Napięcie między nami stało się aż tak beznadziejnie nieznośne, że potrafiłam je porównać tylko z przyklepioną do podeszwy gumą do żucia. Komu to się przytrafiło, ten wie, o czym mówię.

Paul nawet na mnie nie spojrzał.

Co mnie wkurzyło.

Nie prosiłam go, żeby się zajął moją raną, nie kazałam mu, by mnie dotykał, i nie zamierzam go oskarżyć o napastowanie ani o nic równie głupiego.

– Cześć. – Łypnął na mnie, skinął głową i błyskawicznie odwrócił wzrok.

– Do widzenia, Paul.

Nawet zza biurka dostrzegłam, że poczerwieniały mu czubki uszu. Nawet już nie zerknął na mnie, tylko po prostu wyszedł. To też mnie wkurzyło.

Nie zostałam asystentką dyrektora dlatego, że marzyłam o tym od dzieciństwa. Zostałam asystentką dyrektora, bo nikt już nie ma

sekretarek, a także dlatego, że tylko w ten sposób mogłam tanio i szybko zdobyć wykształcenie i wreszcie zacząć dobrze zarabiać.

Nie było w moich planach zatrzymanie się na obecnym poziomie. Przyjęłam pracę w Kelly Printing ze względu na program edukacji pracowników. Musiałam popracować tu przez rok, żeby iść na wieczorowe studia magisterskie częściowo opłacone przez firmę. Nie zostałam asystentką dlatego, że brakowało mi ambicji. Po prostu byłam biedna. Ważne też, że aż do dzisiaj nie czułam się źle z tym, co robię. Traktowałam tę pracę jak kolejny szczebel na drabinie, po której się wspinam.

Lista pozostawiona przez Paula nie została napisana kosztownym atramentem na kremowym papierze, tylko nabazgrana z tyłu zadrukowanej kartki, i to tak niewyraźnym charakterem pisma, że odczytanie jej przypominało rozszyfrowywanie tajnej wiadomości. Wpatrywałam się w nią przez dobrych kilka minut. Ponumerowane zdania umieszczone na niechlujnym kawałku papieru dzieliły mój dzień na segmenty. Instrukcje wskazywały cel, wytyczały ścieżkę, kreśliły wzór. Paul nie był mi do tego potrzebny, sama potrafiłam logicznie usystematyzować codzienne obowiązki, a jednak, wpatrując się w instrukcję jeszcze przed wykonaniem choćby jednego zadania, czułam, że osiągnę cel.

Paul musiał się zdumieć, gdy zastał mnie po powrocie, jako że było już po godzinach pracy. Nie ociągałam się, ale lista okazała się bardzo długa, a niektórych z zadań jeszcze nie potrafiłam sprawnie wykonywać. Poradziłam sobie jednak, moje palce skakały po klawiaturze, gdy wypełniałam dane w arkuszach kalkulacyjnych i wysyłałam mejle. Właśnie zdążyłam wyłączyć komputer, gdy Paul zniknął w swoim gabinecie.

Nieśpiesznie zaczęłam zbierać się do wyjścia. Po chwili Paul ponownie pojawił się w drzwiach. Nie poluzował krawata ani nie zdjął marynarki, choć właściwie był już po pracy. Był bardzo zmęczony, widać to było po nim.

– Paige, nie sądziłem, że jeszcze tu będziesz. – Tak demonstracyjnie odwrócił wzrok, że nie mogłam tego nie zauważyć. – Mam wszystkie dokumenty, które wysyłałaś.

Może powinnam była machnąć ręką, udawać, że nie dzieje się nic dziwnego. Pewnie tak byłoby najlepiej, jednak zachowanie Paula wytrąciło mnie z równowagi.

– Stało się coś złego? – zapytałam. – Zrobiłam wszystko, o co prosiłeś, prawda?

Skinął głową, jednak kiedy się odezwał, nie patrzył na mnie, a jego głos brzmiał bardzo ponuro, choć słowa niosły inną treść:

– Jestem bardzo zadowolony z twojej pracy, Paige.

Pomyślałam o tym, co mówiła Brenda. Poprzednie dziewczyny nie zagrzały tu miejsca, ot co. Jednak bardzo potrzebowałam tej pracy i twardo postanowiłam, że za nic w świecie nie dam się wyrzucić. Oczywiście zawsze mogę znaleźć coś innego, wystarczy tylko chcieć, no i tak zrobię, gdy właśnie tego zechcę, a nie kiedy pan Johnson unieszczęśliwi mnie tak bardzo, że z rozpaczy sama złożę wymówienie. Przenigdy!

Jednak było coś jeszcze. Siła i uroda. Wady i zalety. Listy. Związane nadgarstki, opaska na oczy i słuchanie poleceń bez samodzielnego myślenia.

Wpatrywaliśmy się w siebie, aż wreszcie Paul pierwszy odwrócił wzrok, mówiąc przy tym:

– Dziękuję. – Poszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Dostarczony nie tam gdzie trzeba ręcznie napisany kosztownym atramentem list na przepięknym papierze ani wyglądem, ani treścią, ani w ogóle niczym nie przypominał notatki od Paula. Dlaczego jednak w moim umyśle i list, i notatka bez żadnego dającego się zdefiniować powodu połączyły się, zupełnie jakby taki powód istniał?

Kiedy jechałam do domu, Kira zadzwoniła na moją komórkę. Rozmowa nie trwała zbyt długo, i choć Kira być może nie czuła

napięcia, to ja tak. Od dawna już się nie przyjaźniłyśmy, jednak trudno mi z nią było zerwać, podobnie jak z innymi starymi nałogami.

Dzięki tej rozmowie przynajmniej przestałam myśleć o Paulu i listach, za to znowu zaczęłam myśleć o Austinie, czyli postępowanie było raczej nieszczególny. Kira nie przeprosiła za to, że zaprosiła mojego eks do Apteki, ale nie wspomniała też o Jacku, co odebrałam w ten sposób, że liczyła na coś w rodzaju rozejmu.

Pozwoliłam jej gadać w nieskończoność, bo sama nie miałam zbyt dużo do powiedzenia. Kira albo tego nie zauważyła, albo zignorowała, aż w końcu rozłączyła się, zanim zdążyłam wspomnieć, że nadal mam jej torebkę. Typowe. Nigdy nie dbała o swoje rzeczy, nieważne, jak wiele były warte.

Dawniej, gdy wybierałam się na przejażdżkę, żeby się odprężyć, nabrać dystansu do codzienności i odświeżyć umysł, miałam do wyboru rozmaite boczne drogi wijące się wśród pól kukurydzy, pastwisk i lasów. Jeździłam godzinami, ani razu nie docierając do głównej drogi. Otwierałam okna, żeby wiatr rozwiewał włosy, i darłam się na całe gardło w takt głośnej muzyki z radia. Zatracałam się we wstęgach asfaltu, czas jakby stawał w miejscu czy też w ogóle byłam poza nim.

Tu jednak musiałabym wyjść z siebie, żeby znaleźć wiejską

drogę. Po prostu zbyt wielki wysiłek. Zamiast tego non stop zatrzymywałam się na światłach w miejskich okolicach, okna szczelnie zamknięte, zablokowane drzwi. Harrisburg nie jest dużym miastem, ale jeżeli ktokolwiek myśli, że brak tu przestępców, to nie ma mózgu.

Wjeżdżając do garażu, usłyszałam znajomą piosenkę. Właśnie zaczęłam słuchać pewnej rozgłośni radiowej spoza Filadelfii. The Cure nagrało „Purple Haze” Hendriksa, z mnóstwem funkowego rytmu i dziwnym efektem ze „Star Treka”. To była stara piosenka, miejscowe stacje jej nie grały.

Przeniosłam się w czasie.

– Przyszły panie zobaczyć chłopaków, tak? – Facet za ladą mruga do nas poufale, jakby nie pierwszy raz widział takie dziewczyny. – Wieczór panieński?

Nie, nie, to wieczór antypanieński. Może nawet lepiej go nazwać wieczorem rozwódkowym. Właśnie podpisałam dokumenty kończące moje małżeństwo z Austinem i po raz pierwszy, odkąd skończyłam siedemnaście lat, jestem singielką.

Mam dobre przyjaciółki. Kira nie dotarła, ale są ze mną Nat,

Misty, Vicky, Tori, Laurie i Anna. To ja wpadłam na pomysł, żebyśmy poszły zobaczyć pływających gołych facetów, a dziewczyny entuzjastycznie przytaknęły.

Ochroniarz prowadzi nas obok sceny z dwiema rurami, przy których letargicznie kołyszą się wyglądające na wyjątkowo znudzone dziewczyny w butach, które mogłyby służyć za podpis: „Jestem dziwką”. W klubie nie ma jeszcze nikogo, chociaż miejsca wystarczyłoby dla dwóch setek napalonych facetów. Zdenerwowane idziemy za ochroniarzem do pokoju na zapleczu, chichocząc jak wariatki.

Nie tego się spodziewałam. Widziałam już chippendalesów, ale to... To jest niewielki pokój cały pomalowany na czarno, z małą sceną pośrodku, z której wyrasta sięgająca sufitu srebrna rura. Wokół sceny rozstawiono dwa małe stoliczki i kanapę, na której nie chcę siadać. Nie ma muzyki, nie ma też ludzi.

Nie ma, dopóki nie rozsuwa się kurtyna i nie wychodzi z za niej młody chłopak, mniej więcej w moim wieku, z grzywą jasnych włosów, jak Austin, psiakrew, i jest tak samo zbudowany. Unoszę jednak głowę

i zachowuję się tak, jakbym miała to gdzieś. Tak, tak, mam to gdzieś.

Nie jest sam, towarzyszy mu drugi facet. Możecie mi wierzyć, to nie są chippendalesi. Rozbrzmiewa muzyka, ciężkie umpa-umpa jakiejś klubowej piosenki, której nie znam, ale basy aż biją po uszach. Chłopcy, ubrani w czarne spodnie i białe koszule oraz krawaty, zaczynają tańczyć.

W dupę jeża.

Zerkam na Nat, która ma szeroko otwarte oczy, i na uśmiechniętą od ucha do ucha Tori. Laurie zasłania twarz ręką i zerka zza palców.

A chłopcy tańczą.

Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Oczekiwałam choreografii, tandetnych kostiumów, ale nie czegoś takiego. To jest...

O rany!

Wyższy, ciemnowłosy facet poluzowuje węzeł białego krawata,

ściąga czapkę i zarzuca włosami, które opadają mu na oko. Blondyn zdążył już obejść całe pomieszczenie pełne ciekawskich, rozchichotanych i wiwatujących kobiet. Jest też kilku milczących mężczyzn. Brunet obraca się na pięcie i rzuca mi krawat.

Znam tego gościa.

Szlag, naprawdę go znam. To Jack, koleś, na którego punkcie w szkole tak odwalilo Kirze. Sporo urósł od tamtych czasów, ma dłuższe włosy i... O w mordę! Podchodzi do mnie z miną, która mówi, że też mnie zna. Rozpina guziki białej koszuli i rozchyła ją, by popisywać się smukłą klatką piersiową i brzuchem.

Ma przekłuty sutek i tatuaże na ramieniu. Przechyla głowę i uśmiecha się do mnie... Cholera! Działa na mnie jak ostra, precyzyjna pieszczota w tym najważniejszym miejscu między nogami. Jasne, że próbuję to ukryć, ale gdzie tam... Widzi to, widzi, co się ze mną dzieje, widzi usta zwilżane językiem i przymglony, a zarazem gorejący wzrok.

Na scenę wychodzi więcej facetów, wszędzie latają banknoty, ale

ja widzę tylko tego gościa. Tego, który kołysze biodrami przede mną, ściąga koszulę, rozpina pasek, opuszcza spodnie. Mam ochotę zakryć twarz z obawy, że Jack zaświeci gołym tyłkiem, ale najwyraźniej wie, że warto trochę poczekać, i znowu wciąga spodnie. Pozostawia jednak rozpięty rozporek, pod którym widać ciemne majtki.

Ma ładne ciało, choć całkiem inne niż atleta Austin. Jack jest szczupły i harmonijnie umięśniony, a kiedy kładzie rękę na oparciu kanapy, na której niby miałam nie siadać, czuję, że pachnie seksem. Jego twarz znajduje się blisko mojego ucha, śpiewa słowa piosenki, której już nigdy nie zdołam zapomnieć. Cmoka nieprzyzwoicie i rozkosznie.

Gdy wsuwa kolano między moje uda, rozchylam nogi. Ociera się o mnie, ale szybko, nie przedłuża tego, po czym odwraca się, zerka na mnie przez ramię i bawi się paskiem spodni.

Inne kobiety krzyczą:

– Ściągaj!

– *No, co tak wolno!*

Ja jednak jestem w stanie tylko patrzeć. Piosenka się kończy, zaczyna się inna, a ja jestem pewna, że Jack zaraz zabierze dolary i pójdzie na zaplecze.

Robi jednak coś innego. Klęka, przesuwa się po podłodze, aż ląduje u moich stóp. Na tę jedną krótką chwilę cały świat zamiera.

Nie mogę oddychać, nie mogę mrugać. Gapię się na niego na tej brudnej podłodze, a on patrzy na mnie. Nigdy nie pragnęłam niczego tak bardzo, jak położyć rękę na tych długich jedwabistych włosach i za nie przyciągnąć.

Po chwili znów stoi, tym razem trzęsie tyłkiem do kobiety, która macha pięciodolarówką w taki sposób, jakby miała na niej odlecieć. Chwila minęła, ale uczucie nie. Pozostało też wspomnienie.

Po zamknięciu klubu padliśmy na tylne siedzenie auta. Byłam ostra, ostrzejsza nawet niż Jack, więc to bardziej ja go posuwałam niż on mnie. Za to Jack szeptał mi do ucha te wszystkie różne świństwa.

No i nastał taki czas, że co rusz kochaliśmy się z Jackiem, ale ten czas nie trwał zbyt długo.

A Jack nigdy już przede mną nie ukląkł.

Pukanie w szybę wystraszyło mnie tak bardzo, że odruchowo uniosłam ręce i walnęłam się o kluczyki. Wyłączyłam radio i z walącym sercem odwróciłam się do okna, pewna, że zobaczę pistolet.

Pistoletu nie było, ale i tak przeżyłam silny wstrząs, gdy za szybą ujrzałam męską twarz. To był mój sąsiad, mój kumpel z siłowni, pan Tajemniczy. Zmarszczył brwi i przybliżył się jeszcze bardziej.

– Wszystko w porządku?

Wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki i chwyciłam torebkę, a potem poczekałam, aż pan Tajemniczy odsunie się, bym mogła otworzyć drzwi.

– Tak, w porządku – odparłam. – Przez chwilę po prostu...
błądziłam myślami.

– Spuszczasz parę? Ja też tak robię. Przepraszam, że cię przestraszyłem.

Znów mogłam oddychać, ale nadal miałam dreszcze. Ten facet w

ogóle nie przypominał Jacka, może poza ciemnymi włosami, lecz to naciągane podobieństwo, bo choć ciemne, jednak były całkiem różne. Odetchnęłam, przełknęłam i zmusiłam się, żeby nie poprawiać fryzury, choć wystraszyłam się nie na żarty, że wyglądam paskudnie.

– Nic się nie stało – odparłam pogodnie. – Wiem, wiem, to niezbyt mądre tak siedzieć na parkingu.

– Nie, raczej nie. – Uśmiechnął się tak szeroko, że aż zrobiły mu się kurcze łapki przy oczach. – Nigdy nie wiadomo, kto cię obserwuje i jakie ma zamiary.

Dziwne, bo miało być to ostrzeżenie, a zabrzmiało kusząco. Pan Tajemniczy poprawił torbę na ramieniu i przyjrzał mi się od stóp do głów. Przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał coś dodać, ale zadowolił się jeszcze jednym uśmiechem, po czym pomachał mi ręką, odszedł i wsiadł do samochodu. Jego granatowa hybryda była nowsza niż moje auto. A zatem miałam do czynienia nie tylko z przystojniakiem, ale i z facetem, który jest zainteresowany stanem środowiska.

Pomachałam mu i patrzyłam, jak odjeżdża. Wspomnienie twarzy Jacka nałożyło się na twarz tajemniczego sąsiada... i natychmiast przepędziłam tę wizję. Jack należał do zamierzchłej przeszłości, do czasów, kiedy wszystko było inne, w tym również i ja.

A w każdym razie tak mi się wydawało.

Rozdział jedenasty

Chociaż tego ranka sprawdziłam pocztę, nie mogłam się oprzeć i po powrocie raz jeszcze zerknęłam do skrzynki. Niczego się nie spodziewałam, dlatego początkowo nic nie zobaczyłam, aż nagle wypatrzyłam czarny cień na samym dnie. Oddech uwiązł mi w gardle, gdy próbowałam gwałtownie wciągnąć powietrze. Zakryłam usta i zakaszlałam.

Coś leżało w skrzynce.

Pomyślałam, że to pewnie ulotka ze spółdzielni mieszkaniowej, która służyła z zapamiętaniem do rozsyłania okólników. Zwykle jednak były to połówki lub ćwiartki taniego komputerowego papieru. Zależnie od wielkości na jednej kartce mieściły się dwie lub cztery ulotki, i tak też je drukowano, a potem cięto na odpowiednią liczbę części.

To nie było pismo ze spółdzielni.

Wyciągnęłam przesyłkę niezaadresowaną do mnie i rozejrzałam się podejrzliwie, bo tak też się czułam. Od dziecka nie cierpiałam niespodzianek ani na przyjęciach, ani w związkach, ani w żartach, ani w ogóle.

Widziałam innych lokatorów w holu i przy windzie, a przy schodach do piwnicy minęłam się z kilkorgiem nieznanymi, jednak nikt nawet nie zerknął na mnie. Jeśli ktokolwiek mnie obserwował,

doskonale się z tym krył.

No tak, tylko dlaczego ktoś miałby mieć mnie na oku?

Poprzednie listy przekazałam właściwemu odbiorcy, więc trudno mi coś zarzucić. Poza tym osoba, która roznosi przesyłki, najpewniej w ogóle nie zdaje sobie sprawy, że trafiają do innej skrzynki.

To powinno mnie uspokoić, a jednak coś w tej sprawie wydawało mi się niejasne, narzucało się bowiem pytanie: Kto raz za razem popełnia ten sam błąd? I to taki prosty błąd?

Ktoś wyjątkowo nieuważny, ktoś wyjątkowo głupi...

Albo wcale nie był to błąd.

Nie mogłam jednak wymyślić żadnego sensownego powodu, dla którego ktoś miałby mi celowo, a nie przez pomyłkę wysyłać seksowne nakazy. Po prostu nie było żadnego ktosia, który byłby zainteresowany taką zabawą ze mną. To znaczy nie potrafiłabym wskazać takiego ktosia, ale... Znów podejrzliwie rozejrzałam się wokół i postukałam w kartkę. Popatrzyłam na skrzynkę z numerem sto czternaście. Zajrzałam przez szklane okienko, zobaczyłam czasopisma oraz listy i przysunęłam kartkę do otworu.

Postanowiłam, że nie przeczytam tego listu. Nie powinnam. Nie miałam odwagi.

Przysięgam, że nic na to nie mogłam poradzić. Wiecie, co to

znaczy być spragnionym, a to było jak szklanka zimnej wody. Wiecie, co to znaczy być głodnym, a to było jak kromka chleba. Wiecie, no, kobiety wiedzą, co to znaczy być dręczonym przez PMS (facetom wyjaśniam: zespół napięcia przedmiesiączkowego), a to było jak tabliczka czekolady, miseczka lodów z fistaszkami i sosem krówkowym, a na dokładkę jeszcze wisienka na torcie.

Ponownie się rozejrzałam i upewniłam, że nikt na mnie nie patrzy, po czym wsunęłam list do torby i pobiegłam do windy. Gdy dochodziłam do drzwi mieszkania, usłyszałam, że dzwoni telefon, natomiast kiedy chwyciłam bezprzewodową słuchawkę, ruszyła automatyczna sekretarka, a moja mama nagrywała wiadomość:

- Paige, tu mama. Zadzwoń...
- Mamo, cześć. – Wciąż nieotwarty list palił moją dłoń.
- Selekcjonujesz rozmowy? – rzuciła rozbawiona.

Odetchnęłam głęboko, zapatrzyłam się na numer na kopercie, a po kilku sekundach odparłam:

- Nie, skądże, po prostu dopiero weszłam.
- Tak? – Wyraźnie ją to zainteresowało. – A wychodziłaś?
- Tak, mamo. Musiałam wychodzić, skoro dopiero weszłam.
- A gdzie byłaś?
- Nie na randce, jeżeli o to pytasz. – Powiedziałam to specjalnie,

żeby się z nią podrażnić.

– Niedobrze.

– Tak, tak. Co słyszeć?

Położyłam kartkę na środku kuchennego stołu, dzięki czemu mogliśmy obserwować się nawzajem. Okrążyłam ją, tylko częściowo skupiona na rozmowie z mamą i tak zajęta nowym listem, że zapomniałam się na nią gniewać.

– A musi się coś dziać, żebym zadzwoniła do ulubionej córki?

Mama zawsze była dla mnie bardziej jak ciotka albo starsza siostra. Miała tylko dziewiętnaście lat, kiedy mnie urodziła, czyli tyle samo co ja, kiedy urodziła Arthura. Nie mówię, że się nie starała. Mówię tylko, że kiedy mam już dobrze po dwudziestce, a ona po czterdziestce, różnica wieku wydaje się nawet mniejsza niż wtedy, gdy dorastałam, a ona była jedyną znaną mi mamą, którą tak jak mnie obchodzili Backstreet Boys.

– Nie, chyba nie, ale zwykle coś się dzieje. Inaczej piszesz mejle.

– Działo się tak, odkąd przeprowadziłam się „tak daleko”, a rozmowy telefoniczne stały się zamiejscowe.

– Już nie muszę tego robić. – Umilkła na chwilę. – Zgadnij, skąd dzwonię. – Po tonie głosu poznałam, że się uśmiecha.

– Przecież wiem. Z Paryża.

– Nie, Paige – odparła z powagą, jakby nie załapała, że to żart. – Z samochodu! Jadę do centrum handlowego!

– Gadasz i prowadzisz? Mamo, wiesz, że to zabronione. Lepiej się rozłącz, bo dostaniesz mandat. – Już nie wspomniałam o tym, że mama nie jest najlepszym kierowcą nawet wtedy, gdy nie rozprasza jej telefon.

– Paige, nie załapałaś. Dzwonię z własnej komórki!

– Aha. – Powinnam była się domyślić, że zapragnęła kontaktu ze mną, by pochwalić się nowym gadżetem. – Gratuluję. Witamy w nowym tysiącleciu.

Zignorowała mój niezbyt subtelny sarkazm, tylko poinformowała:

– Leo mi ją kupił. Jest cudowny, prawda?

Jeśli chodzi o facetów mamy, to Leo należał do tych lepszych. Może dlatego, że był starszy, chociaż wielki piwny brzuch i długa broda nie pozostawiały wątpliwości, że jest takim samym harleyowcem jak wszyscy inni, z którymi mama wiązała się incydentalnie czy też bardziej na poważnie. Tak jak przed laty, nadal do pracy jeździł na motorze, no i miał wyblakłe tatuaże na ramionach, ale był znacznie spokojniejszym i bardziej zrównoważonym człowiekiem niż większość młodszych od niego koleśków, z którymi

mamę coś kiedyś łączyło.

– Bardzo ładnie z jego strony.

– Teraz mogę do ciebie dzwonić, kiedy chcę! I pisać SMS-y. No, będę pisać, jak już się nauczę.

– Co za radość. – Zaczęłam szperać w szufladzie w poszukiwaniu papieru oraz długopisu i zamarłam, gdy wyciągnęłam żółty notatnik. W milczeniu gapiłam się na moją skromną listę zalet i wad.

– Paige?

– Podasz mi swój numer? – Odłożyłam listę.

– IDK – powiedziała mama lekko.

– Słucham?

– IDK – powtórzyła. – Matko, Paige. Naprawdę nie wiesz, co to znaczy IDK? „Nie mam pojęcia”.

– Przecież wiem, ale nie sądziłam, że ty wiesz. Poza tym, mamo, nikt tak nie mówi, to jest tylko do SMS-ów.

– LOL – rzuciła wesoło.

– MOM. – Teraz już obie się śmiałyśmy.

– Aha, coś jeszcze chcę ci powiedzieć...

– Słucham – ponagliłam ją, gdy nagle zamilkła.

– Zgadnij, na kogo wpadłam parę dni temu.

– Samochodem?

– Straszna mądrała z ciebie – mruknęła mama.

– IDK. Na kogo więc wpadłaś?

Znowu zamilkła. Czekałam, aż usłyszę dźwięk pękającego szkła i metalu, ale najwyraźniej po prostu wjeżdżała na miejsce parkingowe, a nie w budkę telefoniczną.

– Na matkę Austina.

Znowu igraszki losu. I nie chodziło mi o tytuł średnio interesującego filmu z Johnem Cusackiem.

– O. – Tylko tyle zdołałam z siebie wydobyć.

– Kazała cię pozdrowić.

– Mhm. – Jak mi doniesiono, pani Miller bardzo się ucieszyła, gdy ja i jej syn zakończyliśmy nasz związek.

– Nie rób takich min, Paige.

– Skąd niby to wiesz?

– Jestem twoją matką i nie muszę cię widzieć, by wiedzieć, że marszczysz nos. W ten sposób dorobisz się koszmarnych kurzych łapek.

– Na nosie?

– Och... Lepiej zgadnij, co powiedziała.

– Tak...? – Czekałam, a matka dręczyła mnie jak marchewką na

kiju.

– Że Austin się przeprowadził, zamieszkał blisko ciebie.

Przynajmniej na chwilę zapomniałam o wpatrywaniu się w list wygłodniałym wzrokiem.

– Tak się składa, że Harrisburg nie leży za granicą. – Starłam się nie mówić z rozdrażnieniem, ale się nie udało. – To tylko czterdzieści minut drogi.

Jednak matka widziała to inaczej. Skoro zwykła wyprawa do sklepu była dla niej „wyjazdem”, to czterdzieści minut podróży kojarzyło się z wiecznością. Innymi słowy, zniknęłam gdzieś hen, za horyzontem.

A jeśli chodzi o Austina, to i tak już wiedziałam o jego przeprowadzce.

Harrisburg był dla mnie, nie dla niego. On tu nie pasował. Powinien był zostać w Lebanon, gdzie żyła jego rodzina i gdzie na zawsze miała pozostać. Powinien był mieszkać tam, gdzie każda ulica przypominałaby mu o mnie, żeby mógł gorzko płakać nad swoją stratą.

– Lemoine – poinformowała mnie lekkim tonem. – Jego mama mówi, że Austin zatrudnił się w wielkiej firmie produkującej grzejniki i klimatyzatory. Już nie pracuje u ojca.

– I dobrze.

– Mogę dla ciebie zdobyć jego numer.

– Mam go.

Mama milczała czas jakiś, bo jej zdaniem Austin i ja nie rozmawialiśmy od dnia, w którym wymaszerowałam z naszego mieszkania.

– Dobrze – powiedziała wreszcie. – Niech tak będzie. Po prostu pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć. Ma dobrą pracę.

– Zależy, co uważasz za dobrą.

Milczenie mamy trwało jeszcze dłużej, nim zareagowała:

– Coś takiego! Od kiedy to jesteś taką snobką?

– Nie jestem snobką – odparłam z ciężkim westchnieniem. – Po prostu próbuję coś zmienić w swoim życiu, i tyle. – Nie dało się tego lepiej ująć, żeby jej nie obrazić. Moja matka miała wszystko, czego nigdy nie pragnęłam dla siebie. Większość rodziców chce, żeby dzieci wiodły lepsze życie niż oni, i pod tym względem mama się od nich nie różniła. Zawsze jednak pozostawał ból wynikający ze świadomości, że to, co komuś ofiarowałeś, nie wystarcza, nawet jeśli zrobiłeś absolutnie wszystko, co w twojej mocy.

– Po prostu pomyślałam, że mogłabyś... – Urwała gwałtownie.

– Co?

Mama odkaszlnęła, a ja wiedziałam, czego to symptom. Próbowała udawać, że nic takiego nie zrobiła, by mnie wkurzyć, choć doskonale wiedziała, jak bardzo gra mi na nerwach.

– Pomyślałam, że może spotka się z tobą. No wiesz, skontaktuje.

– Chodzi ci o to, żeby za mną łąził? – Naprawdę mnie wkurzyła, dlatego zaczęłam krążyć po salonie, a potem wokół stołu w kuchni, aż w końcu dotarłam do sypialni, gdzie się zatrzymałam, żeby nie zaczynać rundki od początku. – Jak mogłaś mu powiedzieć, gdzie mieszkam, mam? Przecież wiesz, że nie chcę go widzieć!

– Paige, dawno, dawno temu wściekałaś się na mnie, że nie dopuszczam cię do niego.

– Dawno, dawno temu było przed wiekami – skomentowałam z naciskiem.

– Przykro mi – oświadczyła mama sztywno. – Zadzwoił i spytał, czy mogłabym mu powiedzieć, gdzie mieszkasz. Sądziłam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. Sama zresztą powiedziałaś, że masz jego numer.

– Mamo... – Znów westchnęłam ciężko, a potem mocno ścisnęłam nasadę nosa, by nie stracić panowania nad sobą. – Gdybym chciała, żeby wiedział, gdzie mieszkam, wysłałabym mu kartkę.

– Przykro mi, Paige. – Zabrzmiało to szczerze, ale znałam ją na

tyle dobrze, aby wiedzieć, że jest jej przykro ze względu na moją złość, a nie dlatego, że źle postąpiła. – Muszę kończyć. Jestem już w centrum.

– Nie ma sprawy.

– Wiesz, nic by ci się nie stało, gdybyś co jakiś czas przyjechała do domu – dodała nagle. – Arty za tobą tęskni, ja też.

Nie proponowałam, żeby zjawili się u mnie z wizytą. Nawet spotkanie gdzieś po drodze wyrwałoby ją z bezpiecznej strefy, czy też, co będzie bardziej precyzyjnym określeniem, ze strefy komfortu.

– Przyjadę jutro wieczorem, zapomniałaś? Mam go zabrać do kina na „Power Heroes”.

– Mogłabyś przyjechać w któryś piątek i spędzić u nas weekend.

Może i wiedziała bez patrzenia, jaką mam minę, ale wątpię, by domyśliła się, że na samą myśl o wspólnym weekendzie przeszył mnie dreszcz.

– Nie mogę. Jestem zajęta.

– Dobrze. – Nie naciskała. – Nie ma sprawy.

Byłyśmy do siebie tak podobne, że czasem mnie to przerażało. Oczywiście było to jednym z powodów, dla których się wyniosłam. I dla których teraz marzyłam, by jak najszybciej odłożyć słuchawkę, co zresztą zaraz nastąpiło.

Rozebrałam się i poszłam do łazienki, marząc o tym, by ta rozmowa spłynęła po mnie równie łatwo jak woda. Gdy byłam dzieckiem, gdy byłam nastolatką, mieszkaliśmy w tanich mieszkaniach, wynajętych przyczepach i walących się domach, które należały do mężczyzn bardziej zainteresowanych moją mamą jako kucharką, praczką i sprzątaczką, niż jako kobietą. Nigdy nam się nie przelewało, a już najbardziej brakowało gorącej wody do mycia.

W najlepszym z tych lokali późną nocą mogłam się wymknąć pod prysznic, kiedy nikt inny nie korzystał z łazienki, pralka nie działała i nikt nie zmywał naczyń. W najgorszym prysznic stanowił dla mnie ucieczkę od krzyków i trzaskających drzwi. Drżałam pod spływającą wodą, która stawała się lodowata na długo przed tym, zanim byłam gotowa wyjść.

Ciężko pracowałam i sporo poświęciłam, żeby stać mnie było na najmniejsze mieszkanie z najtańszym pakietem usług komunalnych w jednym z najmodniejszych apartamentowców w Harrisburgu. Gorąca woda bez ograniczeń była marnotrawstwem, ale nic mnie to nie obchodziło. Korzystałam z każdej nadarzającej się okazji.

Wyszłam z łazienki w porozciąganych flanelowych spodniach i T-shircie, który był przetarty już wtedy, kiedy ukradłam go z szuflady Austina. Poczułam się lepiej, więc zrobiłam kanapkę, do szklanki

naląłem zimnego mleka i postawiłem kolację na stole.

Na którym nadal czekała kartka.

Sama wsunęła mi się do ręki, jakby była stworzona dla moich palców. Wszystko było takie samo jak poprzednio: litery, atrament, papier. Tym razem, skoro nikt nie patrzył, przysunęłam kartkę do nosa i głęboko wciągnęłam powietrze.

Dobry, świeży atrament pachnie jak nic innego na świecie. Zamknęłam oczy i raz jeszcze powąchałam. Papier zachował lekko piżmowy zapach, jakby nieznaną mi wodą kolońska albo perfumy. Usiadłam wygodnie, żeby uważniej przyjrzeć się kartce. Śmiało, zamaszyste pociągnięcia pióra, brak koperty i nazwiska odbiorcy. Nie było też stempla, nie można więc było sprawdzić, gdzie i kiedy nadano przesyłkę, ani choćby rozmazanego odcisku palca, bym mogła wyobrazić sobie wielkość dłoni, która stworzyła ten tekst. Do tego elegancki, najpewniej ukształtowany na lekcjach kaligrafii charakter pisma nie tylko nie zdradzał, ale nawet nie sugerował płci autora.

Bez koperty i znaczka list na pewno nie przyszedł pocztą, co oznaczało, że ktoś go wrzucił do skrzynki, pomijając usługi listonosza. Co więcej, znów wrzucił do niewłaściwej skrzynki. Ktoś nie żałował czasu, by napisać numer na kartce, ale nie zwrócił uwagi na numer skrzynki. Ta wiadomość nie była przeznaczona dla mnie,

oczywiste więc, że nie powinnam jej czytać. Gdybym postąpiła właściwie, wszystko potoczyłoby się inaczej.

No właśnie, gdybym postąpiła właściwie...

Rozdział dwunasty

Weźmiesz najpiękniejszy papier i najlepszy atrament.

Opiszesz ze szczegółami swoje najbardziej erotyczne doświadczenie. Może być prawdziwe, może być wymyślone, ale masz je napisać bez błędów, najstaranniejszym charakterem pisma, bez żadnych kleksów i literówek.

Opis dostarczysz do czwartku.

Pod spodem widniał ten sam numer skrytki pocztowej co poprzednio.

Zamrugałam, ponownie czytając list, i poczułam, że rumieniec wypełza mi na policzki. Złożyłam kartkę dobitnie świadoma, że czytając ją, postąpiłam okropnie, skoro nie była dla mnie przeznaczona.

Znów ją otworzyłam, przeczytałam słowa spisane pięknym charakterem pisma, który niczego nie zdradzał, i poruszyłam się niespokojnie. Najpiękniejszy papier i najlepszy atrament. Już czułam, jak moje palce zaciskają się na piórze, wyobrażałam sobie słowa rozkwitające pod stalówką, gdy będę przelewała na papier najbardziej

skryte myśli. Wiedziałam nawet, którego papieru użyję – kremowobiałego, bez linii, ze złocistą obwódką. To była idealna kartka (miałam tylko dwie) na spisanie czegoś tak intymnego i dosłownego.

Starannie złożyłam przesyłkę, równie delikatnie, jakbym poprawiała kołdrę na kochanku. Odsunęłam kartkę i skrzyżowałam ręce na piersi, wpatrując się w pismo. Pytanie, kto wysyła te listy, przyćmiła bardziej intrygująca zagadka, a mianowicie dlaczego to robi.

Wstałam od stołu, żeby nalać sobie wody z kranu. Choć przełknęłam ją w kilku szybkich łykach, jak robią to z whisky wytrawni pijacy, nic nie pomogła na gorący rumieniec, który wypełził na szyję i policzki.

Spojrzałam na stół. List wciąż na nim leżał.

Nie oskarżał, zapraszał.

Zaczęłam się zastanawiać, które z licznych doznań seksualnych uważam za najbardziej erotyczne. Na pewno nie pierwszy raz, kiedy zrobiłam loda facetowi, ani nie pierwszy raz, kiedy doszłam pod wpływem pieszczot cudzą ręką. I nie pierwszy raz, kiedy się pieprzyłam. Bardzo często uprawiałam seks, wiele razy był naprawdę niezły, a czasami słaby. Mogłabym spisać długą listę doświadczeń, ale

które z nich zasługiwało na najpiękniejszy papier i najlepszy atrament?

Zajęłam się czyszczeniem maleńkiej kuchni, ale nie potrafiłam zapomnieć o listach. Najpierw były to proste, choć nieco enigmatyczne instrukcje: jedz owsiankę, ćwicz, dbaj o urodę. Te sugestie zagnieźdżały się w moim umyśle i doprowadziły do działań, które i tak bym podjęła sama z siebie, bez czytania cudzej korespondencji. Ale to... To było coś zupełnie innego. Owszem, do tej pory ta gra, zabawa, psychologiczna przepychanka, czy jak to tam nazwać, wydawała mi się w sumie dość niewinna i nieszkodliwa, teraz jednak nabrała jakby złowieszczych barw.

I stała się dużo bardziej seksowna.

Późna noc.

Jedyne światło rzuca niebieskawy ekran telewizora. Dźwięk jest przyciszony, nieważne, co się słyszy, ważne, co się dzieje. Widziałam ten film już kilka razy, w kawałkach, ale po raz pierwszy oglądam w całości.

On unosi głowę, przerywając pocałunek, kiedy film się zaczyna. Jego ręce nieruchomieją na moim brzuchu, skąd wspinały się do

piersi.

– Pikantny – mruczy. – Ten film jest pikantny.

Przyciągam go do siebie i całuję w usta, żeby interesował się mną, a nie ekranem. Potem rozkładam nogi, wciągam go na siebie, jak najbliżej. Moje serce jest otwarte, choć jeszcze nie powiedziałam, że go kocham. Te słowa pasują na zdjęcia ze studniówki czy na tekst wygrawerowany na pierścionku.

My tego nie mamy, on i ja. Mamy tylną kanapę jego auta, miejsce pod trybunami, gdy już skończą się lekcje, i ostatni rząd w kinie. Piwnicę w domu jego rodziców i tę kanapę.

Kiedy jednak słyszę piosenkę, tę, którą mama nieustannie odtwarza na starych, miksowanych taśmach z młodości, unoszę głowę, żeby sprawdzić, co się dzieje. Wiem, dlaczego mama tak kocha tę piosenkę. W młodości była fanką Duran Duran, nosiła na głowie kapelusz fedorę w stylu Indiany Jonesa i miała rozjaśnione na blond włosy z pasemkami, jak basista John Taylor. On śpiewa tę piosenkę, a właściwie nie śpiewa, tylko jakby skanduje. Wiem, dlaczego

uwielbiała ten kawałek: bo on go śpiewa. Dotąd jednak nie wiedziałam, że pochodzi z tego filmu.

Kobieta na ekranie przygryza palec. Przeglądała slajdy, ale scena się zmienia, to znaczy kobieta nadal na coś patrzy, ale już nie wiemy, na co. Widać tylko ją. Ma rozwarte uda, dotyka się, a kiedy szczytuje, jej głowa opada w ekstazie.

On patrzy, jak ja patrzę. Przyciska dłoń do mojej piersi, tuż nad sercem. Oddech uwiązł mi w gardle, powoli i dyskretnie wypuszczam powietrze z płuc. Nie chcę, aby wiedział, że je wstrzymywałam.

– Ty też to robisz?

– Co? – Odrywam spojrzenie od telewizora.

Pokazuje głową ekran. W filmie dzieje się już coś innego, ale wiem, o co mu chodziło.

– To. Robisz to?

– Czy się dotykam? Onanizuję? – Poprawiam się na oparciu zniszczonej kanapy, którą jego rodzice wstawili do piwnicy. Kot ją podrapał, pies obsikał, a my pieprzyliśmy się już z tysiąc razy na spłówiatych poduszkach. A może tylko dziesięć?

Odchyła się, ma rozpięte górne guziki koszuli, sama je rozpięłam. Spod dżinsów wystają bokserki, a przed chwilą wyczułam pod materiałem rozgrzanego i twardego penisa.

Znam już tego chłopaka całkiem nieźle, choć nie tak dobrze, jak kiedyś go poznam. Za to on nie zna mnie prawie wcale i nigdy nie pozna. Teraz jednak to nie ma znaczenia. Ta wstydlivość, to słodkie zażenowanie, które jest we mnie, ale i w nim je wyczuwam, gdy z uśmiechem przygląda włosy i mówi:

– No tak, właśnie o to pytam.

– A ty? – Obciągam sweter i kładę ręce na brzuchu.

Śmieje się cicho. Znam go od lat, od podstawówki, patrzyłam, jak staje się mężczyzną. Ma męski śmiech, niski i głęboki, z lekką chrypką.

– *Jasne, że tak – mówi. – Wszyscy faceci to robią.*

– *Ale myślisz, że nie wszystkie dziewczyny, prawda?*

– *Nie pytam cię, co robią wszystkie dziewczyny, tylko co ty robisz*
– *precyzuje dobitnie.*

*Wie, jak mnie podejść. A ponieważ chcę wierzyć, że jestem
jedyną dziewczyną, o której myśli, uczciwie odpowiadam na pytanie.
Dopiero później oboje będziemy kłamać.*

– *Tak, robię to.*

– *Naprawdę? – Odkasłuje. – To znaczy ty naprawdę...*

– *Onanizuję się? Masturbuję? Czooram bobra? – Tak, tak,
próbuję go zaszokować, przecież już wyczułam skrywane
zawstyżenie, więc idę za ciosem, chcę, żeby się zarumienił, ale nie
jest z tych, co się rumienia.*

– *Tak to nazywasz?*

– *A ty jak?*

Szepczemy, chociaż jego rodzice śpią dwa piętra nad nami, a dotąd nigdy się szczególnie nie krępowaliśmy. Pochyla się, ja również. Pachnie wodą kolońską, a także płynem do zmiękczenia tkanin, ten drugi zapach przeważa. Matka mu pierze. Moja nie.

– *Walę konia.*

– *Ja tego w ogóle nie nazywam, po prostu to robię.*

– *Jak często?*

Śmieję się i zerkam na ekran, żeby znaleźć siłę. Para w filmie kocha się w czymś, co przypomina wieżę zegarową. Facet już wsunął się w kobietę, ale wciąż sporo ubrań na nich, więc ręce, poza pieszczotami, mają jeszcze co innego do zrobienia, i robią to z zapalem.

– Kiedy mam ochotę.

Teraz on się śmieje, gdy pyta:

– Jak często masz ochotę?

Nie chcę mu mówić o nocach, podczas których miałam na sobie ręce innych chłopców. Te ręce mnie pobudzały, choć jednak nie do końca. Nie powiem mu też o książkach, które były ukryte w drugim szeregu na półkach w mieszkaniu pewnego małżeństwa. To nasi sąsiedzi, płacą mi za pilnowanie dzieci, a sami idą na kręgle. Z tych książek nauczyłam się znacznie więcej o seksie niż od chłopaków, przynajmniej dopóki on się nie pojawił.

– A teraz masz na to ochotę? – pyta, kiedy staje się jasne, że nie odpowiem.

– Czy mam ochotę na orgazm?

Pobudzał mnie rękami, wsuwał penisa, dotykał ustami, gdzie tylko przysła mu ochota. Często miałam z nim orgazmy, jednak nie za

każdym razem.

– Zrobisz to? – pyta. – A ja będę patrzył.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Wiem tylko, że chcę dać mu wszystko, o co mnie prosi, a na dokładkę to, o co nie prosi. Kiwam głową.

Siada wygodnie po drugiej stronie kanapy. Nie jestem pewna, czy będzie mnie widział w poświęacie telewizora. I nie wiem, czy bez tej tarczy w postaci cieni chciałabym, by patrzył.

Zawsze robiłam to w samotności, więc teraz, speszona i zawstydzona, nie bardzo wiem, jak zacząć. U siebie miałabym zamknięte drzwi, grałaby przyciszona muzyka. Byłabym naga albo tylko w T-shircie. Teraz muszę pokonać przeszkody w postaci džinsów i swetra, majtek i stanika. Najpierw dotykam piersi przez bawełnę. Nie dlatego, że zawsze macam się po biuście podczas masturbacji, po prostu myślę, że właśnie tego ode mnie oczekuje, i podczas tej czynności zbieram się na odwagę, by przejść do rzeczy.

Przyciszony jęk, który wydobywa się z jego gardła, utwierdza mnie w przekonaniu, że dokonałam słusznego wyboru. Moje dłonie wydają się małe, gdy trzymam je na biuście, pełniejszym w moim uścisku niż w jego. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio dotykałam piersi w taki sposób, obejmowałam je i pocierałam, aby sutki stwardniały. Sweter jest za gruby na takie zabawy, więc się przesuwam, aby ściągnąć go przez głowę.

Przygryzam dolną wargę, gdy znowu słyszę jego jęknięcie. Moje palce wędrują po nagiej skórze, głaszczą koronkę i atlas najlepszego stanika. Kupiłam go w Victoria's Secret za pieniądze z opieki nad dziećmi i wkładam na każdą randkę. Pod drogim materiałem i unoszącymi piersi stalowymi fiszbinami skrywają się twarde, obolałe sutki.

Pieszczę gładką tkaninę, muskam kciukami nabrzmiałe brodawki, mocniej przygryzam wargę. Miękkie ciało ugina się pod zębami. Jeszcze nie czuję bólu, ale jeśli się nie rozluźnię, wkrótce do ust spłynie krew.

Zamykam oczy, bo kiedy nie widzę, jak na mnie patrzy, łatwiej mi

być kimś, kogo chce we mnie dostrzec. Zanurzam się w ciemności, do której przywykłam i którą wolę przy takich okazjach. Pieszczę nagą skórę, delikatniejszą od stanika, wielokrotnie pranego i niezbyt trwałego mimo wysokiej ceny.

Znikam. Oddalam się od piwnicy, która zawsze zalatuje mokrym psem, choć jego pies zdechł lata temu. Od niego, chłopca i zarazem mężczyzny, który nie spuszcza ze mnie wzroku. Nawet od telewizora i od filmu, który zapoczątkował tę sytuację.

Docieram do miejsca, gdzie wszystko jest przyjemne, a ja nie muszę zaprzętać myśli niczym z wyjątkiem szelestu opuszków palców głaszczących skórę. Dotykam brzucha, który nigdy nie stanie się idealnie płaski, bez względu na to, ile czasu będę ćwiczyć i z ilu lunchów zrezygnuję. Metalowy guzik przy dżinsach nie jest ani zimny, ani ciepły, ma identyczną temperaturę jak skóra. Za pierwszym razem palce go omijają, ale już manipulują przy pasku.

Nie od razu rozpinam guzik. Przesuwam rękę z przodu spodni. Figi są już wilgotne. Czasami, choć nigdy nie odważyłabym się tego wyznać, robię się wilgotna, zanim jeszcze zaczniemy się całować.

Zdarza się, że biorę prysznic przed randką i wtedy robię dłońmi to, co teraz, czyli głaszczę się po całym ciele i wyobrażam sobie, że to jego ręce. Niekiedy przez całe spotkanie – w kinie, na kolacji, na kręglach, dokądkolwiek pójdziemy – czekam tylko na ten moment. Chcę być z nim na kanapie, na tylnym siedzeniu w samochodzie, czuć na sobie jego dłonie i usta. Mieć go w środku.

Ze świstem zasysam powietrze, kiedy palec odnajduje mały guzek z przodu fig. Brakuje mi miejsca, żeby się głaskać, więc zadawałam się delikatnym uciskaniem. Używam do tego środkowego palca, który on nazywa palcem pieprzącym. Zanurza go we mnie, zanim mi wsadzi penisa, ale do pieszczot lechtaczki wykorzystuje palec wskazujący. Albo kciuk, jeśli jestem na górze. Gdy trafiam do jego łóżka albo na tył samochodu, ledwie pamiętam, jak to jest być dziewicą, ale wolę nie myśleć o tym, kto go nauczył takich sztuczek.

Zawsze rozładowuję się szybciej sama niż z kimś. Teraz jestem już blisko. Jeszcze jeden łagodny ucisk palca sprawia, że przeszywa mnie dreszcz i mocno wciskam w poduszki stopy, unosząc przy tym biodra.

Nie mam miejsca, nie mogę zrobić tego jak należy, więc rozpinam dzinsy. Suwak otwiera się ze zgrzytem, spodnie się rozchylają. Zahaczam o nie kciukami, ściągam z bioder, z ud. Utykają na kolanach, więc on chwyta materiał, pomaga mi.

W staniku i równie ekskluzywnych figach rozkładam się i poddaję jego oględzinom. Pieszczę całe ciało, wszystkie krągłości, które budziły mój lęk i irytację, kiedy zaczynały się tworzyć. Teraz jednak cieszę się z nich. Chłopcy uwielbiają cycki i tyłek, łykną nawet nieduży brzuszek, jeśli całą resztę masz jak należy.

On też rozpiną dzinsy, nie odrywając ode mnie wzroku. Wkrótce trzyma w garści penisa i powoli rusza skórę, obserwując, jak sama się pieszczę, wyręczając go w tym. Już wcześniej widziałam, jak on to robi, jak doprowadza się do wzwodu, co jakiś czas trochę się przetrzepuje. Ale nigdy nie miałam okazji zobaczyć, żeby kończył w taki sposób. Zawsze to robił w moich ustach, w mojej ręce albo zanurzony w waginie.

– Ściągaj majtki – szepcze pełnym pożądania głosem.

Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek mówił to do mnie, zawsze jakoś same się zsuwały. Teraz jednak zdejmuję bawełnę i atlas, a potem rzucam na podłogę, obok dzinsów. Usiłuję nie myśleć o kanapie pod moim nagim ciałem, mając nadzieję, że przynajmniej przykrył ją kocem.

Kiedy jęczy, nie jestem już zdekoncentrowana. Nie mogę się skupić na niczym innym poza moją dłonią między nogami i jego ręką, którą porusza penisa. Jestem mokra, moje palce wsuwają się i wysuwają. Wsuwam dwa i naśladuję jego ruch, jakby moje palce były jego penisem, a jego pięść moją pochwą. Jednocześnie pojękujemy cicho.

Czuję, jak bardzo stwardniała lechtaczka. Gdy ją pieszczę, chcę się wyprężyć i wypinać biodra. Pragnę, by wypełniło mnie coś większego, mam ochotę ujeżdżać go, ocierać się lechtaczką o umięśniony brzuch.

Chcę dojść.

Szybciej poruszam dłonią między nogami. Drugą rękę kładę na

*sutkach, które wykręcam i ciągnę w rytm ruchu moich palców.
Rozkładam kolana, odchylam głowę. Poręcz kanapy jest sztywna, gdy
na nią napieram.*

*On przysuwa się bliżej. Klęczy, dżinsy i bokserki płaczą mu się
przy kostkach. Wstrzymuje się tylko na moment, żeby ściągnąć koszulę
przez głowę i cisnąć na podłogę. Potem znowu sięga po penisa, drugą
dłoń zaciska na moim biodrze.*

*Przestaję pocierać łechtaczkę, bo myślę, że on teraz przycisnie
się do mnie całym ciałem i wejdzie we mnie. Nie mogę się tego
doczekać, chcę, żeby mnie posuwał, ale tego nie robi.*

– Nie przestawaj, Paige – mówi. – Chcę na ciebie patrzeć.

*Znowu wsuwam rękę między nogi, ale wolniej poruszam palcami,
choć on onanizuje się coraz szybciej. Pragnę przedłużyć tę chwilę,
napawać się narastającą rozkoszą.*

*Oddycham płytko i pośpiesznie, biodra poruszają się same.
Jestem tak blisko, że mogłabym dojść od samego myślenia. Chwytam*

lehtaczkę między kciuk a palec wskazujący i delikatnie ściskam, ostrożnie, tak jak trzeba.

Wszystko we mnie się spina, pochwa, pośladki, lehtaczka. Mój oddech zmienia się w krzyk zbyt głośny, by go stłumić. Tym razem przygryzam wargę i czuję krew na języku.

Orgazm odebrał mi zmysły. Czuję się tak, jakby przejechał po mnie walec, nie mogę się ruszyć, choć wygięta pod dziwacznym kątem szyja potwornie boli i coś ostrego kłuje mnie w tyłek.

– Jezu! – krzyczy. – Tak, Paige!

Gorąca sperma rozchlapuje się na moich piersiach i brzuchu. Resztki bryzgającego nasienia rozmazują się po główce penisa, którego głaszczkę jeszcze kilka razy i przestaje. Jego zapach wypełnia mnie całą. Kanapa znowu się ugina, kiedy pochyla się i kładzie dłoń na poręczy za moją głową.

Kłęczy nade mną, wciąż trzyma penisa w dłoni. Widzę jego twarz oświetloną przez cienie z telewizora, ale nie krępię się patrzeć mu

prosto w oczy. Jego wytrysk stygnie na mojej skórze i boję się poruszyć, żeby nie spłynął na poduszki.

Pochyliła się, aby mnie pocałować otwartymi ustami, ale bez języka. To słodkie i nieoczekiwane, czuję słony pot na jego górnej wardze.

Podnosi koszulę z podłogi i mnie wyciera. To również jest nieoczekiwane i nie bardzo wiem, jak zareagować. Rękawem stara się wytrzeć spermę z mojego stanika, ale już jest za późno. Mogę go wyprać, jednak plama pozostanie.

– Jesteś taka piękna – mówi Austin i znowu mnie całuje.

Mówi to po raz pierwszy i tym razem mu wierzę, chociaż później przestanę.

Palce zeszywniały od ściskania pióra. Od dawna nie myślałam o tamtej nocy. Dobre wspomnienia zostały wyparte przez gorsze, które sprowadziły na mnie niepamięć o tym, że kiedyś byłam młoda i zakochana.

– Dyscyplina – oznajmiłam na głos.

Nie paliłam papierosa, ale czułam smak i zapach tytoniu.

Co się działo, do diabła?

Nogi ugięły się pode mną. Opadłam na sofę, zwinęłam się w kłębek i nakryłam narzutą. Przez dziurki w tkaninie nagie ściany naszego mieszkania gapiły się na mnie, aż zamknęłam oczy.

Nie jestem pruderyjna. Kiedy inne dzieci oglądały „Aladyna”, mama pracowała na nocną zmianę i zostawałam w domu sama od wpół do jedenastej wieczorem do ósmej rano. Myślała, że śpię, gdy wychodziła, i rzeczywiście, leżałam w łóżku. Nigdy nie zdradziłam jej, jaka byłam niespokojna po jej zniknięciu, ani jak trudno było mi spać ze świadomością, że przez całą noc pozostanę w domu sama. Przekradałam się na dół, żeby godzinami pocieszać się programami z kablówki. Wtedy zobaczyłam mnóstwo rzeczy, których nie powinnam była oglądać, i sporo mnie to nauczyło.

Mimo to te listy, te polecenia... To, co na początku wydawało się niewinną zabawą, przestało być niewinne.

Polecenia były konkretne, szczegółowe, a teraz dosłowne.

Jaka kobieta chce, żeby ktoś jej mówił, jak ma przeżyć dzień?
Jaka kobieta potrzebuje kogoś, aby jej mówił, jaka jest piękna i silna?
Jaka kobieta pragnie poleceń od kogoś, kto chciał kierować jej

życiem?

Włożyłam rękę między uda. Dotknęłam wilgotnej bawełny fig i poczułam pulsowanie łechtaczki.

No jaka?

Chyba wiedziałam.

Rozdział trzynasty

Oto zabawne zdarzenie, które stało się zabawne dopiero z perspektywy czasu, gdyż na początku wcale takie nie było. Miałam dziewiętnaście lat, kiedy mama urodziła Arthura, co oznaczało, że kiedy zaszła w ciążę, byłam osiemnastolatką w ostatniej klasie liceum, pieprzącą się jak królik z panem Znanym Sportsmenem.

Mama zawsze szczerze rozmawiała ze mną o seksie i antykoncepcji. Nawet zbyt szczerze, moim zdaniem, gdyż moje życie seksualne było przedostatnią rzeczą, o której chciałam z nią rozmawiać. Ostatnią było jej życie seksualne. Austin nie był pierwszym chłopakiem, z którym się zabawiałam. Nie był nawet pierwszym, z którym spałam, chociaż w tamtym czasie moje skromne życie erotyczne było tak nieciekawe i bez znaczenia, że prawie o nim zapomniałam. Od dwóch lat brałam pigułki antykoncepcyjne, ale wymogłam na Austinie, żeby używał prezerwatyw. Gdy się jest nieślubnym dzieckiem, wizja niechcianej ciąży budzi straszny lęk. Za nic nie chciałam skończyć jak moja matka.

Kiedy jednak pękła nam prezerwatywa, nieszczególnie się przejęłam, ale tylko do czasu, gdy zaczął mi się spóźniać okres. Nawet nie czułam ostrzegawczych skurczów, które następowały przed jego nadejściem. Policzyłam, kiedy uprawialiśmy seks. Było to proste, bo

uprawialiśmy go przy każdej okazji, a spotykaliśmy się prawie codziennie. Musiałam się tylko zastanowić, którego dnia pękła guma.

Nie powiedziałam Austinowi o swoich podejrzeniach. Nikomu nie powiedziałam. Poszłam do apteki po drugiej stronie miasta i kupiłam pierwszy lepszy test ciąży. Wróciłam do domu i wlałam w siebie prawie litr wody przed snem, żeby po wstaniu mieć duży zapas sików na pierwsze poranne oddawanie moczu. Po czterokrotnym przeczytaniu instrukcji nasiusiłam na mały patyczek, a czekając na wynik, miałam skurcze ze strachu, nie od PMS-u. Ile kresek się pokaże? Jedna? Dwie? Bezpiecznie czy wpadka?

Jedna kreska.

Nie wychowano mnie na szczególnie pobożną istotę, ale wtedy uklękałam przed sedesem i zanosilałam tak gorliwe modlitwy dziękczynne, że jeśli słuchał mnie jakiś bóg, z pewnością wybaczył mi wszystkie grzechy. Potem owinęłam test w papier toaletowy, podobnie jak owijałam tampony, i wcisnęłam go na dno kosza na śmieci.

Gdy wróciłam po szkole, w domu było pusto, mama jak zwykle pracowała. Jak zawsze od razu zajęłam się lekcjami i obowiązkami, żeby spędzić resztę dnia z Austinem, aż do jej powrotu. Potem poszłam do łazienki posprzątać i moje serce dosłownie zamarło. Na dwie sekundy pociemniało mi przed oczami i musiałam oprzeć się o

umywalkę, żeby nie upaść.

Na blacie leżał test ciążowy, taki sam jak ten, którego użyłam rano, tyle że na tym były dwie kreski w okienku. Wynik pozytywny.

Tym razem osunęłam się na kolana nie po to, żeby się modlić. Ujęłam głowę drżącymi rękami i skupiłam się na spokojnym oddychaniu. Czułam zapach wybielacza. Chciałam nim wyszorować ściany prysznic, które nigdy nie były idealnie czyste, niezależnie od tego, jak się wysilałam.

Zebrałam się do kupy i podniosłam, żeby znów popatrzeć na test. Czyżbym za krótko poczekała na rezultat? Czy wynik pozytywny pojawił się po tym, jak wyrzuciłam test i w podskokach pobiegłam do szkoły, zadowolona z nieciążowego stanu? Czyżbym przez cały dzień była w ciąży i nic o tym nie wiedziała?

W zwykłych okolicznościach nie tknęłabym śmieci bez gumowych rękawic, ale teraz nawet okiem nie mrugnęłam, przekopując się przez warstwy zużytych chusteczek i patyczków do uszu, mimo że żołądek podchodził mi do gardła. Znalazłam pudełko, które owinęłam równie starannie jak sam test, i otworzyłam, żeby ponownie przeczytać instrukcję i sprawdzić, czy wynik może się okazać pozytywny po czasie dłuższym niż trzy minuty. Znalazłam też test, starannie owinięty i ukryty, co oznaczało naturalnie, że ten przy

umywalce nie był mój.

Tym razem moje modlitwy dziękczynne były głośniejsze i bardziej gorliwe niż rankiem, za to krótsze, gdyż uświadomiłam sobie, że to test matki.

Wspominając tamte zdarzenia, zatrzymałam się przed domem, w którym matka od trzech lat mieszkała razem z Leo i Artym. Bywałam tu tylko gościem, nie był jednym z tych wielu, w których się wychowywałam. To był zwykły, ceglany budynek, wciśnięty między dwa inne, rzut kamieniem od torów kolejowych. W ogóle nie przypominał domu ojca. W środku poczułam kuszący zapach gotowanych potraw, a nie aromat kosztownych świec zapachowych, uścisk mamy zaś był serdeczny, nie wymuszony.

– Arty szykuje się na górze – powiedziała. – Mówiłam, że nie może się przebrać za Batmana do kina, ale... No wiesz.

– Nie przeszkadza mi, że będzie miał na sobie kostium Batmana – odparłam.

Mama westchnęła i pokręciła głową.

– Na pewno?

Dawno temu pewnie zmroziłoby mnie na samą myśl, ale dzięki wyprowadzce najwyraźniej złagodniałam. A może nie chodziło o odległość, tylko o mijający czas.

– Co mi to przeszkadza, skoro smarkacz jest szczęśliwy? –
Wzruszyłam ramionami.

Nie potrafiłam rozgryźć jej spojrzenia, które i tak trwało tylko chwilę, gdyż odwróciła się do schodów, żeby wrzasnąć: – Arty! Paige przyjechała!

– Gdzie Leo? – Lubiłam go, mimo że za głośno śmiał się podczas oglądania durnych telewizyjnych programów i nosił tandetne T-shirty z wulgarnymi hasłami.

Znowu rzuciła mi zagadkowe spojrzenie, po czym odparła: – Nie ma go w domu.

– Przecież widzę. – Nie odpowiedziała mi uśmiechem, ale zanim zdążyłam zapytać, czy dzieje się coś złego, Arty zbiegł po schodach. – Cześć! – zawołałam.

– Łubudu! – Arty wylądował przede mną z rękami na biodrach. Jego brązowe oczy lśniły w otworach maski. Ewidentnie nie miał zamiaru słuchać naszej mamy. – Jestem Batmanem!

– Gotowy do wyjścia, Batmanie?

Rzucił się na mnie, ściskając rękami i nogami.

– Hip, hip, hurra dla Paige! – wrzasnął.

– Powodzenia – powiedziała mama. – Dziś były czyjeś urodziny w szkole. Nażarł się mnóstwo cukru.

– Och, cudownie. Włóż bluzę, karzelku, w kinie może być zimno. – Uścisnęłam go mocno. Pachniał dziecięcym szamponem i cukierkami. Wiedziałam, że dam sobie radę nawet z nawalonym cukrem Artym.

Mama próbowała wcisnąć mi w rękę banknot dziesięciodolarowy, gdy Arty wkładał kurtkę.

– Mamo, nie – zaproponowałam.

– Na popcorn.

– Powiedziałam, że nie.

Od siódmej klasy byłam od niej wyższa, ale teraz dziwnie się czułam, wpatrując się w czubek jej głowy. Wcześniej zaczęła siwieć, zawsze jednak farbowała włosy. Teraz zobaczyłam jakiś centymetr siwizny tu i tam wzdłuż przedziałka. Dostrzegłam też zmarszczki w kącikach oczu. Nigdy nie pomyślałam, że mama wygląda staro, bo przecież nie była stara, jednak teraz wydawała się zmęczona. Eyeliner nieco się rozmazał, jakby zaaplikowała go niepewną ręką albo tarła oczy. Robiła tak, kiedy bolała ją głowa.

– Wszystko w porządku, mamo?

– Tak, kochanie. – Znowu wcisnęła mi złożony banknot, mimo że wyrwałam rękę. – Weź to.

– Powiedziałam, że nie. Przestań, ja stawiam.

Zmarszczyła brwi. W zasadzie przypominałam tatę, ale teraz zobaczyłam siebie w rysach jej twarzy.

– Paige, nie wmówisz mi, że to twoje luksusowe mieszkanie nie jest drogie – upierała się.

– Ale mam dobrą pracę, zapomniałaś? Nie musisz się tak bardzo martwić. I chętnie zabiorę Arty’ego do kina. Wszystko w porządku.

Z westchnieniem wsunęła banknot do kieszeni dzinsów.

– A powiedziałaabyś mi, gdyby było inaczej?

Tu mnie miała. Uśmiechnęłam się tylko i wzruszyłam ramionami. Mama pokręciła głową, po czym przykucnęła, żeby pomóc Arty’emu się ubrać. Biorąc pod uwagę to, jak podskakiwał, nie było to łatwe. Wyciągnęłam rękę, żeby jej pomóc, a ona cofnęła się z dziwnie przygnębioną miną.

– Idziemy, idziemy, idziemy, idziemy! – niecierpliwił się Arty.

– Spokój, mały – upomniałam go, patrząc uważnie na mamę. – Na pewno wszystko w porządku?

– Jestem tylko zmęczona, skarbie. Idźcie, dobrze się bawcie, zobaczymy się po powrocie. Ale nie za późno – dodała głośniejszym głosem, by Arty usłyszał. – Jutro szkoła.

Nieustannie podskakując, braciszek chwycił mnie za rękę.

– Idziemyyyy!

Podobnie jak ja, bardzo przypominał swojego ojca, charakter jednak odziedziczył po matce. Podczas dziesięciminutowej jazdy do centrum handlowego zabawiał mnie bezustanną paplaniną. Dawniej musiałam jeździć aż do Palmyry, żeby obejrzeć film w multipleksie, jednak w Lebanon zbudowano ogromne kino, na tyle eleganckie, że równie dobrze mogłoby powstać w Harrisburgu. Tu jednak było taniej, co przypomniało mi o drobnych korzyściach wynikających z życia w tym mieście.

W połowie filmu mój telefon zawibrował. Otworzyłam go z westchnieniem, kiedy ujrzałam, kto przysłał SMS-a, całkowicie ignorując fakt, że nie tylko od razu rozpoznałam numer, lecz także w przyływie szaleństwa przypisałam do niego zdjęcie. Osloniłam aparat dłonią, żeby ukryć poświatę.

Gdzie jesteś?

Nie odpisałam, tylko zamknęłam telefon i wsunęłam z powrotem do kieszeni džinsów. Film trwał i trwał, i trwał. A potem trwał jeszcze dłużej. Dotąd nie wiedziałam, że półtorej godziny może ciągnąć się w nieskończoność, ale ponieważ Arty wpatrywał się w ekran z szeroko otwartą buzią, zachwycony animowanymi bohaterami, uznałam, że przynajmniej on dobrze się bawi.

Wszystko przez ten film. Gdyby mnie zainteresował, na pewno nie wyciągnęłabym telefonu ponownie i nie odpowiedziałabym na SMS-a od Austina. Teraz wiem lepiej, ale wtedy myślałam co innego.

Oglądam film.

Po kilku sekundach przyszedł SMS zwrotny.

Super. Jaki film?

Próbowałam się nie cieszyć, że czekał na moją odpowiedź.

Coś o elfach i wróżkach. Nie mogę na to patrzeć.

Jesteś z Artym?

Podobało mi się, że Austin nie stosował SMS-owych skrótów.

Tak. Co robisz?

Myślę o Tobie.

Na ekranie wydarzyło się coś wyjątkowo kolorowego i hałaśliwego, ale nie mogłam zwać na to winy za mój przyśpieszony puls. Popatrzyłam na Arty'ego, który opychał się popcornem i

poświęcał całkowitą uwagę temu, co się właśnie działo. Po chwili popatrzyłam na telefon. Moje palce dotknęły klawiszy, ale niczego nie napisałam. Nie chciałam tego ciągnąć.

Może zresztą chciałam.

A co o mnie myślisz?

– Paige – wyszeptał Arty. – Muszę do łazienki.

– Teraz? Nie możesz chwilę poczekać? Przecież film się już kończy. – Spojrzałam na gigantyczny drink w uchwycie na poręczy. Kupiłam Arty’emu najmniejszy kubek, a i tak mieścił tyle napoju, że można by było puszczać łódki. – Nieważne, chodź.

– Nie, nie. – Arty zaczął się wiercić. – Poczekam.

– Mały, zaraz się zlejesz.

Kobieta siedząca przed nami zerknęła na nas z irytacją. Ponieważ trójka jej dzieci przez cały czas skakała na fotelach i przegadała cały film, nie bardzo rozumiałam, dlaczego baba się krzywi, ale zignorowałam ją i skupiłam się na bracie.

– Nie, wytrzymam – upierał się, nie odrywając oczu od ekranu.

Westchnęłam i patrzyłam, jak się wierci. Byłam pewna, że zaraz się zsika, ale wiedziałam, jak to jest przegapić najlepszy kawałek filmu z powodu maleńkiego pęcherza. Chociaż ten film raczej nie

miał najlepszych kawałków.

Mój telefon zawibrował, a baba przed nami znowu zgromiła mnie wzrokiem, kiedy otworzyłam go i zobaczyłam następny SMS od Austina.

Myślę o tym, jak ładnie pachną Twoje włosy.

Kiedyś wsadziłam spinkę do gniazdka elektrycznego. Co mogę powiedzieć na swoją obronę? Byłam młoda i głupia, więc wydawało mi się to niesłychanie zabawne. Można to porównać z tym SMS-owym flirtem. Wiadomość od Austina sprawiła, że też przeszył mnie prąd, a nie jęknęłam głośno tylko dlatego, że przygryzłam język.

Koniec filmu mnie ocalił. Podziękowałam Bogu, że nie było żadnych śmiesznych scenek na napisach, i popędziłam Arty'ego do łazienki, gdzie lał przez całą wieczność, gadając jednocześnie o filmie. Ciężar telefonu w mojej kieszeni tak bardzo mnie rozpraszał, że zapomniałam kazać małemu umyć dłonie. Przypomniałam sobie o tym, dopiero gdy chwycił mnie za rękę w drodze na parking.

– Paige, jesteś najlepszą siostrą na świecie. Kocham cię!

– Też cię kocham, łobuzie. – Potargałam mu włosy i pomogłam zapiąć pas.

Telefon milczał, ja też. W drodze do domu Arty gadał za nas

oboje. Kiedy podjechałam pod dom, zdążył streścić cały film i zacytować dialogi, a ja zastanawiałam się, jak to możliwe, że przez osiem minut powtarzał wszystko słowo w słowo, a nie potrafił zapamiętać własnego numeru telefonu.

– Od razu kładź się do łóżka – powiedziałam na werandzie. – Żadnego marudzenia.

– Dobrze. – Zniknął za drzwiami i zdążył wbiec po schodach, zanim mama wyłoniła się z kuchni.

– Jest odpowiednio nawalony kofeiną – poinformowałam ją. – Pasuje do cukru.

– Świetnie. – Śmiech mamy wydał mi się wymuszony.

W mojej kieszeni zabrzęczał telefon.

Mama uniosła brwi, kiedy nie sięgnęłam, żeby odebrać.

– Czyli nie tylko mnie ignorujesz? – zapytała.

Wtedy przypomniało mi się, że powinnam być na nią zła.

– To Austin – odparłam.

Nawet nie usiłowała ukryć zadowolenia. Wyciągnęła z piekarnika blachę z czekoladowymi ciastkami i położyła ją na kuchence, po czym cisnęła ściereczki na ladę.

– Wcale mnie to nie dziwi – powiedziała. – Tak długo wariowałeś na jego punkcie, że...

– „Wariowałaś” to słowo-klucz – przerwałam jej.

Mama uważnie spojrzała na mnie, po czym burknęła:

– Przeprosiłam przecież, prawda?

Wbiłam wzrok w ciastka, a potem w nią.

– Co się dzieje?

– Nic się nie dzieje. Dlaczego coś miałyby się dziać? – Zaczęła szperać w lodówce, po czym wyjęła coś, co wyglądało jak lukier o smaku toffi.

– Bo pieczesz, kiedy się martwisz.

– Spróbuj. – Podała mi miseczkę. – Nie jest za słodkie?

– Nie chcę tego próbować, mamó.

– Dbasz o linię? – Przejechała palcem wokół brzegu i spróbowała lukru, po czym się skrzywiła. – Nie jest za słodkie? Moim zdaniem jest.

– Co się dzieje? – zapytałam ciszej, odstawiając miseczkę.

– Leo się wyprowadził.

Mama spotykała się z mnóstwem facetów. Z niektórymi spotykała się regularnie i tworzyli coś na kształt pary, z innymi umawiała się na jedną jedyną randkę. Tylko kilku z nią mieszkało, a z nich wszystkich Leo przetrwał najdłużej. Nie sądziłam, że aż tak mnie zdziwi jego odejście.

– Dlaczego?

– Poprosiłam go o to.

Podłoga nad nami zaczęła skrzypieć, co oznaczało, że Arty biega po pokoju.

– Pójdę do niego. – Spojrzałam na sufit.

– Dzięki, skarbie.

Zaciągnęłam brata do łazienki, żeby umył zęby, a potem zapędziłam do łóżka. Opatuliłam go kołdrą, zaczęłam ścisnąć i całować, a na koniec przytuliłam. Teraz pachniał popcornem i dziecięcym potem, nie cukierkami.

– Śpij, potworze.

Zaczął protestować, powtarzał, że wcale nie jest zmęczony, ale oczy mu się kleiły, gdy ukradkiem wymknęłam się na korytarz. Przez chwilę tam stałam, też z zamkniętymi oczami. Nigdy nie mieszkałam w tym domu, ale pachniał jak wszystkie inne, które zajmowałyśmy. Kurzem, czekoladowymi ciastkami i ledwie wyczuwalnym odorem niedostatku.

Gdy zesłam na dół, mój telefon znów zawibrował. Przycisnęłam dłoń do kieszeni, żeby uciszyć ten dźwięk, brzęczący niczym mucha w butelce. Mama polukrowała ciastka i połowę owinęła aluminiową folią, żebym wzięła ze sobą. Nie wspomniała o telefonie, a ja bez

protestów przyjęłam ciastka.

Uścisnęła mnie przy drzwiach, mocniej niż zwykle.

– Jedź ostrożnie, kochanie.

Zwykle odpowiadałam:

– Nic z tego, mamó, zamierzam jechać jak wariatka – ale dziś ugryzłam się w język. Też ją uścisnęłam, i to równie mocno.

Nie musiała płakać, żebym domyśliła się, jak bardzo jest przygnębiona aferą z Leo. Ciastka mi to podpowiedziały.

– Zadzwoń jutro, dobrze? – wymamrotałam w jej włosy, które jak zawsze pachniały szamponem z jabłkową pektyną.

Mama skinęła głową. Gdy zrobiła krok do tyłu, jej oczy podejrzenie błyszczały, ale uśmiechnęła się do mnie.

– Jasne, kochanie. Dobrej nocy.

Patrzyła za mną w drzwiach, aż odjechałam. Gdy dotarłam do torów kolejowych, światło na werandzie zdążyło już zgasnąć. Mój samochód z łoskotem przejechał przez tory, wioząc mnie coraz dalej od domu, który nigdy nie był moim domem.

Telefon znów zabrzczał, kiedy wjeżdżałam na parking Riverview Manor. Otworzyłam aparat i przeczytałam trzy wiadomości. Wszystkie były od Austina.

Jak tam film?

Pozdrów ode mnie swoją mamę.

To mnie rozbawiło. Sukinsyn dobrze wiedział, że mama go uwielbia. Znacznie bardziej niż jego mama mnie.

I w końcu:

Zadzwoń, kiedy wrócisz.

Rozdział czternasty

Nie zadzwoniłam do Austina po powrocie. Nie zadzwoniłam do niego ani następnego dnia, ani następnego, i choć zamierałam za każdym razem, gdy telefon się odzywał, w końcu machnęłam ręką i przestałam się martwić. On też do mnie nie zadzwonił.

Listy przychodziły co kilka dni, ale nigdy wtedy, gdy się ich spodziewałam, za to wtedy, gdy sądziłam, że zostanę bez instrukcji czy poleceń. Czytałam wszystkie, uczyłam się ich na pamięć, zanim wsuwałam do wlotu skrzynki sto czternaście. Stała mi się bardzo bliska i dotykając jej, czułam się tak, jakbym głaskała kochanka.

Dobra robota. Nagródź się ulubionym deserem.

Ciastko limonowe było tak dekadentkie i sycące, że jęczałam jak podczas seksu, gdy je jadłam.

*Twój esej nie został przygotowany w ustalonym terminie.
Najwyraźniej dyscyplina nic dla Ciebie nie znaczy. Dłużej nie marnuj
mojego czasu.*

*Sprawne ciało potrzebuje odpowiednich ubrań. Kup sobie
odpowiedni strój. Nie żałuj pieniędzy.*

Prosty kostium, ciemnoniebieski jak moje oczy, ale z soczystozielonym paskiem na szwach i guzikach zakietu. To było pierwsze ubranie, które kiedykolwiek kupiłam, i od razu oddałam do przeróbki, żeby idealnie pasowało. Nosząc ten kostium, czułam się jak prawdziwa profesjonalistka.

Idź do księgarni. Zerknij do działu, do którego zazwyczaj nie zaglądasz. Znajdź książkę, która dobrze wygląda, i ją kup. Przeczytaj. Niech Ci to sprawi przyjemność.

Wybrałam książkę o historii filmu. Głównie były tam ciekawostki, a także fotografie gwiazd z poprzednich epok. Napawałam się dawnym przepychem, zaczęłam nosić fryzurę z przedziałkiem z boku i opadającą na jedno oko grzywką, jak Lana Turner.

Przez wiele dni liściki z poleceniami, co mam jeść, co nosić, o której iść spać i o której wstawać, pojawiały się w mojej skrzynce. Byłam jak szczur, który podąża za niewidzialnym szczurołapem do serowego rajy, a może do wodnego grobu w rzece. Szczur nie wiedział, ja też nie wiedziałam.

Wiedziałam jednak, na czym mi zależało. Żeby to się nie skończyło.

Dzisiaj chcę Cię nago pod tymi kupionymi ubraniami. Masz czuć sztywność dżinsu, szorstkość wełny, gładkość atlasu na gołych pośladkach. Za każdym razem, gdy się poruszysz, będziesz myśleć o mnie i o tym, że do mnie należysz.

W recepcji słyhać było głosy. Brzęknęła winda, ale nikt się nie pojawił, żeby przyłapać mnie, złodziejkę, jak biorę to, czego wcale nie chciałam kraść. Wsunęłam kartkę przez otwór i pochyliłam się, by sprawdzić, czy na pewno trafiła na miejsce. Wiedziałam, że gdy wrócę do domu, już jej nie będzie. Zostanie zabrana i przeczytana przez osobę, dla której była przeznaczona.

Czy również tak się nimi delectowała jak ja? Czy zasłużyła na drobne nagrody w postaci gorącej kąpieli, wykwintnej czekolady, dokończenia zadania? Czy zmuszała się do kolejnej godziny w siłowni za karę, gdy nie udało się jej wypełnić poleceń co do joty?

Czy tylko ja czekałam na codzienne przykazania?

Paul zostawił mi kolejną listę. Poza typowym „skopiuj dokumenty” i „poumawiaj spotkania” dodał coś interesującego, mianowicie lunch. Podkreślił to słowo dwa razy, jakbym zapomniała o tym, że trzeba jeść. I polecił:

Zamów z dostawą z China King.

Dodał, co mam zamówić, w jakiej ilości i o której mam zadzwonić, żeby jedzenie przybyło przed jego powrotem. Jakbym sama się nie domyśliła.

Zamów tyle, żeby wystarczyło dla Ciebie.

Przynajmniej był hojny.

Próbowałam zapomnieć o porannym liściku, ale moje myśli zamiast na poleceniach Paula koncentrowały się na tym, że jestem bez majtek. Tym razem lista była dłuższa i bardziej szczegółowa.

Owszem, ucieszyły mnie nowe obowiązki i zadania, jednak nie zdążyłam uporać się z nimi przed dostarczeniem lunchu. Ledwie zdążyłam odebrać jedzenie z recepcji i rozstawić na małym konferencyjnym stoliku w gabinecie Paula, gdy przyszedł w towarzystwie kobiety z marketingu, Vivian Darcy. Kilka razy natknęłam się na nią w firmie. Wysoka blondynka z kokiem, niezbyt szczupła, ale robiła wrażenie smukłej przez sposób ubierania się. Jej buty kosztowały więcej, niż wynosiło moje komorne.

Postanowiłam zjeść lunch przy biurku. Paul ledwie rzucił na mnie okiem i zamknął drzwi. Słyszałam za nimi ich śmiech. Gdy drzwi otworzyły się ponownie, właśnie skończyłam jeść i zabrałam się

do pracy nad dokumentami, których nie zdążyłam przejrzeć przed lunchem.

– Paige, przynieś pakiet próbnych kopii – powiedział Paul od progu.

Był bez marynarki, miał poluzowany krawat i podwinięte rękawy koszuli. Usłyszałam plusk wody w jego łazience.

Skinęłam głową, gdy zniknął w gabinecie, ale poczułam ściskanie w żołądku. Cóż, nawaliłam. Pakiet powinien być już przygotowany, należało to do moich rutynowych obowiązków. Rzecz oczywista, nie znalazło się na liście Paula, bo niby po co? Byłam jednak trochę rozproszona, no i stało się.

– Paul?

Oboje podnieśli wzrok. Vivian Darcy przysunęła krzesło blisko do jego krzesła, a wcześniej pochylali się nad czymś, co wyglądało jak arkusz kalkulacyjny. Zdjęła zakiet, piersi wypychały przód jedwabnej bluzki.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie skończyłam jeszcze przygotowywać kopii pakietu. To mi zajmie jakiś kwadrans, ale zrobię to od razu.

Zdarzało mi się, że czułam się nic niewarta, ale nie spodziewałam się spojrzeń, które mi rzucili. To były różne spojrzenia,

ale żadne z nich nie należało do przyjemnych. Jej było ostre, Vivian uniosła brwi, jakby chciała zaznaczyć, że jest zdumiona, ale nieszczególnie, bo w sumie spodziewała się tego po kimś takim jak ja. Cóż, akurat z jej spojrzeniem mogłam dać sobie radę.

Paul z kolei przez dłuższą chwilę patrzył na mnie bez wyrazu, potem na jego twarzy pojawiło się rozczarowanie, na koniec oznajmił z westchnieniem:

– Potrzebujemy pakietu teraz, Paige.

Nie musiał mi mówić, że schrzaniłam sprawę, chociaż wolałabym, żeby powiedział. Mogłabym się rozzłościć, że mnie ochrzanił, a w zaistniałej sytuacji miałam koszmarnie poczucie winy, dręczyła mnie świadomość, że nie wywiązuję się z obowiązków.

– Za dziesięć minut – obiecałam.

– Nie musisz wychodzić ze skóry – oświadczył. – Po prostu się tym zajmij.

Uporałam się w siedem minut, choć wymagało to zajęcia wszystkich trzech drukarek jednocześnie. Kiedy wręczyłam im pakiety, odpowiednio poukładane i spięte, nie oczekiwałam nagrody.

I nie dostałam choćby uśmiechu czy szorstkiego podziękowania. Po prostu odebrali dokumenty i pochylili się nad nimi, nawet na mnie nie zerknąwszy, więc jak niepyszna znikłam z gabinetu Paula.

Jednak mój kiepski nastrój minął już po kwadransie. Pracowałam dla pieniędzy, a nie dla aprobaty, i nigdy dotąd nie dałam Paulowi powodów do narzekania na moją pracę. Nawet w pierwszych tygodniach, kiedy nie do końca jeszcze wiedziałam, co tak naprawdę mam robić.

– Paige, możesz na chwilę? – zapytał Paul za piętnaście piąta, gdy Vivian w końcu wyszła.

– Jasne. Oczywiście.

Przepuścił mnie w drzwiach i wskazał krzesło, które powróciło przed jego biurko. Usiadłam. On również usiadł i popatrzył na mnie znad splecionych rąk.

– Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku.

Nie tego się spodziewałam, odparłam jednak natychmiast:

– W porządku, dziękuję.

– Praca cię nie przytłacza?

– Nie... – Miałam złe przeczucia, dokąd to wszystko zmierza.

– To dobrze. – Popatrzył na swoje dłonie, które splótł mocno. –

Bo bardzo byłbym rozczarowany, gdybym musiał uznać, że nie radzisz sobie z obowiązkami.

Jeden błąd w ciągu sześciu miesięcy, a on już podnosi alarm, że sobie nie radzę?! Miałam ochotę wstać i wyjść, przy okazji pokazując

szefowi środkowy palec. Tak bym zrobiła, gdyby mówił sarkastycznie lub protekcyjnie. Jednak nie, wydawał się... ostrożny.

– Przepraszam, że zapomniałam o pakiecie, Paul. To się nie powtórzy. – Mówiłam prawdę. Mogłabym zapomnieć tuzin innych rzeczy, ale wiedziałam, że nigdy więcej nie zapomnę skopiować tego cholernego pakietu.

Nadal na mnie nie patrzył, gdy powiedział:

– Mam nadzieję. – Owszem, mówił cicho, ale nie łagodnie.

Skinął głową, dając znać, że rozmowa skończona.

Wróciłam do swojego biurka, żeby pozbierać rzeczy i wyjść.

Trzy razy myliłam hasło, zanim zdołałam się wylogować.

Będziesz się onanizować pod prysznicem, ale nie dopuścisz do orgazmu. Nie wolno! Orgazm jest nagrodą za dobre zachowanie, a Ty na nią nie zasługujesz. Na najlepszym papierze i najlepszym atramentem napiszesz, jakie uczucia towarzyszyły Ci podczas masturbacji i w chwili, gdy rozkaz „stop” nie dopuścił do orgazmu. Przekażesz mi opis nie później niż jutro po południu.

Nieposłuszeństwo nie będzie tolerowane.

Podobno pragniesz dyscypliny.

Drżały mi palce i byłam czerwona jak burak, gdy mijałam skrzynki, nawet nie patrząc, czy liścik, który wepchnęłam do sto czternaście, nadal tam leżał. Wykonałam polecenie. Tego ranka dotykałam się pod prysznicem tak długo, aż oddech uwiązł mi w gardle, a wszystkie mięśnie się napięły. Dopiero wtedy odpuściłam. Byłam blisko. Na tyle dobrze znałam swoje ciało, że potrafiłam doprowadzić się do orgazmu w kilka minut, ale udało mi się powstrzymać, ponieważ w przeciwieństwie do właściwej adresatki listów ja wiedziałam, co to dyscyplina.

W liście opisałam, jak dotykałam się palcami mokrymi od śliny i jak kierowałam na łechtaczkę strumień wody, aż drżały mi uda, a oddech stał się szybki, płytki i nerwowy. Jak zakręciłam ciepłą wodę, żeby nie mieć zawrotów głowy podczas pocierania i głaskania. Użyłam najlepszego papieru z kolekcji, ulubionego pióra i pisałam z takim zaangażowaniem, każdą literę kreśliłam z taką starannością, że niemal spóźniłam się do pracy.

Naturalnie nikomu nie zamierzałam pokazywać tego listu, nie mogłam jednak go wyrzucić. Ukryłam go między stronami książki o historii filmu.

Czułam napięcie, gotowość... Nie, by oddać to precyzyjnie,

zacznę jeszcze raz, bo trzeba tu innego słowa, może trochę dziwnego w tym kontekście, ale co tam. Będzie więc tak: Czułam tkliwość między nogami, kiedy zmieniałam biegi w aucie i później, w pracy, gdy odwracałam się na krześle, aby wyciągnąć dokumenty z szuflady.

Dzisiaj Paul był w gabinecie, ale dotąd stamtąd nie wyszedł, nawet na kawę. Ukrywanie się za zamkniętymi drzwiami nie było niczym niezwykłym, ale to, że nie zażądał kofeiny, i owszem.

Dwa tygodnie temu w ogóle bym nie pomyślała o tym, że może być na mnie zły, bo poprzedniego dnia pochrzaniłam coś z dokumentami. Po prostu dwa tygodnie temu miałabym to gdzieś. Teraz jednak nasłuchiwałam jego głosu i gapiłam się w ekran komputera, nic nie pisząc, w ogóle poza tym nic nie robiąc.

– Paige? – Paul nagle stanął w drzwiach. Byłam tak zamyślona, że go nie usłyszałam. – Mogłabyś na chwilę przyjść?

Skinęłam głową, ale gdy wstawałam, potrąciłam stosik teczek, przez co na biurku zrobił się bałagan.

– Teraz, dobrze? – zażądał Paul, kiedy próbowałam wszystko pozbierać.

Skinęłam głową i poszłam do jego gabinetu. Nie poprosił, żebym usiadła, więc stałam. Nie udało mi się niczego wyczytać z miny Paula. Nad jego ramieniem widziałam czerwone cyfry elektronicznego radia,

które nastawione było na stację grającą łagodny jazz. Przełknęłam nerwowo, z trudem udawałam spokój.

– Uważam, że musimy dojść do porozumienia – oznajmił.

Milczałam, nie dowierzając swojemu głosowi.

Paul odkaslnął i oparł ręce na biurku. Nie patrzył na mnie, a ja nie mogłam oderwać od nich wzroku.

– Jak sądzę, mam reputację trudnego szefa.

– Nie, raczej nie. – Pulsowała mi żyła ma szyi, a głos wydawał się głębszy.

Wtedy popatrzył mi prosto w oczy. Zacisnął jedną rękę na drugiej, jakby chciał w nich zatrzymać coś cennego i bał się, że to upuści.

Uniosłam głowę, mój wzrok stał się pewniejszy.

Paul rozłączył ręce i popchnął ku mnie kartkę papieru. Żadne z nas na nią nie spojrzęło, patrzyliśmy na siebie. Nawet nie zerknęłam na kartkę, gdy przyciągnęłam ją do siebie i zacisnęłam w dłoni.

Spojrzałam na nią, dopiero gdy usiadłam przy moim biurku.

To była lista.

Zajmowała całą kartkę papieru w linie. Była obraźliwie długa i denerwująco szczegółowa. Wczoraj Paul nie nawrzeszczał na mnie, lecz zamiast tego sporządził tę listę. To było o wiele gorsze, niż gdyby

wezwał mnie na dywanik i nawyzywał.

Było też – co trudno wytłumaczyć – o wiele lepsze.

Paul nie tylko uszczegółowił to, czym musiałam zająć się dzisiaj, ale również spisał instrukcje dotyczące obowiązków, które wykonywałam bez nadzoru od miesiący. Zostawił przerwę na jedzenie i korzystanie z łazienki, ale wypełnił wszystkie pozostałe minuty dnia.

W liceum miałam nauczyciela, który nie lubił dziewczyn. Nie był gejem, ale z sobie tylko znanych, ale jawnie mizoginistycznych powodów uważał kobiety za mniej wartościowe od mężczyzn. Biorąc pod uwagę chłopców w mojej klasie, trzeba przyznać, że facet był idiotą, ale w wieku szesnastu lat niewiele da się z czymś takim zrobić. Musiałyśmy się z tym pogodzić. Temu nauczycielowi nie imponowały zdobyte ciężką pracą dobre stopnie, a to właśnie był mój przypadek. Musiałam się ostro naharować, by zasłużyć na wysoką ocenę, bo nie urodziłam się mózgowcem, o czym już wspominałam. Nie byłam jednak głupia, więc kiedy dostałam szóstkę za pierwszy test, i ten mężczyzna, ten nauczyciel, który miał zmienić dorastających nastolatków w osoby przystosowane do funkcjonowania w społeczeństwie, parsknął obraźliwym śmiechem i powiedział, że ściągałam od siedzącego obok chłopaka, to wtedy nauczyłam się czegoś ważnego.

Nieistotne, jak ciężko pracujesz, zawsze znajdzie się ktoś, kto uzna, że jesteś do dupy.

Wyobrażałam sobie, jak wpadam do gabinetu Paula, z furią ciskam listę na biurko i rezygnuję z pracy. Ale jednocześnie byłam świadoma, że w życiu tego nie zrobię. Potrzebowałam tej roboty, więcej, chciałam jej. I wiedziałam doskonale, że zniosę znacznie więcej, niż jakąś tam głupią listę.

Zamiast tego zrobiłam więc to, co w liceum z tym debilnym nauczycielem, który uważał, że dziewczyny nie mogą być lepsze od chłopaków.

Harowałam jak wół. Wypełnianie kolejnych zadań z listy przypominało swoistą grę, a kiedy zegar odbył swoją wędrówkę, poczułam się bardzo z siebie zadowolona. Dotąd nawet nie zdawałam sobie sprawy, ile pracy potrafię wykonać w jeden dzień.

Nigdy nie wpadłam na to, żeby spisywać wszystko, co zrobiłam, jednak gdy przyglądałam się liście, moja praca nie wydawała mi się już robotą dla bezmyślnego trutnia. Coś osiągnęłam, naprawdę coś. Kiedy zabrałam listę do gabinetu Paula, z odhaczonymi zadaniami (wszystkimi!) i schludnymi notatkami na marginesach, nie potrafiłam ukryć triumfalnej miny.

– Zrobione – oznajmiłam i cofnęłam się nieco, ciekawa reakcji

szefa.

Jednak w przeciwieństwie do tamtego nauczyciela, który zbyłby moje wysiłki złośliwym komentarzem, Paul uważnie przyjrzał się liście, podobnie jak ja wcześniej odhaczając każdy punkt długopisem.

Potem popatrzył na mnie. Dotąd nigdy nie zauważyłam, że miał bardzo niebieskie oczy.

– Dziękuję, Paige – powiedział. – Znakomita robota.

– Też dziękuję – odparłam uprzejmie.

I tak właśnie udało się nam dojść do porozumienia.

Rozdział piętnasty

Przez szybkę z tyłu skrzynki pocztowej dostrzegłam przechodzącą Alice, która pracowała w biurze spółdzielni mieszkaniowej i między innymi zajmowała się korespondencją. Widziałam też cienki brzeg złożonej kartki.

Wyciągnęłam ją opuszkami palców i przytrzymałam za brzegi, żeby nie zniszczyć papieru. Potem zadbam o to, by list dotarł do właściwego adresata. Ale teraz go przeczytam.

Przerosło Cię każde z zadań, które należało wykonać. Twoja nagroda lub kara są w moich rękach. Jeśli nie potrafisz nauczyć się dyscypliny, wszystko dobiegnie końca.

Masz ostatnią szansę.

Dziś między 17.00 a 18.00 odwiedzisz Doznania i kupisz coś, co Cię najbardziej zawstydza. Zapłacisz kartą kredytową, więc sprzedawca pozna Twoje nazwisko. Co więcej, wdasz się z nim w miłą rozmowę, a wtedy nie będzie takiej możliwości, by Cię nie rozpoznał.

Dziś posłużysz się tym przedmiotem, żeby osiągnąć orgazm. Zrobisz to ze świadomością, że nie chodzi o Twoją rozkosz, lecz o

moją.

Oparłam się o ścianę i opuściłam powieki. Chłodny mosiądz nie pomógł ostudzić rozpalonego ciała i piekła między nogami.

To nie ja zawiodłam, to nie ja spóźniłam się z esejem na temat dyscypliny. W ogóle go nie napisałam, przecież ten list nie był przeznaczony dla mnie.

Nie miałam jednak najmniejszych wątpliwości, że wypełnię polecenie. Spisałam seksualną fantazję, przeczytałam listy. Byłam posłuszna.

Patrząc na to z perspektywy czasu, rozumiem, o ile łatwiej i rozsądniej by było, gdybym po prostu poskarżyła się w biurze spółdzielni na źle dostarczone przesyłki i wyrzuciła listy. Gdybym zapukała do drzwi nr sto czternaście z kartką w ręce i powiedziała:

– Proszę coś zrobić, żeby przestały do mnie przychodzić.

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tego nie zrobiłam. Mogę tylko przyznać, że nie chciałam.

Wyprowadziłam się z domu, żeby uciec od przeszłości i dawnego życia, i nie chciałam go tutaj. Znalazłam nową pracę, nowe mieszkanie, próbowałam znaleźć nowych przyjaciół. Chciałam stać się kimś nowym, jednak prawda była taka, że nie mogłam stworzyć

nowej Paige DeMarco.

Byłam na siebie skazana, a ten, kto wysyłał liściki, dobrze o tym wiedział.

Poszłam do biura, stanęłam przed biurkiem Alice i spytałam:

– Wiesz może, kto poza listonoszem wrzuca przesyłki do mojej skrzynki?

– Firmy reklamowe... – Ledwie zerknęła na liścik. – Zaraz, może chodzi o religijne broszury? Bo mamy ściśle określone reguły.

– Nie chodzi o nawracanie i zbawienie. – Trzymałam kartkę przy sobie, żeby Alice nie zobaczyła numeru mieszkania. – Zastanawiam się, kto mógł mi to podrzucić.

– Wybacz, skarbie, ale skąd mogłabym wiedzieć? – Alice uśmiechnęła się szeroko. – A co to? List miłosny?

Roześmiałam się i znów poczułam, że robi mi się gorąco.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy.

– Naprawdę? Wiesz, już zdarzyło się coś takiego – oznajmiła Alice. – W zeszłym roku w okresie walentynek ciągle przychodziły anonimowe listy. Zarząd spółdzielni przygotował nawet okólnik, w którym zabraniał wkładania niepocztowych przesyłek do skrzynek, ale wtedy i tego okólnika, i wszystkich następnych nie mógłby w tych skrzynkach umieścić, więc jak porozumiewałby się z lokatorami?

Namiętność spółdzielni do okólników była powszechnie znana, jednak powstrzymałam się z tą uwagą, powiedziałam natomiast:

– Może następnym razem będę miała więcej szczęścia.

– Och, bez wątpienia, skarbie – odparła Alice. – Ten dom to prawdziwa wylęgarnia rozpusty.

Mówiąc to, nawet nie mrugnęła okiem, więc zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować. Podkpiwała? Mówiła poważnie? Palnęła bez zastanowienia? Coś wiedziała i to była konkretna aluzja?

Kiedy moje milczenie się przedłużało, Alice skinęła głową i wróciła do sortowania poczty.

Popatrzyłam na list. Nie mogłam się powstrzymać przed otwarciem go po raz ostatni, zanim go oddam.

Nadal o nim myślałam, gdy wyszłam przed budynek i wystawiłam twarz do słońca. Czułam, że nie jestem sama, choć wcale nie tęskniłam za widownią. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że obserwuje mnie pan Tajemniczy. Stał nad wypełnioną piachem popielniczką, a kiedy zobaczył, że na niego patrzę, zgasił niedopałek i uśmiechając się z zakłopotaniem, powiedział:

– Złapałaś mnie.

– I to bez siatki – odparłam zadowolona z dowcipu.

Roześmiał się i spojrzał pożądliwie na niedopałki w piasku.

– Próbuje rzucić.

– I bardzo dobrze. – Trochę mnie zdumiało, że ktoś, kto tak się interesuje fitnessem, jest palaczem. No cóż, nie wolno sądzić ludzi po pozorach. Kto jak kto, ale ja powinnam to wiedzieć najlepiej.

– Eric. – Wyciągnął rękę i uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Paige – oznajmiłam z dumą, chociaż moje imię nie było szczególnie interesujące.

Eric przestąpił z nogi na nogę. Miał zniszczone trapery, spłowiały czarny T-shirt z logo AC/DC, a na nim rozpiętą kraciastą koszulę. Zakrywające kark włosy potargały się na wietrze, policzki i gardło pokrywał ciemny, jednodniowy zarost. Eric wydawał się zmęczony i nieco zaniedbany, ale miał czyste ręce i białe zęby. Skórzana torba leżąca u jego stóp nie była tania, podobnie jak zegarek na przegubie. Zauważałam takie rzeczy.

Ziewnął szeroko i poruszył szyją. Popatrzył na słońce, potem na rzekę po drugiej stronie ulicy, na koniec rozejrzał się z uśmiechem, na którego widok po prostu mnie wmurowało.

– Nie zdradzisz mnie, prawda? – Położył palec na ustach.

– Będę milczała jak grób – oznajmiłam rozbawiona. – Ale dobrze, że rzucasz. Palenie szkodzi, każdy to wie.

Eric zwiesił głowę, a następnie zerknął na mnie spod grzywki

potarganych ciemnych włosów.

– Wiem, to straszne – powiedział z przesadnie ciężkim westchnieniem. – Zacząłem palić w college’u i jakoś nigdy nie dałem rady rzucić.

– Ale teraz rzucasz, tak? – Zerknęłam na popielniczkę.

– Tak. – Zachichotał. – W każdym razie próbuję. No cóż, miło oficjalnie cię poznać, Paige. Może spotkamy się później na siłowni.

Czy to była obietnica?

– Na pewno. Próbuję tam chodzić parę razy w tygodniu, po pracy.

– Ja też... – Znowu ziewnął. – Ale właśnie skończyłem dwunastogodzinny dyżur. Jestem kompletnie padnięty. Może się jednak zobaczymy i popracujemy nad detalami, wiesz, żeby efekt był jak najlepszy.

– Jasne. – Udało mi się to powiedzieć lekkim tonem, choć na samą myśl o Ericu, który pomaga mi ćwiczyć, moje tętno przyśpieszyło.

Popatrzył na piasek, na niedopałki, po czym wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów.

– Został jeden. Powinienem go wyrzucić, prawda?

– Powinieneś. – Byłam pewna, że tego nie zrobi.

Patrzyłam, jak ustami wyciąga papierosa z paczki, miażdży ją i wyrzuca. Osłonił zapalną ręką, żeby nie zgasła na wietrze, i przyłożył do papierosa, po czym mocno się zaciągnął. Wyjął papierosa z ust i polizował jego koniec, a ja patrzyłam na to wszystko z bezradną fascynacją.

Eric spojrzał na mnie i zamarł na kilka długich sekund, po czym się uśmiechnął.

– Wiem, to okropny nałóg. Ale widzisz, to ostatni, potem rzucam. Na dobre i od razu.

Nie gapiłam się po to, by się do niego przyczepić, ale miał strasznie seksowne usta. Już miękły mi kolana.

– Nie, to znaczy tak – poprawiłam się natychmiast. – Rzeczywiście. Ale to nie moja sprawa.

Znów powoli się zaciągnął i wypuścił dym z płuc. Wiatr szybko go rozwiał, a Eric na moment przymknął oczy, po czym znów popatrzył na mnie, a potem na papierosa.

– Wiem, że tak będzie dla mnie najlepiej. Paige, jest coś, co wciąż robiłaś, choć wiedziałaś, że ci szkodzi?

– Tak – odparłam bez wahania. – No pewnie.

Wybuchnęliśmy śmiechem, nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Eric pierwszy opuścił wzrok, po czym powiedział:

– Do zobaczenia.

– Mam nadzieję – odparłam

Na co Eric uśmiechnął.

Każdego dnia w drodze do pracy mijałam Doznania. Nijaki i nieco oddalony od głównej ulicy budynek niedawno ucierpiał od pożaru, ale ogień najwyraźniej nie strawił erotycznych tancerek i budek z ostrymi filmami, bo parking był co najmniej w połowie wypełniony. Przez kwadrans oglądałam mężczyzn, którzy wchodzili i wychodzili, po czym sama tam weszłam.

Byłam tu już owej pamiętnej nocy, kiedy facet ukląkł przede mną, i jeszcze parę razy, żeby kupić dowcipne prezenty na wieczory panięskie czy urodziny. Wtedy nie czułam się speszona, chichotałam z przyjaciółkami i udawałam nonszalancję, porównując rozmiary wibratorów uformowanych na kształt penisów gwiazdorów z branży porno. Tym razem też nie byłabym speszona, tyle że list wyraźnie mi to nakazywał.

Miałam w domu wibrator, choć rzadko go używałam, oraz fikuśną bieliznę, której nigdy nie nosiłam. Miałam nawet książkę o seksie z rogami pozaginanymi przy pozycjach, które wypróbowałam.

Stojący za ladą sprzedawca podniósł wzrok, gdy weszłam. Nie spodziewałam się, że będzie nim świetnie zbudowany przystojniak o

urodzie modela.

Teraz naprawdę się spieszyłam.

Przypominało to trochę wizytę u ginekologa, gdzie oczekujesz, że zbada cię facet, który jest gruby, łysiejący i wygląda na ojca, a zastajesz sobowtóra Brada Pitta.

– Witam – powiedział. – Mogę w czymś pomóc?

Kupisz coś, co Cię najbardziej zawstydza, i posłużysz się tym, żeby osiągnąć orgazm.

Plastikowe fiutki ani futrzane kajdanki mnie nie peszyły. Odruchowo zaciskałam mięśnie na widok analnych kulek oraz zatyczek do odbytu, ale też mnie nie zawstydzaly.

– Tak – odparłam. – Szukam czegoś wyjątkowego.

Miał miły uśmiech. Cholera, miał też ładne oczy.

– Czegoś wyjątkowego na prezent? Urodziny, a może wieczór paniński? – Mówił takim tonem, jakby robił to codziennie. Cóż, był tu sprzedawcą.

– Nie, czegoś dla siebie.

Patrzył na mnie sekundę dłużej, niż to konieczne.

– Tak, rozumiem – powiedział w końcu. – Mam nadzieję, że znajdziemy coś odpowiedniego.

– Byłoby wspaniale. – Odetchnęłam, po czym uśmiechnęłam się do niego. – Dziękuję.

Gdy weszłam w głąb sklepu, natknęłam się na tandetne majtki bez kroku oraz oklejone pierzem staniki. Z całą pewnością nie była to Victoria's Secret, bałabym się nawet wymówić nazwę tej firmy na głos, bo te rzeczy spłonęłyby ze wstydu, a Doznania już mają za sobą jeden pożar. Mówiąc poważnie, już na oko było widać, że erotyczne stroje po jednym włożeniu nadawały się tylko do wyrzucenia, o praniu nawet nie wspominając. Mimo to i tak trącałam wieszaki, by wprowadzić je w ruch.

Wzięłam cienki gorset upstrzony różami. Palce mnie zaswędziały, gdy dotykałam tkaniny. Mogłam sobie wyobrazić, jak strasznie bym się czuła z czymś takim na piersiach. Przyłożyłam gorset do siebie i odwróciłam się do sprzedawcy.

– Jak wygląda?

Sądziłam, że odpowie: „dobrze” albo: „super”. Kiedy zmarszczył brwi i pokręcił głową, wykrzywając jednocześnie usta, przestałam się czuć jak atrakcyjna kobieta w sex shopie.

– To nie dla pani – oznajmił autorytatywnie.

Odwiesiłam gorset i oplotłam się rękami. Żałowałam, że nie zdążyłam po pracy przebrać się w dzinsy i T-shirt, zamiast tkwić tu na

ośmiocentymetrowych obcasach i w spódnicy do kolan. Brakowało mi kieszeni, żebym mogła wepchnąć w nie ręce, co zawsze dodaje pewności siebie, jakby zyskało się jakąś broń. Rano nie stroiłam się na pokaz, a ten facet dał jasny przekaz, że w ogóle nie powinnam się wysilać.

Flirtowanie bywa dziwne. Podczas rozmowy z Erikiem ani przez chwilę nie wątpiłam, że jestem najseksowniejszą laską pod słońcem, a teraz zastanawiałam się, czy nie powinnam zatrudnić się jako dzwonnik, czy raczej dzwonniczka, która skryta przed światem, w tym przed mężczyznami, w kościelnej wieży ciągnie za sznur.

– Proszę za mną. – Skinął na mnie.

Omam nie odwróciłam się i nie wyszłam, bo wyraz jego twarzy i peszył mnie, i przygnębiał. Zaraz jednak uznałam, że dość tego, nie będę się przejmować fochami byle kolesia. I ruszyłam za nim przez wąską alejkę pełną tandetnej bielizny i gigantycznych plastikowych penisów. Otoczyło mnie morze cyców, dup i klat. Starłam się patrzeć na sprzedawcę, który szedł przede mną, ale nie mogłam nie porównywać cyców na pudełku „Twistera Cycera – gry imprezowej” z cycami na opakowaniu waginy odlanej na kształt intymnych części pewnej pornogwiazdki.

Sprzedawca zerknął przez ramię, gdy zatrzymaliśmy się niemal

na samym końcu sklepu. Przez otwarte drzwi zobaczyłam bar ze striptizem. Nawet o tak wczesnej porze dziewczęta wiły się i pęsały na małej scenie. Co kilka sekund dostrzegałam jakąś stopę na niebotycznie wysokich obcasach – pewnie była tam rura, której stąd nie widziałam.

– Chce pani wstąpić? – zapytał.

Zauważył, że się gapię. Zaczerwieniłam się, choć takie zażenowanie nie bardzo miało sens.

– Nie, dziękuję – odparłam.

– Na pewno? – Szeroki uśmiech rozjaśnił jego oczy koloru toffi.

– Na pewno. – Odkasznęłam i wskazałam półki. – Jest tu coś dla mnie?

– A tak, jest. – Sięgnął po pudełko.

Na ten widok cofnęłam się o krok i wybałuszyłam oczy. Nie dlatego, że pudełko było ozdobione kutasami albo cipami, bo nie było. Rzecz w tym, że kształt kuferka i małe wieczko na zawiaskach skojarzyły mi się z pudełkiem, które widziałam w sklepie Miriam. Wygodnie mieściło się w dłoni sprzedawcy, a na zewnątrz było oklejone czerwonym atłasem w motylki.

– Wie pani, co to takiego?

– Nie. – Pokręciłam głową.

Spojrzał na mnie uważnie, po czym znowu skinął, żebym podeszła. Wstrzymałam oddech, czekając, aż otworzy pudełko. Nie wiedziałam, co zobaczę w środku. Kiedy ujrzałam małą, zatkaną korkiem buteleczkę, pytająco popatrzyłam na sprzedawcę.

– To pradawny chiński sekret – oświadczył. – I nie mówię tu o żadnym proszku do prania.

Szyjka butelki była oklejona przezroczystym plastikiem, więc mikstura nie mogła być pradawna. Zmrużyłam oczy, żeby przeczytać napisy, ale nic nie zrozumiałam. Obrazek z przodu przedstawiał stylizowanego motylka, co niewiele podpowiadało.

– Wzmagający doznania żel dla kobiet. Panie za tym szaleją – powiedział poufałym tonem, jakby się zwierzał.

Poczułam się tak, jakby ktoś wsunął mi kij pod koszulę. Podobno tak się robi podczas nauki musztry, żeby delikwent cały był wyprostowany i sprężysty. No więc też się wyprostowałam i sprężysto wypięłam piersi, na które sprzedawca dotąd nawet nie spojrzał. A teraz zerknął, wprawdzie tylko przelotnie i bez specjalnego zainteresowania, ale jednak.

– Jak to działa? – spytałam.

Wyciągnął do mnie pudełko, które wzięłam po chwili wahania.

– Pomaga kobietom, które nie mogą dojść.

– Ja... – Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Próbowałam, ale słowa uwięzły mi w gardle. Wyprostowałam się jeszcze bardziej i odchyliłam ramiona, a potem położyłam rękę na biodrze, próbując jednocześnie oddać sprzedawcy pudełeczko.

Nie chciał go przyjąć.

– Mówiła pani, że chce czegoś dla siebie. Nie wierzę, że woli pani tandetną szmatę.

– To mi niepotrzebne! – Coraz natarczywiej wciskałam mu pudełko. – To jest dla kobiet, które potrzebują pomocy! – Reagowałam trochę histerycznie, co raczej nie było w moim stylu, jednak naprawdę byłam zawstydzona. W mojej głowie była zakorzeniona świadomość, że znajdę przedmiot, którego kupno mnie speszy, no i tak się stało. Wielkie wibratory i zatyczki do odbytu ozdobione końskimi ogonami nieszczególnie mnie ruszały, ale przez tę małą buteleczkę zrobiłam się czerwona jak burak. – To dla kobiet, które nie mogą mieć orgazmu, tak? – Spojrzałam na sprzedawcę.

Wzruszył ramionami, nadal nie przyjmując pudełka, po czym powiedział:

– Ma pomóc.

– A czy ja wyglądam na kogoś, kto potrzebuje takiej pomocy? –

Wiele razy byłam piorunowana wzrokiem przez kobiety, które potrafiły usadzić mnie jednym spojrzeniem, ale dotąd jeszcze żaden mężczyzna nie zlustrował mnie w taki sposób. Faceci, co oczywiste, preferują określone części ciała, przypisują im szczególne wartości estetyczne i erotyczne, i po prostu gapią się na nie, a jeśli się odwracają, jest to widomy znak, że nie dostrzegli nic interesującego. W moim wypadku patrzą choćby dlatego, że mam wszystko na swoim miejscu, w odpowiednim kształcie i wielkości.

Ten facet też na mnie patrzył, i to bardzo uważnie. Zlustrował całe moje ciało centymetr po centymetrze, a potem zaczął od początku. Kiedy w końcu jego spojrzenie spoczęło na twarzy, znowu wzruszył ramionami.

– Słoneczko, futrzane majteczki nie pomogą ci się rozładować, a to tak.

To „słoneczko” wszystko mi wyjaśniło, choć przez to, że sprzedawca nie przepadał za kobietami, poczułam się tylko odrobinę lepiej. Cholera, naprawdę był przekonany, że nie jestem zdolna do osiągnięcia orgazmu. Zaciśnęłam ręce na pudełku, uniosłam głowę i odetchnęłam, co zresztą nie pomogło mi się uspokoić.

– Dobrze – oświadczyłam przez zaciśnięte zęby. – Wezmę to.

Przy kasie sprzedawca nieustannie gadał o tancerkach w barze i o

tym, że w poniedziałkowe wieczory występują chłopcy, jeśli jestem zainteresowana. Wsunął pudełeczko do skromnej brązowej torebki i przejechał przez czytnik kartą, gapiąc się na moje nazwisko tak długo, jakby chciał je zapamiętać na zawsze.

Trzymałam głowę wysoko, chociaż drżały mi ręce i podpis wyszedł strasznie krzywo. Byłam pewna, że facet go zakwestionuje, co tylko pogłębiłoby moje zakłopotanie, a przecież po to tu przyszedłam.

Na parkingu zaczęłam oddychać długo i płytko, żeby dojść do równowagi. Brązowa torebka, którą ściskałam w spoconych dłoniach, brzydko zaplamiona wylądowała na tylnym siedzeniu. Oparta o auto, znów zaczęłam oddychać. Gdy byłam w Doznaniach, zapadł zmierzch. Nie spodziewałam się ciemności, jednak wiosna potrafi zaskoczyć. Człowiek myśli, że spędzi jeszcze kilka minut w słońcu, po czym boleśnie wali się w palec u nogi, bo zmrok ukrywa nierówności na chodniku.

Kompletnie zaschło mi w ustach, marzyłam o drinku. Doznania znajdowały się z dala od głównej ulicy, ale nie brakowało tu innych sklepów. W niewielkim Handi-Marci sprzedawano przekąski, piwo i drinki alkoholowe, a główną klientelę, jak myślę, zapewniała sala taneczna Doznań.

Otworzyłam szeroko drzwi i od razu skoncentrowałam się na

rzędzie lodówek z tyłu sklepu. Zanim weszłam, przepuściłam kobietę, która właśnie przepychała się do wyjścia. Potem zamarłam, ponownie otworzyłam drzwi i krzyknęłam:

– Miriam?

Odwróciła się z szerokim uśmiechem.

– Witaj, moja droga. Jak miło cię widzieć.

Miriam zrosła mi się z Nakrapianą Ropuchą, jakby istniała tylko tam, ale przecież oczywiste, że miała prywatne życie, gdzieś mieszkała, jeździła autem, no i robiła zakupy. Tym razem niosła w siatce drinki, gumę do żucia i papierosy. A jednak, choć to głupie, zdziwiłam się, gdy spotkałam ją poza naturalnym środowiskiem. Dlatego początek mojej wypowiedzi był trochę bełkotliwy:

– A... Hej. O rany, hm... – Potem poszło już gładko: – Miriam, nie sądziłam, że na ciebie wpadnę.

– Jasne, że nie. – Z uśmiechem poklepała mnie po ramieniu. – Dlaczego miałabyś się tego spodziewać?

– Nie wiem. – Zaśmiałam się.

– Kiedy wpadniesz do Nakrapianej Ropuchy? – Przechyliła głowę, żeby lepiej mi się przyjrzeć. Na szyi miała apaszkę w tygrysie wzory wciśniętą pomiędzy klapy eleganckiego czerwonego płaszcza. Cholera, zazdrościłam jej stylu. – Sprowadziłam całkiem nowe rzeczy,

akurat dla ciebie, naprawdę piękne – kusila. – No i czeka na ciebie tamto pudełko.

Pomyślałam o pudełku, które właśnie kupiłam, a także o tym, co miałam zrobić z jego zawartością.

– Może przyjdę do ciebie jeszcze w tym tygodniu – oznajmiłam niepewnie.

– Świetnie. – Skinęła mi głową i ruszyła przed siebie. Szła powoli, ale nie utykała ani nie podpierała się laską, choć miała do tego prawo z racji wieku.

Popatrzyłam za nią, po czym weszłam do sklepu, gdzie do butelki z wodą dorzuciłam sześciopak drinków. Zbliżała się randka z moją dłonią i buteleczką płynu na orgazm.

Rozdział szesnasty

Dlaczego byłam zażenowana?

Naga i mokra od prysznica stanęłam przed łóżkiem, wyjęłam zawartość z pudełka i oderwałam plastik, który miał mnie chronić przed Bóg wie czym. Szklana buteleczka była ciężka, a gumowy korek skojarzył mi się z sutkiem, kiedy uścisnęłam go kciukiem i palcem wskazującym.

Ścisnęłam też prawdziwy sutek, który od razu stwardniał. Moje serce biło coraz szybciej, choć nie z powodu tego, co już zrobiłam, ale w oczekiwaniu na to, co miałam zrobić. Potrząsnęłam buteleczką i uniosłam ją pod światło, a przezroczysty płyn się zakołysał. Wydawał się nieco oleisty. Pomyślałam przy tym o zabawkach, które robiłam w szkole z plastikowych butelek po napojach, oleju i kolorowanej wody. Uwielbiałam sypać do nich brokat.

Tu nie było brokatu, tylko klarowny, lekko połyskujący oleisty płyn. Przeczytałam skład, ale nie znalazłam nic przerażającego. Olej z konopi (to legalne?), żeń-szeń, imbir, czyli same naturalne składniki, o ile nie dodali jeszcze czegoś.

Znowu się zaczerwieniłam. Nie miałam dużego lustra w sypialni, tylko małe lusterko na toaletce. Z miejsca, w którym stałam, widać było tylko tułów bez głowy i bez nóg pod udami.

Składałam się wyłącznie z organów płciowych:

Piersi. Cipa.

I z bardzo żeńskich dodatków:

Brzuch. Tyłek.

Kupisz coś, co Cię najbardziej zawstydza, i posłużysz się tym, żeby osiągnąć orgazm.

Dlaczego wstydziłam się kupić żeńszeniowo-imbirowo-konopny płyn od mężczyzny, który nie interesował się kobietami, w związku z czym nie należało go winić za to, że nie dostrzegł, jaka jestem cholernie seksowna? Jeszcze raz potrząsnęłam buteleczką i wyjęłam korek. Wyglądał jak kroplomierz, ale bez kresek oznaczających dawkę. Znowu ścisnęłam gumowy sutek, a zaraz potem mój.

Kobieta w lustrze zrobiła to samo. Wyciągnęłam palec i przechyliłam kroplomierz, a wtedy kropla lśniącego płynu skapnęła na mnie. Gdy ją roztarłam, śliskość nie zniknęła, do tego poczułam lekkie ciepło. Następną kroplę rozsmarowałam na sutku, a kiedy go ścisnęłam, palce się ześliznęły. Stwardniałe brodawki rozgrzały się pod wpływem olejku i mojego dotyku, a nawilżony palec przesunął po łechtaczce jak jedwab po atlasie. Gdy wargi sromowe rozchyliły, znów się dotknęłam, tym razem zataczając kółko w oczekiwaniu na

ciepło. I zaraz się pojawiło, z tym że było intensywniejsze niż na sutkach. Syknęłam, przygryzając dolną wargę.

Zległam na łóżku, rozłożyłam nogi i mocno oparłam stopy na kapie, żeby łatwiej poruszać biodrami. Pocierałam się powoli i miarowo, bo tak najbardziej lubiłam. Olejek wsiąkł w skórę, która jednak nadal była śliska, więc nie musiałam dodawać już ani kropli. Palce jakby same z siebie robiły to, co do nich należało, bezbłędnie penetrowały tak dobrze znane zagłębienia i krągłości ciała, wszystkie sekretne miejsca, które miały tę właściwość, że dostarczały mnóstwo przyjemności, gdy się wiedziało, co i jak.

W miarę pocierania lechtaczka stawała się coraz gorętsza, a pot gromadził się pod pachami i na górnej wardze, która stała się słona. Zlizalam go, żałując, że nie zrobi tego ktoś inny. Rozpaczliwie potrzebowałam cudzej dłoni między nogami.

Zażenowanie i rosnące podniecenie, jak dobrze znałam tę kombinację. Żądza i wstyd tworzą nierozłączną parę, lecz teraz odczuwałam to szczególnie mocno.

I dlaczego tak bardzo przejmowałam się tym, co o mnie myśli jakiś nieznajomy?

Jęknęłam, zamykając oczy, aby odsunąć od siebie wszystko poza tym, co właśnie odczuwałam. W ten sposób było mi łatwiej wyobrazić

sobie, że nie jestem sama w moim zupełnie nowym łóżku z czystą, nową pościelą, na której nie leżał dotąd nikt inny. Z zamkniętymi oczami pieściłam się, zasluchana w ledwie słyszalny szelest pocieranej skóry.

Dlaczego tak bardzo chciałam wykonywać polecenia, które nawet nie były przeznaczone dla mnie?

Olejek spłynął z opuszków palców po wargach sromowych do szczeliny w tyłku. Sięgnęłam drugą ręką, żeby podążyć wytyczonym szlakiem. Pewnie wystarczyłaby chwila, bym dzięki temu doszła, a jednak wcale tak się nie stało. Nie trzeba było geniusza, by wiedzieć, w czym problem. Za dużo myślę, a orgazm bardzo tego nie lubi.

A może naprawdę byłam speszona?

– Może nie jest zbyt bystra, ale całkiem ładna.

Powiedziała to jedna z przyjaciółek Stelli, nie wiedząc, że słyszę.

Jęknęłam. Nie chciałam podczas rozładowywania się rozmyślać o żonie ojca i jej przyjaciółkach. W dodatku im bardziej rozgrzewał się olejek, tym mniejszą miałam chęć kończyć to, co zaczęłam.

Przestałam próbować.

– Może nie jest zbyt bystra, ale całkiem ładna. Jak jej matka. – Tak brzmiała cała kwestia.

Roześmiały się, ale nie tak, jakby to je bawiło, tylko raczej

zawstydzają. Jako dziecko nie rozumiałam, dlaczego tak się dzieje. Za to rozboleł mnie brzuch na myśl o tym, że Stella nie uważa mnie za bystrą, chociaż byłam śliczną córeczką mamy.

Jako dorosła kobieta zdołałam to rozgryźć. Mówiąc z grubsza, Stella wstydziła się przyznać, że wyszła za człowieka, któremu zawróciła w głowie jakaś kurewka, zapłodnił ją, a potem litościwie zezwolił, by bachor funkcjonował w jego życiu.

Dla nich byłam Paige, córka dziwki. Choć nigdy by tego nie powiedziały wprost, taka była żenująca definicja mojej osoby, koniec, kropka. Myśląc o tym, zrozumiałam coś jeszcze. Nie peszył mnie fakt, że kompletnie mi obojętny i nieznany facet, a przy tym gej, nie chciał mnie przelecieć. Natomiast peszyło mnie to, że uważał mnie za kogoś, kim nie byłam.

Oblizawałam usta, czując słony smak potu. Oddychałam szybko, a nawet chrapliwie, i wsłuchiwałam się w te dźwięki. Trwało to jakiś czas, po czym przetoczyłam się, żeby wyciągnąć buteleczkę spod pleców i wrzucić ją do stojącego przy łóżku kosza na śmieci. Na koniec podciągnęłam nogi do piersi, dzierżąc poduszkę w ramionach, jakbym ścisnęła kochankę, którego nie było.

Liściki zaczęły przychodzić jeszcze częściej. Każdego ranka, zanim wyszłam do pracy, a czasem gdy wróciłam do domu, kolejna

gładka kartka informowała mnie, co mam robić w ciągu dnia. Czasami lista była krótka, złożona z jednego czy dwóch zdań, na przykład:

Dziś posłuchaj ulubionej stacji radiowej. Głośno śpiewaj.

Kiedy indziej instrukcje były dłuższe, bardziej wymagające:

O jedenastej trzydzieści przerwiesz to, co będziesz właśnie robić, i skupisz się na jednej rzeczy w swoim życiu, która Cię uszczęśliwia. Przez trzydzieści sekund nie będziesz robić nic poza delektowaniem się tym powodem do radości.

Spędziłam cały ranek w oczekiwaniu na jedenastą trzydzieści, trochę z obawy, że zapomnę, a trochę z uporu. Wyobrażałam sobie, że kiedy przyjdzie pora, nie wykonam polecenia. Oczywiście wykonałam. Nie mogłam się oprzeć, tak samo jak nie oprze się ktoś, komu kazano nie myśleć o różowym słoniu.

Jeśli w Twoim życiu jest ktoś, kto czuje się przez Ciebie skrzywdzony, musisz go szczerze przeprosić.

To było zupełnie proste. Od wielu tygodni nie widziałam Kiry, więc umówiłam się z nią po pracy na kawę w Hershey, w pół drogi między Harrisburgiem a Lebanon.

Nie była całkiem gotowa mi wybaczyć.

– Naprawdę się dziwisz? – zapytałam nad parującą mokką. –

Kira, przecież to był Jack.

– Jack Rabbit – burknęła. – Tak, wiem.

– Przepraszam. – Uniosłam brwi. – To nie zdarzyło się wtedy, gdy tak bardzo chciałaś z nim być.

– Wiem. – Westchnęła ciężko. – Jestem wściekła, że ty go przeleciałaś, a ja nie. Ale czemu tu się dziwić?

– To znaczy czemu? – Nie to spodziewałam się usłyszeć. Do czego ona zmierza?

Kira udawała, że bardzo interesują ją pomalowane na beżowo paznokcie, aż wreszcie powiedziała:

– Tak było z każdym facetem, który mi wpadł w oko, prawda?

– O czym ty gadasz?

– Austin... – Popatrzyła mi w oczy.

– Co Austin?

Przez chwilę wpatrywała się we mnie, po czym nagle odwróciła wzrok.

Musiałam się roześmiać, naprawdę.

– Próbowalaś zejść się z Austinem? – spytałam z niedowierzaniem. – Przecież byłaś na mnie wściekła za to, że

kręciłam z Jackiem. Co za hipokrytka!

– Wiedziałaś, co czuję do Jacka! – Jej oczy rozbłysły. – Z Austinem było inaczej.

– Inaczej? To znaczy jak inaczej? – Dokończyłam kawę i złapałam torebkę.

Chciałam już iść, choć nie dlatego, że się wściekłam. Po prostu było już po ptakach, jak powiedziałam niedawno do mężczyzny, o którym rozmawialiśmy.

– Zostawiłaś go! Już go nie kochałaś! – Kira też chwyciła torebkę, piorunując mnie wzrokiem. – Zresztą to bez znaczenia.

– Zbył cię, tak? – Jej mina wystarczyła mi za odpowiedź. – Dlatego byłaś taka wściekła? Nie dlatego, że kręciłam z Jackiem, tylko dlatego, że chciałaś się spiknąć z Austinem, a on nie chciał.

– Zbył mnie, bo wciąż zależy mu na tobie – odparła Kira, a ja nie miałam na to odpowiedzi. – Potem poszłaś i znowu się z nim pieprzyłaś.

– Kira, przecież nie wiedziałam, że go pragniesz.

Pragnęła Austina, ale nie mogła go mieć, pomyślałam ze zdumieniem. Był mój.

– Wszystko jedno. Jakie to ma znaczenie? – Zrzuciła torebkę na ramię. – Nie powinniśmy pozwalać na to, żeby faceci stanęli między

nami, prawda?

Nie zdradziłam, że powód, dla którego przepraszam, nie ma nic wspólnego z naszymi relacjami, które od dawna były napięte i po prostu do bani. Czasami człowiek przyjaźni się z kimś bardziej z przyzwyczajenia, niż ze względu na wspólne cechy czy zainteresowania. Gdyby nie list, pewnie już nigdy bym do niej nie zadzwoniła.

– Prawda – przytaknęłam.

– No to co z wami? Schodzicie się z powrotem? Czy jak?

– Boże, nie.

Poszłyśmy na parking do naszych aut. Popatrzyłam w dal, na chodniki pełne zakupoholików atakujących outlety w poszukiwaniu okazji. Gdy byłam młodsza, mama zabierała mnie do prawdziwych outletów, gdzie sprzedawano towar drugiej kategorii i końcówki serii. Te sklepy w ogóle ich nie przypominały.

– Wszystko jedno. Myślę, że Tony da mi pierścionek. – Powiedziała to z mniejszą pewnością niż zwykle. – Na urodziny. Myślałam, że dostanę na Gwiazdkę, ale...

To, że Kira mogłaby zostać mężatką, wydało mi się mało prawdopodobne, wręcz niedorzeczne.

– Chcesz za niego wyjść? – Nawet go nie poznałam.

– Tak. – Popatrzyła na mnie jakoś tak spokojnie, bez emocji. –
No, chyba chcę. Wiesz, z każdym dniem nie staję się młodsza.

To było okropnie trywialne, a jednak świetnie do niej pasowało.

– Małżeństwo to nie wszystko – pocieszałam ją.

Jednak przyszpiliła mnie spojrzeniem i oznajmiła już nie tak
spokojnie:

– Łatwo ci mówić! Machnąłś na swoje ręką, to taka mądra
jesteś.

– Nie o to mi chodziło – wyjaśniłam pośpiesznie. – Po prostu nie
powinnaś tak się czuć, jakby ci czegoś brakowało.

– Brzmi nieźle, tyle że czegoś mi brakuje. Ej, będziesz moją
druhną?

– Pewnie. Oczywiście.

Pozegnałyśmy się niezbyt serdecznym uściskiem. Zastanawiałam
się, czy naprawdę mnie o to poprosi i czy się przejmie, jeśli się nie
zgodzę. Jadąc do domu, cieszyłam się, że nie jestem Kirą, której
czegoś brakuje.

A jednak czegoś mi w życiu brakowało, i te kartki mi to dawały.
Gdy wróciłam, następne polecenie już czekało. Trochę trzęsły mi się
ręce, gdy otwierałam list. Jaką fantazję będę musiała przeżyć tym
razem? Od razu wyobraziłam sobie papier i pióro, których użyję, by ją

opisać.

Jutro włożysz niebieską koszulę.

I tyle.

Skrzywiłam się z irytacją, lecz zaraz się opanowałam. Jeśli ktoś patrzył, nie chciałam, żeby zobaczył, jak bardzo jestem rozczarowana.

Jutro włożysz niebieską koszulę.

– Jutro – wymamrotałam, wpychając kartkę do otworu w skrzynce sto czternaście. – Jutro włożę taką koszulę, na jaką będę miała ochotę, cholera jasna.

Starłam się nie myśleć o tym, gdy biegłam po schodach do mieszkania, a także kiedy z nich zbiegałam na godzinny trening w piwnicznej siłowni. Nie chciałam myśleć o prostym, jednozdaniowym poleceniu, pocąc się, klnąc na telewizor i piersiaste piękności o smukłych biodrach, których jedynym celem było przekonanie innych kobiet, że nie dorastają im do pięt. Nie chciałam o tym myśleć pod prysznicem, gdy namydliłam ciało, potraktowałam włosy odżywką i ogoliłam nogi.

– Szlag by to! – wrzasnęłam do pustego pokoju, stojąc przed szafą.

Nie miałam żadnych czystych niebieskich koszul.

Włożyłam miękkie piżamowe spodnie w uśmiechnięte mały w czapczkach Świętego Mikołaja i wysoko upięłam włosy, żeby falowały po wyschnięciu. Najpierw włączyłam telewizor, potem go wyłączyłam. Wzięłam książkę, by po chwili ją odłożyć.

– W mordę.

Leżałam na łóżku z rękami za głową i gapiłam się na sufit pokryty tynkiem w małe zakrętasy. Pośrodku znajdowała się płaska nieczynna lampa. Poprzedni lokator przed wyprowadzką zdemontował ją, zostawił tylko obudowę, a także zdjął wiatrak, i choć obsługa budynku miała zawiesić taki sam, nigdy tego nie zrobiła. Metal odbijał światło z lampy przy łóżku i z okna, gdy w pokoju było ciemno. Czasem budziłam się w nocy i wyobrażałam sobie, że to księżyc zakradł się do sypialni i mnie obserwuje.

Czy ktoś jeszcze mnie obserwował? Bawił się ze mną? Oparta na łokciu rozejrzałam się wokół, po czym zatrzymałam wzrok na szafie, w której wisiały rzędy rozmaitych bluzek w każdym odcieniu poza niebieskim.

Wstałam z łóżka i zaczęłam szperać w koszu z brudną bielizną. Niebieski nie był moim ulubionym kolorem, wolałam białe bluzki, bo można wybielić każdą plamę. Miałam jedną niebieską koszulę, choć

nie włożyłabym jej do biura. Dekolt był nieco za duży i za mocno przylegała do ciała. Wyciągnęłam ją i przyłożyłam do siebie, żeby zobaczyć w lustrze, jak wyglądam. W komplecie z czarnymi eleganckimi spodniami pewnie by uszła, najlepiej pod swetrem.

Ponieważ i tak powinnam zrobić pranie, więc zaczęłam wypełniać koszyk skarpetami i majtkami. Jeśli zrobię to teraz, nie będę musiała tego robić innego dnia, a w telewizji nie było nic ciekawego.

No jasne.

Nie dało się tego obejść. Z niepojętego dla mnie powodu uzależniłam się od listownych nakazów. Nawet jeśli nikt mnie nie obserwował, i tak tańczyłam, jak mi zagrano.

Szlag by to...

Jeśli jednak mnie obserwował, to przekona się, że nie posłuchałam.

Szlag by to...

Wiedziałam, że jutro włożę niebieską bluzkę.

Najpierw jednak musiałam ją wyprać.

Rozdział siedemnasty

Riverview Manor miało najnowocześniejsze pralki i suszarki, ale było ich niewiele, co stanowiło jeszcze jeden problem z tym rzekomo luksusowym budynkiem. Zarząd spółdzielni wciąż rozsyłał pisma w tej sprawie. Niektóre z mieszkań wyposażono w pralki i suszarki, co wyjaśniało, dlaczego w ogólnej pralni ustawiono za mało sprzętu. Kiedy weszłam z koszem, okazało się, że pachnące zmiękczaczem do tkanin pomieszczenie jest puste, ale rozlega się szum bębnow suszarek.

Z koszykiem prania i książką – tą, którą znalazłam w rzadko odwiedzanym przeze mnie dziale – powędrowałam w kierunku drewnianych krzeseł stojących pod ścianą. I krzyknęłam ze strachu, okazało się bowiem, że wcale nie jestem sama. Mężczyzna miał pochyloną głowę, a na uszach słuchawki, więc mnie nie usłyszał, jednak przyciągnęłam jego uwagę tym, że po okrzyku podskoczyłam dla dodania ekspresji.

Podniósł na mnie wzrok.

Eric najpierw się uśmiechnął, potem zdjął słuchawki i rozległo się metaliczne brzęczenie. Pewnie bym rozpoznała piosenkę, gdybym nadstawiła uszu, ale ani mi to było w głowie. Cała byłam pochłonięta gapieniem się na Erica. Skonstatowałam przy tym, że spojrzenie ma

głębokie, a barwę oczu intensywnie czekoladową.

– Cześć – rzucił pogodnie. – Wystraszyłaś się? Przepraszam.

– Nie widziałam cię zza pralek. – Odstawiłam koszyk i przyłożyłam rękę do szybko bijącego serca.

– Tak, średnio to rozplanowali. – Rozejrzał się dookoła, po czym zdjął papiery z krzesła obok. – Ale i tak przepraszam. Chcesz usiąść?

Wybrałam krzesło dwa miejsca od niego i postawiłam pod nim ciężki kosz. Eric nadal się uśmiechał, więc i ja się uśmiechnęłam, gdy powiedziałam: – Dziękuję.

– Kto by pomyślał, że się tu spotkamy.

– Tu, tam. Wszędzie. – Postukałam palcem w brodę, udając zamyślenie. – Prześladujesz mnie?

Ku mojemu zachwytowi jego policzki odrobinę poróżwiały, gdy odpowiedział pytaniem: – Na to wygląda, prawda?

– Nie, nie... – Pokręciłam głową. – Ostatnio nie było cię na siłowni – wytknęłam mu i dostrzegłam błysk w jego oku. Czyżby czuł się winny? Tylko niby dlaczego miałby tak się tym przejąć?

Wzruszył ramionami, przejechał ręką przez potargane włosy.

Wrzuciłam białe rzeczy do najbliższej pralki. Wśród T-shirtów i bluzek były majtki i staniki, czego byłam bardzo świadoma, ale się nie zarumieniłam, choć Eric uważnie się przyglądał.

Uśmiechał się leniwie i słodko. Miałam ochotę go polizać.

– Naprawdę? Cholera, przepraszam. – Gdy to powiedział, popatrzyliśmy sobie w oczy. – A co... Szukałaś mnie? Z jakichś szczególnych powodów? – Tym razem to ja się zarumieniłam, po czym się roześmiałam, a Eric mi zawtórował, a czekoladowe oczy zaśniły. Dostrzegłam w nich zadowolenie i nieukrywane zainteresowanie. – Naprawdę? – powtórzył.

– Tak, bo bez ciebie to nie to samo.

– Przepraszam. Kupa roboty w pracy, rozumiesz.

Wrzuciłam ćwierćdolarówki, wsypałam pół kubka proszku i uruchomiłam pralkę, po czym spytałam: – A czym się właściwie zajmujesz?

Usiadł wygodniej na krześle.

– Jestem lekarzem na ostrym dyżurze.

Bingo! Strzał w dziesiątkę! Przystojny, dowcipny i do tego lekarz! Mama byłaby bardzo dumna.

– Jak tam jest?

– Nie wiesz? – Spojrzał na mnie zdziwiony. – To jesteś szczęściarą i tak trzymaj. – Przerwał na moment. – Na ostrym dyżurze jest dużo ciężkich przypadków, cały czas coś się dzieje, naprawdę straszny kocioł. Choć przy tym fascynujący.

– Ratowanie życia... – mruknęłam jakby do siebie. – Co za koszmar na presja.

Milczał przez chwilę, a jego twarz się leciutko zachmurzyła.

– Tak, koszmar – powiedział wreszcie. – A ty czym się zajmujesz, Paige?

Z narzuconą sobie dumą wyjawiałam prawdę, niwelując wszelkie gesty i nuty w głosie, które mogłyby sugerować, że mi wstyd, ponieważ nie jestem lekarką. Nawet jeśli moja praca nie zrobiła na Ericu takiego wrażenia, jak jego praca na mnie, nie zdradził tego ani utkwionym we mnie spojrzeniem, ani uśmiechem, który trwał i trwał.

Rozmowa ciągnęła się bez zgrzytów, gdy praliśmy, suszyliśmy i składaliśmy ubrania.

– Założę się, że świetnie ci w tym kolorze. – Wskazał niebieską koszulę, którą właśnie wyciągnęłam z suszarki.

– Tak myślisz? – Przyłożyłam ją do siebie.

– Pasuje do oczu.

Rzadko zapominam języka w gębie, tym razem jednak tylko z trudem przełknęłam, nim wreszcie się pozbierałam i odparłam: – Dzięki, Ericu.

Z zakłopotaniem potarł kark, a ja od razu pomyślałam, że pan doktor naprawdę jest uroczy.

– Przesadzam? – zapytał po chwili.

– No co ty. Byłabym straszną kłamczuchą, gdybym twierdziła, że nie lubię komplementów. – By na niego nie patrzeć, zaczęłam wyciągać resztę rzeczy z suszarki.

– I co, nie jesteś kłamczuchą?

– Nie – odparłam przez ramię. – A jak z tobą? Rycerz prawdomówności? – Chciałam, żeby zabrzmiało to żartobliwie, tak jak cała ta rozmowa, kiedy więc nie odpowiedział, spojrzałam na Erica. Miał taki wyraz twarzy, że już nic nie powiedziałam.

– Wiem, gdzie to było. – Strzelił palcami. – Wiem, gdzie zobaczyłem cię po raz pierwszy. Wcale nie na siłowni.

Odetchnęłam głęboko, zacisnęłam dłonie na miękkim i ciepłym praniu. Zastanawiając się, co powiedzieć, przygryzłam język.

– Masz rację – przyznałam. – To było w Mokce.

– Nie, też nie... – Urwał na moment. – Paige, naprawdę widzieliśmy się w Mokce? – Zaśmiał się, ale na moment umknął wzrokiem, zanim ponownie na mnie spojrzał. – Przepraszam. Spotykam tylu ludzi i czasem zapominam, gdzie ich poznałem. Ale wierz mi, na pewno bym pamiętał, gdybym cię tam zobaczył.

– Myśmy się nie poznali, po prostu cię zobaczyłam. Siedziałeś przy oknie i coś pisałeś z bardzo poważną miną. I tak byś mnie nie

zauważył, byłeś zbyt zajęty.

– Powinienem być cię zauważyć, Paige. – Jego uśmiech mówił wszystko.

– Ale nie zauważyłeś – rzuciłam pogodnie. – Przecież spotykasz tyyyyylu ludzi! Więc jeżeli to nie była Mokka ani sekretne spotkanie przy popielniczce... – Zauważyłam, że w jego oczach znów pojawił się zagadkowy błysk, ciągnęłam jednak dalej jakby nigdy nic: – I jeśli nie była to siłownia, więc niby gdzie?

– Przed Nakrapianą Ropuchą.

Otworzyłam usta, ale przecież mnie замуrowało, więc tak stałam rozdziawiona.

Eric jeszcze raz strzelił palcami.

– Tak! – wykrzyknął z rozbawieniem. – Mam rację, prawda? Nakrapiana Ropucha, zgadza się? Wiedziałem, że wyglądasz znajomo.

– Uwielbiam ten sklep. – Z praniem w dłoniach nie miałam jak rzucić się Ericowi w ramiona.

– Ja też. – Patrzył na mnie jeszcze uważniej, z ogromną intensywnością, wreszcie skinął głową i dodał: – Na pewno, Paige. Kilka tygodni temu, prawda? Wchodziłaś, a ja...

– No tak! A ty wychodziłaś. – Udałam, że właśnie sobie przypominałam. – Pewnie dlatego, gdy zobaczyłam cię w Mokce,

zwróciłam na ciebie uwagę. Rozumiesz, nie znam faceta, ale z tyłu głowy zakodowane, że jednak jakbym znała. – Nie do końca tak było, ale brzmiało całkiem nieźle.

Eric uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– No właśnie! – zawołał. – Tak to działa. Ale ten świat mały, co?

– Nieprawdopodobnie. – Miałam ochotę go pocałować, chciałam, żeby pocałował mnie...

Tylko się jednak schyliłam, żeby do końca opróżnić suszarkę i wrzucić ubrania do kosza.

Gdy się wyprostowałam, Eric wpatrywał się we mnie.

– Czyli pranie skończone – powiedział. – Jak dalej zaplanowałaś dzień?

– Zamierzam poczytać. – Zerknęłam na ścienny zegar, potem znów na Erica. – Jutro mam pracę. Dlaczego pytasz?

– Bo chciałem obejrzeć „Monty Pythona i Świętego Graala”. Widziałaś?

– Nie – powiedziałam powoli, starając się nie wyciągnąć pochopnych wniosków.

– A chciałabyś zobaczyć?

Udawałam, że się zastanawiam, chociaż w środku wrzeszczałam TAKTAKTAK! jak Sally z „Kiedy Harry poznał Sally” w słynnej

scenie w restauracji.

– Chcesz, żebym go z tobą obejrzała?

– Owszem. – Eric rozłożył ręce. – A masz ochotę?

– Pewnie. Dlaczego nie? Tylko zaniosę pranie i przyjdę do ciebie.

– Super! – Błysnął białymi zębami, a ja mogłam myśleć tylko o tym, jak bym się czuła, gdyby zaczęły mnie podgryzać w szale namiętności. – Za pół godziny? Czterdzieści minut?

– Może być.

– Mieszkam pod sto czternastką – powiedział.

Upuściłam kosz.

Rozdział osiemnasty

– Paige, nic ci nie jest?

Eric przyklęknął, żeby pozbierać rozrzucone ubrania, a ja, sprawczyni całego zamieszania, stałam z rozdziawionymi ustami. Doszłam do siebie przynajmniej na tyle, żeby nie musiał sprawdzać mi pulsu ani robić sztucznego oddychania.

Kiedy wstał i podał pełny kosz, odparłam:

– Nic a nic. – Zabrzmiało to przekonująco, nawet się uśmiechnęłam. Z całej siły zaciskałam dłoń na wiklinie, wpatrzona w Erica. – Zaniosę tylko pranie i spotkamy się u ciebie, dobrze?

Razem jechaliśmy windą, choć absolutnie nie mogę sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy. Pamiętam niski i głęboki głos Erica, a także śmiech, kiedy powiedziałam jakiś dowcip. Pamiętam dźwięk pracującego silnika, gdy jechaliśmy w górę, i chłodny powiew, gdy drzwi otworzyły się na piętrze Erica. Pamiętam błysk w jego oczach, gdy obejrzał się przez ramię i pomachał, zanim drzwi się zamknęły. Ale o czym rozmawialiśmy? Ciemna plama.

W mieszkaniu postawiłam kosz na łóżku i z nocnej szafki wyjęłam złożoną kartkę z moim najbardziej erotycznym wspomnieniem, a z kosza na śmieci wyciągnęłam butelkę płynu na orgazm. Bez listów i poleceń nie miałabym ani tego, ani tego.

Rozejrzałam się po sypialni, popatrzyłam na nowe ubrania w szafie, na książki na półce. Na nową siebie, którą stałam się dzięki tym listom.

Żaden z nich nie był przeznaczony dla mnie.

Wszystkie dla niego.

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Popatrzyłam na stertę prania wrzuconą do kosza i pomyślałam o Ericu, który je zbierał na klęczkach.

Dotąd byłam święcie przekonana, że listy są przeznaczone dla kobiety. Nie dla mnie, ale kogoś podobnego do mnie.

Zamknęłam oczy, przyciskając pięść do ust.

Adresatem tych listów był mężczyzna. Czy to znaczy, że autorką była kobieta?

To wydało mi się tak cholernie podniecające, że miałam wrażenie, jakbym zaraz miała eksplodować. Zupełnie jakbym uprawiała ostry seks! Między nogami poczułam żar i wilgoć, a na łechtaczce poczułam szef dzinsów, gdy opadłam na łóżku. Sutki oczywiście stwardniały, domagając się pieszczot. Więc zaczęłam się pieścić tu i tam, jednak tym sposobem nie miałam szans ugasić trawiącego mnie ognia.

Czas płynął, a ja myślałam o listach i wyobrażałam sobie, jak

Eric wypełniał zadania, które tak mnie podniecały. Opisywanie jakiego wspomnienia zajęło mu tyle czasu, że spóźnił się z oddaniem? Co go peszyło, czego wstydził się kupić? Pomyślałam o jego praniu i niebieskiej koszuli.

Siedziałam potargana, z włosami przylepionymi do czoła. Byłam spocona, więc ściągnęłam koszulę i džinsy, a następnie pobiegłam pod prysznic. Puściłam chłodną wodę, aż syknęłam z zimna, i szybko się opłukałam. Nowe majtki, nowy stanik. Nic wymyślnego, by Eric nie uznał, że za bardzo się staram, gdybym przypadkiem miała zostać bez ubrania. Świeży podkoszulek, obcisły, miękki i twarzowy. Ulubione džinsy, w których pupa jest okrągła, a wystający brzuch ukryty. Brzuch, którego właściwie już nie miałam, co zmuszona byłam przyznać, patrząc na siebie w lustrze. Przecież przez te listy ćwiczyłam znacznie pilniej niż kiedykolwiek.

Przyczesalam włosy, na usta nałożyłam przezroczysty błyszczek. Przypudrowałam się lekko, dzięki czemu nie było widać, że jestem umalowana, choć przecież miałam makijaż. Złapałam dwie paczki popcornu i wielką miskę z szafki, wsunęłam stopy w japonki. Gdy rozważałam, czy wziąć ze sobą telefon, zaczął wibrować. Czyżby Austin właśnie w tej chwili postanowił do mnie zadzwonić? Po tak długim milczeniu? Położyłam telefon na stole, pokazałam mu

środkowy palec i zamknęłam za sobą drzwi.

Eric się nie przebrał, ale zauważyłam wilgoć w jego włosach, która zdradzała, że przynajmniej obmył twarz. Miętowy oddech świadczył o umytych zębach. Ukryłam uśmiech, gdy mnie wpuszczał. Najwyraźniej nie tylko ja zakładałam, że oglądanie filmu może się przerodzić w coś więcej.

Idąc do mieszkania Erica, przygotowałam się na jakieś dziwactwa, jednak na pierwszy rzut oka niczego takiego nie dostrzegłam. Szybko pokazał mi salon, kuchnię i inne pomieszczenia. Były tu dwie sypialnie. Jedna z nich służyła za gabinet. Stał w niej nowiutki iMac, na którego widok zaczęłam się ślinić z zazdrości. Nie pokazał mi właściwej sypialni, ale zerknęłam do niej przez uchylone drzwi. Okno wychodziło na garaż, tak jak moje, lecz Erica było bliżej ulicy.

Naszykowałam się na Bóg jeden wie co, podświadomie oczekiwałam krzyża świętego Andrzeja w salonie, dlatego poczułam się lekko rozczarowana, że nic takiego nie zobaczyłam. Za to były tu skórzane, wykończone chromem fotele, sofa i inne meble, a także cały ten elektroniczny sprzęt.

– Masz konsolę do gier? – mruknęłam. – Urocze.

– Grałaś kiedyś? – spytał z uśmiechem, ruszając do telewizora.

Typowy facet, który lubi się popisywać zabawkami.

– Pewnie. Ale już od dawna nie gram.

– Może partyjka tenisa? Wiem, że to urządzenie nie jest ani specjalnie nowoczesne, ani przebojowe, ale to świetna zabawa. –
Uniósł joystick.

I tak oto graliśmy w gry telewizyjne, zamiast przytulać się pod kocem, licząc na to, że nasze dłonie spotkają się w misce popcornu. Eric miał niesamowity bekhend, a jednak dał mi wygrać. Podczas gry dużo się śmialiśmy, rzucając rozmaite uwagi, dzięki którym już na pierwszej randce można całkiem nieźle poznać człowieka bez naruszania prywatności.

Jeśli rzeczywiście była to randka, bo miałam co do tego wątpliwości. Pomijając umyte zęby, Eric nie zrobił nic, co świadczyłoby o tym, że w planie ma przystawianie się do mnie. Od dawna nie zdarzyło mi się błędnie odczytać intencji faceta, ale przecież nie było to niemożliwe. Kiedy w końcu opadliśmy na śliską skórzaną sofę, uśmiech Erica niczego mi nie podpowiedział.

Byłam speszona i niepewna. Przypomniała mi się wyprawa do Doznań i to, jak się poczułam przez sprzedawcę. Eric nie wyglądał na geja, zresztą gdyby wołał chłopaków, po co by mnie zapraszał? Nie, coś tu musiało być na rzeczy.

Przeprosiłam i poszłam do łazienki. Owszem, zajrzałam do apteczki – każdy, kto twierdzi, że nigdy tego nie zrobił, jest albo kłamcą, albo zapomniał dodać „jeszcze”. Znalazłam żel do golenia, ibuprofen, organiczną pastę do zębów i ogromne pudło prezerwatyw. Szafka pod umywalką kryła papier toaletowy, dodatkowe ręczniki i środki do czyszczenia. Podobnie jak reszta mieszkania, łazienka nie wyglądała na sanktuarium zboczeńca.

Nie powinnam się dziwić, w końcu moje mieszkanie też nie przypominało średniowiecznych lochów, poza tym żaden z listów nie sugerował, że Erica interesuje hardcore’owe sadomaso. Chyba że za bardzo skoncentrowałam się na własnych podniętach i nie potrafiłam czytać między wierszami. Kto wie, co dla niego znaczyły te listy.

Musiałam się tego dowiedzieć.

Kiedy się wyłoniłam, Eric już nastawił film w odtwarzaczu i właśnie prażył popcorn.

– Nie jest za późno, prawda? – Wskazał zegar. – Za bardzo wciągnęła nas gra. Wybacz. – Uśmiechnął się do mnie szczerze i z lekkim zakłopotaniem.

Miałam ochotę go pogłaskać, a także usiąść bardzo blisko i szeptać mu do ucha różne sprośności, żeby się zarumienił. A także, co uświadomiłam sobie z pewnym niepokojem, chciałam znów zobaczyć

go na kolanach.

– Nie, w porządku – zapewniłam. – Poza tym jestem w nastroju na film.

– Świetnie! Dzięki, że przyniosłaś popcorn. – Przeskoczył oparcie sofy i ruszył do kuchni. – Czego się napijesz? Piwo czy coś gazowanego?

– Niech będzie napój.

Patrzyłam, jak wyciąga torebkę z popcornem z mikrofalówki i wsypuje zawartość do miski, po czym chwyta dwie puszki.

– Może być cola? – spytał.

– Pewnie. – Dotąd nie widziałam tak troskliwego mężczyzny.

– Szklanka? Lód? Mogę pokroić cytrynę.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, po czym oznajmiłam:

– Mogę pić z puszki.

– Okej. – Też się uśmiechnął. – Przynajmniej będzie mniej zmywania.

Postawił colę, potem przyniósł popcorn i zaczął, aż usiądę, zanim sam to zrobił. Pomyślałam o Austinie, który rozwalał się na kanapie, kładł nogi na stoliku i wrzeszczał, żeby mu przynieść piwo. To była miła odmiana, nawet jeżeli czułam się trochę wytrącona z równowagi.

– Zaraz wracam. – Eric zerwał się i zniknął w łazience.

Skorzystałam z tego, żeby się rozejrzeć. Na stoliku pod ścianą były fotografie w ramkach, podobnie jak na regałach ze sklejki, które wyglądały, jakby zrobił je sam, ale pewnie kupił w Ikei. Eric widniał na większości zdjęć, głównie obejmował ramieniem tego czy owego. Sądząc z tła, sporo podróżował. Zobaczyłam błękitne wody Karaibów i soczystą zieleń Hawajów. Na jednym zdjęciu był ubrany jak marynarz i siedział przy kapitańskim stole. Czyżby był lekarzem okrętowym?

Wyglądało na to, że nie ma dziewczyny ani chłopaka. Nikt na zdjęciu nie stał zbyt blisko ani nie patrzył na niego rozmarzonym wzrokiem. Eric bez wątplenia stanowił dla mnie zagadkę, ale przynajmniej byłam już prawie pewna, że jest singlem.

– Gotowa? – Jeżeli moja inspekcja zdjęć go zirytowała, nie dał tego poznać po sobie.

– Jasne – odparłam, znów siadając na sofie i biorąc na kolana miskę z popcornem.

W „Monty Pythonie i Świętym Graalu” nie ma nic żenującego, nawet aluzja do seksu oralnego tak naprawdę nie stwarza erotycznej atmosfery. Widziałam ten film z sześć razy, ale nigdy w całości i nigdy na trzeźwo. A jednak trudno mi było się skoncentrować. Eric

wyciągnął przed siebie długie nogi, usytuował je tuż obok moich. Miał głęboki, zaraźliwy, seksowny śmiech, więc nie mogłam się nie śmiać, choć prawdę mówiąc, film nie był aż taki znowu zabawny.

Nie trwał jednak zbyt długo, co mnie zaskoczyło, bo zapomniałam, że kończy się całkiem niespodziewanie. Kiedy Eric pochylił się, żeby wyłączyć telewizor, między koszulką a dżinsami błysnął kawałek nagiej skóry. Strasznie mnie korciło, żeby posłać tam palce, ale z wielkim trudem się opanowałam.

Eric zauważył, na co się gapię, ale nic z tego nie wynikło. Powiedział natomiast: – To jeden z moich ulubionych filmów. Zdarza się, że po długim dyżurze jedyne, czego pragnę, to wrócić do domu i obejrzeć coś głupiego.

– Świetnie cię rozumiem. Po ciężkim dniu pracy radzę sobie tylko z tym, co jest głupie. – Uśmiechnęłam się ze współczuciem. – A przecież nie ratuję ludzkiego życia.

Eric zachmurzył się na moment, po czym odparł:

– Problemem nie jest ratowanie ludzkiego życia, tylko to, że nie zawsze mogę je uratować. – Westchnął ciężko. – Wybacz, niepotrzebnie psuję nastrój.

– Co ty, wszystko w porządku. Choć trudno mi to sobie wyobrazić, ale domyślałam się, pod jak straszną presją pracujesz. –

Widziałam, jak odwraca ode mnie wzrok.

Kiedy znów na mnie spojrział, był uśmiechnięty, ale mniej przekonująco niż dotychczas.

– To prawda, Paige. Miałem kilka dyżurów na oddziałach dla nieuleczalnie chorych, w tym na pediatrii. To było jeszcze gorsze niż na ostrym dyżurze, wierz mi. O wiele gorsze. Zwykle to, co robię, daje pozytywny efekt. Tu parę szwów, tam gips, recepta na leki. Oczywiście jest sporo cięższych przypadków, ale wolałbym mieć do czynienia z całą salą połamanych kości i rozkwaszonych nosów, niż raz jeszcze trafić na taki oddział.

– Nie dam sobie rady, kiedy sama jestem chora, a co dopiero gdybym miała zajmować się innymi. – Mówiłam szczerze. Zawód lekarza czy pielęgniarki to coś, co jest w ogóle nie dla mnie.

Eric wyciągnął z miski kilka nieuprażonych ziaren kukurydzy i natychmiast je pogryzł.

– Dziwne, ale w dzieciństwie non stop chorowałem, w każdym razie tak to pamiętam. Teraz myślę, że jako dziecko byłem alergikiem, ale w tamtych czasach wiedzieliśmy tylko tyle, że ciągle leci mi z nosa. To ja byłem tym dzieciakiem, który wyglądał, jakby ktoś przywalił mu w twarz.

– Miło, że z tego wyrosłeś.

Uśmiechnął się szczerze, choć półgębkiem. Najwyraźniej postanowił mnie oczarować.

– Kiedy kończyłem szkołę średnią, postanowiłem, że zostanę lekarzem. Pewnie myślisz, że uszczęśliwiłem tym mamę, rozumiesz, syn będzie doktorem, lecz tylko powiedziała: „Ericu, pomyśl o zarazkach!”.

– To akurat rozsądne. – Popatrzyłam na miskę popcornu, który wspólnie jedliśmy, i próbowałam nie myśleć o tym, czy Eric dokładnie umył ręce po pracy.

– Ale od lat nie chorowałem. No, kilka razy lekko się przeziębilem, ale to się nie liczy. Zupełnie jakbym w dzieciństwie uodpornił się na wszystko, więc teraz nic nie łapię. Na medycynie nazywali mnie Iron Man. Inni zarażali się grypą żołądkową, kaszlem, przeziębieniem, zwykłą grypą, a ja nie.

– Szczęściarz z ciebie.

Znowu pogrzebał długimi palcami wśród resztek, wyciągnął je i zlizał słone masło. Gdybym myślała, że robi to celowo, by mnie kusić, wkurzyłabym się, ale Eric najpewniej w ogóle nie był świadomy tego, jak to wygląda, ani tego, że naszły mnie nieprzyzwoite myśli.

– Tak. Niesamowite. – Podsunął mi miskę. – Jeszcze?

– Nie, dzięki. Ale to, co mówisz, bardzo mnie zaciekało.

Możesz rozwinąć temat, dlaczego postanowiłeś zostać lekarzem? I czy wszystkie twoje nadzieje się sprawdziły?

– Nie. Nie tak to sobie wyobrażałem – odparł głucho. Czekałam na więcej, na jakieś wyjaśnienia, jednak milczał zapatrzony w miskę. Znów poszperał w niej palcami i je polizał, po czym odstawił na stolik i spojrzał na mnie. – To ogromna odpowiedzialność. Trudno sobie z nią poradzić, wiesz?

Skąd mogłabym wiedzieć? Zawód lekarza znałam tylko z seriali telewizyjnych, czyli nie znałam w ogóle. Pomyślałam o swojej pracy, o listach zadań tworzonych dla mnie przez Paula, a na koniec o tym, że nie jestem odpowiedzialna za nic istotnego. W ogóle w moim życiu nigdy nie było jakichś specjalnych obowiązków, nic takiego, czym z bardzo ważnych powodów musiałabym się zająć. Nigdy nie było, powtarzam. Nawet jako mężatka skupiałam się wyłącznie na sobie.

– Ale Monty Python pomaga, tak? – odezwałam się w końcu.

Eric roześmiał się, zerkając przy tym na mnie.

– Cieszę się, że ci się podobało – powiedział po chwili.

– To klasyka. Jak mogłoby się nie podobać?

– Zdarza się, uwierz. – Rozparł się na sofie, położył rękę na oparciu. Gdyby trochę się wysilił, jego palce mogłyby dotknąć mojego ramienia. Tak się jednak nie stało, a żadne z nas się nie

poruszyło. – Wiele znanych mi kobiet, a tak naprawdę większość, nie rozumie Monty Pythona. Oczywiście więc, że im się nie podoba. – Pokręcił głową. – Dlatego gdy powiedziałaś, że lubisz filmy Monty Pythona, nie byłem pewien, czy mówisz szczerze.

Patrzyłam na niego uważnie. Nasze drogi wielokrotnie się krzyżowały. Zdarzało się to zbyt często, by uznać za przypadek, za dziwny zbieg okoliczności. Całym sercem wierzyłam, że znalazłam się tu z jakiegoś powodu.

– Myślałeś, że kłamię? – Nie przybliżyłam się do niego, ale zmieniłam pozycję, by być frontem do Erica. – Dlaczego miałabym to robić?

Zaśmiał się trochę niepewnie, potarł głowę, po czym powiedział:

– Nie mówię, że jesteś kłamczuchą. Nie, nie, to cecha charakteru. Być może jednak... – Urwał wyraźnie speszony.

– ...skłamałam – ze śmiechem dokończyłam za niego. – Żeby zrobić na tobie wrażenie?

– Tak jakby. Sam nie wiem.

Dziś wykażesz się siłą i pamiętaj, jak niezwyklej jesteś urody.

Rada była przeznaczona dla niego, ale to ja z niej skorzystałam. Różnica polegała na tym, że wiedziałam, co Eric robił i jak żył przez

ostatnie tygodnie, on zaś nic nie wiedział o mnie.

Dzięki temu czułam się bardzo silna.

– Ericu, masz strasznie wysokie mniemanie o sobie. – Mój głos zabrzmiał jakoś inaczej, niżej i bardziej kusząco. To był głos kobiety, która nigdy by nie uwierzyła, że nie jest silna i piękna.

Po moich słowach wyprostował się lekko, prawie niezauważalnie, ale wychwyciłam mowę ciała.

– Masz rację, nie powinienem był tego zakładać – sumitował się.

Nie byłam pewna, co dostrzegłam w jego oczach, wiedziałam jednak, że nie jestem na to gotowa. Dlatego rzuciłam ze śmiechem: – W porządku, Ericu. Tylko się z tobą drażnię. – Poklepałam go po ramieniu.

– No jasne. – Też się zaśmiał, ale przez jego twarz przemknął wyraz rozczarowania.

Demonstracyjnie spojrzałam na zegar i wstałam z kanapy ze słowami:

– Było świetnie, ale robi się późno.

On też wstał, był tuż przy mnie.

– No tak, jasne – powiedział cicho.

Bardzo grzecznie i przyzwoicie odprowadził mnie do drzwi, gdzie przystanąłam, spojrzałam na niego i wygłosiłam formułkę: –

Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

Formułka jak formułka, ale liczyło się coś innego. Był to świetny moment na pocałunek. Owszem, był, jednak Eric nawet nie drgnął.

Też nie nadstawiłam twarzy do pocałunku, chociaż i mogłam, i chciałam.

Ani przez chwilę nie wierzyłam, że mnie tak po prostu splawi, nie rozważałam też tego, co sobie o mnie pomyśli, jeśli oddam mu się dzisiaj, i czy zadzwoni do mnie jutro, a może oleje.

Nie, nie, to wyglądało całkiem inaczej.

Nie pocałowałam go, ponieważ do mnie należała decyzja, jak rozwinie się to coś między nami. Przed kilkoma godzinami leżałam na łóżku i dotykałam się, wyobrażając sobie, że to ręce Erica.

Pomyślałam, że skończę to teraz, po powrocie na górę. Rozbiorę się i doprowadzę do orgazmu, udając, że czuję jego palce i usta na moich cyckach, łechtaczce i pośladkach.

A może pomyślę o Austinie?

Cholera, a może do moich fantazji zaproszę Brada Pitta?

Nie pocałowałam Erica, ponieważ czekał, aż to zrobię.

Widziałam to w jego oczach i rozchyłonych ustach. Zauważyłam, jak opiera się biodrem o framugę, trzymając jedną rękę wysoko, a drugą na szlufce dżinsów. Chciał, żebym go pocałowała. Okej, chciał.

Chodzi jednak o to, że wiedziałam o nim to, czego on nie wiedział o mnie.

Wiedziałam, że chce, by nim kierować.

– Dobranoc, Ericu – oświadczyłam.

Nie dałam mu tego, czego pragnął.

Rozdział dziewiętnasty

Po powrocie zauważyłam wiadomość w poczcie głosowej komórki.

– Paige, to ja. Nudzi mi się. Może przyjdiesz? Zadzwoń.

Nagrał ją zaledwie przed dziesięcioma minutami. Nie wiedziałam, czy się roześmiać, czy przekląć Austina. Zwykły dzień tygodnia, sporo po dwudziestej drugiej, a on...

– Musisz popracować nad zalotami – oznajmiłam, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek poza „halo”.

– Wiedziałem, że zadzwonisz.

– Gówno wiesz, Austin.

– Co robiłaś?

Głos miał zaspany, widomy znak, że go obudziłam. Bardzo mnie to ucieszyło.

– Miałam randkę. – Nie do końca skłamałam. Owszem, nie byłam na prawdziwej randce, ale spotkałam się z innym mężczyzną, co na pewno wkurzyło Austina. Przecież nie wiedział, że nawet się nie całowaliśmy.

– Raczej kiepska ta randka, skoro już jesteś w domu.

Tu mnie miał.

– Skąd wiesz, że jestem w domu? – zapytałam. – Może

sprawdziłam wiadomości i oddzwaniam?

– To musiała być bardzo kiepska randka – powtórzył z uporem – skoro sprawdzasz wiadomości, oddzwaniaasz... – zrobił efektowną pauzę – i w ogóle ze mną rozmawiasz.

Znowu mnie miał, ale nie zamierzałam przyznawać się do tego.

– Po co miałabym do ciebie przyjść? Jest późno.

– Naprawdę? – Ziewnął. – Nie zauważyłem. No i nie śpisz, ja też nie, więc po prostu wpadnij.

– Nie ma mowy.

– Ale jakoś nie przerywasz połączenia.

Długo milczałam, żeby się zaniepokoił, ale, do diabła, Austin zbyt dobrze mnie znał. Wyglądało na to, że niedawno odkrył cierpliwość, podczas gdy ja na odwrót, całkiem ją straciłam.

– Skoro naprawdę jesteś zainteresowany, trzeba było zadzwonić wcześniej.

– Chciałem dać ci trochę luzu. No wiesz, czasami człowiek potrzebuje przestrzeni, swobodnego oddechu.

Ze słuchawką przyciśniętą do ucha byłam w połowie drogi do sypialni, aż tu słowa Austina sprawiły, że zamarłam, bo zabrzmiały nadzwyczaj szczerze. Ale to jeszcze nie wszystko. Byłam wściekła jak zaraza, bo nie widziałam twarzy Austina, nie mogłam więc sprawdzić,

czy naprawdę mówi szczerze, czy też zwyczajnie mnie nabiera.

– Co za gadka. Zupełnie jakbyś oglądał kanał z filmami obyczajowymi – skomentowałam.

– Co masz na sobie?

– A to kwestia z Playboy Channel – rzuciłam złośliwie, jednak mój oddech przyśpieszył.

Kiedy dotarłam do łóżka, już rozpinałam dzinsy. Kładąc się na plecach, przytrzymałam telefon ramieniem, żeby ściągnąć spodnie z bioder razem z majtkami i cisnąć na podłogę. Początkowo kapa była chłodna, ale szybko ją rozgrzałam. Przetoczyłam się, sięgnęłam do szuflady w nocnej szafce i znów zamarłam z ręką na gałce.

– Jesteś naga? Powiedz, że jesteś.

Zobaczyłam małą butelkę lubrykantu i miniwibrator, nie ten wielkości joysticka. Usiadłam, żeby wyciągnąć jedno i drugie z szuflady, i przyjrzałam się dowodom na to, co zamierzałam zrobić.

– Nie jestem naga – odpowiedziałam w końcu.

– Kłamczucha. – Niski śmiech Austina sprawił, że rozsunęłam nogi.

– Mam podkoszulek.

– A ja mam erekcję, Paige. I jestem nagi.

Zamknęłam oczy, żeby lepiej go sobie wyobrazić.

– Dlaczego uważasz, że mnie to interesuje?

To go na chwilę uciszyło. Kiedyś uwielbiałam telefoniczny seks, czasami częściej pieprzyliśmy się przez słuchawkę niż oko w oko.

Zanim zdołał odpowiedzieć, zapytałam:

– Onanizujesz się, Austin?

– Taaak.

– Chcę, żebyś przestał.

– Och, Paige...

– Nie możesz dzwonić do mnie i oczekiwać, że przylecę na barabara. Nie możesz też oczekiwać dymania przez telefon – dodałam, chociaż właśnie na to miałam ochotę. – Nie jesteśmy już razem, zapomniałeś?

– Wcześniej nie miało to znaczenia.

Był wyraźnie nadąsany, niemal widziałam, jak marszczy czoło.

Byłam zachwycona.

– Ale teraz to ma.

Musiał słyszeć, że obniżyłam głos i jestem trochę zadyszana.

Znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, co to oznacza. Musiałam tylko zaczekać i sprawdzić, czy uda mu się to rozgryźć.

– Świetnie – burknął. – Siedzę jak głupek z wywalonym fiutem i go nie dotykam. To chciałaś usłyszeć?

Znów się położyłam i przekręciłam końcówkę wibratora, żeby zabręczał. Potem przysunęłam go do telefonu i zabrałam.

– Psiakość. To twój wibrator?

– Owszem.

– Już jadę do ciebie, mała. Ze mną będzie ci lepiej niż z wibratorem.

– Odkładam słuchawkę. A potem posłużę się wibratorem, aż dojdę. Ale ty nie.

– Gadanie... – rzucił bezradnie.

– Mowy nie ma. – Zaśmiałam się.

– No to niby co mam zrobić, do cholery?

Przytknęłam pracujący wibrator do łechtaczki, a potem go odsunęłam, zastępując palcem, który przedkładałam nad urządzenia mechaniczne.

– Weź zimny prysznic i połóż się do łóżka.

– A jeśli tego nie zrobię? A jeśli zaraz zrobię sobie dobrze?

– Zrobisz to, co ci kazałam – bardziej mruczałam, niż mówiłam – i może, ale tylko może następnym razem, kiedy do mnie zadzwonisz, pozwolę ci przyjść do mnie i polizać, aż zacznę wrzeszczeć z rozkoszy.

Zapadła głucha cisza. Moje oczy, dotąd zamknięte, otworzyły się

szeroko. Czyżbym posunęła się za daleko?

Austin zakaszłał.

– O w mordę, Paige! – jęknął.

Najwyraźniej nie przesadziłam.

– Dobranoc, Austinie – powiedziałam słodko. – A teraz wracam do masturbacji. Miłego zimnego prysznicu.

– Paige, nie rozłączaj się!

Jednak się rozłączyłam – bo mogłam. Bo miałam władzę. A potem znów położyłam się na plecach, wpatrzona w sufit, z uruchomionym wibratorem, i pomyślałam o Austinie, Ericu i o obcym bez imienia i twarzy, który zrobi wszystko, czego zapragnę, nie zagadując mnie przedtem na śmierć, nie psując wszystkiego słowami.

Moje dłonie były jego dłońmi, gdy wędrowały po bluzce i obejmowały piersi przez stanik, a potem wślizgnęły się pod materiał i pieściły sutki. Wibrator brzęczał cicho, gdy go regulowałam i wsunęłam między nogi, by docisnąć udami. Potrzebowałam tylko lekkiej stymulacji, nie wibracji na pełnej mocy.

Użyłam go tak, jak kazano w jednym z poprzednich listów. Ustawiłam na lekkie brzęczenie i pocierałam łechtaczkę oraz wargi sromowe, a także sutki. Zbliżałam się do orgazmu i przerywałam, a potem znowu, lecz posłusznie nie kończyłam.

A co z Erikiem?

Czy rozstawił nogi pod prysznicem i powoli masował się dłonią? Czy pochylił głowę pod mgielką wody, zamknął oczy i wyobrażał sobie bezimienną kobietę bez twarzy, która klęczy przed nim i obciąża? A może miała imię i twarz, może był ktoś, kto doprowadzał go do szaleństwa, tak jak Austin mnie.

A może leżał na łóżku i gwałtownie poruszał biodrami, zanurzając penisa w swoją dłoń? Może splunął, żeby mieć poślizg, albo wycisnął porcję żelu nawilżającego? Może pieścił się, jednocześnie głaszcząc po jądrach, lekko wyginał główkę penisa i mruczał z rozkoszy?

Jęknęłam, wyobrażając sobie, jakiego musi mieć grubego. Włosy łonowe z pewnością były równie ciemne, jak na głowie.

Pragnęłam, by wypełniło mnie coś już teraz, ale miałam do dyspozycji tylko mały wibrator i palce. Uniosłam biodra, przyciskając cipę do rąk. Byłam taka mokra, że nie potrzebowałam dodatkowego poślizgu. Palcem odnalazłam punkt G i zaczęłam go głaskać, drząc, jak zawsze podczas tak silnej stymulacji.

Austin uwielbiał patrzeć, jak się doprowadzam do orgazmu. Czasami, gdy siedziałam przy biurku albo w starej wannie na stylizowanych na łapy nóżkach, udawaliśmy, że nie zdaję sobie

sprawy z jego obecności. Zdarzało się, że szczytowałam mocniej właśnie dlatego, że patrzył. Teraz mogłam sobie tylko to wyobrażać.

Mam bardzo bujną wyobraźnię.

Pomyślałam o dwóch mężczyznach. Jeden walił konia, ale powstrzymał się przed wytryskiem. Drugi patrzył od zacienionego progu, jak oblizuję opuszki palców i zataczam kółka wokół twardej, ściśniętej lechtaczki. Jeden miał ciemne włosy, drugi złociste, a obaj mnie pragnęli.

Też pragnęłam ich obu. Ta świadomość dopadła mnie równie niespodziewanie, jak orgazm. Gdy się oblizawałam, pot z górnej wargi miał gorzki posmak. Doszłam raptownie i mocno, otwierając szeroko oczy i drżąc, gdy przeżywałam rozkosz tak dobrze znaną, a jednak za każdym razem inną.

Chodziło wyłącznie o kontrolę – i koniec końców to ja ją miałam.

Następnego ranka nie natknęłam się na Erica podczas polowania na pocztę. Z zadowoleniem dostrzegłam biały list, który już na mnie czekał. Wyciągnęłam go, wstrzymując oddech, boleśnie świadoma, jak niewłaściwie postępuję.

To mnie jednak nie powstrzymało. Wrzuciłam resztę poczty do torby i wysunęłam kartkę z koperty. Moje serce biło mocno w

oczekiwaniu na to, co znajdę dzisiaj, i jak inne mi się wyda teraz, gdy już znałam adresata.

– Nie. – Otworzyłam usta z niedowierzaniem, jednocześnie wybałuszając oczy.

Potem złożyłam kartkę, jakbym mogła w ten sposób zmienić napisane już słowa, jednak paliły moje palce przez papier.

Nie. Nie, nie, nie.

To ostatni list.

Niemożliwe. Tak nie wolno. Wykluczone!

Dobrze sobie radzisz, choć chyba rozumiesz, że potrzebujesz więcej pracować nad dyscypliną. Jeśli pragniesz dalszych instrukcji i zachęty, mogę rozważyć przedłużenie swoich usług, jednak pod warunkiem, że zobaczę pełne zaangażowanie. Wiesz, jak się ze mną skontaktować.

Nie myśl, że warto poświęcać Ci więcej czasu. Tylko ja mogę o tym zdecydować.

O rany. O nie. Wsunęłam kartkę z powrotem do koperty i przycisnęłam do piersi, cofając się o krok, żeby snobka, która już

kilka razy potraktowała mnie z góry, mogła dostać się do swojej skrzynki. Spojrzała na mnie ze zdumieniem, ale najwyraźniej wyraz mojej twarzy był na tyle nieprzyjazny, że szybko odwróciła wzrok.

Stałam plecami do skrzynek, nadal przyciskając list do piersi. Zbierało mi się na płacz. Chciałam wrzucić list z powrotem do skrzynki i udawać, że go nie przeczytałam, a jednak zrobiłam coś, czego dotąd nigdy nie robiłam, przynajmniej świadomie. Wepchnęłam kartkę do koperty i schowałam do torebki.

Postanowiłam zatrzymać list.

Kiedy dotarłam do pracy, Paula nie było w gabinecie. I dobrze, nie miałam czasu przejmować się jego zachowaniem ani poleceniami, które nigdy nie zastąpią tych z listów. Nie wyjmowałam kartki ponownie, ale i tak miałam wryty w pamięć każdy zawijas każdej litery i linijki.

Zaparzyłam kawę i postawiłam kubek przy dzbanku, razem z cukrem i śmietanką w proszku. W gabinecie Paula zapaliłam lampkę na biurku zamiast tej na suficie, od której bolała go głowa, i wyciągnęłam potrzebne dokumenty. Nawet nastawiłam radio, choć nie na jego ulubioną stację jazzową, tylko na grającą alternatywny pop.

Robiłam to bez żadnej listy i nie ze strachu, co się stanie, jeśli Paul przyjdzie i zobaczy, że nie ruszyłam palcem. Po prostu

przygotowałam wszystko, czego potrzebował do wydajnej pracy. Gdy szef wydajnie pracował, miał mniej czasu na stanie mi nad głową. Mówiąc w skrócie, dziś nie zniosłabym jego natrętnej obecności.

Odbyłam kilka rozmów telefonicznych i załatwiłam kilka spraw, kiedy szef ze zmarszczonym czołem wpadł do środka.

– Paige, poproszę o kawę.

– Gotowa, Paul. – Wskazałam ladę.

– Dzięki – powiedział nieobecny tonem, potem spojrzał na kubek i na mnie. – Dziękuję, Paige.

Skinęłam głowę, ale nie podniosłam wzroku znad dokumentów. Miałam bardzo dużo pracy i byłam zbyt rozkojarzona, żeby tracić czas na bzdety. Przede wszystkim zastanawiałam się, jak w przyszłości poradzę sobie bez listów. Paul zniknął w gabinecie i zamknął drzwi, a ja z ulgą wypuściłam powietrze z płuc. Kiedy pisałam na komputerze, ze złości drżały mi ręce. Jakim durniem okazał się Eric! Prosił o dyscyplinę, a od samego początku wszystko psuł. Za późno oddał esej, nie stosował się do wskazówek. Po co w ogóle zwracał sobie tym głowę? Dlaczego marnował czas swojej pani? Już nie wątpiłam, że autorką listów jest kobieta. Mężczyźni nie bywali tak elokwentni ani perfekcyjnie opanowani podczas wydawania poleceń, nawet jeżeli oczekiwali emocjonalnej reakcji. Tylko kobieta mogła wnikać tak

głęboko i wyegzekwować tak dużo.

Pisałam coraz szybciej, z błędami, które musiałam poprawiać, bo prędzej by mnie szlag trafił, niż oddałabym niechlujną pracę, dzięki czemu Paul miałby kolejny powód, by mnie zwolnić. Zza drzwi gabinetu dobiegała muzyka. Nie zmienił stacji ani nie zapalił górnego światła. Skupiłam się na swoich zadaniach, jednak dziś nie dawały mi żadnej satysfakcji.

Kurwa.

Poprawiłam się na krześle, mamrocząc gniewnie pod nosem. Nic mi nie dawało satysfakcji i dobrze wiedziałam, dlaczego tak jest. Nie tylko z powodu zakończenia sprawy z listami, ale również dlatego, że rozwiązałam przynajmniej pół zagadki. Odkryłam, dla kogo przeznaczone są listy, choć nie odkryłam, kto je wysyła. Nie mogłam przestać o tym myśleć.

Gdybym tylko nie dowiedziała się, że to listy do Erica, Do mężczyzny. Gdyby to nie zmieniło mojego postrzegania. Gdybym nie zrozumiała, co to znaczy być odbiorcą tych przesyłek. Gdyby, gdyby, gdyby...

– Paige! – zawołał Paul. – Mogę cię na chwilę prosić?

Pewnie, że mógł, choć wątpiłam, czy będzie zachwycony. Odepchnęłam się od biurka i wstałam w kosztownych butach.

Kupiłam je na polecenie autorki listów, podobnie jak bluzkę i spódnicę. Moją zbroję, którą wkładałam, by świat postrzegał mnie tak, jak pragnęłam być postrzegana, a nie widział kogoś, za kogo mnie uważano.

– Tak, Paul.

Po raz pierwszy od wielu tygodni nie usiadłam, żeby z nim porozmawiać. Żeby na mnie spojrzeć, musiał zadrzeć głowę. Chyba zauważył zmianę, bo kiedy się odezwał, jego głos brzmiał trochę niepewnie.

– Dziękuję, że przygotowałaś gabinet.

– Nie ma za co.

Myślałam, że coś doda, ale tylko odwrócił się do komputera i milczeniem dał mi do zrozumienia, że powinnam sobie pójść. Kiedy wróciłam do biurka, miałam czas, żeby pomyśleć, co to oznaczało, lecz wcale nie miałam na to ochoty.

Tuż przed południem rozdzwoniła się komórka. Omal tego nie zignorowałam. Nie chciało mi się rozmawiać z Austinem, ale dzwonił tata, co mnie zdziwiło. Otworzyłam telefon i przycisnęłam do ucha, chociaż zazwyczaj nie prowadziłam prywatnych rozmów w pracy.

– Cześć, tato.

– Skąd wiesz, że to ja?

– Zapisałam twój numer w pamięci. – Nie to, żeby był mi szczególnie potrzebny.

Tata uwielbiał gadzety, ale średnio znał się na technice.

– Nie da się cię zaskoczyć, co? Masz plany na lunch?

– Zjem kanapkę, którą przyniosłam z domu.

– A gdybym cię zaprosił, to co? Mam spotkanie niedaleko twojego biura. Stella poszła na zakupy czy tam gdzieś, więc moglibyśmy zjeść razem, ty i ja.

Przed rokiem tata przeszedł na wcześniejszą emeryturę, ale chociaż parokrotnie proponował wspólny lunch, po raz pierwszy naprawdę mnie zaprosił. Umówiliśmy się w sieciówce, dość blisko biura.

Zapukałam do Paula. Był bardzo skupiony na pracy, więc musiałam pukać dwa razy, zanim podniósł wzrok. Pomyślałam, że przez nadmiar obowiązków nabawi się migreny, i to nawet bez lampy pod sufitem.

– Paul, idę na lunch z tatą – oznajmiłam. – Chciałabym wziąć dodatkową wolną godzinę. Zostanę potem dłużej, jeśli chcesz.

– Nie, Paige, nie musisz. – Pokręcił głową. – Idź i baw się dobrze.

– Coś ci przynieść?

– Nie. – Z westchnieniem wskazał monitor. – Muszę to skończyć do końca tygodnia, przed wyjazdem do Kansas.

– Masz numer mojej komórki. Zadzwoń, jeśli uznasz, że warto dać mi wolne do końca dnia.

Paul miał bardzo miły uśmiech, który za rzadko gościł na jego twarzy. Bynajmniej nie zmieniał się wtedy w gwiazdora filmowego, ale gdy się uśmiechał, łatwo było się domyślić, dlaczego pani Johnson zgodziła się zostać jego żoną.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam lunch z tatą. Zwykle nie zapominał o moich urodzinach, a jeśli nawet, pamiętał przynajmniej, w którym miesiącu wypadają. Pamięć odświeżały mu także najważniejsze święta, więc to nieoczekiwane zaproszenie trochę mnie zdziwiło.

Powitał mnie uściskiem i pocałunkiem, jak zawsze, i jak zawsze poczułam się nieswojo, choć pewnie nigdy tego nie zauważył.

Zamówiliśmy to samo, zupę i sałatkę.

– Stella kazała mi przejść na dietę – wyjaśnił. – Mówi, że oboje musimy zrzucić parę kilo. Ty chyba też schudłaś.

– Ćwiczyłam. – Tylko ojciec potrafił tak mnie komplementować, żebym jednocześnie poczuła się źle.

– Właśnie kupiliśmy atlas i urządzenie do stretchingu. Możesz

wpaść i też poćwiczyć, jeśli chcesz. – Tata grubo posmarował masłem bułeczkę, która już lśniła od tłuszczu.

– W moim budynku jest siłownia, ale dziękuję.

Nawet nie tknęłam bułki, myśląc o słowie „dyscyplina” i o tym, co dla mnie oznacza. Nie dodałam, że jazda do domu ojca na ćwiczenia nie miała najmniejszego sensu.

– I tak możesz wpaść – nalegał. – Przynajmniej sobie obejrzysz te nabytki.

Dawniej roześmiałabym się z zakłopotaniem i zbyła zaproszenie. Choć ojciec mówił szczerze, nawet by nie zauważył, gdybym się nie zjawiała. Prawdziwe zaproszenia, czyli takie, które wypadało przyjmować, wysyłała Stella, zawsze Stella. Teraz jednak coś w jego głosie sprawiło, że odparłam:

– Jasne, mogę wpaść.

– Cieszę się. – Przerwał na moment. – Twój brat daje nam do wiwatu.

Ponieważ zjawiała się kelnerka z zupą, więc tata, jak to on, zignorował obcą osobę i gadał dalej, chociaż wolałabym poczekać kilka minut. No cóż, przynajmniej nie był to mój sekret.

– Jeremy – wyjaśnił, zanim zdążyłam zapytać. – Wydurnia się w szkole, w domu też sprawia kłopoty. W ogóle nas nie słucha.

Nie chciałam go pouczać, że spełnianie wszystkich kaprysów dziecka musiało się tak skończyć, więc tylko mruknęłam ze współczuciem, zastanawiając się, dlaczego ojciec opowiada mi o tym.

– Jest bardzo niegrzeczny w stosunku do mnie – dodał po chwili.

– Dzieciaki przez to przechodzą, zapomniałeś?

– Ty nie przechodziłaś. – Uśmiechnął się do mnie życzliwie.

Wszystko sprowadza się do wyborów. Musimy ich dokonywać, czasem więcej niż raz. Niekiedy nas określają, jednak częściej określają nas te, których nie podjęliśmy.

– Dzieci, które są przekonane o miłości rodziców, pozwalają sobie na bezczelność – powiedziałam spokojnie. – Gdy dorastałam, dałam mamie niezły wycisk.

Tata nie jest głupi, choć celowo przymyka oczy na pewne sprawy.

– Paige... – Westchnął ciężko. – Wiem, że nie zawsze byłem przy tobie.

Podniosłam łyżeczkę, by zająć czymś ręce, ale zadrżała, gdy włożyłam ją do miseczki. Dłonie mi drżały, a nie chciałam niczego rozlać, więc powstrzymałam się z jedzeniem. Ze wszystkich niezręcznych chwil między nami, ta z pewnością mieściła się w pierwszej dziesiątce. Było jeszcze gorzej niż wtedy, gdy ojciec

zauważył, że zaczęłam nosić stanik, i obwieścił to gromko na jednym z przyjęć Stelli.

Chciał usłyszeć ode mnie, że to bez znaczenia, przez co miałam jeszcze większy problem z odpowiedzią. W milczeniu wpatrywałam się w zupę, świadoma badawczego spojrzenia ojca. W końcu nic nie powiedziałam, co było bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa.

– Paige, mogłabyś wpaść? – zapytał w końcu tata. – Jeremy bardzo cię lubi, traktuje jak...

– Siostrę? – Popatrzyłam na niego i zrobiło mi się żal faceta, który wydatnie przyczynił się do tego, że pojawiłam się na tym świecie.

– Jesteś jego siostrą. Nigdy nie stawialiśmy sprawy inaczej, no, że nie jesteś.

Wiedziałam, że na inne przeprosiny nie mam co liczyć, a nawet te nie były szczere. Lecz jakie to miało znaczenie?

– Pewnie, że mogę wpaść – oznajmiłam. – Tylko nie bardzo wiem, jak mogłabym pomóc.

– Porozmawiaj z nim. – Ulga na twarzy taty wydawała się szczerą. – Prosiłem Stevena, żeby nas odwiedził, ale jest zajęty dziećmi. Wiedziałem, że na ciebie można liczyć.

To przynajmniej było i wiarygodne, i pochlebne.

– Dzięki.

– No to świetnie. – I ot tak, pstryk, pstryk, i wszystko między nami znowu było w porządku.

Tata wysiorbał zupę, a potem skubał sałatkę, opowiadając o zaplanowanych na lato wycieczkach. Znowu pojedą do domu na plaży, który kupił parę lat temu, i do wielkiego kanionu na spływ tratwami. Powiedział, że mogę przyjechać do tego domu, jeśli tylko zechcę, a ja odparłam, że chętnie, o ile zdołam się wyrwać.

– Doskonale – oświadczył, jakby to rozwiązywało wszystkie problemy między nami.

Do pewnego stopnia tak właśnie było. Zdobyłam się na szczerość podczas tej rozmowy, co dotąd się nie zdarzało. Pożegnaliśmy się i tym razem jego uścisk nie był pełen napięcia. Potem poklepał mnie po głowie i znowu przytulił.

– Strasznie jesteś podobna do mamy – skłamał. – Co u niej?

– Wszystko w porządku. – Wcześniej nigdy nie pytał, ale nie robiłam z tego powodu afery.

– To dobrze. – Tata wyraźnie się zawahał. – Powiedz jej... Pozdrów ją ode mnie. Przekaż, że mam nadzieję, że dobrze jej się wiedzie.

– Dobrze, tato. Pozdrowię.

– O, nowy samochód?

Moje srebrnoszare volvo towarzyszyło mi podczas trzech przeprowadzek, kilku zim i wycieczek na plażę i z powrotem. To był mój pierwszy samochód i chociaż wzięłam na niego kredyt razem z Austinem, nigdy nie wydał na to auto ani centa. Sama na nie zapracowałam.

– Nie, to ten sam – odparłam.

– Wygląda jak nowy.

Przyjrzałam się uważnie volvo. Ostatnio coraz wyraźniej dostrzegałam zadrapania i wgniecenia.

– Nie jest nowy.

– Miałaś go, kiedy ty i ten... jak mu tam... kiedy byliście razem, prawda?

– Austin. Tak, miałam.

– Widujesz się z nim?

Popatrzyłam na tatę uważnie i doszłam do wniosku, że w ostrym słońcu nie prezentował się najlepiej. Dostrzegłam głębokie zmarszczki wokół oczu i ust, a także obwisającą skórę na szczęce i srebrne nitki we włosach.

– Czasami. Dlaczego pytasz?

– No wiesz... Cholera, byłaś taka młoda. Powinienem był ci

odradzić to małżeństwo.

Mimo wszystko był moim ojcem i go kochałam. Myślę, że mój uścisk zdumiał go tak samo jak mnie.

– Tato, może i powinieneś, ale i tak nie zdołałbyś mnie powstrzymać.

– Co racja, to racja. – Zaśmiał się. – Jedno trzeba ci przyznać, Paige. Zawsze wiedziałaś, czego chcesz i jak to zdobyć. I nigdy nie pozwoliłaś, żeby coś stanęło ci na drodze.

Jego ocena mnie zdumiała. Co mogłam odpowiedzieć?

– Dziękuję.

– Zadzwoń do Stelli, dobrze? Spytaj, kiedy mogłabyś wpaść na kolację. Stella zna rozkład dnia chłopców lepiej niż ja.

– Nie musicie mnie ciągle karmić.

– Jestem twoim ojcem. – Zanim zdążyłam się zorientować, wepchnął dwudziestodolarowy banknot do kieszeni mojej marynarki.

– Zadzwoń. Do zobaczenia, mała.

Popatrzyłam za nim, gdy odchodził, a potem spojrzałam na auto nowymi oczami. Słońce sprawiło, że okna wyglądały jak lustra, i zobaczyłam w nich kobietę, która nigdy nie pozwala, żeby coś stanęło jej na drodze. Która wie, czego chce i jak to zdobyć. Tak widział mnie ojciec i nagle ja też taką siebie ujrzałam.

Rozdział dwudziesty

Zdumiewające, że jeden drobiazg może tyle zmienić. Wróciłam do biura, nucąc pod nosem. Gdyby ludzie robili tak w prawdziwym życiu, zaczęłabym tańczyć i rozrzucać wokół brokat, zadowolona się jednak wizytą w Starbucku, gdzie wzięłam popołudniową kawę i bułeczkę dla Paula. Pomyślałam, że to mu się przyda.

Miał zmarszczone czoło, gdy podałam mu kubek i torebkę, ale przyjął bez protestów.

– Dziękuję, Paige – powiedział.

Parę minut później, gdy z zapamiętaniem waliłam w klawiaturę, usłyszałam dzwonek telefonu. Po następnych pięciu minutach dobiegło mnie łupnięcie, potem przekleństwo i szum wody w łazience Paula. I więcej stłumionych przekleństw. Czekałam, aż szef mnie zawoła, ale kiedy tego nie zrobił, wstałam i bez pukania weszłam do gabinetu.

Paul stał na środku z garścią przemoczonych papierowych ręczników. Próbował wyczyścić plamę po kawie na białej koszuli, jednak tylko ją rozmazał. Do tkaniny przywarły drobiny papieru, a im mocniej szorował, tym gorzej to wyglądało.

Kiedy zaczęłam pracę w Kelly Printing, przez pierwsze trzy dni Paul przebywał poza biurem. To on mnie zatrudnił, był jedną z osób,

które prowadziły ze mną rozmowę kwalifikacyjną, ale przez cały ten czas nie wiedziałam, kto zostanie moim szefem. Uznałam, że gruby plik instrukcji, który leżał na biurku, znalazł się tam, ponieważ szef nie mógł mi niczego przekazać osobiście. Teraz wiedziałam lepiej, ale patrząc w przeszłość, człowiek zawsze zauważa coś, czego kiedyś nie dostrzegał.

Kiedy czwartego dnia zastałam Paula, miał taki sam wyraz twarzy jak teraz, gdyż założył, że nie skończyłam wszystkiego, co mi zostawił do zrobienia. Pokazałam mu, że się myli, a wtedy się uspokoił i jakoś się ułożyło. Widziałam więc już jego spanikowaną minę, ale to było dawno.

– Przestań. – Odebrałam papierowe ręczniki i wyrzuciłam do śmieci, po czym poszłam do łazienki, wzięłam świeże ręczniki i zabrałam się do osuszania plamy na koszuli. – Co się stało?

– Rozlałem kawę.

– Tyle to i ja widzę. – Chodziło o coś jeszcze, byłam tego pewna.

Gdy czyściłam koszulę, poczułam, że tors Paula jest twardy, umięśniony. Owszem, szef był zbity z pantałyku, twarz miał pobladłą, drżały mu ręce, które trzymał po bokach, by mi nie zawadzały, ale ja czułam i ten mocny tors, i bijące od niego ciepło.

A także wiedziałam, że szef jest tuż-tuż przed potężnym atakiem

paniki.

– Nie jest tak źle – uspokajałam go.

– Za pięć minut mam zebranie, a Melissa znowu nie odebrała prania, więc nie znajdę zapasowej koszuli. – Mówił nerwowo, chrapliwie. – Cholera, dlaczego akurat teraz musiałem oblać się kawą?

– Jestem pewna, że każdy z uczestników zebrania też kiedyś wylał na siebie kawę, Paul. – Cofnęłam się, aby ocenić zniszczenia, po czym popatrzyłam na szefa krytycznym okiem. – Przyszedłeś do pracy w marynarce?

– Oczywiście.

– Włóż ją. Nikt nic nie zauważy. Jest ciepło, ale w tej sytuacji lepiej się poczujesz w marynarce. – Gdy poklepałam go po ramieniu, gwałtownie napiął mięśnie.

Paul powoli pokręcił głową. Milczał jakiś czas, wreszcie zaczął:

– Paige... – Zawiesił głos.

Nic nie mówiłam, tylko patrzyliśmy na siebie. Bez ostrego światła z lampy pod sufitem Paul wyglądał młodziej. Zmarszczki na jego twarzy wyraźnie się wygładziły, gdy pogłaskałam go po ramieniu.

To było niestosowne. Gdyby ktoś nas widział, taki gest zostałby

opacznie zrozumiany, w najlepszym wypadku rozniosłyby się plotki. Nikt nas jednak nie widział, a Paul złagodniał pod moim dotykiem. Przepracowałam dla niego wiele miesięcy i byłam świadoma, czego potrzebował.

Wszystko ułożyło się w całość. Pomyślałam o dniu, w którym przykleił plaster na moją nogę, o tym, jak starannie to zrobił. I o listach, w których szczegółowo informował, czego potrzebuje i czego chce. Pomyślałam o tym, że bardzo ułatwił mi życie, bo wiedziałam, czego ode mnie oczekuje. Nawet nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego uważałam go za trudnego szefa.

W tym momencie chyba oboje coś zrozumieliśmy.

Już od dawna wiedział, co chce zdobyć, i był świadom, jak trudno mu będzie tego dokonać. Wczoraj byłam zbyt skoncentrowana na tym, czego, jak sądziłam, potrzebuję i pragnę, więc nie mogłam tego dostrzec.

– Włóż marynarkę, Paul. Idź na spotkanie. Jutro zamiast kawy pij wodę, aż przestaniesz być tak niezręczny. – Nie powiedziałam tego żartobliwie. Nie drażniłam się z nim.

Sprawdzałam go.

Na chwilę zamknął oczy, a gdy je otworzył, zobaczyłam w nich ulgę i coś jeszcze, jakby wstyd i lekkie podniecenie. Również przeszył

mnie dreszcz emocji, ale postanowiłam to ukryć i uniosłam głowę.

– No już, idź na zebranie – dodałam.

Włożył marynarkę i wyszedł.

W tym, co przed chwilą zaszło, nie było nic szczególnie seksualnego. Nie chciałam uprawiać seksu z szefem i do dziś nigdy bym nie uwierzyła, że on właśnie do tego dąży, choć, rzecz jasna, większość mężczyzn chce przelecieć większość kobiet. Jednak coś między nami zaszło i to było podniecające.

Musiałam oprzeć ręce na biurku, by złapać oddech. Dwa razy w życiu zemdlałam, ale nie groziła mi powtórka. Nie widziałam czerwonej mgły przed oczami, nie brzęczało mi w uszach. Te zawroty głowy przypominały raczej moment przed orgazmem, kiedy każdy mięsień się napina, ciało przejmuje kontrolę, a umysł nie może zrobić nic, by powstrzymać to, co nieuchronne.

Znowu dopadło mnie szczęśliwe zrządzenie losu, jak wtedy, gdy nigdy wcześniej nie słyszało się jakiegoś słowa, a potem widzi się je w każdej książce, albo nagle nabiera się ochoty na lody, a lodziarz wyjeżdża zza każdego rogu. Trzej mężczyźni, jakże podobni, a zarazem jakże inni. Mogłam nie zauważyć tego kilka miesięcy wcześniej, teraz jednak nie widziałam nic innego. To listy otworzyły mi oczy na tę potrzebę, ich i moją.

Wczoraj, gdy poznałam sekret Erica, mój świat zatrzęsł się w posadach. Rano, kiedy odkryłam, że stracę listy, znów się zatrzęsł. Teraz jednak zorientowałam się, że coś zupełnie oczywistego było przy mnie przez cały czas, tylko że jak Dorotka, Strach na Wróble, Blaszyński Drwal i Tchórzliwy Lew, po prostu tego nie dostrzegłam. Co się jednak dziwić, skoro obsesyjnie myślałam o listach, o tym, co dla mnie znaczą, czego pragnę, a nie o...

Wiedziałam, co muszę zrobić.

– Paige. – Miriam uśmiechnęła się umalowanymi na karmazynowo ustami. – Jak miło cię widzieć. Czym mogę ci służyć? Potrzebujesz prezentu dla kogoś?

– Nie. Dziś przyszedłam po coś dla siebie.

Spojrzałam na półkę, gdzie dotąd znajdowały się pudełka z atramentem, piórami i papeterią, ale zniknęły. Miriam wyszła zza lady i na widok mojego spojrzenia delikatnie pociągnęła mnie za rękaw.

– Z tyłu sklepu. Idziemy. – Ustawiła pudełka na wysokości wzroku. Każde miało otwarte wieczko, żeby można było dostrzec znajdujący się w środku papier. – Tutaj niewiele osób je zobaczy, ale jeśli dobrze się przyjrzą, moim zdaniem nie będą w stanie się oprzeć.

Od razu wiedziałam, którego pudełka pragnę – czerwonego, lakierowanego, z niebieskimi i fioletowymi akcentami. Na papierze

widniał znak wodny w kształcie ważki, a papeterii było tyle, że wystarczyłoby na długie tygodnie, nawet gdybym codziennie pisała list. Zestaw z pędzelkiem i atramentem mniej mnie zainteresował. Nie zamierzałam ćwiczyć kaligrafii.

– Ten. – Zamknęłam wieczko i przesunęłam drewnianą zasuwkę przez pętelkę z wstążki. Odwróciłam się do Miriam i zamarłam na widok jej miny. – Co?

– Wiedziałam, że znajdziesz coś, co będziesz mogła napisać na tym papierze. – Już wychodziła z pomieszczenia, ruchem głowy wskazując mi, żebym poszła za nią.

Pudełko było cięższe, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka, a to ze względu na marmurowy przycisk do papieru, również z ważką, i porcelanowy kałamarz z pastą atramentową. Mnie wydało się cięższe również dlatego, że wiedziałam doskonale, co zrobię z jego zawartością. Drewno wyslizgiwało mi się z palców, kiedy niosłam je do kasy. Nie chciałam wypuszczać go z dłoni nawet na chwilę, żeby Miriam przełożyła je do torebki z logo Nakrapianej Ropuchy, jednak niechętnie to zrobiłam.

Byłam trochę spocona, kolory wydawały mi się nieco zbyt jaskrawe, a dźwięki zbyt głośne. Już myślałam o cichym pokoju i świecy, o skrobaniu pióra na papierze. Wiedziałam, co napiszę.

Miriam nabiła cenę i owinęła pudełko w bibułę, po czym włożyła do torebki. Zerknęła na mnie znad okularów, zaciskając usta, i karmazynowymi paznokciami postukała o ladę.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze – oznajmiła.

– Raczej nie. – I tak już za dużo wydałam.

Zignorowała mnie i pochyliła się nad przeszkloną witrynką obok, żeby spojrzeć na pióra Cross i Mont Blanc, każde w kołysce z aksamitu. Przejechała palcem po szkłe, kusząc piórami, których pożałowałam, odkąd odkryłam ten sklep. Był tam Starwalker, jeden czarny i jeden granatowy, a także Meisterstuck Classique Platinum w klasycznej czerni ze srebrnymi akcentami. Miała nawet jedno z piór Marlene Dietrich z limitowanej edycji. Widziałam je kiedyś w internecie, kosztowały majątek.

– Mont Blanc nie nazywa ich piórami ani długopisami – powiedziała nabożnym tonem archeologa, który właśnie natrafił na cenne znalezisko. Nie patrząc na mnie, otworzyła witrynę i dotknęła aksamitu. – Nazywa je instrumentami piśmienniczymi.

Wzięła smukłe czarne pióro z sześcioramienną gwiazdką na skuwce i położyła je płasko na dłoni, tak jak jubiler położył pierścionek z brylantem, który kupił mi Austin. Pióro w sklepie Miriam nie było aż tak kosztowne jak tamten pierścionek, który wciąż

przechowywałam w szkatułce z biżuterią, ale też nie było tanie. Aż swędziały mnie palce, tak bardzo chciałam go dotknąć, ale wsunęłam ręce w kieszenie.

– Tak, wiem – mruknęłam. – Odwiedziłam ich stronę w internecie.

Spojrzenie Miriam, chłodne i rozbawione, spoczęło na mnie.

– Nie wątpię. Patrzysz na te pióra za każdym razem, gdy tu przychodzisz, Paige.

– Bo są piękne.

Wyjęła aksamitną szmatkę i położyła na niej instrument piśmienniczy. Potem, z założonymi rękami i przechyloną głową, popatrzyła na mnie znad okularów.

– Pozwól, że o coś cię spytam, moja droga. Czy chirurg plastyczny zoperowałby kogoś zardzewiałym nożem do masła?

– Mam nadzieję, że nie. – Skrzywiłam się wymownie.

– A czy artysta namalowałby arcydzieło akwarelami za dolara?

– Gdyby nie miał pod ręką nic innego, to dlaczego nie?

– Moja droga, aby stworzyć coś naprawdę pięknego, człowiek potrzebuje odpowiednich narzędzi.

Machnęła dłonią nad piórem Mont Blanc, do którego coraz bardziej wrywało się moje serce.

– Nie jestem artystką – oznajmiłam.

– Nie? – Miriam uniosła idealnie wyskubane brwi. – Ten papier zdradza coś innego. Powiedz mi, że zamierzasz go użyć do spisania listy zakupów, a nazwę cię kłamczuchą, a co więcej, nie sprzedam ci go. Byłoby grzechem nie użyć go do czegoś wyjątkowego.

– Taki mam zamiar – wyjawiałam z uśmiechem.

– I dobrze. A co z instrumentem? Chyba nie posłużysz się pogryzioną resztką ołówka bez gumki?

Oderwałam wzrok od arcydzieła firmy Mont Blanc i popatrzyłam na Miriam.

– Mam ładne pióro, które dostałam od taty na zakończenie college’u. – Nie wspomniałam, że brudziło mi ręce i robiło kleksy.

Miriam tylko pociągnęła nosem. Jej paznokcie stukały o ladę, odmierzając sekundy, zanim odpowiedziała:

– Ale nie Mont Blanc. Ani nawet Cross, prawda?

– Nie, nie. Ale tylko takie mam.

– Paige, Paige, Paige. – Miriam westchnęła ciężko. – Potrzyмай przez chwilę to pióro.

Nie chciałam tego robić, bo wtedy rezygnacja z zakupu będzie jeszcze trudniejsza. Kiedy jednak Miriam wyjęła spod lady kartkę kremowego papieru i przysunęła ją do mnie, posłuchałam. Jeśli nigdy

nie mieliście w dłoni naprawdę doskonałego pióra, nie rozumiecie, jak jego waga równo rozkłada się w dłoni ani jak łatwo pisze się nim nawet najdłuższe dokumenty, gdyż znakomicie dopasowuje się do palców, a atrament spływa ze stalówki bez najmniejszego trudu.

Napisałam swoje imię.

– Och... – Niechętnie odłożyłam pióro. – Jak ładnie.

Chciałam się od razu zmyć, żeby mnie nie kusilo, bo już miałam ochotę uciec z tym piórem, ale Miriam je podniosła i wyciągnęła ku mnie.

– Kup, po prostu kup – zażądała.

– Nie stać mnie.

Nie musiałam nawet patrzeć na wypisaną ręcznie cenę. Nie musiałam widzieć cyferek, by wiedzieć, że nie mogę sobie pozwolić na taki wydatek.

– Na pewno? – spytała spokojnie Miriam. – Mogłabyś się zdziwić.

– Wątpię, Miriam. Wiem, ile kosztują takie pióra.

– Moja droga... – Znów westchnęła. – Naprawdę nie jesteś tego warta?

Rozdział dwudziesty pierwszy

Oto co napisałam wyjątkowym instrumentem piśmienniczym na kosztownym papierze:

Nadeszła pora dokonać ponownej oceny naszej relacji.

Wyślesz mi dokładny rozkład pracy i rozrywek na następnych dziesięć dni. Dodatkowo sporządzisz listę dziesięciu rzeczy, które budzą w Tobie pozytywne emocje. Wyślesz je mejlem na adres switch1971@gmail.com nie później niż o osiemnastej w dniu, w którym otrzymasz list. Załączysz numer swojej komórki, a wtedy prześlę SMS-em słowa aprobaty. Albo nie prześlę.

Nadeszła pora na zmiany dla nas obojga.

Podkreślałam atmosferę, ale tym razem nie rozmyślałam o tym, czy nie przesadzam, inaczej niż w wypadku Austina. Zamiast tego zastanawiałam się, czy nie jest to zbyt niedopowiedzenie. Po powrocie z pracy ujrzałam w skrzynce kilka mejli – jeden od koleżanki z college’u, drugi od mamy, a trzeci z adresu, którego nie znałam.

Od Erica.

Wypisał swój rozkład, jak zażądałam. Pracował na

dwunastogodzinnych zmianach, w systemie trzy dni pracy, cztery dni wolnego. Nie pytałam, w którym szpitalu, ale wymienił rozmaite czasy dojazdu, więc pomyślałam, że pewnie ma dyżury w kilku. Przykładał uwagę do szczegółów, co mnie ucieszyło. Najwyraźniej robił już coś takiego... No cóż, zapewne był z tym lepiej obeznany niż ja. Jeszcze bardziej podobała mi się lista tego, co budziło jego pozytywne emocje.

1. Stanie w deszczu.

2. Kolejki górskie.

3. Świadomość, że jestem obserwowany w trakcie masturbacji.

4. Służenie kobiecie na kolanach, kiedy ona mnie ignoruje.

5. Taco!

6. Damska bielizna (na kobiecie, nie na mnie).

7. Szczegółowa wiedza, jak mam zaspokoić kobietę, żebym nie musiał zgadywać.

8. Czysta pościel.

9. Monty Python na DVD.

10. Listy.

Listy mnie też podniecały. Podobało mi się, że miał poczucie humoru i był na tyle pewny siebie, aby to okazać. Doceniłam też, że odpowiedział na czas – za pięć szósta, wnioskując z godziny na wiadomości. Nie wiem, czy zmusiłabym się do tego, żeby go ukarać za niepowodzenie.

Nigdy nie nosiłam skóry i nigdy nie machałam bacikiem. Lubiłam wysokie obcasy, ale odrzucała mnie sama myśl o tym, że mogłabym w nich deptać po drugim człowieku. Mężczyźni, których podniecało służenie kobiecie, zawsze wydawali mi się cipowaci, choć Eric nie robił takiego wrażenia.

Nie wiedziałam, czy będzie ze mnie porządna domina ani jak długo zdołam za taką uchodzić. Zawsze mogłam udawać, że robię to tylko dla niego, choć było inaczej. Sama myśl o utracie codziennych listów przyprawiała mnie o zawroty głowy. Miałam świadomość, że

robię to głównie dla siebie. Listy dały mi coś, co było mi potrzebne, choć wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Okazało się, że sporządzanie list dawało mi jeszcze większą satysfakcję.

Oto co zostawiłam w jego skrzynce:

Dziś, kiedy wrócisz do domu po pracy, zjesz kolację. Potem weźmiesz prysznic, a następnie pójdiesz do sypialni i odsuniesz zasłony.

Wiedz, że będę Cię obserwować podczas masturbacji.

– Ładne buty. – Kobieta, której nazwiska nie znałam, ale która często kręciła się przy skrzynkach w tym samym czasie co ja, mówiła chyba szczerze. – Enzo Angiolini?

Spojrzałam na swoje czółenka na masywnych obcasach, klasycznie czarne i przewiązane na górze rzemykiem z frędzelkiem. Kupiłam je w lumpeksie za trzy dolary, ale fakt, były markowe i prawie niezniszczone.

– Owszem – odparłam.

– Ładne. Mam niemal identyczną parę, tylko granatową. Ale ich nie noszę, bo nie mogę znaleźć nic, co do nich pasuje. – Spojrzała

krytycznie na resztę mojego stroju. – Nigdy bym nie wpadła na to, żeby włożyć je do rozszerzanej spódnicy i wąskiej góry.

Miesiącami każdego dnia zastanawiałam się rozpaczliwie, co włożyć do pracy, a ona patrzyła na mnie jak na coś, co właśnie zdrapała z podeszwy swoich niezwykle modnych butów. Dziś, zatopiona w myślach o liście i jego ewentualnych konsekwencjach, wciągnęłam na grzbiet pierwszy lepszy strój, jaki wpadł mi w ręce. Spojrzałam na buty i lekko się okręciłam, żeby spódnica owinęła się wokół kolan. Mój uśmiech nie miał nic wspólnego z komplementem, nawet jej nie podziękowałam. Cóż, bywam mściwą suką. Nigdy nie twierdziłam, że tak nie jest.

Zmierzyłam ją wzrokiem od szyfonowej apaszki do stóp w butach od Kate Spades, które już kilka razy widziałam.

– Doprawdy? – wycodziłam.

Jedno słowo, a tyle znaczeń. Kobieta zamrugła, potem jej usta rozciągnęły się w niechętnym uśmiechu. Zrozumiałyśmy się tak, jak tylko kobiety potrafią. Mężczyźni by nie zdołali.

– W przyszłym tygodniu jest świetna wyprzedaż u Neimana Marcusa. Jestem na liście najlepszych klientek i dostałam pocztówkę z powiadomieniem – oświadczyła.

– Dziękuję. Chętnie sprawdzę.

Poczekalam, az pojdzie, i dopiero potem wsunelam list do skrzynki Erica.

Kiedy juz to zrobilam, oparlam sie o sciane. Mój oddech poświstywał przez rozchylone usta. Pod spódnicą, którą tamta kobieta tak podziwiała, miałam koronkową, jedwabną bieliznę, seksowny drobiazg, zebym przez cały dzien czula sie ladna i pamietala, co ma sie wydarzyc pozniej. Jak gdybym mogla zapomniec, pomyslam z ukradkowym usmiechem, który towarzyszył mi przez cały dzien.

Paul tez to zauwazyl, to znaczy usmiech, nie majtki, które rozkosznie drażniły za każdym razem, gdy krzyżowałam lub rozprostowywałam nogi. Stanął nad moim biurkiem z plikiem dokumentów, ale czekał, dopóki nie podniosłam wzroku, zamiast po prostu odezwać się do mnie, jak było dotąd.

Tak dużo się zmieniło w tak krótkim czasie.

– Ładnie wyglądasz – oznajmił.

W naszej epoce pozwów o seksualne molestowanie, w czasach, kiedy zostałam asystentką dyrektora, a nie sekretarką, bo jakiś popapraniec uznał, że tytuł ma większe znaczenie niż sama praca, komplementy były nie na miejscu. Odchyliłam się wygodnie na krześle, żeby szef mógł popatrzeć na moje nogi, gdy skrzyżowałam je w kolanach... i patrzył, nie udawał, że tego nie robi.

– Czego potrzebujesz, Paul? – zapytałam.

– Muszą wyjść dzisiaj. – Podał mi dokumenty.

Nie wzięłam ich. Poczucie władzy wprost mnie rozpierało, gdy położył je na biurku, ale nie odszedł. Czy to była niebezpieczna gra? Nie sądzę, żebym narażała się na szczególne ryzyko, nawet nie nazwałabym tego flirtem. Nie miałam zamiaru pieprzyć się z szefem.

I stać się taka jak matka.

– W porządku – odparłam.

Wpatrywaliśmy się w siebie, aż w końcu Paul odkaszlnął i lekko zakołysał się na piętach. Położyłam dokumenty na schludnym stosiku, by zademonstrować, że mam szczerzy zamiar się nimi zająć. Może nie w tej chwili i nie na siłę, ale jednak.

– Paige, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać – oznajmił Paul.

Patrzyłam na niego przez chwilę, próbując się domyślić, o co mu chodzi, po czym skinęłam głową.

– Jasne. O czym?

– Przyjdiesz do mojego gabinetu za dziesięć minut?

Spytał tak, jakby się bał, że odmówię, choć oboje wiedzieliśmy, że nie mam wyboru.

– Naturalnie.

– Dzięki.

Zawsze był miły, ale teraz po prostu się trząsał, tak bardzo się bał.

Sporo wiedziałam o szefie, niektóre rzeczy od samego początku, innych nauczyłam się z czasem. Wszystko sprowadzało się do tego, że naprawdę lubiłam Paula. Cokolwiek go dręczyło, czułam, że się nie uspokoi, dopóki problem nie zostanie rozwiązany.

– Nalej sobie kawy – poradziłam. – Wyślę raporty i za dziesięć minut przyjdę do ciebie.

To nie tak, że wcześniej nie miał pozwolenia. Sam mógł o tym zdecydować, jednak ulga w jego oczach po mojej sugestii jasno zaświadczała, że postąpiłam słusznie. Przewertowałam raporty, zanotowałam, co i gdzie muszę wysłać, po czym pobiegłam na korytarz, żeby wstąpić do łazienki i zrobić kilka kopii.

Paul znowu garbił się przy biurku, gdy otworzyłam drzwi, ale natychmiast skupił na mnie całą uwagę.

– Witaj, Paige – powiedział. – Może usiądziesz?

Gdy usiadłam, zauważyłam, że jego spojrzenie wędruje po moich obnażonych kolanach, gdy skrzyżowałam nogi.

– Coś się stało?

– Nie, nic się nie stało. Tylko... Tylko chciałem z tobą porozmawiać.

– Rozumiem. – Czekałam cierpliwie.

Odetchnął głęboko i odsunął się na fotelu, po czym przeczesał włosy dłonią. Już wcześniej zdjął marynarkę, ale krawat był tak ciasno zawiązany pod szyją, jakby z niej wyrastał. Paul odkaszlnął i musiałam poczekać jeszcze trochę, nim się odezwał.

– Chodzi o twoją pracę.

– Tak? – Wyprostowałam się czujnie.

– Przyszedł już czas na pierwszą ocenę.

Kelly Printing, jak większość firm, raz w roku oceniała pracowników, był także okres próbny dla nowo zatrudnionych. Po pół roku człowiek mógł wylecieć na zbity pysk, jeśli nie spełnił oczekiwań szefów. Aż trudno było mi uwierzyć, że jestem tu dopiero od sześciu miesięcy, bo miałam wrażenie, że od zawsze.

Znów cierpliwie czekałam, choć nie było to łatwe. Paul nigdy nie śpieszył się z mówieniem, pewnie dlatego, że jego zdaniem każde słowo, które wypowiadał, musiało coś znaczyć. Zachowywał się tak, jakby ważył myśli, zanim je sformułuje. W przeciwieństwie do pisma, mowy nie da się wymazać. Jeśli słowo zostanie wypowiedziane, nie zniknie.

– Chciałbym tylko, abyś wiedziała, że dam ci najwyższe oceny i rekomendację na dodatkowe szkolenie.

Dziwnie się poczułam z pełnym zadowolenia uśmiechem, bo

podświadomie przygotowałam się na awanturę.

– Tak? Świetnie. Dziękuję, Paul.

Trochę się odprężył, gdy już mi to powiedział, choć nadal nerwowo bawił się długopisem. Stoczył go na krawędź podkładki, potem na blat.

– Nie ma za co – odparł. – Jestem bardzo zadowolony z twojej pracy.

– Mnie też dobrze się z tobą pracuje.

– W firmie istnieją pewne możliwości rozwoju zawodowego. – Znowu nie patrzył na mnie, tylko na długopis. – Rekomendacja mogłaby... hm... otworzyć ci do nich drogę.

Uznałam, że to interesująca informacja, ale nie wiedziałam, jak ją zinterpretować.

– Czyli?

– Możliwości awansu.

Każdego dnia czytałam wiadomości na tablicy ogłoszeń. Były tam informacje o wakatach oraz okólniki o polityce firmy, przyjęciach świątecznych i piknikach. Nic nie przyciągnęło mojej uwagi i nie sprawiło, że zaczęłam krzyczeć z radości. Nawet nie brałam pod uwagę ubiegania się o inne stanowisko.

– Czyli?

– Potrzebny jest ktoś, kto obejmie nowe stanowisko w dziale marketingu wydziału Vivian Darcy.

– A jeśli nie chcę pracować dla Vivian?

Przez chwilę Paul wydawał się bardzo zadowolony, ale szybko zrobił neutralną minę.

– Powinnaś o tym pomyśleć. Nie możesz do końca życia być asystentką, Paige.

Tu akurat się nie mylił i wzruszyło mnie, że tak uważał.

– Wcale nie zamierzam – odparłam.

– To mogłaby być dla ciebie niezła szansa – dodał.

Tu też się nie mylił. Więc dlaczego oboje posmutnieliśmy?

Z rozkładu zajęć Erica wiedziałam, że dziś wróci do domu koło ósmej. Dałam mu pół godziny na kolację, piętnaście minut na prysznic. Jeśli równie niecierpliwie jak ja wyczekiwał, aż spełni polecenia z listu, to nie powinno mu zająć więcej czasu.

Włożyłam czarny trencz, ale wcale nie po to, by wyglądać jak zboczeniec, chociaż tak się właśnie czułam, gdy szłam na parking. Wybrałam ten płaszcz, bo chciałam wtopić się w mrok, ale przez chwilę zastanawiałam się, czy nie narzucić go na gołe ciało. W końcu włożyłam jeszcze czarne spodnie od dresu i czarny T-shirt. Zabrakło mi śmiałości na nagość. Wchodząc po schodach, pomyślałam z

uśmiechem, że pewnie bym się odważyła, gdybym dostała list z takim poleceniem.

Znalazłam się na uprzednio wybranym poziomie parkingu. Miałam stąd doskonały widok przez ulicę na mieszkanie Erica.

Betonowy murek sięgał niewiele powyżej pasa. Była dziewiąta wieczorem, noc już zapadła. Pomarańczowe światła parkingu oświetlały drzwi na klatkę schodową i wszystkie kolumny, ale żadne nie znajdowało się nad moją głową, a sama poświata nie psuła widoczności. Także lampy uliczne były rozstawione na tyle szeroko, że moje podglądactwo nie ucierpiało.

Nie zabrałam lornetki, bo jej nie potrzebowałam. Ulica między budynkami była wąska i jednokierunkowa. W zasadzie mogłabym splunąć i trafić w okno Erica.

W mieszkaniu zapaliły się światła.

Zaczęło mi dzwonić w uszach, wypuściłam długo wstrzymywane w płucach powietrze. Był tam. To naprawdę miało się zdarzyć.

Wszyscy podpatrują. Robimy to cały czas, gdy nocą mijamy oświetlone domy, zerkamy w okna pokoi hotelowych, które widzimy po drugiej stronie dziedzińca, zaglądamy przez uchylone drzwi w biurze. Nigdy jednak nie szpiegowałam nikogo w nadziei, że przyłapię go na czymś nieprzyzwoitym. Nie byłam pewna, czy

napięcie, które odczuwałam jako swędzenie w koniuszkach palców, wynikało z podniety wywołanej zakazanym owocem, czy też ze złości na samą siebie.

Gdy zasłony w sypialni Erica się rozsunęły, doszłam do wniosku, że jednak chodzi o to pierwsze. Najwyraźniej byłam bardziej zboczona, niż mi się dotąd wydawało. Wcześniej podglądactwo mnie nie pociągało, ale świadomość, że to go podnieca, sprawiła, że moje sutki stanęły na baczność, a między udami poczułam napięcie. Wiedziałam, że będę musiała się rozładować jeszcze tego wieczoru.

Eric przez kilka minut stał w oknie i wyglądał na zewnątrz tak uważnie, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem mnie nie widzi, jednak w środku paliło się światło, a mnie skrywała ciemność. Mimo to nie ośmieliłam się poruszyć, tylko oddychałam powoli i obserwowałam, jak Eric wpatruje się w noc. Raczej nie dostrzegł ani mnie, ani nikogo innego, choć bacznie patrzył tu i tam.

W końcu odwrócił się i zrobił kilka kroków w kierunku łóżka. Miał na sobie tylko ręcznik, mokre włosy zaczesał do tyłu. Srebrzyste krople wody połyskiwały na opalonej skórze pleców i ramion. Nie byłam tak blisko, żeby zobaczyć, czy spływają wzdłuż kręgosłupa aż do pośladków, ale mogłam to sobie wyobrazić. I sobie wyobraziłam.

Zawahał się, obejrzał przez ramię z ręką na biodrze. Cały był

czujny, pewnie jeszcze nigdy tak intensywnie nie rozważał kwestii, czy ktoś go może widzieć z zewnątrz. Ja co prawda zawsze miałam zasłonięte firanki, ale nie do końca uniemożliwiały widok z ulicy. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że ktoś mógłby mnie podglądać. Teraz jednak już będzie inaczej. Zawsze będę zastanawiała się, czy ktoś mnie szpieguje, gdy jestem w domu. Niby sama w czterech ścianach, ale...

Z Erikiem było inaczej. Nie musiał zachodzić w głowę, czy jest sam, czy też ktoś patrzy na niego z ukrycia. Wiedział, że nie jest sam. Byłam pewna, że przez to będzie mu się trudniej rozebrać, choć twierdził, że to lubi, a nawet pragnie. I oto proszę, rozprostował się gwałtownie – i ręcznik znikł.

Mój Boże, z tyłu Eric wyglądał wspaniale. Miał szerokie ramiona, smukłą talię i gładką skórę, a także muskularne i niewątpliwie twarde pośladki. Na krzyżu dostrzegłam kępkę włosów, które przerzedzały się niżej i ponownie zagęszczały na udach i łydkach. Ramiona też pokryte były ciemnymi włosami. Gdy zmienił pozycję, zobaczyłam tors i uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Tu też miał włosy, ciemne i skręcone, ale nie był przesadnie obrośnięty. Kobieta znajdzie na piersi Erica gładką skórę do całowania.

Musiałam chwycić się betonowego murku, by nie stracić

równowagi. Austin, jasnoskóry blondyn, miał bardzo niewiele włosów na piersi, do tego golił włosy łonowe. Nie miałam nic przeciwko temu, ale przez to przywykłam do mężczyzn nader skąpo owłosionych. Gdy jednak patrzyłam na Erica, przychodziły mi do głowy krępująco atawistyczne skojarzenia.

Eric leżał na łóżku. Nie doszedł jeszcze do pełnej erekcji. Wpatrywał się w sufit i głaskał się intymnie. W pornosach, które oglądałam, mężczyźni zawsze tak mocno ciągnęli się za prącia, że wydawało się to bolesne, jednak Eric nie zaczął od walenia oburącz. Powoli przesunął wolną ręką po brzuchu i udach, a następnie chwycił penisa i popieścił go nieśpiesznie od podstawy do czubka i z powrotem, aby po chwili powtórzyć tę czynność.

Byłam jak zahipnotyzowana.

Wezgłowie znajdowało się przy ścianie naprzeciwko drzwi do sypialni, a zatem łóżko ustawiono równoległe do okna. Pasująca do wystroju mieszkania pościel była skromna, wręcz surowa. Eric wcześniej odrzucił czarną pikowaną narzutę oraz kołdrę i leżał na białym prześcieradle. Przesunął się odrobinę wyżej, żeby położyć głowę na poduszce.

Jak się czuł ze świadomością, że jest obserwowany? Traktował to obojętnie czy miało to dla niego znaczenie? Uznałam, że na pewno

ma, i to duże, bo w innym wypadku po co traciłby czas i energię na takie popisy? Gdy napręzał i demonstrował bicepsy, przygryzłam dolną wargę, podobnie jak wtedy, kiedy napiął mięśnie łydek, uginając nogi, aby wypchnąć biodra do góry.

Wychyliłam się zbyt, ryzykując, że mnie zobaczy. Zasłonił się nogą, kiedy powoli głaskał wielką pięścią członka, ale musiał zorientować się, jak to przeszkadza w obserwacji, bo zaraz wyprostował nogę i ugiął drugą, dzięki czemu nadal mogłam uważnie mu się przyglądać. Wyprężył grzbiet i odchylił głowę na poduszce. Chciałam widzieć jego twarz, ale choć zauważałam cień oczu i skos nosa, z takiej odległości rysy były rozmyte.

Z jedną dłonią na penisie Eric sięgnął drugą pod poduszkę, żeby wydobyć buteleczkę. Mój lubrykant sprzedawano z odchylaną zatyczką, a jego miał pompkę. Eric hojnie posmarował dłonie i penisa, zanim wetknął opakowanie z powrotem pod poduszkę.

Nie roześmiałam się dlatego, że to było śmieszne, tylko dlatego, że sekretne śledzenie życia erotycznego Erica było urocze i dużo mi wyjaśniało. Wiedziałam już, że często zabawiał się ze sobą i raczej rzadko sprowadzał do domu kobiety na noc, jako że osoby, które regularnie zapraszają partnerów seksualnych, nie przechowują intymnych akcesoriów pod poduszkami.

Ludzie szli, ulicą jechały samochody, jednak nic nie mogło oderwać mojej uwagi od widowiska po drugiej stronie. Słyszałam pisk opon i warkot silników, a także szum windy, ale nikt się nie zjawił, nikt nie wysiadł na tym poziomie parkingu. Przyciśnięta do betonowej kolumny, z murkiem przed sobą, byłam kompletnie pochłonięta tym, co robił Eric, i żałowałam, że nie jestem przy nim. Nocny wiatr co jakiś czas przywiewał zapach rzeki.

Zacisnęłam uda, czując narastające podniecenie widokiem Erica, który pieścił się samotnie, najpierw powoli, potem szybciej. Widziałam, jak członek znika w podkurczonych palcach, patrzyłam, jak Eric głaszcząc się po główce i raz na jakiś czas przesuwając dłoń niżej, żeby zadbać także o jądra.

Nie słyszałam go, ale widziałam, jak otwiera usta, a na twarzy pojawia się grymas rozkoszy. Coraz szybciej pompował, biodra unosiły się i opadały przy każdym ruchu. Gdybym siedziała na nim okrakiem, wpychałby się we mnie głęboko, a łechtaczka zderzałaby się z brzuchem Erica przy każdym ruchu. No tak... Pochwa się zacisnęła, łechtaczka zdrętwiała i domagała się czegoś więcej niż tylko pieszczot bielizny. Mimo to nie wsunęłam tam dłoni. I tak sporo ryzykowałam, stojąc tak i patrząc. Wprawdzie ciało domagało się takiego rozładowania, jakie fundował sobie Eric, ale rozum się

wzbraniał. W szale orgazmu mogłam się przewrócić, a nawet runąć za murek, albo mógł mnie dopaść jakiś sąsiad, gdy się onanizuję w miejscu publicznym jak szurnięta ekshibicjonistka.

Później, obiecałam sobie ponuro, czując, jak pot spływa mi po grzbiecie. Pomyślałam, że jeszcze tylko kilka minut i Eric będzie gotowy, a wtedy wrócę do domu i sama zakończę sprawę.

Zlizalam sól z górnej wargi, wyobrażając sobie, że to smak Erica. Pusta pochwa ponownie się zacisnęła, naprężyłam mięśnie ud. Było mi tak przyjemnie, że zrobiłam to jeszcze raz. I jeszcze.

Widziałam, jak Eric dochodzi, jak tryska spermą na płaski, napięty brzuch, i wtedy sama doszłam, choć ani razu się nie dotknęłam. Rozkaszałam się, wdychając wilgotny wiatr znad rzeki i pełen seksu zapach, kiedy delectowałam się rozkosznymi skurczami. Były naprawdę mocne, a jednak stałam nieruchomo i cicho, gdy otworzyły się drzwi na klatkę schodową i na parking wyszła roześmiana parka.

Nie mogłam się schować, więc udawałam, że rozmawiam przez komórkę oparta niedbale o maskę samochodu, który do mnie nie należał. Nadal przeszywały mnie orgiastyczne skurcze, kiedy uniosłam rękę, by zamachać w odpowiedzi na powitanie parki. Teraz dotarło do mnie w całej pełni, jak dobrze się stało, że nie skusiłam się

na publiczną masturbację z rozpiętymi spodniami i tak dalej, tylko rozegrałam to bardziej subtelnie.

Parka nawet nie spojrzała na Riverview Manor, choć ja oczywiście tak. Eric opadł na poduszki, oddychał ciężko i zasłaniał ręką oczy. Już wcześniej wklepałam jego numer do komórki, więc teraz szybko wystukałam SMS-a.

Bardzo ładnie.

Pół minuty później odwrócił głowę w kierunku nocnej szafki i przetoczył się na bok. Przeczytał wiadomość, po czym zerwał się z łóżka i stał w oknie przez kilka sekund. Wydawało mi się, że wyszeptał: „Dziękuję”, ale szybko zaciągnął zasłonę, więc nie byłam pewna.

Rozdział dwudziesty drugi

Już się zaczęło.

Myślałam, że wiem, jak to jest pragnąć dyscypliny narzuconej przez anonimowego mistrza, który rozumiał, czego potrzebuję i umiał mi to zapewnić. Jeden krótki list, jeden krótki SMS i przeistoczyłam się w tytuł płyty Pink Floydów. W ciemną stronę księżyca. Wstąpiłam na nieznany teren.

Czy rzeczywiście?

Od kiedy tylko trochę urosłam i zyskałam jaką taką świadomość, bardziej niż czegokolwiek pragnęłam kontroli nad swoim życiem i emocjami. Dotyczyło to każdej sytuacji, w jakiej się znalazłam. Potrzeba kontroli zdominowała mnie, a zarazem stała się ciężarem. Czułam to brzemie, lecz nie potrafiłam dokonać jego identyfikacji, jakoś okiełznać. Głównie z tego powodu skończyło się moje małżeństwo.

Rezygnacja z odrobiny kontroli sprawiła mi ulgę. Ciężar trochę zelżał, a przynajmniej łatwo było mi go dźwigać, bo koniec końców chciałam tylko się nauczyć, jak robić użytek z własnego pragnienia.

Po masturbacji Erica poszłam do mieszkania i usiadłam przy stole. Nadal czułam pożądanie. Uchyliłam wieczko atlasowego pudełka i wyciągnęłam ze środka kartkę, którą powąchałam,

zachwycając się niezwykłym zapachem świeżego papieru.

Miriam miała rację co do tego, że potrzebowałam tego papieru, a gdy już go kupię, na pewno znajdę coś ważnego do napisania. Nie myliła się też w kwestii pióra. Instrumentu piśmienniczego, przypomniałam sobie z uśmiechem. Nie byłam chirurgiem, nie byłam nawet artystką, ale miałam idealne pióro. Doskonale układało się w dłoni, gdy przykładałam je do papieru. Atrament spływał równomiernie, bez kleksów, plam i przerw. Teraz należało tylko znaleźć odpowiednie słowa.

Wiedziałam, że powinnam zacząć od tego, co mój nauczyciel angielskiego nazywał „myślami na brudno”. W żadnym z listów, które trafiły w moje ręce, nie było wykreśleń ani literówek. Trudno je nazwać poezją, ale były jasne i przejrzyste. Moje pióro zawisło nad papierem, gdy myślałam o tym, co chcę i muszę powiedzieć.

Jednak za bardzo się starałam, za dużo myśli temu poświęciłam. Poczucie obowiązku zgasiło nawet moje pożądanie. Pograżona w myślach, zagryzłam wargę tak mocno, że aż zaboląła.

W końcu odłożyłam pióro i usiadłam wygodnie na krześle. Potem wstałam i wpatrzona w papier oraz pióro, wypłam sok pomarańczowy.

Wiedziałam coś, czego pewnie nie rozgryzła poprzednia

nadawczyni listów do Erica. Traktował tę sprawę z poczuciem humoru. Może listy dawały mu seksualną satysfakcję, może pragnął przez chwilę poczuć nad sobą władzę, tak jak ja, ale przecież nie był obleczonym w skóry mięczakiem, który płaszczy się i poniża, byle polizać kobiece buty i poczuć obcas na czole. Nie, to nie w stylu Erica takie banalne sadomaso.

Eric nie jest banalny.

Dokończyłam sok i przeszłam się po kuchni. Pierwszy list był łatwy, napisałam go pod wpływem kaprysu. Drugi też nie był specjalnie trudny. Teraz jednak tak bardzo chciałam być doskonała, że mnie to paraliżowało. Znow pomyślałam o poczuciu humoru Erica oraz o jego dziesięciopunktowej liście... i napisałam:

Zjedz taco na kolację.

– Paige!

Rzadko się rumienię, ale zrobiło mi się gorąco, kiedy się odwróciłam i ujrzałam, że Eric macha do mnie z windy. Zatrzymałam się w wielkich frontowych drzwiach budynku, żeby je przytrzymać, a on wyszedł za mną na rześki wiosenny poranek.

– Cześć, Eric – powiedziałam.

– Zamierzasz biegać? – Miał na sobie czarne spodnie od dresu i

czarny obcisły podkoszulek, który uwydatniał bicepsy.

Zerknęłam na swoje adidas i ciuchy do ćwiczeń, po czym odparłam z uśmiechem:

– Można by tak pomyśleć, prawda?

– Źle zgadłem? – Przyłożył rękę do serca. – Nie mów mi, że idziesz na bal charytatywny.

– Nie, ale ja nie biegam. Za to szybko chodzę, jeśli masz ochotę.

– No to będziemy szybko chodzili – oświadczył pogodnie.

– Nie chcę cię wstrzymywać. – Udałam, że poprawiam bluzę, żeby zająć czymś ręce, kiedy na niego patrzyłam.

– A skąd, nic z tych rzeczy. – Uśmiechnął się ciepło. – Kiedyś dużo biegałem, ale to męczy kolana. Szybki chód to też niezły trening, a nie obciąża stawów. Często widuję obrażenia u ludzi, którzy za bardzo się wysilali. Nie chcę, żeby mnie spotkało coś podobnego.

Przeszliśmy przez Front Street na chodnik. Rzeka Susquehanna osiągnęła wysoki poziom po roztopach i kilku dniach deszczu. Woda rozlała się wysoko na betonowych schodach przy brzegu. Na City Island dojrzałam jaskrawoczerwono-białe paski markiz nad prysznicami publicznej plaży. Może zanurzyłabym nogę w tej wodzie, ale nigdy w życiu nie odważyłabym się popływać.

– W prawo czy w lewo? – spytał Eric, rozciągając się fachowo.

Gdybyśmy skręcili w lewo, trafilibyśmy do śródmieścia, a potem do autostrady, ale mogliśmy też iść wzdłuż rzeki. Skręciwszy w prawo, minęlibyśmy bogatsze dzielnice i duże domy, które niegdyś należały do prywatnych właścicieli, lecz teraz mieściły się w nich biura. No i jeszcze posiadłość gubernatora, która nieodmiennie mnie fascynowała, a to dlatego, że tak ważny budynek wydawał się nie na miejscu na otwartej przestrzeni, gdzie każdy mógł stanąć przed ogrodzeniem i zajrzeć. Kiedy byłam w Waszyngtonie, to samo czułam przed Białym Domem.

– W prawo. – Wskazałam głową kierunek, ale przez cały czas patrzyłam, jak Eric się rozciąga.

Bez przekonania próbowałam iść w jego ślady, ale nigdy nie rozciągałam się przed ćwiczeniami, więc średnio mi to wyszło.

Eric spojrzał na mnie z uśmiechem, lecz nie skomentował moich wysiłków, tylko spytał:

– Gotowa?

– Jasne.

Kiedy miałam osiem czy dziewięć lat, sporo się nachodziłam. Mieszkałyśmy w jednej z kilku przyczep kempingowych – było ich zbyt mało, aby to zbiorowisko nazwać osiedlem – z ówczesnym facetem mamy, Bobem. Mamę zwolnili z pracy przy pakowaniu

słodczy w fabryce w Hershey i po raz pierwszy, odkąd pamiętałam, związała się z innymi paniami i powstała grupa przyjaciółek, które robiły to wszystko, co robią telewizyjne mamy, to znaczy przyrządzały lunchy swoim mężczyznom i chodziły na wycieczki do centrum handlowego, gdzie patrzyły na rozmaite rzeczy, ale rzadko coś kupowały. Choć mama nie miała choćby jednego zbędnego kilograma, co trwało aż do narodzin Arty'ego, cała grupa chodziła po okolicy, żeby utrzymywać się w formie. Tak naprawdę był to pretekst do ucieczki od dzieci na plotki, ale często patrzyłyśmy na nie z betonowego ganka, kiedy chodziły ustaloną trasą, i zastanawiałyśmy się, dlaczego tak głośno się śmieją.

Ja i Eric się nie śmialiśmy. Narzuciłam tempo, ale miał dużo dłuższe nogi, więc maszerowaliśmy szybciej, niż zwykle chodziłam. Duma nie pozwalała mi poprosić, aby zwolnił, więc brakowało mi tchu na trajkotanie. Mijaliśmy biura, w końcu trafiliśmy na Green Street, gdzie Harrisburg raptownie zmieniał się z miasta w przedmieście. Pojawili się rowerzyści i biegacze, zwykle podążający w przeciwnym kierunku. Cieszyłam się, że idziemy w tempie, które uniemożliwiało rozmowę, zresztą Eric nie był gadułą.

Jakoś nie przeszkadzał mi pot zbierający się pod pachami i spływający po policzkach. Makijażu właściwie nie nałożyłam, no i

żadna kobieta nie wygląda dobrze w dresie. Gdyby to był ktoś inny, już wyliczałabym w myślach swoje wady i żałowała, że nawet nie posmarowałam ust błyszcznikiem, ale z Erikiem to nie miało znaczenia.

Ponieważ masturbował się na moje polecenie, nie było ważne, jak wyglądałam ani co na siebie włożyłam. Miałam nad nim władzę. On o tym nie wiedział, ale ja tak.

Dzięki temu nie czułam napięcia. Nie musiałam się zastanawiać, czy mu się podobam ani co o mnie myśli. Mogłam się o tym dowiedzieć w każdym momencie, wystarczy, że napiszę list, a gdybym doszła do wniosku, że jednak mi się nie podoba, sprawa zakończy się na spacerach nad rzeką.

Z rozmyślań wyrwał mnie pytaniem:

– Jak daleko chcesz iść?

Spojrzałam na zegarek, obliczając pokonany dystans i zastanawiając się, jak długo będziemy wracać. Miałam zjawić się u taty, żeby popilnować chłopców, podczas gdy on i Stella pójdą na imprezę charytatywną. Tak naprawdę wiedziałam, że mam się dowiedzieć, co gryzie Jeremy'ego. Na szczęście dopiero zbliżała się pora lunchu. Gdy wychodziliśmy, niebo było zasnuwane chmurami, ale już pojawiło się słońce. To był pierwszy naprawdę piękny dzień

wiosny. Nie chciałam go marnować.

– Jeszcze kilometr. – Otarłam ręką twarz. – No i chciałabym czegoś się napić.

– W porządku.

Szliśmy nieco wolniej. Chodnik skończył się tam, gdzie nabrzeże gwałtownie obniżało się do rzeki. Po drugiej stronie ulicy było kilka restauracji.

– Wstąpmy do Taco Bell – zaproponowałam, nie mogąc się oprzeć.

Eric zerknął na mnie, ale nawet jeśli myślał o ostatnim liście, w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać.

Gdy dotarliśmy do parkingu przed restauracją, zdążyłam trochę ochłonać. Wściekle świecące słońce znów zaszło za chmury i smagał nas wiatr znad rzeki. Czułam się jednak dobrze, gdyż studził rozpaloną twarz. Eric przytrzymał mi drzwi. Gdyby zrobił to ktoś inny, nie zwróciłabym na to uwagi. Teraz jednak zastanawiałam się, czy chciał być tylko uprzejmy, czy miał jakiś inny, ukryty powód.

Doszłam do wniosku, że zwariuję przez takie rozważania, więc skupiłam się na menu. Od dawna nie byłam w Taco Bell, gdzie wprowadzili całą masę nowych dań. Kiedyś odżywiałam się niemal wyłącznie fast foodami, bo były tanie, ale tym razem nic mnie nie

kusiło, nawet kiedy wzięłam pod uwagę fakt, że spaliłam sporo kalorii podczas marszu.

– No już – pośpieszył mnie Eric.

Zamówiłam dużą dietetyczną colę. Powstała trochę niezręczna sytuacja, bo Eric uparł się zapłacić, a ja zaproponowałam, ale w końcu ze śmiechem ustąpiłam. To był miły i niespodziewany gest.

– Jedna cola naprawdę nie doprowadzi mnie do ruiny, Paige. – Podał dwudziestkę kasjerowi, który popatrzył na nią podejrzliwie i zaczął robić jakieś dziwne rzeczy z mazakiem.

– Dziękuję.

Wzięłam napój i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że zawartość wielkiego kubka wystarczyłaby do napełnienia akwarium. Słodycz i bąbelki wypełniły mi gardło, kiedy z przyjemnością wlałam w siebie płyn.

Idąc za mną do stolika, Eric zareagował śmiechem na moje pomruki zadowolenia.

– Oto westchnienie prawdziwego nałogowca.

– To aż takie oczywiste?

Zaczekał, aż usiądę, nie zajął miejsca pierwszy. Zrobiło mi się przyjemnie i pomyślałam, że mogłabym do tego przywyknąć. Gdy usiadł naprzeciwko mnie, nasze kolana się zetknęły.

– Tylko dla kogoś, kto kiedyś był uzależniony od kofeiny. –
Odwinął taco i rozprostował papier palcami. – Na pewno nie jesteś
głodna?

– Na pewno. – Tłuste mięso i ser mogły dobrze wyglądać, ale
wiedziałam, że mój żołądek już nie tolerował takich śmieci.

A wszystko dzięki listom.

Eric wpatrywał się w swoje danie.

– Uwielbiam taco – mruknął. – To najwspanialsza potrawa na
świecie.

– Skoro tak uważasz. – Rozbawiona łyknęłam colę.

– A ty nie lubisz? – Wciąż jeszcze nie zaczął jeść.

– Przepadam za meksykańskim jedzeniem, tyle że nie z Taco
Bell.

– To dlaczego chciałaś tu wstąpić? – Wepchnął listek sałaty do
muszli taco.

Przyłapał mnie, chociaż nie mógł o tym wiedzieć.

– Lubię wielkie napoje.

Eric pokiwał głową, jakby to miało sens. Przeprosiłam go i
poszłam do łazienki. Nic nie jadłam, ale i tak chciałam umyć ręce i
twarz po spacerze. Nagle telefon zawibrował mi w kieszeni, a kiedy
go wyciągnęłam, ujrzałam nieoczekiwanego MMS-a.

Zdjęcie taco.

Żadnej wiadomości, tylko zdjęcie, ale od razu wiedziałam, że to taco Erica. Oparłam się o metalową ścianę kabiny, ściskając telefon w dłoni. Miałam ochotę tańczyć i wybuchnąć głośnym śmiechem. Potem szybko umyłam ręce i poklepałam twarz mokrym papierowym ręcznikiem. Wahałam się tylko chwilę, zanim zaczęłam wystukiwać odpowiedź.

Przez fast food zgniją Ci wnętrzności. Następnym razem, gdy Cię nagrodzę, oczekuję, że uraczysz się czymś wartościowym.

Dziwnie się czułam bez pięknego papieru, pióra i wolno płynącego czasu. Gdy stałam w publicznej toalecie, w której śmierdziało środkiem dezynfekującym, nie za bardzo czułam się twardą i surową dominą. Choć czy na pewno? Przecież podczas wysyłania wiadomości przeszył mnie pełen ekscytacji dreszcz.

Zanim wróciłam, Eric już skończył taco. Chyba się nie zastanawiał, dlaczego tak długo mnie nie było, bo o nic nie pytał.

– Powinniśmy już wracać. – Gdy to mówił, jego telefon się rozjazgotał. – Przepraszam. – Poczekał, aż skinę głową, po czym przeczytał wiadomość i z uśmiechem włożył aparat do kieszeni. – Gotowa?

– A możemy wracać trochę wolniej? – Uniosłam kubek z colą.

– Jasne. – Rozciągnął szyję i poklepał się po brzuchu. – Jeśli chcesz.

Ciemniejące niebo i chłodny wiatr nie pozwoliły nam za bardzo się guzdrać, ale dzięki rozmowie czas minął tak szybko, jakbyśmy biegli. Kiedy słuchałam Erica, zapomniałam nawet na jakiś czas, że go oszukuję i znam jego sekrety. Miał ogromne poczucie humoru i był inteligentny. Naprawdę inteligentny, nie w protekcjonalny sposób, dzięki czemu nie czułam się przy nim głupia. Poruszał rozmaite tematy, czekał na mój komentarz i słuchał, naprawdę słuchał, co mam do powiedzenia.

Kiedy dotarliśmy do Riverview Manor, spadły pierwsze krople zimnego wiosennego deszczu, a ja byłam na wpół zakochana.

– Muszę iść do siebie – powiedziałam przy drzwiach frontowych.
– Dziękuję za napój.

– A ja przebiegnę się jeszcze z kilometr lub dwa. Mam dziś wolne – wyjaśnił Eric. – Muszę coś zrobić ze stresem.

Pomyślałam, że chętnie bym mu pomogła, ale oczywiście nie mogłam tego powiedzieć głośno.

– Jasne – oznajmiłam tylko. – Do zobaczenia. – Pomachał mi i zniknął.

Gdy tylko weszłam do mieszkania, zdjęłam przeupocone ciuchy i pobiegłam pod prysznic, by zmyć pot. I rozmyślałam o Ericu. O jego śmiechu i o tym, jak dobrze się z nim czuję. A także o tym, że miałam nad nim niezasłużoną przewagę. Wiedziałam o Ericu to, czego nie miałam prawa wiedzieć.

Nie wiedziałam, czy przez to podobał mi się jeszcze bardziej niż na początku. W końcu zauważyłam go znacznie wcześniej. Może to było przeznaczenie? A może przypadek albo szczęśliwy zbieg okoliczności. Może gdybym nie dodała dwóch do dwóch, już bym o nim zapomniała, albo przynajmniej pieprzyła się z nim.

Nie zrobiłam ani tego, ani tego, więc zdecydowałam się na coś innego.

Twój czas nie należy już do Ciebie. Każda minuta należy do mnie, niezależnie od tego, co robisz. Oczekuję, że będziesz myślał o tym, czy Twoje czyny wprowią mnie w dobry humor, czy też wzbudzą moje niezadowolenie. Spodziewam się zatem pełnego sprawozdania obejmującego czas od 18.00 do północy. Co godzinę będziesz pisał do mnie SMS-a z informacją, gdzie jesteś i czym się zajmowałeś przez ostatnich 60 minut.

Rozdział dwudziesty trzeci

– Masz nasze numery, prawda? – Stella jak zawsze była spóźniona.

– Owszem.

Przybyłam punktualnie z kilkoma plotkarskimi czasopismami, żeby jakoś przetrwać wieczór oglądania Cartoon Network i wysłuchiwanie komentarzy Tylera na temat najnowszej gry komputerowej. Tata obiecał mi kolację, oznaczało to jednak dwie mrożone pizze, które powoli przypalały się w piekarniku.

Stella podskakiwała na jednej nodze, poprawiając pasek przy bucie i jednocześnie zapinając kolczyk. Doprawdy, miała niesłychaną koordynację, bo bez trudu poradziła sobie z tą ekwilibrystyką, po czym na mnie spojrzała.

– Schudłaś?

– Chyba tak – Popatrzyłam po sobie. – Trochę.

Stella okrążyła mnie powoli, na koniec powiedziała: – Dobrze wyglądasz. Ładna spódnica. Ann Taylor?

Tylko Stella mogła popatrzeć na mój tyłek i zobaczyć metkę. Nie musiała wiedzieć, że kupiłam to w lumpeksie.

– Owszem.

– Ładna. Mam świetną torebkę, która będzie pasowała do twoich

butów. Poczekaj, przyniosę.

– Stella – wtrącił mój tata. – Spóźnimy się.

Przygwoździła go spojrzeniem, które jasno oznajmiało, gdzie jest jego miejsce, dodając na koniec: – Vince, doprawdy. To dziesięć minut stąd. Pobiegnę tylko po torebkę dla Paige.

Tata popatrzył za nią z upodobaniem, gdy pędziła po schodach. Zawsze tak na nią patrzył, jakby uszczęśliwiało go spełnianie jej zachcianek. Zresztą pewnie tak było. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek spojrzał takim wzrokiem na mamę.

– Gdzie chłopcy? – zapytałam.

– Gdzieś tam. – Machnął ręką w kierunku pokoju z telewizorem.

– Bawcie się dobrze – powiedziałam do niego w chwili, gdy Stella pokazała się z wyjątkowo obrzydliwą torebką.

– Proszę. – Wręczyła mi ją z promiennym uśmiechem. – Prawda, że idealnie pasują?

Spojrzałam na swoje spiczaste buty, a potem na torbę. I torba, i buty były czarne, ale na tym kończyły się podobieństwa. Torba była ozdobiona kilkoma wielkimi złotymi sprzączkami, z paskami ze złotej lamy. Wszędzie wisiały frędzelki.

Podziękowałam, ale cofnęła rękę, gdy sięgnęłam po torbę, i pokręciła głową.

– Nie – powiedziała. – Wiesz, tak naprawdę do ciebie nie pasuje.
To nie jest twój styl, prawda, Paige?

Byłam zbyt zdumiona tym, że jej zdaniem mam jakikolwiek styl, aby silić się na uprzejmość.

– Tak naprawdę to nie.

– Stella. Już pora. – Tata postukał w zegarek.

– No cóż... – Westchnęła. – Myślałam, że będzie świetnie pasowała do tych butów, ale szczerze mówiąc, Paige, teraz masz znacznie... czystszy styl.

To nie był najmiłszy komplement, ale i tak się uśmiechnęłam.

– Lepiej już idźcie – powiedziałam.

Roztaczając zapach perfum i pobrzękując biżuterią, w końcu pozwoliła, by ojciec wziął ją pod rękę i odciągnął. Odprowadziłam ich do drzwi i zamknęłam za nimi, ale dopiero po powrocie do kuchni coś sobie uświadomiłam. Jeszcze kilka miesięcy temu na komplement Stelli zareagowałabym niechętną wdzięcznością. A teraz... Nie chodziło o to, że miałam to gdzieś. Po prostu nie miało najmniejszego znaczenia.

Gdy zawibrował telefon, z uśmiechem wyciągnęłam go z kieszeni dżinsów.

Wziąłem prysznic. Jem kanapkę z indykiem. Mam film do

obejrzenia. Jestem sam w sobotni wieczór.

Może oczekiwał odpowiedzi, ale to nie należało do planu, więc wsunęłam telefon z powrotem do kieszeni i zajęłam się swoją kolacją.

– Paige! – Tyler zmaterializował się za mną, gdy otworzyłam piekarnik i wyciągnęłam pizzę z przypalonym serem. – Zgadnij co!

Położyłam pizzę na marmurowych podkładkach, które Stella sprowadziła z Włoch, kiedy zmieniali wystrój kuchni.

– No co?

– Udało mi się dojść do siedemnastego poziomu w Windago Diamond! No chodź, zobaczysz! – Pociągnął mnie za rękę, na której wciąż miałam kuchenną rękawicę.

– Sekundę.

Wpatrywaliśmy się w pizzę, aż wreszcie Tyler się skrzywił i spytał zniesmaczony: – Naprawdę musimy to jeść?

– Myślałam, że przepadasz za pizzą.

– Ale ta jest ohydna.

– No tak, jest. Wybacz, mały, ale właśnie to zostawiła twoja mama.

Westchnął ciężko i oparł się o ladę.

– A mogę zjeść kanapki z masłem fistaszkowym i dżemem?

O rany. Jeśli dzieciak rezygnował z pizzy na rzecz masła fistaszkowego i dżemu, to musiało być naprawdę kiepsko.

– A może postawię wam coś na mieście? – zaproponowałam. – Chcecie iść do Jungle Java albo gdzieś?

Tam też podawali pizzę, zbyt drogą i niespecjalnie lepszą od tej, którą zostawiła Stella, ale przynajmniej nie była przypalona. Szczerze mówiąc, to było trochę egoistyczne z mojej strony, bo wiedziałam, że jeśli chłopcy zaczną biegać po placu zabaw albo grać w salonie gier, zdołam we względnym spokoju przeczytać czasopisma.

– Tak! – Tyler wyrzucił piść w powietrze. – Jeremy, idziemy! Paige zabiera nas do Jungle Java!

Jeden mały chłopiec nie powinien robić tyle hałasu, ale z drugiej strony był już prawie tak wysoki jak nasz tata i miał większe stopy niż ja. Tyler wpadł do pokoju telewizyjnego, ja za nim. Okazało się, że Jeremy ponuro naciska guziki konsoli do gier podłączonej do wielkiego telewizora w kącie. Nawet nie podniósł wzroku, kiedy Tyler wpadł do środka i skoczył na kanapę, żeby zrzucić brata.

– Spadaj, debilu! – Jeremy tak mocno popchnął Tylera, że ten zwalił się na podłogę.

– Ej! – wrzasnęłam, zanim skoczyli sobie do oczu. – Zamknijcie się obaj. Albo się uspokoić, albo zostanieie i będziecie jeść zasraną

pizzę mamy.

Popatrzyli na mnie szeroko otwartymi oczami. Wiem, że ze względu na przekleństwo, ale przynajmniej zwróciłam na siebie ich uwagę.

Wskazałam telewizor.

– Wyłącz to i wkładaj buty. Idziemy.

– Jungle Java jest do dupy – wymamrotał Jeremy, mijając mnie.

Chwyciłam go za łokieć. Zatrzymał się, ale nie patrzył mi w oczy. Był prawie tak wysoki jak ja.

– Mają tam nowe gry na żetony.

W innych okolicznościach powiedziałabym mu, żeby się ogarnął. To, co dręczyło Jeremy'ego, nie dotyczyło już tylko jego rodziców, ale i mnie. Przypomniałam sobie jednak, jak to jest mieć dwanaście lat, i zlitowałam się nad nim.

Wzruszył ramionami, a jego brat tylko biegał między nami i bełkotał o tym, w co zagra, i jak jego kolega ze szkoły zafundował sobie neonowe światła w pokoju za wygrane kupony i...

– Cicho, mały – fuknęłam. – Wskakuj do auta.

Patrzyłam, jak obaj wychodzą. Tyler nadal trajkotał, a Jeremy zachowywał zwyczajowe milczenie.

Gdy już dotarliśmy pod Jungle Java, musiałam przytrzymać

Tylera, żeby nie zaczął biegać po parkingu.

– Człowieku, uspokój się. Tu są samochody.

Szarpnął się niczym koń wyścigowy, usiłujący wydostać się z boksu.

– Pośpiesz się, Paige! – krzyknął. – Jezu!

– Jezu! – powtórzyłam szyderczo i wepchnęłam ich do środka, gdzie wymieniłam dwadzieścia dolarów na żetony, a także zamówiłam wielką pizzę i napoje.

– O rany, Paige, jesteś super! – Tyler wybałuszył oczy, patrząc na żetony upchnięte w plastikowym etui przyczepianym do paska.

Jeremy przyjął ode mnie żetony, ale nie pobiegł za bratem do salonu gier.

– Dzięki – powiedział.

Dla mnie czterdzieści dolarów to nie było mało, ale myślałam, że dla nich to jak splunąć, więc podziękowanie mnie zdumiało.

– Proszę bardzo – odparłam. – Idź się zabaw. Ja będę tutaj.

Jeremy skinął głową i poszedł do automatów. Jungle Java podobno przygotowywała salę laserową na tyłach, ale jak na razie nic tam jeszcze nie było. Lokal naprawdę się rozrósł, tym bardziej gdy się pamięta, że firma zaczynała od podawania kawy i dysponowała tylko małym placem zabaw dla kilkulatków. Gdy chłopcy byli mniejsi,

przyprawdzałam ich tu parę razy. Nadal trudno mi było uwierzyć, że jesienią Jeremy pójdzie do gimnazjum. W ogóle trudno mi było uwierzyć w wiele rzeczy, które się ostatnio wydarzyły.

Gdy zadzwonił telefon, moje serce zabiło gwałtownie, ale nie był to następny SMS od Erica. Nastawiłam wiadomości tekstowe na wibracje, a poza tym nie minęła jeszcze godzina. Mimo to odebrałam.

– Cześć, Austin.

– Skąd wiedziałaś, że to ja?

– Bo mam identyfikację dzwoniących, ciemniaku.

– Aha, czyli jestem w twojej książce telefonicznej – skomentował ze śmiechem.

Choć sama mu o tym powiedziałam, nie chciałam się do tego przyznać. Ot, głupota. I przez tę głupotę milczałam.

– Paige? Masz mnie w książce telefonicznej? – dopytywał się Austin.

– Tak, ale tylko dlatego, że ciągle wydzwaniasz. – Wokół mnie zatroskane matki krzyczały na dzieci, więc przysłoniłam ręką mikrofon.

– Gdzie jesteś?

– W Jungle Java. – Westchnęłam ciężko.

– Z Artym?

– Nie, z Jeremym i Tylerem.

Austin milczał przez chwilę, aż wreszcie spytał:

– Mogę wpaść?

Obok mnie przebiegło wrzeszczące dziecko ścigane przez matkę. Ktoś z obsługi przyniósł pizzę do mojego stolika, więc wyciągnęłam szynkę i machnęłam na braci, żeby przyszli i zjedli, zanim wystygnie. Obaj to widzieli, jednak zgodnie mnie zignorowali.

– Małe sukinsyny – warknęłam.

– Co?

Usłyszałam, co powiedział, ale udawałam, że mi to umknęło.

– Austin, muszę już kończyć.

– Nie odpowiedziałaś na żadną z moich wiadomości.

Nie wydawał się zły, ale uznałam, że atak będzie najlepszą formą obrony.

Cóż, pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Wybacz. – Westchnęłam trochę przesadnie. – Nie wiedziałam, że jestem ci coś winna.

– Nie jesteś. Po prostu myślałem, że mamy już za sobą ten główniany etap. Jezu. Dlaczego musisz mnie gasić?

– Sam zadzwoniłeś. Czego chcesz?

– A czego zawsze chcę, kiedy dzwonię?

– Jestem zajęta – odpowiedziałam głucho.

Na to też się nie obraził, tylko zaproponował:

– Mogę być za dziesięć minut.

– Za dziesięć minut nie będzie już śladu po pizzy, a chłopcy wydadzą wszystkie żetony.

– No to za siedem.

– Austin... – Znowu westchnęłam i raz jeszcze zamachałam.

Specjalnie podniosłam się z krzesła, żeby Jeremy i Tyler nie mogli mnie zignorować. – Dlaczego?

– Do zobaczenia.

Rozłączył się, zanim zdążyłam cokolwiek dodać, ale po chwili mój telefon zawibrował i wyciągnęłam go z kieszeni, żeby przeczytać kolejną wiadomość: *Jestem w połowie Życia Briana. Myślę o lodach.*

Znów nie odpowiedziałam.

Słuchał mnie. Ten fakt sprawił, że aż kręciło mi się w głowie od rozmaitych możliwości. Byłam zbyt zajęta dystrybucją rozmięklej pizzy i nadzorowaniem ponownego napełniania napojów, aby zaprzętać sobie głowę Austinem. Nie po raz pierwszy mój licealny chłopak, mąż i eksmąż w jednej osobie obiecał, że się ze mną spotka, ale się nie zjawił. Kiedy więc zobaczyłam, jak pewien znany mi blondyn przedziera się przez tłum, nawet nie drgnęłam, tylko

siedziałam nieruchomo z kawałkiem pizzy, a tłuszcz ściekał po palcach.

– Austin! – Twarz Jeremy’ego rozjaśniła się na moment, zanim sobie przypomniał, że powinien być wściekły na cały świat. Zgarbił się i uniósł dłoń w omdlewającym geście. – Cześć.

– Cześć. – Austin uniósł rękę w taki sam sposób i usiadł obok Tylera. – Posuń się, mały, i daj kawałek pizzy.

Tyler był w połowie długiego opisu gier, w które zagrał, oraz kuponów, które zebrał. Zadowolony, że przybyła nowa para uszu do słuchania, odwrócił się do Austina, tak jakby widzieli się wczoraj, a nie ponad trzy lata temu, na co tylko pokręciłam głową i roześmiałam się pod nosem. Kiedy rozstałam się z Austinem, Tyler był niewiele starszy od Arty’ego, a zresztą nawet gdy byliśmy razem, synowie taty nie spędzali z nami zbyt dużo czasu. Mimo to obu ciągnęło do niego tak samo jak Arty’ego. Jedynek Austin był dobrym starszym bratem.

Rzadko żałowałam naszego rozvodu, ale patrząc na Austina i chłopców, poczułam się winna. Mnie mogły zastąpić inne kobiety, ale został też pozbawiony kontaktu z moim przyrodnim rodzeństwem. Zerknął na mnie, ale nie odwróciłam wzroku.

Gdy chłopcy poszli grać, Austin przekonał mnie, żebym odłożyła czasopisma i zagrała z nim w Skee-Ball. Był ode mnie lepszy i

zgarniał punkty, a kupony sypały się z automatu. Wprawdzie nie zdobyłam zbyt wielu punktów, ale dobrze się bawiłam. Kiedy rzucałam ostatnią drewnianą piłkę i udało mi się trafić w otwór za dziesięć punktów, podskoczyłam triumfalnie i dostrzegłam, że Austin wpatruje się we mnie.

– Co? – Nagle zawstydziłam się plam po sosie widocznych na twarzy.

– Co się z tobą dzieje?

Mój telefon znowu zawibrował.

– Nic – odparłam, otwierając aparat.

Film się skończył. Zjadłem lody. Chciałem poczytać, ale nie wiem co. Chyba się położę. Bardzo nudny wieczór. Wybacz.

Wepchnęłam telefon głęboko do kieszeni i podniosłam się, żeby oderwać kupony.

– Robi się późno, muszę odprowadzić chłopców do domu.

Wymieńmy to na gotówkę.

– Paige. – Austin zatrzymał mnie, łapiąc za łokieć.

Wszechobecny hałas rozdzierał uszy, ale i tak go usłyszałam.

Uniosłam brwi i spojrzałam na dłoń Austina, którą pośpiesznie cofnął.

– Możemy porozmawiać?

– Jest późno, Austin. – Próbowałam znaleźć braci w tłumie. – Muszę odstawić ich do domu przed powrotem taty i Stelli. Nie zostawiłam wiadomości, więc będą się martwić.

– Mógłbym jechać z tobą.

– Do taty? – Wybałuszyłam oczy. – Oszalałeś?

Jak na człowieka, który nieszczególnie interesował się moim życiem, na wieść o rozwodzie tata wyjątkowo się wściekł na Austina. W zasadzie sama się do tego przyczyniłam, bo nie opowiedziałam ojcu całej historii. Tak naprawdę nikomu nie opowiedziałam, tylko pozwoliłam, by każdy wyciągnął własne wnioski. Jedynie mama rozgryzła moje niedomówienia i domyśliła się prawdy, ale nie czułam, że mnie potępia. Nigdy o tym nie wspominała, ale i tak byłam pewna, że wszystko wie.

– Twój stary nadal się na mnie wścieka?

– Nie przepada za tobą. Chłopaki! Idziemy!

Tyler przybiegł do mnie z całą wstęgą kuponów, a Jeremy szedł za nim z zaciśniętymi pięściami. Zanim zdążyli się odezwać, przedarłam swoją wstęgę kuponów na pół i wręczyłam każdemu po kawałku.

– Idźcie po nagrody, muszę was odwieźć do domu.

– Macie, to też weźcie. – Austin również dał im po połowie

kuponów.

Wiedzieli, że trafili na żyłę złota, więc uciekli, żebym nie zdążyła zmienić zdania.

– Nie musiałeś tego robić – powiedziałam do Austina.

– Po co mi jakieś śmieciarskie nagrody? – Wzruszył ramionami.

– To dzieci.

– Miło z twojej strony – mruknęłam.

– Potrafię być miły. – Uśmiechnął się do mnie.

W odpowiedzi przewróciłam oczami, po czym rzuciłam: – Do widzenia, Austin

– Nie mogę jechać?

– Do ojca? Nie. – Uniosłam rękę. – I później też nie.

Popatrzył na moją kieszeń.

– Co, masz kogoś... czy jak?

Hałas wcale nie ustał, jednak poczułam się tak, jakby nagle zapadła głucha cisza. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdołałam wydobyć z siebie nawet słowa. Czułam, że mam pustkę w głowie.

– Możesz mi powiedzieć, jeśli jesteś z kimś. – Jednak wyraz oczu Austina przeczył tym słowom.

– Nie, jestem sama... Jezu, Austin, czy to w ogóle twoja sprawa?

Zawsze potrafiłam bronić się przed jego oskarżeniami, ale tym razem nie zamierzał odpuścić. Przyszpilił mnie spojrzeniem.

– A może to inny kumpel od pieprzenia? – Urwał i zmarszczył brwi.

– Nie – odparłam lodowato. – I uważaj na język. Tu są dzieci.

Austin uważnie przyjrzał się mojej sylwetce, zanim znów popatrzył mi w oczy. Nie potrafiłam wywnioskować z jego miny, co myślał. Nie musiałam jednak zgadywać, bo sam powiedział: – Zmieniłaś się, Paige, i to bardzo.

– Ludzie się zmieniają.

– Tak... – Patrzył na mnie z dziwnym spokojem. – Rzeczywiście się zmieniają. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Rozdział dwudziesty czwarty

– Austin! – Ludzie odwrócili głowy, a on się zatrzymał i zaczekał, aż do niego podejść. Tego się nie spodziewałam, może nawet wcale na to nie zasłużyłam. – Co cię to obchodzi? – Nie to pytanie chciałam mu zadać. Tak naprawdę nie wiedziałam, o co zapytać, więc zamilkłam.

– A dlaczego ciebie nie obchodzi?

– Obchodzi – odparłam cicho, świadoma, że przypatruje się nam mniej więcej setka wścibskich oczu.

– Paige! Mogę jeszcze pograć...?

Tyler jeszcze nie skończył, kiedy wręczyłam mu garść monet.

– Idź razem z Jeremym. I nie opuszczajcie budynku.

– O rany... – Popatrzył na Austina, potem znowu na mnie. –
Dzięki, Paige.

– Jesteś dla nich dobra – powiedział Austin, gdy Tyler zniknął.

– Cała ja. Należy mi się medal. – Wyszłam na parking przed budynkiem. Żałowałam, że nie mam płaszcza, choć chłodu, który czułam w środku, nie rozgrzałaby nawet puchowa kurtka.

Patrzyliśmy na siebie, aż w końcu pierwsza odwróciłam wzrok.

– Czego ode mnie chcesz? – spytał Austin.

To nie było niezwykle pytanie, jednak poczułam ucisk w

brzuchu.

– Niczego od ciebie nie chcę, właśnie o to chodzi, prawda? –
odparłam.

– Jezu, Paige! – W tym momencie drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich matka z dwójką dzieci. Austin cofnął się, żeby mogła przejść, poczekaliśmy, aż cała trójka znajdzie się na środku parkingu, zanim znów się odezwał: – Dlaczego nie? Dlaczego nie, do kurwy nędzy?

– Nie wiem! – Znów nie to chciałam powiedzieć.

Podszedł bliżej. Nie wiedziałam, czy się boję, czy jestem podniecona.

– Co cię przekona, że się zmieniłem?

– A co cię przekona, że ja nie?

Nie krzyczeliśmy, jednak gardło bolało mnie tak, jakbym darła się co sił w płucach.

Austin zbliżył się jeszcze bliżej.

– Czego chcesz? Żebyś skakał przez obręcze? O to ci chodzi? Na tym ci zależy? – Wpatrywał się we mnie, aż wreszcie coś wyczytał z mojej twarzy, bo zwiesił ramiona. – Jaki mężczyzna się tak zachowuje?

Bezradnie pomyślałam o Ericu. Wstyd, furia i pożądanie

mieszały się we mnie z rozpaczą.

– Niektórzy mężczyźni nie mieliby nic przeciwko temu.

Austin wyrzucił ręce w powietrze i ciężko westchnął. Tym razem, gdy odchodził, patrzyłam za nim, ale nie zawołałam.

Droga powrotna do domu na szczęście przebiegła w spokoju, bo Tyler nieco przycichł. Gdy dotarliśmy na miejsce, automatyczna sekretarka poinformowała nas, że tata i Stella wrócą później.

Wysłałam Tylera na górę, żeby umył zęby i się kładł, ale poprosiłam Jeremy'ego o pozostanie ze mną. Tyler naprawdę musiał być bardzo zmęczony, bo nie stawiał oporu.

– Usiądź. – Wskazałam Jeremy'emu stół przy kuchennym aneksie. – Napijesz się coli?

– Nie wolno mi.

Wyciągnęłam dwie puszki z lodówki i popchnęłam jedną do niego.

– Tak, jasne. Udawaj niewiniątko przy matce.

Gdy otworzyliśmy puszki, usłyszałam na górze plusk wody, tupanie oraz śpiew. Zaśmiałam się, a Jeremy przewrócił oczami.

– No więc... – Upiłam duży łyk. – Co cię zżera?

– Nic.

– Tata mówi, że dajesz wycisk jemu i Stelli, a także masz kłopoty

w szkole. Co jest grane, młody?

– Tata kazał ci mnie przesłuchać? – Jeremy prychnął ze złością. –
Dlaczego nie zostawi mnie w spokoju?

– Bo to twój ojciec.

Jeremy miał taki sam kolor oczu jak tata i ja, niebieski z szarym.
Teraz pociemniały ze złości.

– Twój też!

– No i co z tego?

Wzruszył ramionami i jeszcze bardziej się przygarbił, a ja
czekałam. Kiedyś był taki jak Tyler, usta mu się nie zamykały, ale to
było kiedyś. Mogłam poczekać, miałam czas.

– Czy ty go czasem nienawidzisz? – Zapytał tak cicho, że omal
nie dosłyszałam.

Byłam tak zdumiona tym pytaniem, że aż się wyprostowałam.

– Czy nienawidzę taty?

– Tak. – Popatrzył na mnie szklanymi oczami.

Kompletnie nie wiedziałam, o co chodzi, jednak starałam się
zachować spokój.

– Dlaczego, Jeremy? Dlaczego go nienawidzisz?

Zwiesił głowę. Pomyślałam, że dwanaście lat to ciężki wiek. Nie
jest się ani małym dzieckiem, ani nastolatkiem. Gdy byłam w tym

wieku, na głowie mamy pojawiły się pierwsze siwe włosy.

– Ciągłe powtarza, że rodzina jest najważniejsza. – Wręcz wypluł to ostatnie słowo, po czym pociągnął nosem.

Popchnęłam do niego pudełko z chusteczkami, które stało na ladzie. Jeremy wyjął kilka i ukrył za nimi twarz, a potem zasłonił głowę ramionami. Popijając colę, zastanawiałam się, co mu powiedzieć.

– Rodzina jest ważna. – Tylko tyle udało mi się wymyślić.

Znów na mnie spojrzał, chociaż musiał bardzo wstydzić się łez.

– Był żonaty, zanim ożenił się z mamą – powiedział cicho.

– Tak, wiem, z mamą Gretchen i Stevena. Ale to było jeszcze przed twoimi narodzinami, młody.

– Ale nie przed twoimi – powiedział z obrzydzeniem.

A więc dopiero teraz go oświeciło. No cóż, ja się dowiedziałam we wczesnym dzieciństwie i niełatwo mi się żyło ze świadomością, że ojciec miał żonę, kiedy przyszłam na świat. Dopiero gdy skończyłam trzy lata, tata poczuł potrzebę, by się ze mną widywać. Wtedy już pierwsze małżeństwo dobiegło końca i spotykał się ze Stellą.

Właściwie nigdy nie widziałam go z żadną inną kobietą.

– A co do mamy... – Jeremy ze złością otarł łzy. – To przez nią rozwiódł się z mamą Gretchen i Steve'a, prawda?

– Nie wiem, Jeremy, nigdy nie pytałam. To nie moja sprawa i tak naprawdę również i nie twoja. – Nie chciałam być dla niego zbyt surowa, mogłam zrozumieć, co czuł. Wiedziałam jednak, że gniew niczego nie zmieni.

– Jeśli rodzina jest taka ważna, dlaczego to zrobił?

– Nie wiem – odparłam szczerze, wzdychając przy tym ciężko.

Jeremy zaczął pocierać twarz. Już nie płakał. Bardzo przypominał matkę, kiedy tak marszczył czoło.

– Zdradzał pierwszą żonę i miał dziecko z kochanką, a potem znów to zrobił. To nie jest stawianie rodziny przed wszystkim innym. Nie traktował jej tak, jakby była ważna!

Moim zdaniem ze wszystkich dzieci taty to Gretchen i Steve mieli najwięcej powodów do narzekania. W końcu ich życie przewróciło się do góry nogami przez niewierność ojca. Moje też nie było usłane różami, ale przynajmniej innego nie znałam, natomiast Jeremy i Tyler od urodzenia żyli jak książęta.

– Czym się zajmujesz? – zapytałam cicho. – Że znowu to zrobi?

Nie musiał odpowiadać, to było jasne. Uścisnęłam mu rękę. W tej samej chwili usłyszałam wibracje telefonu, ale go nie wyjęłam.

– Tata cię kocha – powiedziałam. – I kocha twoją mamę. Wariuje

na waszym punkcie.

Pozwolił mi trzymać się za rękę, jednak nie uścisnął moich palców.

– A kochał twoją mamę, Paige?

– Nie wiem. – Puściłam jego dłoń. – To ich sprawa.

– Nie złościsz się?

– Kiedyś tak, Jeremy. – Wzruszyłam ramionami. – Ale co mogłam na to poradzić? Teraz jestem dorosła, młody, i robię swoje. Przynajmniej znam ojca. Niektóre dzieciaki nie znają.

W końcu skinął głową i otarł twarz zasmarkaną podartą chusteczką.

– Ale i tak mnie to wkurza – burknął.

– Może powinieneś z nim porozmawiać, a nie szaleć w szkole.

– Przecież wszystko powtórzyłby mamie! – wykrzyknął mocno przestraszony.

Nie uznałam za stosowne wspomnieć, że nie tylko nasz tata źle postępował. Stella również wiedziała, co robi, a przynajmniej tak zakładałam, bo nie była kobietą, która pozostawia cokolwiek przypadkowi.

Poklepałam Jeremy'ego po ręce i skończyłam colę.

Dźwięk otwieranych drzwi garażu sprawił, że zerwaliśmy się na

równe nogi, a Jeremy bez żadnego ponaglania popędził na górę, natomiast ja wylałam jego napój do zlewu, a puszkę wyrzuciłam do śmieci. Zanim tata i Stella weszli do domu, na piętrze panowała idealna cisza, a ja przeglądałam stary egzemplarz czasopisma o wystroju wnętrz.

– I jak było? – Stella wpadła do kuchni i od razu wstawiła do lodówki aluminiowego łabędzia z niedojedzoną kolacją. – Dostałaś wiadomość? Na imprezie były tylko maciupęńkie przystawki, a my umieraliśmy z głodu, więc poszliśmy jeszcze na kolację.

– Nie ma problemu. Zabrałam ich do Jungle Java.

– Do tej śmieciarskiej restauracji? – Stella uniosła brwi.

Tata, który wszedł za nią, głośno beknął, po czym spytał: – Jakiej śmieciarskiej restauracji?

Stella przewróciła oczami, nim odparła:

– Paige zabrała chłopców do Jungle Java.

– Tak? – Popatrzył na zegar i ziewnął. – Nadal istnieje?

– Tak – oznajmiłam. – Chłopcy są na górze, ale nie wiem, czy śpią.

– Dużo śmieci przynieśli? – z westchnieniem spytała Stella.

– Mnóstwo. – Uśmiechnęłam się bez cienia skruchy.

Spojrzała na mnie uważnie i też uśmiechnęła się pod nosem.

– Idę na górę, żeby powiedzieć im dobranoc. Wychodzisz, Paige?
– Tak. – Popatrzyłam na tatę, który grzebał w lodówce.
– Vince! Przecież dopiero jedliśmy! – napomniała go Stella.
– Muszę się napić. – Wyjął butelkę drogiej wody mineralnej.
– W porządku. Dobranoc, Paige. Dziękuję, że popilnowałaś chłopców.

– Nie ma problemu.

Tata i ja patrzyliśmy, jak zmierza na górę. Myślałam, że spyta mnie o Jeremy'ego, bo przecież po to tutaj przyszłam, ale tego nie zrobił. Z westchnieniem wypił całą wodę, po czym wyciągnął portfel i wręczył mi pięćdziesięciodolarowy banknot ze słowami: – To za pilnowanie chłopców.

– Tato, nie trzeba. – Potarłam palcami sztywny papier.

– Jungle Java to nie jest tani lokal.

– Ale chciałam ich tam zabrać.

– Weź pieniądze, Paige – oświadczył pogodnie. – Na pewno ci się przydadzą.

Wyprostowałam ramiona i złożyłam banknot na pół, po czym wsunęłam go do kieszeni.

– Nie musisz mi płacić za pilnowanie chłopców. Daję sobie radę.

– Nie wątpię. – Zaśmiał się. – Nie płacę ci za nic. Jestem po

prostu twoim tatą, okej?

– Okej, okej... I dzięki – wydusiłam z trudem.

Tata od lat co jakiś czas dawał mi pieniądze, zawsze za mało i nigdy wtedy, gdy ich potrzebowałam. Byłoby lepiej, gdyby robił to jak należy, przez mamę. Regularnie płacił alimenty, żebym miała modne dzinsy w gimnazjum albo ciepły zimowy płaszcz. Bardziej bym to doceniła niż okazjonalne dwadzieścia czy pięćdziesiąt dolarów albo nagły zalew prezentów urodzinowych, trzy tygodnie za późno i zawsze w złym rozmiarze.

– Chcesz w przyszłym tygodniu zjeść ze mną lunch? – Znowu ziewnął, a ja ruszyłam ku drzwiom.

– Pewnie, tato. Zadzwoń.

– Zadzwonię. – Uścisnął mnie i pocałował w policzek. – Uważaj na siebie.

Zachowywał się jak prawdziwy ojciec. Dziwnie się poczułam. Gdy jechałam do domu, mój telefon znowu zawibrował, ale wyciągnęłam go dopiero na parkingu. Czekały na mnie dwie wiadomości.

W łóżku. Zmęczenia brak. Jak się do Ciebie zwracać?

I druga:

Nadal nie śpię.

Przypomniało mi się, jak czekałam na każdy list. Wyobrażałam sobie nadawcę, tajemniczego dyktatora, który pisze każde słowo w taki sposób, by posłać mnie dalej ścieżką tak krętą, że nie widziałam końca. Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, jak trudne jest tworzenie równie szczegółowych poleceń.

Istniały ograniczenia. Musiały istnieć. Na pewno bym je odkryła, gdyby listy nadal przychodziły albo zmuszały mnie do czegoś, czego nie byłabym w stanie zrobić. Nie sądzę, bym mogła popełnić zbrodnię albo sprzeniewierzyć się swoim zasadom, na przykład kochać się bez prezerwatywy z nieznanym czy zażywać narkotyki.

Nie znałam granic Erica, nie wiedziałam nawet, jak daleko chcę się posunąć w moich żądaniach, ale zrobiło mi się gorąco. Zastanawiałam się przez chwilę, po czym wysiadłam z auta. Jak na sobotę nie było jeszcze bardzo późno, jednak na parkingu panowała cisza. W kilku mieszkaniach po drugiej stronie ulicy widziałam światła, większość okien była ciemna. Najprawdopodobniej sporo mieszkańców miało wrócić do domu znacznie później.

Gdy dotarłam do drzwi wejściowych, już wystukiwałam wiadomość. Po chwili z uśmiechem włożyłam wyciszony telefon do

kieszeni. Podjęte przeze mnie ryzyko niekoniecznie musiało zaowocować sukcesem, ale warte było zachodu.

Jeśli nie śpisz, powinienes dobrze wykorzystać czas. Idź do holu. Powitaj pierwszą osobę, którą zauważysz. Jeśli to mężczyzna, wdaj się z nim w rozmowę na dowolny temat. Jeśli to kobieta, znajdź sposób, by jej służyć. Nie, by sprawić przyjemność jej czy sobie. Masz sprawić przyjemność mnie.

Było sporo pisania, ale w końcu długo się naczekał na odpowiedź. Byłam już w holu, zupełnie pustym. Dostrzegłam swoją twarz w lustrze nad kominkiem, w którym nikt nigdy nie napalił. Jasne włosy zaczesane w koński ogon, niebieskie oczy podkreślone szarym eyelinerem. Od słońca pojawiło się kilka piegów, a ustom przydałby się błyszczczyk, ale ogólnie widok nie był przykry.

Popatrzyłam na siebie z profilu, wyobrażając sobie mocny makijaż i skórzany strój zamiast zwykłych ciuchów. Do tego pejcz i buty na wysokich obcasach. Nieszczerólnie mnie to podniecało. Przyczesalam ręką włosy, odgarniając pasma, które opadły na twarz. Nie wyglądałam jak domina. Ważniejsze jednak, czy nią byłam.

Jeszcze nie nastał czas, bym poczuła się urażona, że Eric nie poprosił mnie o numer telefonu. Mieliśmy dwie pseudorandki i nic nie

wskazywało na to, żeby był mną zainteresowany. Jak dotąd wiedziałam jedynie, że podniecały go rozkazy kogoś, kogo nie znał, i że bardzo go lubię.

I że mogę mu kazać polubić mnie.

Rozdział dwudziesty piąty

– Cześć, Paige.

Próbowałam udawać, że właśnie się zjawiłam. Cieszyło mnie, że nikt nie wchodził do budynku ani z niego nie wychodził, kiedy czaiłam się przy drzwiach wejściowych, usiłując obserwować windy. Czekałam tak długo, że byłam jedyną osobą w holu, gdy Eric wysiadał z kabiny. Na mój widok wyraźnie się ucieszył. Może poczuł ulgę, może wdzięczność. Chciałam, żeby to było pożądanie.

– Cześć, Eric. – Kiepska ze mnie aktorka, więc nawet nie starałam się udawać, że nie cieszę się na jego widok. – Co słychać?

– Och, w sumie... – W zasadzie nawet się nie zająknął, tylko umilkł i z uśmiechem wzruszył ramionami. – Mam wolny wieczór. Nie mogłem spać.

Popatrzyłam na wielki zegar na ścianie naprzeciwko kominka.

– Dopiero wpół do dwunastej. Całkiem wcześnie.

– Fakt, ale muszę wstać do pracy o nieludzkiej porze, więc starałem się być grzeczny.

Nigdy nie obawiałam się dążyć do tego, czego pragnę, a teraz doszłam do wniosku, że pragnę Erica.

– A byłeś?

Gdy przelykał ślinę, patrzyłam na jego poruszające się jabłko

Adama i napawałam się tym widokiem. Podniecało mnie to, że zrobi wszystko, by wypełnić moje rozkazy.

– Staralem się – odparł.

Flirtowanie przypomina taniec, nawet kiedy człowiek się nie rusza.

– Ale bez powodzenia?

W tej akurat chwili wpatrywałam się w jego dolną wargę.

– Chyba bez – odparł po chwili.

– Niegrzeczny chłopiec. – Nie powiedziałam tego ani uwodzicielskim, ani infantylnym tonem. Nie musiałam.

– Chyba tak. – Jego ciemne oczy rozbliły.

Wyglądał niemal tak samo, ale przecież uważnie go obserwowałam, zastanawiając się, czy zrobi to, co powinien. Jednocześnie żałowałam też, że pchnęłam go w swoim kierunku.

– No cóż, późno się robi – oświadczyłam. – Lepiej pójdę na górę, umieram z głodu.

Eric ruszył za mną w stronę windy.

– A na co masz ochotę?

– Na deser lodowy.

– Mam lody. I krówkowy sos. Mam nawet paskudne wisienki.

– Poważnie? – Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Tak. – Popatrzył na otwierające się drzwi windy. – Wpadniesz do mnie? Zrobię ci deser.

Tylem ruszyłam ku windzie, a on za mną, całkiem jakbym trzymała go na smyczy.

– Dlaczego miałabym do ciebie wpadać?

– Bo przyjemniej jest jeść lody we dwoje.

– No dobrze. – Zaśmiałam się. – I tak mam w domu tylko dietetyczne batoniki, więc ten deser to dobry pomysł.

Wszedł za mną do windy i patrzył, jak wyciskam guzik jego piętra. Winda mogła pomieścić jednocześnie dziesięć osób, więc mieliśmy sporo miejsca, jednak Eric stał tuż przy mnie, czułam jego ciepło, słyszałam oddech.

Podczas krótkiego przejazdu i wędrówki korytarzem zabrakło czasu na rozmowę, a zresztą i tak nie miałam ochoty na pogaduszki. Ku mojej uldze Eric też nie próbował mnie zagadywać. Otworzył drzwi i cofnął się, żebym weszła.

– Dżentelmen z ciebie – zauważyłam.

– Staram się. – Zamknął drzwi.

Znów wpatrywaliśmy się w siebie. Przywykłam do mężczyzn, którzy robią pierwszy krok. Eric nawet nie drgnął, więc tylko tak sobie staliśmy.

– Lody? – w końcu przerwałam milczenie.

– W kuchni.

Wysunął mi krzesło i poczekał, aż usiądę, po czym zaczął się krzątać po kuchni. Postawił lody na ladzie, chwycił słoik z sosem krówkowym i wsadził go do mikrofalówki. Z innej szuflady wyjął specjalne czarki do lodów i dwie łyżeczki o długich rączkach.

– Nie miałam pojęcia – mruknęłam, gdy odwrócił się do mnie, i pokazałam czarki.

– Lubię lody. – Uśmiechnął się. – Jakie sobie życzysz?
Czekoladowe, waniliowe czy miętowe?

– Po kulce każdego. – Lata minęły, odkąd ostatni raz jadłam lody.
– I podwójny gorący sos.

– Cokolwiek zechcesz. – Pomyślałam, że te słowa mają podwójne znaczenie.

Po chwili postawił na stole dwie czarki pełne lodów i ociekające sosem. Jak się spodziewałam, najpierw podsunął jedną z nich, a dopiero potem usiadł. Poczekał, aż spróbuję, zanim podniósł łyżkę.

– Dobre? – zapytał.

Mruknęłam z wielką aprobatą, gdy moje kubki smakowe, tak długo pozbawione bodźców, nagle przebudziły się ze snu. Mój pomruk wypadł jednak nieco za głośno. Eric znieruchomiał z łyżeczką

w drodze do ust.

– Bardzo dobre – oznajmiłam, a wtedy i on spróbował.

Patrzyłam, jak zlizuje odrobinę lodów, która spadła na dłoń. Nagle wyobraziłam sobie, co ten język mógłby zrobić ze mną i z wrażenia upuściłam łyżeczkę.

Oboje się w nią wpatrywaliśmy. Nawet nie drgnęłam. Eric w końcu popatrzył na mnie, po czym powoli, nieśpiesznie, osunął się z krzesła na kolana, tuż przede mną. Łyżeczka zabrzęczała, kiedy po nią sięgnął, a ja dostrzegłam, że jego ręka lekko drży.

– Poczekaj, podniosę. – Spojrzał na mnie.

Już po raz drugi, odkąd się poznaliśmy, znalazł się u moich stóp. Tym razem dlatego, że mu kazałam, choć Eric o tym nie wiedział. Moje serce biło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi, oddech uwiązł w gardle. I choć tysiące słów przelatywało przez głowę, żadne z nich nie dotarło do ust.

Kiedy gorące dłonie Erica objęły moje kostki, gwałtownie wciągnęłam powietrze. Nie patrzył na mnie, kiedy przesuwał długimi palcami po łydkach. W końcu dotarł do miękkiej skóry za kolanami, a ja znów westchnęłam. Myślałam, że się zatrzyma, ale dotknął uda i przywarł policzkiem do kolana. W ciszy słyhać było tylko nasze oddechy.

Nie zaprotestowałam, gdy Eric obrócił głowę i poczułam gorący oddech na skórze. Chwyciłam za oparcie krzesła, lekko rozchylając nogi, a wtedy Eric pocałował wewnętrzną stronę mojego kolana i poliział językiem. Spojrzałam na ciemne włosy, zapragnęłam zatopić w nich palce. Jednak nie zrobiłam tego, tylko jeszcze mocniej zacisnęłam dłonie na oparciu, a Eric dotknął ustami mojego uda.

Wiedziałam, że wyczuje moje podniecenie. Wędrował ustami coraz wyżej, a dłonie sięgnęły ponad kolana, gdzie znieruchomiały. Wstrzymałam oddech, czekając na to, co się zdarzy.

Spojrzałam na zamknięte oczy Erica, na ciemne rzęsy, tak długie, że rzucały cienie na policzki. Obsypywał mnie przelotnymi pocałunkami, ale prawie nie przesuwiał ust wyżej. Pomyślałam, że w takim tempie nigdy nie dotrze do wilgotnych majtek.

Słyszałam tylko nasze oddechy i skrzypienie krzesła. W pewnej chwili rozległ się przyciszony pomruk Erica. Poczułam jego oddech wprawdzie wyżej niż poprzednio, lecz i tak zbyt nisko.

Popatrzyłam na przygarbione ramiona i wielkie dłonie. Na ciemne włosy, które dotykały moich ud, i na rzęsy.

Co ja wyprawiałam, do cholery?

Chwyciłam go za włosy. Przez chwilę rozkoszowałam się ich sprężystością, po czym pociągnęłam ku sobie głowę Erica. Otworzył

zamglone pożądaniem oczy, rozchylił wilgotne usta.

Nie mogłam tego zrobić, nie w ten sposób. Nie dlatego, że go nie kochałam albo że nie był moim facetem. Nie kochałam i nim nie był, ale co to ma do rzeczy? Nawet nie dlatego, że oficjalnie nie byliśmy na randce. Robiłam więcej z mężczyznami, których później już nigdy nie widziałam. I nie dlatego, że nie chciałam, aby doprowadził mnie do orgazmu językiem. Pragnęłam tego tak bardzo, że aż kręciło mi się w głowie.

– Nie – wydusiłam z siebie.

To nie było fair ani w stosunku do niego, ani do mnie.

Eric natychmiast odepchnął się ode mnie, a ja puściłam jego włosy. Nie wstał, lecz przysiadł na piętach. Wydawał się bardzo zdenerwowany.

– Wybacz, Paige – powiedział. – Nie wiem, czemu uznałem, że to w porządku. Bardzo mi przykro.

Drżącymi rękami opuściłam spódnicę i przełknęłam ślinę, próbując oddychać powoli i spokojnie, żeby nie zemdlec czy nie zrobić czegoś równie głupiego. Nie mogłam spojrzeć Ericowi w oczy.

– Paige, naprawdę, tak mi przykro. – Odkaslnął i umilkł.

Czy ukląkłby przede mną, gdyby nie robił tego, co mu kazałam?

Krzesło zazgrzytało na kafelkach, kiedy odepchnęłam je i

wstałam. Mięśnie nie chciały współpracować, próbowały zmusić mnie, żebym znowu usiadła na krześle i rozchyliła nogi. Pokręciłam głową, ale Eric najwyraźniej opacznie to zrozumiał.

– Proszę... Zazwyczaj nie jestem aż takim kretynem. – Wstał, ale nie wyciągnął do mnie ręki. – Nie powinienem był tego robić. Ale...

– Ale co? – zdołałam spytać.

– Ujęłaś mnie. – To staroświeckie sformułowanie zabrzmiało dziwnie stosownie w jego ustach. – Lubię cię i pomyślałem... To głupie. Przepraszam.

Mogłam powiedzieć, że wszystko w porządku, ale tak nie było, i to wcale nie z powodów, o których zapewne pomyślał.

– Muszę iść.

Skinął głową i natychmiast przeszedł do drzwi frontowych, ale ich nie otworzył. Kiedy do niego dotarłam, mogłam już oddychać, choć miałam dziwnie osłabione mięśnie. Eric się odsunął, dając mi dużo przestrzeni. Nie patrzyliśmy na siebie.

– Dziękuję za lody – oświadczyłam oficjalnym tonem, wręcz sztywno.

– Nie ma za co.

Przytrzymał mi drzwi, ale gdy wychodziłam, nie spojrzałam na Erica.

Następnego ranka nie zostawiłam listu ani żadnych poleceń. Dzięki rozkładowi, który Eric mi wysłał, wiedziałam, że będzie w pracy, zanim wstanę z łóżka, ale to była tylko wymówka. Nie spałam i mogłam zbiec na dół, żeby Eric dostał coś, dzięki czemu przez cały dzień uśmiechałby się pogodnie.

Prawie nie spałam, głównie wierciłam się na łóżku, więc gdy zadzwonił telefon, od razu odebrałam.

– Tak?

– Paige?

– Arthur... – Westchnęłam. – Co ci mówiłam o tak wczesnych telefonach?

– Ale jestem głodny – wyszeptał. – A mama nie chce się obudzić.

– Przecież wiesz, co możesz zjeść. – Ziewnęłam. – Nie musisz jej budzić.

– Kiedy znowu przyjedziesz?

Tak naprawdę w ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

– Nie wiem, stary. Jak tam w szkole?

– Nauczycielka mówi, że za dużo gadam w klasie.

– Pewnie ma rację.

Nagle usłyszałam w tle głośne szuranie, a potem: – Kto to?

– Mamo, to ja.

– O, Paige. Witaj, kochanie. – Jej ulga wydawała się nieproporcjonalna do okoliczności. – Co się dzieje?

– Nic, po prostu Arty zadzwonił.

– A co z nim nie tak?

– Nie mam pojęcia. Często do mnie dzwoni w niedzielne poranki.

– Naprawdę? – Westchnęła. – Przypomnę mu, że nie może korzystać z telefonu bez pozwolenia. Dzwonił... dzwonił do Leo.

– No i? – Jeszcze raz ziewnęłam.

– Leo już tu nie mieszka – powiedziała mama głucho.

– Ale przecież był dla Arthura jak ojciec. – Oparłam się na łokciu i spojrzałam na zegarek. Była pogańska godzina. Cisza po drugiej stronie świadczyła o tym, że powiedziałam nie to, co trzeba. – Przykro mi, mamó, ale to prawda.

– Arthur nie jest synem Leo – oświadczyła po dłuższej chwili. – Nie twierdzę, że Leo nie może go widywać, ale nie powinien wydzwaniać, kiedy mu się spodoba. Nie jest moim facetem, nie jest tatą Arty’ego.

Moja mama naprawdę miała mnóstwo narzeczonych, facetów, przyjaciół, kochanków, znajomych na jedną noc. Dawniej w ogóle nie raczyła mi wymieniać powodów, dla których z nimi zrywała, chociaż

kiedyś jeden naprawdę ją wkurzył, przez co długo musiałam wysłuchiwać jej złorzeczeń. Kiedy urosłam, mówiła mi więcej, chociaż wcale o to nie prosiłam. Teraz czekałam na jakieś rewelacje o Leo, na powód, dla którego wypięła się na tego faceta, ale nic nie powiedziała.

– Arty! Odczep się od szuflady z przekąskami! Zjedz trochę płatków! – Wydawała się zirytowana i zmęczona.

Dobrze wiedziałam, co czuje.

– Pośpię jeszcze, co?

– Kiedy przyjedziesz? – zapytała.

Powtórzyłam jej to, co przed chwilą mówiłam Arty’emu.

– Mam sporo roboty – dodałam.

– Chcielibyśmy cię widywać, Paige. Ja i Arty. Mogłabyś przyjechać na weekend. Zrobimy krówki.

– Mamo...

– Nie odmawiaj, tylko to przemyśl, dobrze? Tęsknimy za tobą. Ja za tobą tęsknię.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby nie zranić jej uczuć.

– Dobrze, sprawdzę w kalendarzu – odparłam po chwili.

– Muszę już iść. Arty rozlał mleko.

– Wiesz, co mówią ludzie – próbowałam zażartować. – Nie płacz

nad rozlanym mlekiem.

– Nie płaczę – oświadczyła mama z takim napięciem, jakiego nigdy u niej nie wyczułam.

I odłożyła słuchawkę.

Rozdział dwudziesty szósty

Kwiaty przyszły następnego dnia, trzynaście czerwonych róż przewiązanych szeroką atlasową wstążką i ozdobionych gipsówką. Pojawiły się bardzo wcześnie, a z awizo wciśniętego w skrzynce między rachunki, jak jeszcze niedawno listy, wynikało, że w biurze spółdzielni czeka na mnie przesyłka. Serce zaczęło mi łomotać tak jak dawniej, jednak na widok kwiatów poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

– Ktoś ma wyjątkowego przyjaciela – powiedziała z porozumiewawczym uśmiechem Alice, wręczając bukiet. – Wiedziałam, że szybko się z tym uwiniesz, skarbie.

Zamarłam z kwiatami w dłoni. Nie chciałam ich ścisnąć ze strachu, że mają kolce.

– Z czym?

– Ze zdobyciem mężczyzny – odparła Alice.

Paraliż mowy to coś innego niż paraliż myśli. Nie cierpię, kiedy nie mam pojęcia, co powiedzieć. Gapiłam się tylko na nią jak jakaś durna idiotka i tuliłam do siebie kwiaty. Na widok mojej miny Alice przestała się uśmiechać.

– Ładne kwiaty. – Kobieta, którą spotykałam przy skrzynkach, przyszła po swoją przesyłkę. – Od narzeczonego?

– Nie mam narzeczonego – odparłam krótko. – Nie wiem, od kogo są.

Jeśli wymieniły znaczące spojrzenia, to za moimi plecami, bo odwróciłam się, żeby wyciągnąć bilecik spośród łodyg. To była drukowana karteczka, nie napisana ręcznie. Dwa słowa:

Przepraszam.

Eric

Austin raz czy dwa dał mi kwiaty, smętne i niechlujne bukietiki kupione w spożywczym. Zrywał też dla mnie kwiaty z ogródka swojej matki i wstawiał do kufla, żeby zobaczyć je na kuchennym stole, kiedy dotrę do domu ze szkoły.

To były moje pierwsze róże.

Nie miałam czasu zanieść ich do mieszkania, więc wzięłam je do pracy. Nie musiałam się martwić, że zwiędną, bo każda łodyżka tkwiła w plastikowym pojemniczku z wodą.

Postawiłam je tak, żeby mieć na nie dobry widok, po czym zmarszczyłam czoło. Eric nie powinien mnie przeproszać, ale było to przemiłe z jego strony, a na dodatek niewymuszone.

– Paige, ja... – Paul zatrzymał się w progu gabinetu. – Ładne

kwiaty.

– Dziękuję.

Zapisałam dokument i popatrzyłam na szefa. Trzymał w dłoni kartkę z listą obowiązków. Wyciągnęłam rękę, ale nie podał mi jej, tylko ponownie spojrzał na kwiaty.

– Potrzebujesz czegoś, Paul? – zapytałam.

Odkaslnął, po czym złożył listę na pół i jeszcze raz na pół.

– Vivian chciałaby się spotkać dzisiaj z nami i porozmawiać w sprawie twojego ewentualnego awansu. Zamówimy lunch na jedenastą.

Tak nie mówi szef, pomyślałam. Zabrzmiało to tak, jakbym miała jakiś wybór, sama podejmowała decyzje. Znowu złożył papier i wsunął do kieszeni szarych garniturowych spodni. Dziś włożył jasnoróżową koszulę i kasztanowy krawat.

– Nie jestem pewna, czy chcę rozmawiać z Vivian o awansie – odparłam.

Paul z uśmiechem pokiwał głową, po czym wyjaśnił:

– Co z tego spotkania wyniknie, to osobna sprawa, ale nie zaszkodzi posłuchać, co Vivian ma do powiedzenia.

Oczywiście miał rację, więc skinęłam głową i skupiłam się na ekranie komputera. Paul poczekał jeszcze kilka sekund, zanim

przeszedł do gabinetu, ja zaś tępo, nic nie rozumiejąc, wpatrywałam się w migające słowa.

Za dziesięć jedenasta do biura wmaszerowała Vivian, postukując obcasami kosztownych szpilek. Niosła olbrzymi kubek, taki do wielokrotnego użytku na mieście. Zupełnie nie pasował do szytego na miarę kostiumu i drogiej biżuterii, ale ścisnęła go tak kurczowo, że pewnie zabiłaby każdego, kto spróbowałby jej go odebrać.

– Paige. – Skinęła głową, a po sekundzie przypomniała sobie również o uśmiechu.

– Vivian. – Nie podniosłam się z krzesła, choć oderwałam ręce od klawiatury. – Paul mówił, że chciałaś się spotkać o jedenastej. Jest w gabinecie. Przyjdę do was, kiedy skończę z ostatnim dokumentem.

Również się uśmiechnęłam, jednak ten uśmiech nie dotarł do oczu. Vivian upiła wielki łyk z kubka, po czym zapukała do gabinetu Paula i weszła, nie czekając na zaproszenie. Odniosłam małe, ale istotne zwycięstwo. Nie mogła się poskarżyć, że się ociągam, dałam jednak wyraźnie do zrozumienia, że nie pozwolę się poganiać.

Nie jestem fanką horrorów, zwłaszcza takich, w których dziewczyna wie, że w piwnicy lub na strychu dzieje się coś strasznego, ale i tak tam idzie uzbrojona wyłącznie w swoje wrzaski i drewnianą chochelkę. Wyprawa do gabinetu Paula wydała mi się

równie głupia. Wiedziałam, o czym chcieli rozmawiać, ale wiedziałam też, że nie chcę dyskutować na ten temat.

Lubiłam pracować dla Paula, nawet jeśli byłam tylko jego asystentką. Tak naprawdę nie chciałam być nikim innym, przynajmniej chwilowo. Awans na inne stanowisko ani praca dla innej osoby mi nie odpowiadały, a już na pewno nie chciałam pracować dla Vivian Darcy. Nie lubiłam jej i czułam, że odwzajemnia mi to uczucie, więc to nagłe zainteresowanie bardzo mnie zaniepokoiło. Mimo to punktualnie o jedenastej zapukałam do drzwi Paula. Śmiali się, pochyleni nad czymś, i jednocześnie unieśli głowy. Paul natychmiast odepchnął się na fotelu na kółkach, tworząc dystans między nimi, natomiast Vivian nawet nie drgnęła. Jej kubek stał na brzegu biurka Paula.

Nie przyniosłam mu kawy, ale nadal popijał z firmowego kubka Starbucksa, więc uznałam, że wszystko w porządku. Usiadłam na krześle przed biurkiem, na tyle ostrożnie, żeby moje kolana znajdowały się z dala od drewna. Patrzyłam prosto na Vivian, a ona na mnie.

– A więc tak, Paige...

Jej uśmiech nadal był lodowaty, chociaż tym razem bardziej się starała. Wymanikiowaną dłonią założyła krótki blond lok za ucho i

umilkła.

Wobec tego też się uśmiechnęłam. Po kilku sekundach Paul odkaszlnął i oznajmił:

– Paige, Vivian pracuje w dziale marketingu nad stworzeniem nowych stanowisk pracy. Chodzi o to, aby nadać tempo rozwojowi firmy, do czego potrzebni są już zatrudnieni pracownicy, którzy okażą się pomocni.

– Uważasz, że mogę przydać się w twoim dziale? – Patrzyłam na nią uważnie.

Szybko zerknęła na Paula i znowu na mnie. Miałam tego nie dostrzec, może nawet nie zdawała sobie sprawy, że to zrobiła.

– O tak – odparła. – Oczywiście. Paul mówi o tobie odkrywco.

O co jej chodziło, do jasnej cholery? Poza tym, że użyła tego słowa nieprawidłowo, komu zdarza się mówić „odkrywco”? Oczywiście z wyjątkiem kobiety, która stara się na siłę powiedzieć komplement innej, nielubianej kobiecie.

I wtedy wszystko zrozumiałam.

Paul i Vivian się pieprzyli. Dobrze to ukrywali, byli bardziej dyskretni niż wiele znanych mi biurowych par. Byli kochankami i jej niechęć do mnie nie miała nic wspólnego z moim strojem czy wykształceniem. Chodziło wyłącznie o blond włosy, niebieskie oczy i

rozmiar mojego tyłka oraz piersi. Uważała mnie za zagrożenie.

– Nie widziałam ogłoszeń na tablicy informacyjnej – oznajmiłam oficjalnym tonem, ciesząc się przy tym w duchu, że udało mi się nie wybuchnąć nerwowym śmiechem.

Vivian spojrzała na gigantyczny kubek, ale się nie napiła.

– To nie są stanowiska przeznaczone dla wszystkich – odparła. – Najpierw musimy porozmawiać z ludźmi, których już wyselekcjonowaliśmy. Zależy nam, żebyś zastanowiła się nad rozmową kwalifikacyjną.

Nie byłam pewna, jak funkcjonuje dział kadr ani jakie kryteria politycznej poprawności należy spełniać, lecz jej słowa nie wydały mi się sensowne. Tak czy owak, skinęłam głową, jakbym wszystko rozumiała. Paul uśmiechnął się, zerkając to na mnie, to na Vivian.

Natomiast ja nie mogłam na niego spojrzeć. Nie dlatego, że Vivian podejrzewała mnie o romans z Paulem, lecz dlatego, że wiedziałam o ich romansie. Oczywiście nie chodziło o żadne moralne osądy, tylko o to, że zwyczajnie nie potrafiłam uwierzyć w aż tak kiepski gust Paula.

– Mogę spytać, dlaczego mnie wyselekcjonowałaś? Nie licząc rekomendacji Paula. – Doskonale wiedziałam, że mój uśmiech do niego jest jak cios nożem w serce, ale nic mnie to nie obeszło. – Nie

jestem specjalnie biegła w marketingu. Skończyłam tylko zarządzanie w publicznym college'u.

– Przewidujemy dodatkowe szkolenia uzupełniające dla zatrudnionych.

Spędziłam sporo czasu wśród ludzi, którzy nie byli w stanie wytrzymać milczenia, więc doskonale rozumiałam, jak potężnym bywa narzędziem. Skinęłam tylko głową. Nawet nie wydałam z siebie najmniejszego mruknięcia, żeby nie zostało uznane za zgodę. Vivian popatrzyła na Paula, ale i on, i ja umieliśmy już porozumieć się bez słów.

Odkasznęła, żeby zwrócić na siebie uwagę Paula, po czym w końcu napiła się z kubka.

– Paul bardzo dobrze o tobie mówi, Paige, a twoje wykształcenie może tylko pomóc. To znakomita okazja.

– Wyjaśnisz mi, dlaczego?

Znów solidnie pociągnęła z kubka, zamiast od razu odpowiedzieć. Potem jeszcze raz spojrzała na Paula i zmarszczyła brwi. Najwyraźniej zdumiał ją fakt, że nie skakałam do góry z radości, skoro otwierają się przede mną takie perspektywy. Zostawię za sobą nudną, ciężką dolę sekretarki i wkroczę do kolorowego świata młodszej zastępczyni czwartego kierownika cholera wie czego.

– Będziesz dostawała stałą pensję, nie za przepracowane godziny
– dodała. – No i oczywiście będziesz miała więcej obowiązków.

– Mam mnóstwo obowiązków. – Nie spuszczałam wzroku z Paula.

Wszyscy się roześmieliśmy, chociaż Vivian wcale nie wydawała się rozbawiona. Tym razem osuszyła kubek do ostatniej kropli.

– To co innego – powiedziała głucho.

Mężczyźni, których znam, zwykle są mało wrażliwi, a nie celowo okrutni; tępawi, a nie obojętni. Paul był jednak bardziej wyczulony od nich i jego uśmiech zniknął. Odwrócił się do Vivian. Zastanawiałam się, czy dopiero teraz się domyślił, dlaczego tak naprawdę chciała, żebym zniknęła z jego biura.

Milczenie przeciągało się tak długo, że atmosfera stała się nie do zniesienia. Nie można już nawet było udawać, że wszystko idzie jak należy.

Nagle Vivian wstała i oznajmiła:

– Przepraszam na chwilę.

Byłam zdumiona, że udało jej się wytrzymać tak długo. Moje nerki by tego nie zniosły. Nadal milczeliśmy, gdy poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Szef popatrzył na mnie, wreszcie zaczął:

– Paige...

– Wyjaśnijmy coś sobie, Paul – wpadłam mu w słowo. – To nawet nie jest rozmowa o pracę na nowym stanowisku. To jest rozmowa o rozmowie o pracę, do której już zostałam wybrana, tak? – Nie spuszczałam z niego wzroku.

Paul zawahał się, po czym skinął głową, a na koniec potwierdził słownie:

– Tak, Paige.

Wyprostowałam się i poprawiłam na krześle. Z łazienki dobiegł mnie szum spuszczonej wody. Miałam neutralny wyraz twarzy, chociaż nie wątpiłam, że z mojego monotonnego tonu Paul domyśli się, co czuję.

– Wobec tego zasłużyłam na to, aby wiedzieć, dlaczego mnie wybrano i dlaczego powinnam to rozważyć – powiedziałam. – Nie możesz oczekiwać, że będę skakać do góry z radości, bo ktoś postanowił odebrać mi wszystko, co mam tutaj. – Szef otworzył usta, ale zanim zdołał się odezwać, dodałam: – Tak się składa, że lubię tę pracę, Paul. Nawet bardzo.

– Cieszę się – szepnął i w tej samej chwili Vivian wyszła z łazienki.

Czułam małą radość na widok śladów po kroplach wody

na jej spódnicy i jedwabnej bluzce. Przejechała wilgotną ręką po włosach, żeby je ułożyć, i wtedy zobaczyłam, że makijaż lekko spłynął. Nie miała pojęcia, że wcale nie chcę mężczyzny, który nawet do niej nie należał. Drżała jednak na myśl, że Paul kiedyś może zainteresować się mną prywatnie, i jest to w sumie dość prawdopodobne, co doprowadziło do przesunięcia sił między nami. Ja byłam górą, o czym obie doskonale wiedziałyśmy.

– Pewnie by pomogło, gdybyś opisała mi tę pracę – powiedziałam. – A potem umówiłybyśmy się na spotkanie w tej sprawie.

Rozmowa przybrała zupełnie inny obrót, co Vivian bardzo się nie podobało, ale nie mogła tego ujawnić i zareagować zgodnie z własną wolą, bo wyszłaby nie tylko na sukę, ale i, co gorsza, na kretynkę. Uśmiechnęłyśmy się do siebie fałszywie, wstałam, popatrzyłam na nich z góry i oznajmiłam:

– Wracam do pracy, Paul.

Skinął głową, więc wyszłam. Usłyszałam westchnienie Vivian i ciche szepty. Nie byłam w stanie stwierdzić, czy ona się na mnie skarży, czy on mnie broni, i tak naprawdę było mi wszystko jedno.

Przestałam się bać Vivian Darcy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Natychmiast się ożywiłam na widok kartki w mojej skrzynce, ale nie musiałam jej przeczytać, by od razu wiedzieć, że nie jest autorstwa anonimowej dominy Erica. Nigdy nie wysłałaby listu na czymś gorszym od najlepszego papieru, a już na pewno nie na kartce w niebieskie linie wyrwanej z najtańszego zeszytu. Ale i tak powąchałam ją ukradkowo, a wtedy pod tanim tuszem wyczułam zapach wody kolońskiej.

Eric bazgrał, jak to lekarze:

Mam nadzieję, że kwiaty przypadły Ci do gustu.

Eric

Poza E na początku nie rozczytałabym podpisu. Wepchnęłam kartkę do torebki, po czym poszłam do siebie i rozłożyłam papier na kuchennym stole, a następnie zajęłam się szykowaniem kolacji.

Miałam kilka opcji. Mogłam zignorować liścik i kwiaty, które przyniosłam do domu i w końcu wstawiłam do wody. Mogłam wysłać Ericowi SMS-a albo zostawić list z poleceniem, by mnie zdobył lub olał. Podczas przygotowywania skromnego posiłku, czyli makaronu z oliwą i czosnkiem oraz sałaty, wciąż patrzyłam na kartkę i bukiet.

Kiedy już zjadłam i pozmywałam, wyglądało na to, że mogę zrobić tylko jedno.

Dziesięć minut później zapukałam do jego drzwi. Oczywiście wcześniej uczesałam się i położyłam błyszczący na ustach, a także włożyłam dzinsy i uroczy podkoszulek, a do tego obcisłą bluzę od dresu. Na wszelki wypadek wyszorowałam zęby, żeby po otwarciu drzwi nie poczuł odoru czosnku.

– Paige! – Wydawał się zadowolony i tylko trochę niepewny. – Cześć.

– Cześć. Przyszłam podziękować za kwiaty.

Nie próbowałam wejść. Jeszcze nie byłam do końca pewna, czy chcę, aby to dokądś prowadziło, ale jeśli tak, wiedziałam, jak powinno przebiegać. Na pewno nie mogło być wymuszone niewidzialną ręką. Nie chciałam się zastanawiać, czy przypadkiem nie rywalizuję sama ze sobą.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że ci się podobały.

– Są piękne. Jeszcze nigdy nie dostałam róż.

– Chyba żartujesz. – Naprawdę był zaskoczony.

– Nie, nie żartuję.

– To bardzo niedobrze. – Cofnął się, ale nieznacznie, by nie wyglądało na to, że próbuje zmusić mnie do wejścia.

Nauczyłam się korzyści płynących z milczenia, wiedziałam jednak, kiedy należy się odezwać.

– Mogę wejść?

Dostrzegłam jego wahanie, równie subtelne jak to zaproszenie-niezaproszenie, ale po chwili z uśmiechem zrobił krok do tyłu.

– Oczywiście.

Przyniósł mi szklankę mrożonej herbaty i usiedliśmy po obu stronach sofy. Nawet gdybym wyciągnęła rękę wzdłuż oparcia, nie zdołałabym dotknąć Erica. Przyniósł też szklankę dla siebie, ale postawił ją na stoliku. Ja popijałam herbatę, jednak nie czułam smaku.

– Co do wczorajszego wieczoru... – zaczęłam. – Chciałam tylko powiedzieć, że nie musisz za nic mnie przeproszać, Ericu.

– Zachowałem się niestosownie – zaczął, ale uniosłam rękę.

– Nie, nie. Wszystko w porządku – zapewniłam. – Po prostu byłam zaskoczona. – Odstawiłam szklankę.

– Paige, też byłem zaskoczony – powiedział cicho.

Uwierzyłam mu, choć to oznaczało, że wkroczę na nieznany teren. Wpatrywałam się w swoje dłonie leżące na udach, a potem popatrzyłam na Erica. Chciałam wychylić się ku niemu, ale ani drgnęłam.

– Dasz się zaprosić na kolację?

Zdarzało mi się całować, spotykać, obmacywać i mieć kilka nieciekawych jednonocnych przygód. Byłam mężatką, rozwiodłam się i żyłam w celibacie zarówno ze świadomego wyboru, jak i zmuszona przez okoliczności. Nigdy jednak nie zostałam zaproszona na randkę.

Telefon w mojej kieszeni zawibrował. Nie uszło mojej uwagi, że oczy Erica błysnęły, i że odruchowo sięgnął po iPhone'a na stoliku. Dostrzegłam również rozczarowanie na jego twarzy, gdy uświadomił sobie, że to nie jego telefon.

Zignorowałam wiadomość, ale Eric patrzył na mnie wyczekująco, więc wyciągnęłam aparat i otworzyłam.

Gdzie jesteś?

Nie zdołałam w porę zapanować nad westchnieniem. Natychmiast usunęłam SMS-a. Eric o nic nie pytał, ale i tak postanowiłam mu wyjaśnić.

– To od mojego eks – powiedziałam. – Lubi być w kontakcie.

– A ty tego chcesz?

O to samo bym spytała, gdyby to on dostał taką wiadomość, ale nie wiem, czy potrafiłabym tak dobrze ukrywać zazdrość.

– Znam go od liceum. W sumie przywykłam.

– A. – Lekko się odsunął.

Kiedy telefon zadzwonił po chwili, nie odebrałam, tylko najpierw popatrzyłam na Erica, a potem zadeklarowałam: – Bardzo chętnie pójdę z tobą na kolację.

Obietnica randki powinna wystarczyć, jednak nie wystarczyła, tak jak nie wystarczyły mnożące się listy, w których kazałam mu opowiadać o wszystkim, co się działo w jego życiu. Włożyłam do koperty moje używane figi, a w liście szczegółowo opisałam, co ma z nimi zrobić, i zażądałam zdjęć. Pojawiły się w moim telefonie, gdy tego wieczoru wróciłam z pracy. Była to seria zbliżeń penisa, pięści, miękkiej bawełny, którą Eric ścisnął wokół trzonu.

Znów poczułam się na wpół zakochana.

Mogłam znaleźć tysiące takich zdjęć na byle stronie porno w internecie, ale zabrakło mi tchu na widok tych, które wysłał Eric. Zrobił to dla mnie, z mojego powodu.

Aż mi się zakręciło w głowie.

Kolacja nie obfitowała w rewelacje. Eric zabrał mnie do sympatycznej meksykańskiej knajpy, gdzie piliśmy margaritę i słuchaliśmy niezłych *mariachi*, a także dzieliliśmy się historyjkami z pierwszych randek, zupełnie jakby Eric nigdy przede mną nie klęczał.

Pocałował mnie w windzie, gdy dotarliśmy do jego piętra. To był słodki pocałunek z zamkniętymi ustami. Kiedy drzwi zaczęły się

zamykać, Eric zaśmiał się i wyskoczył. Patrzył, gdy się przymykały, aż w końcu widziałam tylko jego uśmiech przez małą szczelinę.

Gdy dotarłam do domu, od razu zadzwonił telefon. To nie był oczekiwany SMS od Erica z opisem randki, choć zostawiłam mu listę tematów, na które zapragnęłam esejów. To był ten drugi mężczyzna w moim życiu, ten, którego nie mogłam wyrzucić, a nie chciałam zatrzymać.

– Jestem na dole. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jadę na górę.

– O nie. – Przytrzymałam telefon ramieniem i popatrzyłam w lustro. Rozpinałam bluzkę, ale teraz zamarłam. – Spotkamy się w Mokce za piętnaście minut.

– Mowy nie ma!

– Mowa jest! – oznajmiłam stanowczo.

Zapadła cisza, bo żadne z nas nie chciało ustąpić. Właściwie to czekałam, aż Austin odmówi, bo wtedy przerwałabym połączenie, jednak w końcu powiedział z ciężkim westchnieniem: – Dobrze, spotkamy się tam.

Nie przebrałam się. Chciałam, żeby zobaczył, jaka jestem wystrojona i zastanawiał się, dlaczego. Tak, to było z mojej strony wredne i niepotrzebne, ale nie zamierzałam wkładać na siebie workowatego dresu i trampków. Nieważne, że Austin widział mnie już

w gorszym stanie.

Można by pomyśleć, że po dwudziestej pierwszej zapotrzebowanie na kofeinę spada, jednak nie w Mokce. Ludzie garbili się nad kubkami wielokrotnego użytku, stali w kolejce do mocnych, smakowych kaw i ściskali napoje na specjalne zamówienie, gawędząc w małych grupkach i grając w gry planszowe. W tle leciała cicha muzyka, mieszanka niezależnej i folkowej, od której pewnie spuchłyby mi uszy, gdybym zaczęła się wsłuchiwać.

Od razu dostrzegłam Austina. W spłowiałych dzinsach wyróżniał się na tle ubranych w modne rurki chłopców o wyprostowanych prostownicą włosach. Nie miał też podmalowanych oczu. Włosy urosły mu na tyle, że zaczął nosić kucyk. Trzymał w dłoniach dwa wielkie kubki.

Na mój widok jego twarz się rozjaśniła, tak jak kiedyś. Ścisnęło mi się serce. Nie chciałam, żeby zalały mnie wspomnienia. Wręczył mi kubek i wskazał dwuosobową kanapkę na tyłach kawiarni.

– Usiądziemy?

Zapytał, nie oznajmił, jak na niego to już było coś.

– Oczywiście – odparłam.

Miałam czas porównać zakłopotanie towarzyszące pierwszym randkom, tym z Austinem. Podczas kolacji z Erikiem też panowało

napięcie, ale kiedy wchodziłam z Austinem do knajpy, drżałam na myśl, o czym tym razem będziemy rozmawiać, czy raczej nie rozmawiać. Bo szło nam jak po grudzie.

Usiadłam i zaczęłam rozgrzewać ręce na kubku, ale był trochę za gorący.

– Ładnie wyglądasz – powiedział Austin.

– Dziękuję.

W tym samym momencie zaczęliśmy pić kawę. Po chwili Austin postawił kubek na stole, pogrzebał w kieszeni i wyciągnął do mnie rękę.

– Proszę – powiedział. – Proszę, Paige.

Nawet nie drgnęłam, tylko spytałam:

– Co to jest?

– Coś, co rozdawali w banku, kiedy zakładałem konto. –

Podsunał to bliżej. – Pomyślałem o tobie.

– Pieniądze?

To nie były pieniądze, tylko mała plastikowa buteleczka z logo banku. Mieścił się w niej żel do mycia rąk. Buteleczka była maleńka, na jedno czy dwa użycia. Ścisnęłam ją w dłoni, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

– Uznałem, że się ubawisz – odezwał się Austin, gdy milczałam.

– Cholera, Paige, przepraszam. Myślałem...

– Wiem, co myślałeś. I dlaczego pomyślałeś. – Wrzuciłam buteleczkę do torebki.

– No wiesz... to... Ten twój problem.

Naprawdę mnie znał. Dotąd w to nie wierzyłam. A może nie chciałam wierzyć?

– Dziękuję, Austin.

Znow zapadła niezręczna cisza.

Kiedy w końcu przemówił, odezwał się głosem mężczyzny, nie tak dobrze mi znanym głosem chłopca, w którym się zakochałam. To trochę pomogło. Dzięki temu stał się bardziej obcy i nie czułam już takiej potrzeby, żeby rzucić mu się w ramiona.

– Paige, chciałem ci powiedzieć, że naprawdę bardzo mi przykro.

Wcale nie zamierzałam go dotykać, samo tak wyszło. Włosy Austina wydały mi się bardzo miękkie. Pociągnęłam go za kucyk, którego nie nosił w liceum.

– Czasem bywa do dupy – zauważyłam.

– Tak. – Zaśmiał się gorzko, umykając wzrokiem. – W naszym wypadku sporo było do dupy, co?

Zabrałam rękę.

– Byliśmy młodzi. – Wzruszyłam ramionami.

– Młodzi i...

– Głupi – dokończyliśmy jednocześnie.

Dobrze było się śmiać razem z nim, od dawna tego nie robiliśmy. Kanapa ugięła się pod jego ciężarem, przez co, chcąc nie chcąc, siedziałam bliżej. Chyba nawet chciałam.

– Musiałem ci to powiedzieć. – Austin popatrzył na mnie.

Na usta cisnęła mi się zgryźliwa odpowiedź, ale ugryzłam się w język.

– Nie musisz przeproszać. Od lat jesteśmy rozwiedzeni.

Nie powinnam być zdziwiona, że sięgnął po moją rękę, w końcu to była idealna chwila. Cicha muzyka, droga kawa, zapach taniego dezodorantu napływający od stadka nastolatków w kącie, ich śmiech. Wszystko to przywodziło na myśl nastrój z filmu Johna Hughesa. W tym idealnym momencie były mąż ucałował moją dłoń, popatrzył mi głęboko w oczy i powiedział uroczyście: – Nie trzepałem sobie wczoraj, jak kazałaś.

– Austin! – Natychmiast wyrwałam rękę z jego uścisku.

– No co? – Wydawał się szczerze zdumiony. – Mówiłaś, żebym tego nie robił.

– Wiem, co mówiłam – burknęłam.

Wyprostował się, zmarszczył czoło i założył ręce. Nie mogłam

nie zauważyć szerokiego i muskularnego torsu.

– I?

– Myślałam, że próbujesz być miły. – Teraz to ja zmarszczyłam czoło.

– Jestem bardzo miły! Kupiłem ci kawę!

– Kupiłeś, bo chcesz mnie zaciągnąć do łóżka! – oznajmiłam głośno, a ludzie zaczęli się ku nam odwracać. Wstałam, piorunując Austina wzrokiem. – To jedyny powód?

Wydawał się zmieszany, po czym uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie jedyny.

Popatrzyłam na niego bykiem. To były wygłupy na poziomie liceum.

– Pieprz się – oznajmiłam, jakby to było splunięcie.

– Mam na to nadzieję.

Nie chciałam się śmiać, więc ugryzłam się w język, i to mocno.

– Późno już, a jutro muszę iść do pracy. Dobranoc, Austin.

Zniknęłam, zanim dotarło do niego, że mówiłam poważnie.

Cóż, zniknęłam, i po chwili już to wiedział. Nie wiedział natomiast czegoś naprawdę ważnego. Zniknęłam nie dlatego, że nie chciałam wziąć go do łóżka i przelecieć. Ogromnie tego pragnęłam, po prostu całą sobą... poza małym kawałeczkiem Paige DeMarco,

który, choć naprawdę mały, to jednak głośno oznajmiał, że wspólna gorąca noc nie byłaby dobra ani dla mnie, ani dla Austina.

Łączyła nas przeszłość, a to oznaczało, że Austin dobrze wiedział, jak mnie nakręcić, nie oznaczyło jednak, że powinniśmy tak się zachowywać. Jak śpiewał zespół Def Leppard, nadszedł czas, by przestać traktować się jak po wypowiedzeniu wojny.

Udało mi się dotrzeć do chodnika, zanim Austin za mną wypadł. Złapał mnie za ramię i zmusił, żebym na niego spojrzała. Otworzyłam usta, by powiedzieć coś zgryźliwego, ale nie zdążyłam, gdyż mnie pocałował i brutalnie pchnął na ścianę. Gdy poczułam erekcję Austina, natychmiast go odepchnęłam.

– Nie jestem taka łatwa – rzuciłam ostro.

Przyciągnął mnie bliżej i pocałował znacznie delikatniej.

– Mogłabyś być. Wiem, że mogłabyś.

– Austin... – Westchnęłam bezradnie. – To kiepski pomysł. Nie możemy po prostu być przyjaciółmi?

– Jaja sobie robisz? – Jego ręce zacisnęły się na mojej talii, ale już nie dociskał mnie do ściany.

Oparłam głowę na jego piersi.

– Nie, nie robię sobie jaj – odparłam.

Zacisnął ręce jeszcze mocniej, a potem mnie puścił. Brakowało

mi jego bliskości, gdy zrobił krok do tyłu, chociaż wiedziałam, że tak będzie najlepiej. Pieprzenie się jak króliki miało swoje zalety, w to nie wątpiłam, ale pozostawały zbyt bolesne rany.

Austin odgarnął włosy z mojego czoła, ale mnie nie pocałował.

– W porządku – szepnął.

– Tak? – Nie chciałam czuć smutku. Przecież właśnie tego pragnęłam. Zamierzałam przerwać tę grę w ciuciubabkę, którą zaczęliśmy wiele lat temu.

– Skoro tego chcesz. Jeśli tylko tego chcesz.

Wysunęłam się z jego objęć i powiedziałam:

– Myślę, że tak będzie lepiej dla nas obojga, Austin. Wtedy... no, rozumiesz, wtedy możemy ruszyć z miejsca.

– Jeśli tego chcesz – powtórzył. – Zrobię, co trzeba.

– Co to ma znaczyć? – Aż zamrugałam ze dziwienia.

Wzruszył ramionami i rozejrzał się, po czym znów na mnie spojrzał.

– To znaczy, że zrobię, co trzeba. Czego będziesz potrzebowała i chciała. Jestem na twoje usługi.

– Austin... – zaczęłam ostrzegawczo, ale uniósł rękę.

– Głupio jest nie mieć z tobą kontaktu, Paige. Za długo się znamy i za dobrze, żeby to wszystko odrzucić.

– Mówiłam ci to, kiedy mnie zostawiłeś.

– To było dawno temu.

– Ale nic się nie zmieniło. – Pokręcił głową i uśmiechnął się do mnie. – To co, jesteśmy przyjaciółmi? Nie ma sprawy.

– Co trzeba? – powtórzyłam. – Już to widzę.

Pochylił się, żeby mnie pocałować, i tym razem mu pozwoliłam. Dotknął ustami mojego policzka, nawet nie próbował łapać za tyłek.

– Idę do domu – powiedziałam.

– Odprowadzę cię.

– Nie musisz. – Wskazałam Riverview Manor. – Stąd widzę drzwi.

– I tak cię odprowadzę.

Tak właśnie zrobił. Nie rozmawialiśmy, nie próbował mnie znowu całować ani wepchnąć się na górę. Nawet nie uścisnął mi dłoni.

– Zadzwoń – powiedział tylko i nie wątpiłam, że tak się stanie.

Rozdział dwudziesty ósmy

Nie wszystko może trwać wiecznie, nawet jeśli bardzo się tego pragnie. Młodo wyszłam za mąż, zbyt młodo. Cieszę się, że szybko zrozumieliśmy swój błąd, kiedy jeszcze nic nie było przesądzone, zanim urodziły się dzieci, zanim związaliśmy się na całe życie.

Miałam powody, żeby go poślubić, miałam powody, żeby się z nim rozwieść.

Patrzę na niego, ale on o tym nie wie. Żałuję, że nie może poczuć palącego spojrzenia z drugiej strony baru, że moje oczy nie zmuszą go, by się odwrócił. Austin jest jednak zbyt zajęty grą i przyjaciółmi, a nawet tą kurwą o ciemnych włosach, która trzęsie cyckami za każdym razem, gdy na nią zerka. Nawet mu się nie dziwię, że to robi, bo przypominają dwie plażowe piłki wciśnięte w przyciasny top. Ale nie podoba mi się, że on na to patrzy.

Znowu przesiaduje w barze, kiedy powinien się martwić porannym wstawaniem, a ja znowu przesiaduję, ucząc się do testów, które na pewno zdam. Nie wiem jednak, czy to będzie miało jakiegokolwiek znaczenie. Szkoła zajmuje mi mnóstwo czasu, więcej, niż myślałam, kiedy postanowiłam zrobić licencjat. Mam mało pieniędzy, a nawet państwowy college sporo kosztuje, kiedy trzeba jeszcze płacić

czynsz, kupować jedzenie i spłacać raty za samochód.

Wstąpiłam tu tylko dlatego, że wiedziałam, że jeśli pójdę do domu, a Austin nie będzie na mnie czekać, wścieknę się. Pokłócimy się, a potem zaczniemy pieprzyć, a mam już tego dosyć. Mam dość tego, że mówi mi, co mam robić, i przez niego czuję się do dupy, kiedy robię coś innego. Zaczynam myśleć, że całe to małżeństwo było kiepskim pomysłem, ale po dwóch latach nie chcę jeszcze się poddawać. Nie chcę, żeby ludzie śmiali się za naszymi plecami i szeptali. A przede wszystkim nie chcę zrezygnować z Austina, bo wtedy dziwka o wielkich cyckach i okropnych włosach położyłaby na nim łapę.

W domu biorę prysznic, rzucam ubrania do kosza z brudną bielizną i robię kanapkę, kiedy wchodzi Austin. Nie zachowuje się, jakby był pijany, ale kiedy mnie całuje, czuć od niego piwem. Odwracam twarz, nadstawiam policzek.

– Co, nie chcesz się całować? Nie ma sprawy.

Nie cierpię, kiedy się obraża.

Kradnie mi pół kanapki i próbuje opowiadać, jak spędził dzień, a ja tylko chcę iść spać, żebym mogła wstać wcześniej i zdążyć do sklepu na dostawę. Potrzebujemy pieniędzy, które zarabiam. Muszę zapłacić za szkołę.

Nie słucham go, ale patrzę, jak poruszają się jego usta. Wargi lśnią od tłuszczu z kanapki. Oblizuje je językiem. Jest późno, jestem zmęczona i wściekła, ale gdy przychodzi do łóżka, myślę tylko o jego języku na moich ustach i odwracam się do Austina.

Łatwiej pieprzyć się z nim w ciemnościach, gdzie mogę sobie wyobrazić, że ma zupełnie inną twarz, i ja też. Gdzie możemy być innymi ludźmi w innym miejscu. Wtedy zapominam, że podobno jestem w nim zakochana i tylko pieprzę się z nim jak z nieznajomym, jakbym nigdy więcej nie musiała go oglądać.

Austin rzeczywiście do mnie zadzwonił, ale najwyraźniej postanowił dotrzymać obietnicy i być tylko przyjacielem. Jeszcze nie zapomniałam, jak to było gadać z nim przez telefon całymi godzinami w ciemnościach, opowiadać o każdej sekundzie dnia tylko po to, żeby

nie kończyć. Nasze niedawne rozmowy były krótsze, ale i tak przypominały tamte.

Z kolei na froncie Erica sprawy się nieco skomplikowały. Widziałam go parę razy od naszej randki. Znow poszliśmy na kolację, do kina, na spacer nad rzeką. Kolidujące plany dnia uniemożliwiły nam częstsze spotkania, poza tym nie byłam taką kobietą. Taką, która traktuje jedną randkę jak oświadczyzny.

Poruszaliśmy się powoli, bardzo powoli, jak lodowce, i dobrze się z tym czułam. Widziałam zainteresowanie w jego oczach, widziałam, jak patrzył na moje usta, gdy mówiłam. Czułam, jak jego palce zaciskają się na moich podczas spaceru.

Wiedziałam, że czeka na mój ruch albo na moje polecenie, nie byłam jednak na to gotowa. Jako Paige nie miałam nic przeciwko takiemu nieśpiesznemu tempu. Z kolei jako anonimowa domina w pełni panowałam nad życiem Erica.

Każdego dnia siadałam przy kuchennym stole, a moje pióro muskało gruby kremowy papier niczym kochanka. Nie miałam orgazmów od pisania, jednak każdy napisany list wprowadzał mnie w stan pobudzenia. Wyraźniej czułam palce zaciśnięte na piórze, dłonie głaszczące papier, wewnętrzną stronę nadgarstka, łokcie, przedramię naciskające na blat. Uda stykające się pod spódnicą.

Nie miałam orgazmów od pisania listów, ale czułam się niemal równie dobrze. Mówiłam mu, co ma włożyć, co zapakować na lunch. Wreszcie rzucił palenie. Kazałam mu kupić bieliznę dla mnie i podałam rozmiar, ale zezwoliłam na wybór. Musiał mi to wysłać na skrytkę pocztową, którą wynajęłam w urzędzie blisko biura. Spodziewałam się czegoś czarnego, może bez kroku, a przynajmniej przezroczystego. Miękki, jasnoniebieski atlas i koronka sprawiły mi dużą przyjemność.

Za ten prezent pozwoliłam, by doprowadził się do orgazmu.

Nadszedł czas na coś więcej. Nie byłam pewna, skąd to wiem, ale wiedziałam, tak jak potrafiłam każdego dnia ocenić nastrój Paula i sprawić, że koncentrował się na pracy i nie zawracał mi głowy ewentualnym przejściem do działu Vivian.

Co Cię przeraża?

Postukałam piórem o papier, potem o usta.

Chcę wiedzieć, co sprawia, że pocą Ci się ręce, a jednocześnie doprowadza do erekcji. Co Cię przeraża, bo bardzo tego pragniesz?

Nie było to pytanie, na które potrafiłabym odpowiedzieć bez dłuższego przemyślenia, ale właśnie o to chodziło. Miał się

zastanawiać. Wsunęłam papier do koperty i pobiegłam do skrzynek. Eric znów miał dwunastogodzinny dyżur, więc wiedziałam, że wróci do domu, kiedy będę już spała, a nie chciałam wstawać bladym świtem tylko po to, by bezpiecznie dostarczyć list.

Weszłam do sieci, żeby zapłacić rachunki i wprowadzić kilka zmian do mojego konta Connex. Nie byłam tam od tygodni i miałam całą stronę próśb o dodanie do listy przyjaciół, a także komentarze przyjaciół do przejrzenia. Nic szczególnie interesującego, gdyż ludzie, których znałam z dawnych lat, nadal robili to samo co wtedy, gdy wyjechałam.

Mimo to wciągnęło mnie oglądanie nagrań „łowców duchów” i „prawdziwych porwań przez kosmitów”, więc nie spałam, kiedy zabrzączał telefon i przyszedł nowy SMS.

Boję się należeć do kogoś.

Nie „zależec od”, co miałoby zupełnie inne znaczenie.

Usiadłam wygodnie, zapomniałam o komputerze. Szumiało mi w uszach, a w ustach czułam dziwną słodycz, jakby miodu. To była słodycz oczekiwania.

Bał się do kogoś należeć.

Więc tym właśnie go obdarzyłam.

Znalazłam ją na stoisku w środkowej części centrum handlowego. Sprzedawali tam skórzane baretki do włosów, paski, a także naszyjniki ze sznurka i paciorków. Tam ją znalazłam, moją bransoletkę. Wisiała skromnie na wieszaku z masą innych, na które nie zwróciłam najmniejszej uwagi.

Płaska czarna skóra, szeroka na mniej więcej dwa i pół centymetra, mocowana na zatrzask. Takie bransoletki nosili nastoletni chłopcy emo albo skaterzy. Można było na niej wytłoczyć dowolne zdanie lub wzór.

– Pomóc? – Chłopak w rurkach i w butach za kostkę wychylił się zza stoiska i spojrzał na mnie.

– Chciałabym to. – Podniosłam bransoletkę.

Zerknął na mnie uważnie spod długiej grzywki. Na widok grzywki u chłopaka zawsze beznadziejnie miękły mi kolana.

– Coś na tym wytłoczyć? Imię albo co innego?

Otworzył album ze wzorami, żeby mi pokazać. Patrzyłam na rzędy stylizowanych serc, kwiatów i czcionek. Wybrałam prostą i elegancką.

– Myślałam o słowie... niewolnik.

– Dla siebie? – spytał zaintrygowany.

– Nie, nie! – Roześmiałam się.

– Urocze – wycedził.

– Tak pan sądzi? – Pogłaskałam sztywną skórę. Wiedziałam, że otoczy przegub Erica niczym kajdanki.

Gdy przymierzyłam, nie uszło mojej uwagi, że krawędź wbija się lekko w skórę przy każdym ruchu. Nie bolało, ale zarazem bransoletka nie dawała o sobie zapomnieć. Wręczyłam ją chłopakowi, a on wsunął bransoletkę do maszyny, która odcisnęła litery. Od niechcenia przerzucałam wzory, a on manipulował przyciskami i unieruchamiał skórzany pasek.

Nagle zobaczyłam coś innego.

– Proszę poczekać – powiedziałam.

– Tak? – Uniósł wzrok z palcem uniesionym nad guzikiem, który włączał maszynę.

Przywołałam go gestem ręki, a potem wskazałam obrazek i oznajmiłam:

– Wolę to.

– Nie ma problemu. – Z uśmiechem skinął głową.

Znowu coś poustawiał, a maszyna po minucie zakończyła odciskanie wzoru. Po chwili wręczył mi czarną bransoletkę z wytłoczonym rysunkiem. Była to róża o łodyżkach i cierniach z drutu kolczastego.

Proste i eleganckie. O wiele bardziej subtelne niż słowo „niewolnik”, które zresztą i tak niezbyt pasowało.

– Proszę bardzo. – Wsunął bransoletkę do torebeczki. – Dobrej zabawy.

Nie wiem, czy nazwałabym to dobrą zabawą, ale z uśmiechem przyjąłem torebeczkę. Gdy nasze dłonie się dotknęły, sprzedawca uśmiechnął się szeroko. Nic o mnie nie wiedział, a myślał, że wie. Uświadomiłam sobie, że nic a nic mnie to nie obchodzi.

Chyba nie ma na świecie kobiety, która nie rozumie, że odpowiednie ubranie może całkowicie zmienić sytuację. Pod prostą letnią spódnicą i zwykłym podkoszulkiem miałam stanik i figi, które Eric wybrał dla swojej dominy. Koronka i atłas przywarły do skóry i przy każdym kroku przypominały mi, jak to jest czuć się pożądaną. Oczywiście pozostawało to w ukryciu.

Spotkałam się z nim w holu, jak mieliśmy w zwyczaju przed naszymi niby-randkami. Eric powitał mnie uśmiechem i lekkim uściskiem. Miał na sobie koszulę Henleya z długimi rękawami, a kiedy jeden z nich podjechał do góry, zobaczyłam czarną skórę bransoletki, tej, którą mu wysłałam. Tej, która oznakowała go jako moją własność.

– Gotowa? – Przytrzymał mi drzwi i wyszliśmy na ciepły

wiosenny wieczór.

– Umieram z głodu – powiedziałam. – Gdy otworzyłam okno, doleciał mnie zapach świeżo upieczonych ciastek.

– Od tego zaczniemy. – Poklepał się po brzuchu.

Z okazji pierwszego w tym roku festynu wzdłuż rzeki pojawiło się mnóstwo stoisk. W niektórych sprzedawano wyroby rękodzielnicze, w innych produkty z miejscowych firm. Były tam także loterie z tanimi nagrodami w rodzaju butelek wody z logo banku czy restauracji. Jeśli chodzi o letnie festyny, ten należał do niezbyt okazałych, ale dla mnie i tak liczyło się tylko jedzenie.

Jedno stoisko za drugim, i wszędzie tłuste, fantastyczne festynowe żarcie – kukurydza z rusztu, lody, frytki z octem. Okropnie zaburczało mi w brzuchu, gdy przeszliśmy przez Front Street na chodnik po drugiej stronie i ruszyliśmy na lewo, by po jakichś czterystu metrach dotrzeć do pierwszego rzędu budek. Z ustawionej na przyczepie wieży rozbrzmiewała muzyka nadawana przez lokalną rozgłośnię radiową, a celebryci z porannych programów rozdawali gapiom T-shirty, kubki i breloczki.

– Chcesz coś? – spytał Eric, gdy odsunęłam się, żeby przepuścić matkę z podwójnym wózkiem, która śpieszyła się po darmowe śmieci.

– Podkoszulek?

– Nie, dziękuję, nie słucham tej stacji. No i jakie to ma znaczenie, że jest za darmo, skoro i tak nigdy go nie włożę?

– Pozwolisz, że ja wezmę? Nie można mieć zbyt wielu podkoszulków.

– Proszę bardzo. – Rozejrzałam się po tłumie dookoła przyczepy i obliczyłam w myślach, ile będzie stał po koszulkę, po czym zerknęłam na stoiska z ciastkami. – Stanę w kolejce po słodycze.

Rozdzieliliśmy się i ruszyłam przez tłum. Nagrody może były tandetne, a jedzenie za drogie, ale wszyscy mieli to w nosie. Dzieci trzymały balony w usmarowanych lodami pięściach, pary szły w objęciach. Ustawiłam się za parką, która na nadgarstkach miała identyczne tatuaże w postaci złączonych serc. Patrzyłam, jak szepczą i chichoczą, trzymając się za ręce, wpatrzeni wyłącznie w siebie, i poczułam zazdrość.

Koronka i atlas raz jeszcze mi przypomniały, jak to jest, gdy ktoś cię pragnie, pożąda i słucha. Tyle że nic z tego nie wynikało w tym otoczeniu, w wiosennym słońcu. Ścisnęłam w dłoni dziesięciodolarowy banknot i nie było nikogo, kto trzymałby mnie za rękę.

Zerknęłam za siebie, szukając Erica, ale dostrzegłam tylko coś, co ewentualnie mogło być czubkiem jego głowy. Tłum wokół

przyczepy jeszcze się rozrósł i DJ na małej platformie, z mikrofonem w ręce, prowadził konkurs. Kolejka posuwała się szybciej, niż zakładałam, więc odeszłam z papierowym talerzykiem pełnym ciastek posypanych cukrem pudrem, zanim DJ zdążył ogłosić, kto jest zwycięzcą.

Najpierw wydawało mi się, że to jeszcze jedna typowa parka, ona chwiejąca się na wysokich obcasach, które lepiej pasowałyby do dziewczyny z kalendarza niż na przechadzkę, a on w workowatych dżinsach i T-shircie uwydatniającym mięśnie ramion. W słońcu jasne włosy wyglądały na kasztanowe i przekonywałam samą siebie, że pewnie dlatego nie rozpoznałam go od razu. Prawdziwym powodem była jednak kobieta u jego boku. To przez nią Austin wydał mi się kimś obcym.

Ona jednak natychmiast mnie rozpoznała. Od jej pisku mogłyby popękać szyby i lustra.

– Paige!

To była Kira. Z Austinem. Z moim Austinem? Zaciśnięłam zęby i nawet nie próbowałam zmusić się do uśmiechu. Popatrzyliśmy sobie w oczy, on i ja, i choć nie wiem, co ujrzał w moich, z jego wyczytałam, że nie jest zadowolony. Teraz znów go rozpoznawałam.

– Cześć – powiedziałam spokojnie, patrząc na nią.

Przejechała dłonią po nagim ramieniu Austina, musnęła wewnętrzną stronę nadgarstka, po czym chwyciła go za rękę. Nie wyrwał się, ale też nie zacieśnił uścisku. Zauważyłam to, i Kira także, była jednak uparta w dążeniu do celu i mocniej ścisnęła dłoń.

– Sama jesteś? – Nie zapytała mnie lodowatym tonem, była naprawdę ciekawa.

Może pytała szczerze. W końcu wspólnie doszliśmy do wniosku, że liceum dawno się skończyło i nasza rywalizacja też powinna odejść w przeszłość. Kiedyś wypieprzyłam Jacka, a teraz ona pieprzyła Austina. Oko za oko. Nie powinnam mieć jej tego za złe.

– Nie, z przyjacielem. – Sposób, w jaki wypowiedziałam to słowo, jasno miał im dać do zrozumienia, że nie chodzi tylko o przyjaciela.

Austin zacisnął szczękę i zmrużył oczy. Kira być może go pieprzyła, ale nie znała tak jak ja.

Oparła się o jego ramię, a ja nie mogłam się zdecydować, czy to jest czuły gest, czy Kira zachowuje się jak dziwka. Zawsze tak robiła czy próbowała mnie zdenerwować? Uznałam, że to drugie.

– Z chłopakiem? – dociekała.

W ten sposób posunęła się odrobinę za daleko, ale przecież nie rozumiała tych niuansów.

Austin wyciągnął rękę do mojego talerzyka, złapał kawałek ciastka i zjadł. Gdy oblizywał palec po palcu, nie spuszczał ze mnie wzroku, cukier puder osiadł mu na wargach.

– Poczęstuj się – mruknęłam z ironią i wyciągnęłam talerzyk ku Kirze. – Chcesz?

Nie była zbyt bystra, ale nie mogła nie dostrzec spojrzenia Austina.

– Nie, nie mogę tego jeść – odparła. – Musiałabym ćwiczyć przez tydzień.

– Paige, ćwiczyłaś przez tydzień? – Austin wepchnął rękę do kieszeni. Dżinsy jeszcze bardziej zsunęły mu się z bioder i spod podkoszulka wystawał fragment opalonego brzucha.

– Nie. Postanowiłam zaryzykować. – Oderwałam kawałek ciastka i wgrzyłam się w nie, po czym też zlizalam cukier z palców.

To, co robiliśmy Kirze, nie było miłe, ale nie ja zawiniłam, że kiepsko sobie radziła. Nie było moją winą także to, że Austin pragnął mnie nawet po tylu latach. Znowu rozejrzałam się w poszukiwaniu Erica i dostrzegłam, że właśnie odbierał podkoszulek. Wiedziałam, że za chwilę ruszy w moją stronę, a nie chciałam go przedstawić Austinowi.

– Wybieramy się na koncert, grają na barce. Pójdiesz z nami? –

zapytała Kira.

Wtedy popatrzyłam z uwagą na moją niegdyś najlepszą przyjaciółkę. Nie próbowała brać Austina za rękę. Kąciki jej ust opadły. Przypomniałam sobie, jak kiedyś ćwiczyłyśmy nakładanie eyelinera w łazience jej matki, i jak to Kira nauczyła mnie posługiwać się tamponem, bo moja mama z jakiegoś powodu była zbyt zawstydzona. Jak Kira walnęła faceta w jaja za to, że mi dokuczał, i jak bez wahania pożyczała mi ulubioną szminkę. Pragnęła Austina i wiedziałam, że powinnam go jej odstąpić, bo ja już go nie chciałam.

Zatem odstąpiłam.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

– Innym razem. – Dostrzegłam, że Eric był już bliżej, T-shirt zwisał mu z kieszeni. – Do zobaczenia.

Odeszłam, nie patrząc za siebie, i pośpieszyłam przez tłum, żeby dotrzeć do Erica, zanim on dotrze do mnie.

– Cześć! – wykrzyknęłam.

– Cześć. – Popatrzył na do połowy zjedzone ciastko. – Dobre?

– Możesz się poczęstować. – Jakoś straciłam apetyt.

Eric wzruszył ramionami, wziął kawałek i przeżuł.

– Zawsze lepiej pachną, niż smakują – oznajmił po chwili.

Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię, spodziewając się, że zobaczę tłum nieznanomych, jednak ujrzałam Austina ze ściągniętą twarzą i wpatrzoną w niego Kirę.

– Słuchaj, pogniewasz się, jeżeli wrócę do domu? – Popatrzyłam na Erica. – Strasznie rozbolała mnie głowa.

Zmarszczył czoło i wyciągnął rękę, żeby rozmasować mi kark. Ten odruchowy gest powinien poprawić mi nastrój, ale miałam ochotę się uchylić. Uścisnął lekko moją szyję i opuścił rękę.

– Jasne, nie ma problemu – odparł. – Odprowadzę cię, jeśli chcesz.

– Nie, nie chcę psuć ci zabawy.

Nie oglądając się już za siebie, ruszyłam do Riverview Manor. Cisnęłam ciastko do pierwszego napotkanego kosza.

– Nie psujesz. – Dogonił mnie. – Z tymi festynami jest jak z ciastkiem. Odprowadzę cię.

– Jesteś pewien?

– Paige, daj spokój. To nie jest problem. Oho, uważaj. – Eric chwycił mnie za ramię i odciągnął od kałuży czegoś, co, jak miałam nadzieję, było tylko rozlanym koktajlem, a nie czymś znacznie obrzydliwszym.

Jego palce na tyle mocno wbiły mi się w rękę, że się nie przewróciłam, a moje serce zaczęło mocniej bić. Koronka i atłas dotykały skóry pod ubraniem. Trzymał mnie nieco dłużej, niż to było konieczne, ale puścił szybciej, niżbym tego chciała.

W holu sprawdził pocztę. Gdy wychodziliśmy, też zerkał do skrzynki. Widziałam, jak się czuł, kiedy nie znalazł nic poza ulotką od spółdzielni mieszkaniowej, ale i tak się do mnie uśmiechnął.

– Znowu planują grilla. Jeśli będzie jak w zeszłym roku, to spodziewaj się ciepłego piwa i zimnego jedzenia.

– Wtedy tu jeszcze nie mieszkałam – przypomniałam mu, gdy zmiął papier i wrzucił do śmieci.

– Ale w tym roku będziesz, prawda? – zapytał w drodze do

windy. – Jak tam głowa?

– A, nic mi nie będzie. Jestem po prostu zmęczona. – Kłamstwo przyszło mi bez trudu i chociaż Eric popatrzył na mnie z lekkim zdumieniem, nie naciskał.

Gdy drzwi otworzyły się na jego piętrze, zawahał się, po czym wysiadł, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy chciał mnie pocałować, czy tylko uścisnąć dłoń.

– To może na dniach wpadnę i się umówimy, dobrze? – zapytał.

Skinęłam głową i z uśmiechem patrzyłam, jak zamykają się za nim drzwi. Dopiero wtedy przestałam się uśmiechać. Szczeka bolała mnie od zaciskania. Gdy wreszcie dotarłam do mieszkania, natychmiast weszłam pod zimny prysznic i stałam tak, aż lodowate igły spłukały ze mnie całą zazdrość.

Wmawiałam sobie, że łzy pojawiły się przez zbyt energiczne rozczesywanie mokrych włosów, ale kiedy popatrzyłam w lustro, nie mogłam nie zauważyć bolesnego grymasu. Odwróciłam się tyłem do swojego odbicia i przebrałam w letnią nocną koszulę. Brzuch bolał mnie z zazdrości i od ciastka, więc nastawiłam wodę na herbatę. Wymyślony ból głowy się zmaterializował, ale szybko go uciszyłam ibuprofenem. Potem wzięłam do ręki książkę i usiadłam na sofie.

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Byłam pewna, że to Eric,

kiedy więc w progu ujrzałam Austina, tylko gapiłam się na niego w milczeniu. Potem cofnęłam się o krok, żeby go wpuścić.

Zaczął mnie całować, zanim którekolwiek z nas wypowiedziało choćby jedno słowo. Książka upadła na podłogę, a ja kopnęłam ją na bok, gdy Austin prowadził mnie do sofy.

Jednak gdy doszliśmy do niej, odepchnęłam go mocno.

– Co ty tu robisz, do cholery? – Otarłam usta wierzchem dłoni.

Austin oblizwał wargi i przełknął ślinę. Jego spojrzenie wędrowało po całym pokoju.

– Jest tutaj? – zapytał.

– Masz szczęście, że go nie ma. Nie możesz tak wchodzić i mnie atakować.

Austin podrapał się po głowie, po czym ją opuścił. Zamknął oczy. Cofnęłam się, kiedy je otworzył.

– Nie ma go tu – powtórzyłam. – Ale powinieneś już iść. – Gdy tylko pokręcił głową, dodałam cicho, niemal szeptem: – Austin, musisz iść.

Znowu pokręcił głową. Dzielila nas odległość ramienia, ale równie dobrze to mógł być kilometr. Koszula załopotala mi wokół kolan, gdy się odwróciłam. Byłam świadoma, że opina się na mojej skórze. Bielizna przysłana przez Erica przypomniała mi, jak to jest

czuć się pożądaną, ale w wypadku Austina nie potrzebowałam niczego, bo i tak mnie pragnął.

– Paige, proszę. – Jego głos był chrapliwy, załamywał się. – Przestańmy udawać...

– Niczego nie udaję. – Skrzyżowałam ręce na piersi, ale nadal stałam do niego tyłem.

Poczułam skurcze w brzuchu. Kiedy byliśmy małżeństwem, Austin kładł mnie do łóżka z termoforem, kiedy skurcze były paskudne. Do tego masował kark i chodził po lody, niezależnie od pory.

– To nie jest twój chłopak, prawda? Ten facet?

– Czy Kira to twoja dziewczyna? – Odwróciłam się do niego.

– Nie, do cholery!

– Pieprzysz ją? – Zrobiłam krok przed siebie i dźgnęłam go palcem w pierś.

Austin natychmiast się cofnął.

– Nie!

Położyłam dłoń na jego torsie, tuż nad sercem, i przechyliłam głowę.

– A wypieprzyłeś ją? – Tylko raz pokręcił głową. Uszczypnęłam go w sutek, ale nie tak mocno, jak chciałam, a Austin nawet nie

mrugnął. – Czy ją wypieprzyłeś? – powtórzyłam cicho.

– Nie pieprzyłem jej, Paige, przysięgam.

Jęknął, kiedy znów uszczypnęłam go w sutek, a gdy wsunęłam dłoń pod jego koszulkę, nie powstrzymał mnie. Dobrze wiedziałam, że tak będzie.

Cofnęłam się.

– To nie jest mój chłopak, co nie znaczy, że możesz tu przychodzić i oczekiwać, że wpuszczę cię do łóżka.

Ściągnął koszulkę i rzucił ją na podłogę, a potem rozpiął pasek i guzik dzinsów. Rozpiął rozporek, a ja przygryzłam wargę. Gdy zsunął dzinsy na uda, ból głowy całkiem wyparował. Austin zdjął spodnie, skarpetki, a także slipy i stanął przede mną całkiem nagi. Był dumny ze swojego ciała, ale co się dziwić. Nie miał jeszcze pełnej erekcji i przypomniało mi się, jak brałam go do ust, by go podniecić.

– Pieprzenie niczego nie zmieni – przypomniałam nasz porozwodowy problem, Austin tylko wzruszył ramionami i zrobił krok ku mnie, ale uniosłam rękę. – Nie.

Zmarszczył czoło i wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale znowu go powstrzymałam. Mój głos, niski i pewny, zdumiał mnie samą.

– Idź do sypialni, Austin.

Zrobił pełen wahania krok, potem drugi, ja zaś stałam nieruchomo. Patrzył, jak podnoszę jego dzinsy i wyciągam pasek ze szlufek. Szeroko otworzył oczy, gdy owinęłam skórę wokół dłoni.

– Paige, co jest, do cholery?

– Idź do sypialni – powtórzyłam, naciągając skórę między pięściami. – Wejdź na łóżko i uklęknij twarzą do wezglowia. Połóż na nim ręce i czekaj na mnie.

Znałam tego człowieka przez pół życia. Widziałam, jak obrywa na boisku futbolowym i broni mnie w barowych burdach. Widziałam, jak wyzywa robotników na budowie, takich, którzy się nie przykładali, i słuchałam, jak opowiada sprośne żarty przyjaciółom. Nie chciał gotować ani prac, bo uważał, że to babska robota, a w czasie małżeństwa wielokrotnie kłóciliśmy się o osobne konta, ponieważ „kobiety, którymi zajmuje się mąż, nie potrzebują własnych pieniędzy”. Wiedziałam, że nigdy nie pozwoli mi sobie rozkazywać.

Najwyraźniej nie znałam go tak dobrze, jak mi się wydawało.

Rozdział trzydziesty

Austin bez słowa odwrócił się i poszedł do sypialni. Usłyszałam skrzypienie wezgłowia, kiedy oparł ręce, oraz szelest materaca, który ugiął się pod jego ciężarem. Potem zapadła cisza, słyszałam tylko własny oddech.

Nie traciłam pieniędzy na fikuśne, ozdobne poduchy na łóżko, tylko przykryłam je zniszczoną narzutą, którą babcia uszyła z okazji moich narodzin. Wezgłowie z drewnianych listewek służyło mi przez całe dzieciństwo oraz liceum. Zabrałam je z domu mamy do mieszkania, do którego się przeprowadziłam po odejściu od Austina. Kochaliśmy się w moim łóżku, ale nigdy go nie dzieliliśmy. Ścisnęłam już to drewno, on jednak dotąd nie.

Odwrócił głowę, gdy weszłam, po czym znów spojrzał na ścianę. Austin miał przygarbione ramiona, a ja podziwiałam mięśnie pleców i ud. Musiałam oprzeć się o framugę, żeby nie osunąć się na kolana.

Kiedy uderzyłam lekko paskiem o dłoń, Austin zamarł, ale nie zabrał ręki z wezgłowia ani na mnie nie spojrzał. Mięśnie pleców i pośladków się napięły, a potem odprężyły, a ja odetchnęłam.

Wciąż był w miejscu, w którym kazałam mu być. Ten mężczyzna mógł jedną ręką rzucić mną o ścianę, mógł mi połamać kości, ale nie zrobił tego, za to robił to, co mu kazałam, bo nie potrafił odmówić

albo się bał.

Po prostu mi zaufał.

To zaufanie sprawiło, że jakby coś zaczęło we mnie pękać. Stopy same zaprowadziły mnie do Austina, choć nie czułam pod nimi podłogi. Gdy dotknęłam kolanami łóżka i weszłam na nie, materac poruszył się lekko, a Austin mocniej zacisnął dłonie na wezgielciu. Odwrócił do mnie głowę i dostrzegłam, że zamrugał długimi rzęsami, których zawsze mu zazdrościłam.

– Paige...

– Cicho. – Ukłękłam za nim, między jego kostkami.

Bawełniana nocna koszula ocierała się o skórę Austina, a ja patrzyłam zafascynowana, jak na jego plecach pojawia się gęsia skórka. Znowu zwiesił głowę. Widziałam jego dłonie i białe kostki palców, nie mogłam jednak dostrzec penisa, więc przesunęłam się trochę i przygryzłam wargę, aby stłumić jęk. Nie chciałam, żeby wiedział, jak bardzo podnieca mnie widok jego wzwodu.

Zawsze domagałam się, żeby unieruchamiał mi nadgarstki i ciągnął za włosy. Inicjowałam takie sytuacje, a on ochoczo spełniał prośby. Teraz złożyłam pasek na pół, tworząc z niego pętlę, którą powiodłam płaską stroną po kręgosłupie i rowku Austina.

Następnie przesunęłam otwartą dłońią po tych samych miejscach

i wsunęłam ją między nogi, by zważyć jądra. Austin zadrżał, ale się nie poruszył, nie powiedział też ani słowa.

Pogłaskałam go między pośladkami i przyjrzałam się skórze paska na jego ciele. Kręciło mi się w głowie tak okropnie, że musiałam oprzeć się o ramię Austina. Jęknął, kiedy wbiłam mu paznokcie w ciało.

Nie chciałam go skrzywdzić. Nie do końca. Nie zamierzałam go bić ani zostawiać szram. Pragnęłam tylko wziąć go na smycz i mieć wyłącznie dla siebie.

Uderzyłam go paskiem, nie aż tak mocno, żeby go zabolalo.

– Nogi szerzej.

Kolana rozsunęły się na narzucie, a wezglowie zatrzęszczało. Austin pochylił się tak bardzo, że dotknął czołem jasnozielonej ściany. Mocno zaciskał mięśnie dłoni i pośladków.

Sięgnęłam do tak dobrze znanego członka i kilka razy pogłaskałam. Potem przesunęłam palcem po mosznie, a także między pośladkami. Położyłam dłoń z tyłu uda, żeby poczuć, jak bardzo jest spięty, i przywarłam do pleców.

Nie miałam szansy dosięgnąć do ucha, ale pocałowałam przestrzeń między łopatkami Austina. Ugryzłam go lekko tam, gdzie miałby skrzydła, gdyby był aniołem, i uśmiechnęłam się, gdy

usłyszałam westchnienie. Przywarłam do nagiego tyłka kroczem w bawełnianych figach. Austin jęknął, kiedy zsunęłam bieliznę i musnęłam go włosami łonowymi, których od pewnego czasu nie strzygłam. Zakołysałam biodrami i pewnie go połaskotałam, bo zadrżał ponownie.

Też zadrżałam i z policzkiem przytulonym między łopatkami Austina, sięgnęłam, aby go popieścić. Przesunęłam dłoń w górę i w dół jedwabistej skóry prącia i choć nie miałam lubrykantu, Austin poruszył biodrami.

– Podoba ci się?

– A jak myślisz, Paige?

Na dźwięk jego głosu przeszył mnie dreszcz.

– Chcę, żebyś to powiedział. – Mogłam mówić wyłącznie szeptem, ale i tak mnie usłyszał.

– Lubię, kiedy mnie dotykasz. Tak.

– O tak? – Objęłam główkę penisa.

– Właśnie tak... – jęknął.

Upuściłam pasek. To był tylko rekwizyt, nie potrzebowałam go i nie zamierzałam użyć. Jeśli nie zdołałabym okiełznać Austina słowami, byłby to dowód, że na niego nie zasługuję. Pasek uderzył o podłogę z brzęknięciem. Nawet na niego nie spojrzałam.

Przywarłam do pleców Austina i zamknęłam oczy. Pachniał jak nikt inny na świecie – pachniał jak Austin. Żadna woda ani mydło nie mogły się z tym równać. Wdychałam jego zapach i w ciemności zatraciłam się we wspomnieniach.

Teraz jednak było inaczej. Wzdrygnął się, gdy moja ręka wśliznęła się między jego nogi, gdy objęłam jądra i przycisnęłam lekko odbyt. Mięśnie stężały, Austin krzyknął coś cicho, ale nie na znak protestu, więc pogłaskałam go i znowu przycisnęłam odbyt. Powtarzałam tę pieszczotę, lekko go trącając. Wyobrażałam sobie, że go wypełniam sobą, tak jak on wielokrotnie wypełniał mnie. Austin zadrzał. Penis niewiarygodnie nabrzmiął w mojej dłoni, jądra się ściągnęły. Nigdy dotąd nie zauważyłam tych subtelnych oznak zbliżającego się orgazmu.

– Chcesz wytrysnąć? – spytałam.

Odpowiedź mnie zdumiała.

– Nie... jeszcze nie. Proszę. – Zdjął rękę z wezłowia i położył na mojej, żebym przestała go głaskać. – Chcę cię... Chcę się z tobą kochać.

Przez sekundę całowałam i gryzłam skórę na jego plecach, zanim się odsunęłam i rozłożyłam na materacu.

– Najpierw zrobisz mi dobrze językiem.

Austin spojrział na mnie przez ramię.

– Ma się rozumieć, proszę pani.

Drażnił się ze mną, ale nie miałam nic przeciwko temu.

– Mniej gadania, więcej lizania – mruknęłam.

Odwrócił się, nadal na kolanach i z członkiem w garści. Puścił go, kiedy wsuwał się między moje nogi, ale nie od razu zabrał się do roboty. Najpierw obsypał pocałunkami moje kolana, potem połaskotał ustami wewnętrzną stronę ud i dotknął nosem warg sromowych.

Kiedy jednak jego język natrafił na zdrętwiałą łechtaczkę, okazało się, że nie jestem przygotowana na tak silne doznania.

– O Boże – jęknęłam, wyprężając grzbiet.

Usta i język Austina pieściły mnie szybko, a po chwili rozwarł mi wargi palcami, żeby głaskać także w środku. Było idealnie, nie musiałam nic mówić, naprowadzać. Doskonale wiedział, co lubię i czego chcę.

Orgazm zbliżał się błyskawicznie i wcale nie miałam zamiaru go powstrzymać. Uniosłam biodra, pośpieszając Austina. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Cały świat zniknął, pozostały tylko napięcie w brzuchu, usta i dłonie na moim ciele, przyciszony szept Austina, kiedy wypowiadał moje imię.

Eksplodowałam, a rozkosz odgradziła mnie od rzeczywistości.

Austin ani na moment nie przerwał pieszczot, pomagając sobie przy tym dłońmi aż do chwili, gdy całkowicie rozładowałam napięcie, a mięśnie w końcu się rozluźniły.

Znał mnie równie dobrze, jak ja jego, więc kiedy tylko odzyskałam przytomność umysłu, przesunął się i pocałował w usta. Jednocześnie dotknął łechtaczki i zatoczył palcem kółko, co wystarczyło, abym już po kilku sekundach ponownie znalazła się na krawędzi. A także poczułam napierającego penisa.

Biorę pigułkę, ale nie jestem głupia i mam zasady, nawet w odniesieniu do Austina.

– Gumka – zażądałam.

Szybko sięgnął do nocnej szafki, choć nie mówiłam mu, że właśnie tam trzymam prezerwatywy. Wyciągnął całe duże pudełko, to, które kupiłam rok temu, kiedy zamierzałam uprawiać seks z tabunami przypadkowych facetów. Jakoś nic z tego nie wyszło, więc w rezultacie korzystałam z nich tylko podczas zabaw z Austinem.

Pośpiesznie naciągnął zabezpieczenie i poruszył się między moimi nogami, ale położyłam mu stopę na klatce piersiowej.

– Nie – powiedziałam.

Wyciągnęłam rękę, a on ją chwycił i pomógł mi się unieść. Wtedy pchnęłam go lekko, żeby usiadł, a potem wsunęłam się na

niego.

Otoczyłam Austina ramionami i pocałowaliśmy się namiętnie, ale nieśpiesznie. Usiłował się poruszyć, lecz bez mojego udziału mógł tylko odrobinę się zakołysać. Nawet gdy położył dłonie na moich biodrach, obejmowałam go w pasie nogami i ani drgnęłam, choć nie przerwałam pocałunku.

– Paige... – jęknął drżącym głosem.

Poruszyłam biodrami, ścisnęłam mięśnie pochwy. Austin przełknął ślinę.

– Pieprzyć – mruknął. – Chcę...

– Lubię, kiedy ładnie prosisz – poinformowałam go.

Znowu zamrugął, ale ustąpił.

– Proszę cię – powiedział błagalnie, co wystarczyło, żebym eksplodowała.

Przytulił mnie mocno, kiedy drżałam z rozkoszy. Tym razem, gdy się poruszył, ofiarowałam mu to, czego pragnął. Wsunął dłonie pod moje pośladki i uniósł mnie wyżej na penisie. Po chwili opuściłam się, jednocześnie kołysząc biodrami, i zatopiłam paznokcie w plecach Austina. Wiedziałam, że później zwróci na to uwagę, ale teraz tylko jęczał prosto w moje usta.

Nie mogłam dojsć ponownie, lecz nie miało to znaczenia. Austin

mógł i doszedł, głośno dysząc. Ścisnął mnie tak, że musiało się to skończyć siniakami. Szczytując, pchnął mnie tak głęboko, że aż zabołało. Było mi wszystko jedno.

Po chwili zamrugałam i popatrzyłam na niego. Czułam jego naprężone mięśnie ud, brzucha i ramion. Cały się trząsał, nie sądzę jednak, by było mu zimno. Próbowałam się odsunąć, ale mnie przytrzymał.

– Jeszcze nie odchodź – wyszeptał.

Pieprzenie się zakończyło. Kiedyś po seksie mieliśmy zwyczaj przytulać się na łyżeczkę, na wspólnym łóżku, w ciemności. Wtedy najczęściej rozmawialiśmy, właśnie po pieprzeniu. Teraz nie chciałam rozmawiać z Austinem. Ciało było zaspokojone, umysł próbował zablokować uczucia. Popchnęłam Austina, a on mnie puścił.

Poszłam do łazienki, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, i stanęłam pod prysznicem, nie czekając, aż woda się rozgrzeje. Austin zjawił się tam, dopiero gdy całe pomieszczenie spowiła para. Słyszałam, jak korzysta z ubikacji, a potem odkręca wodę w kranie. Czekałam, aż odsunie zasłonę prysznicową i do mnie dołączy, jednak choć byłam gotowa go wyrzucić, sam wyszedł.

Siedział kompletnie ubrany przy biurku, kiedy się zjawiłam w samym ręczniku. Austin był zbyt duży na moje krzesło i to biurko,

kolejny odziedziczony po babci rupieć.

Był zbyt duży dla mnie.

Podniósł wzrok, kiedy wyszłam, i ujrzałam, że trzymał w dłoni mój otwarty telefon. Nie słyszałam, żeby dzwonił.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam.

Powoli zamknął telefon i odłożył na blat, po czym wstał.

Żałowałam, że nie włożyłam szlafroka, ręcznik nie wydawał się odpowiednim zabezpieczeniem przed jego wzrokiem. Sięgnęłam po koszulę nocną, ale zaplątała się, gdy rzuciłam ją na podłogę, więc nie mogłam jej szybko wsunąć przez głowę.

– Przyszła wiadomość – powiedział Austin. – Kiedy byłaś w łazience.

– Kiedy pozwoliłam ci odsłuchiwać moje wiadomości? –

Wcisnęłam koszulę na głowę, zamykając oczy i przez chwilę marząc o tym, żeby wszystko okazało się tylko niemiłym snem.

– To SMS.

– Od kiedy wolno ci czytać moje SMS-y? – Spiorunowałam go wzrokiem, a koszula opadła na ramiona

Podeszłam do biurka i chwyciłam telefon, ale nie patrzyłam, kto napisał. Przytuliłam aparat, czując chłód metalu przez bawełnę. Austin nawet nie drgnął.

– No? – spytałam. – Co się dzieje, Austin? Myślisz, że kim jesteś?

– Najwyraźniej nikim.

Przygotowałam się na gniew, na oskarżenia. Przecież wiadomość od Kiry czy mamy by go nie zdenerwowała. To musiał być Eric, choć nie prosiłam, żeby cokolwiek mi wysyłał.

– Muszę cię o coś zapytać, Paige. Tego właśnie chcesz? – Wskazał telefon, ale nie potrafiłam odpowiedzieć, bo nie wiedziałam, czego dotyczy wiadomość i nie chciałam tego sprawdzać.

– Lepiej już idź.

Austin pokręcił głową.

– Najpierw mi odpowiedz – zażądał. – Chyba zasłużyłem na odpowiedź.

– Nie jestem ci nic winna. – Mój głos zadrżał przy ostatnim słowie, więc szybko zamknęłam usta.

– Tego właśnie chcesz? – spytał ciszej.

Ku swojemu przerażeniu zobaczyłam, że nie jest zły, tylko bliski łez. Nigdy nie widziałam, żeby płakał, nawet kiedy zdechł pies, którego miał od dzieciństwa. Patrzyłam, jak go grzebał bez jednej łzy. A teraz... Teraz prawie szlochał.

Ja mu to zrobiłam.

Nie musiałam thuc Austina paskiem, żeby go zranić. Poczułam się jak najgorsza suka.

– To teraz lubisz? Tego ci potrzeba? – Popatrzył bezradnie na wezglowie.

Ja też tam spojrzałam. Nie musiałam widzieć żadnych śladów na drewnie, żeby pamiętać, jak je ścisnął.

– Myślę... Nie chcę o tym rozmawiać – wykrztusiłam, sama walcząc ze łzami.

Austin wiele razy widział, jak płaczę. Jeśli moje łzy go teraz poruszyły, nie okazał tego.

– Porozmawiaj ze mną o tym. Chcę wiedzieć. – Ruszył przed siebie. Wyciągnął do mnie rękę, ale się cofnęłam. – Proszę, Paige.

Pokręciłam głową i ukryłam twarz w dłoniach, więc nie widziałam, jak padł przede mną na kolana. Usłyszałam tylko głuchy odgłos i poczułam ciepłe dłonie na biodrach. Nie mogłam na niego spojrzeć, nawet gdy przycisnął twarz do mojego krocza i wyszeptał moje imię. Oddech Austina parzył mnie przez bawełnę. Nie chciałam czuć łez na skórze. Nie chciałam spojrzeć, nawet gdy zadarł mi koszulę i zaczął całować po brzuchu i udach.

– Powiedz – poprosił. – Takiego mnie chcesz?

Z mojego gardła wyrwał się zduszony dźwięk. Próbowałam się

cofnąć, ale Austin mnie przytrzymał. Znów mnie pocałował, tym razem bardzo delikatnie.

– Zrobię to, jeśli z tym czujesz się szczęśliwa, Paige. Będę przed tobą klęczał, kiedy tylko zechcesz, pozwolę ci na wszystko. Jeśli powiesz mi, czego pragniesz, zrobię to. Co będzie trzeba, pamiętasz? Tylko powiedz. Proszę.

– Chcę, żebyś się zamknął i poszedł – wydusiłam bez tchu. Zaczęło mi się kręcić w głowie, próbowałam nabrać powietrza. – Po prostu idź już, Austin.

– Skoro tego chcesz. – Wstał i mnie przytulił.

Koszula nocna opadła, ale to nie było żadne zabezpieczenie. Sprzączka paska wbijała mi się w brzuch, dzins drażnił gołe nogi. Próbowałam odepchnąć Austina, ale chwycił mnie za rękę. Za późno uświadomiłam sobie, że teraz muszę na niego spojrzeć.

– Kocham cię – powiedział. – Nie wiesz tego? – Gdy otworzyłam usta, zaczął mnie całować, dopóki nie odwróciłam twarzy. Wtedy dodał: – Nie chcesz wiedzieć.

– Już to przerabialiśmy – wyszeptałam. – Nic nam z tego nie wychodzi.

– Ale ja chcę, żeby wyszło. Teraz jest inaczej, prawda? Zmieniłem się, jestem innym człowiekiem. – Przytulił mnie jeszcze

mocniej. – Ty jesteś inna. Przecież wiesz.

Byłam inna, nie chciałam jednak, żeby o tym wiedział.

– Nie było nam tak źle – dodał po chwili.

Znowu na niego spojrzałam i skontrolowałam:

– Nie było nam tak dobrze.

– Pragnę być z tobą, nie chcę tylko pieprzyć się raz na jakiś czas.

Chcę poważnego związku. Zależy mi na tym, żebyśmy spróbowali.

Prawie się zgodziłam. Prawie.

– Idź już – zażądałam.

– Zrobię wszystko, co będzie trzeba, wiesz o tym. – Znowu mnie pocałował aż do utraty tchu.

Nie odprowadziłam go do drzwi. Poczekalam, aż zamknie je za sobą, po czym popatrzyłam na SMS-a w telefonie. Przysłał go Eric, tak jak myślałam.

Gdybym był teraz z Tobą, klęczałbym jak Twój niewolnik.

Wielbiłbym Cię. Szkoda, że nie ma mnie przy Tobie.

Patrząc wstecz, łatwo obwiniać o wszystko zaistniałe okoliczności. Mogłabym twierdzić, że moja reakcja na SMS-a wynikała ze stresu po wizycie Austina, ale nie będę się usprawiedliwiać. Natychmiast napisałam odpowiedź:

Nadeszła pora na spotkanie twarzą w twarz.

Potem otarłam oczy i postanowiłam dłużej nie płakać.

Rozdział trzydziesty pierwszy

– Paige, muszę cię prosić, żebyś przyjechała i zajęła się Artym w przyszłym tygodniu. Wyjeżdżam na parę dni – oznajmiła bez żadnych wstępów mama.

Nawet nie pomyślałam, dlaczego prosi, skupiłam się na samej prośbie.

– Mam zamieszkać w domu?

– Tak. – Wydawała się zmęczona i poirytowana. – Musisz tu być, żeby rano odprowadzać go do szkolnego autobusu. Będzie siedział na świetlicy, dopóki nie odbierzesz go po pracy.

– O której przyjeżdża autobus? – Już kombinowałam, jak się wykręcić, skupiona wyłącznie na koszmarze związanym z przymusowym pobytem w domu mamy.

– O ósmej. Spokojnie zdążysz do pracy. To tylko pięć dni, Paige, od niedzieli do czwartku. Powinam wrócić w piątek.

Najwyraźniej założyła, że mogę zawiesić życie na kołku. I tak byłam w złym humorze po kłótni – jeśli można to tak nazwać – z Austinem. Zajmowały mnie również inne sprawy, takie jak spotkanie z Erikiem, na którym zamierzałam wyznać mu prawdę o sobie i o nieznannej „jej”, i przekonać się, co z tego wyniknie.

– Dokąd jedziesz? – zapytałam. – Nie mogę ot tak, wszystkiego

rzucić, mamó.

– Wyjeżdżam na kilka dni. Do spa – burknęła. – Potrzebuję czasu dla siebie.

Zacisnęłam zęby i wyłączyłam gaz pod odgrzewanym spaghetti. I tak nie chciało mi się jeść.

– Nie mogłaś powiedzieć wcześniej?

– Okazja pojawiła się w ostatniej chwili. Nie kłóć się ze mną, Paige.

Jej ton, taki sam jak ten, którego używała, gdy byłam dzieckiem, wkurzył mnie jeszcze bardziej. Przełożyłam makaron na talerz i hałaśliwie cisnęłam nim o blat, ale nie usiadłam.

– A jeśli nie mogę?

– Musisz. – Głos mamy wyraźnie się załamywał. – Nikt inny go nie weźmie, a on bardzo cię kocha. Jesteś jego siostrą, musisz to dla mnie zrobić.

Drzenie jej głosu sprawiło, że mój gniew wyparował.

– Chodzi o Leo? – zapytałam.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo mieszkałaś z nim przez pięć lat, mamó, i niedawno zerwaliście. Na pewno jesteś przygnębiona.

– Tak, tak, jestem przygnębiona. Bardzo przygnębiona. – Na

chwilę umilkła. – Tak, chodzi o Leo. Postanowił mnie zabrać, żebyśmy mogli się dogadać. W ostatniej chwili, bo dopiero teraz dostał wolne i nadarzyła się okazja, więc jedziemy. Wiem, że późno cię o tym informuję, Paige, ale nie mam się do kogo zwrócić.

Nadal nie czułam się szczególnie zachwycona, ale byłam ostatnią osobą, która próbowałaby powstrzymać kogoś od próby naprawienia związku. Pomyślałam, że pomoc mamie do pewnego stopnia oczyści moje sumienie po sprawie z Austinem. Albo niekoniecznie. Tak czy owak, z westchnieniem wyjęłam kalendarzyk z torebki.

– Powtórz, kiedy cię nie będzie.

– Mogłabyś przyjechać na weekend, wiesz. W piątek wieczorem. Spędziłybyśmy razem weekend przed moim wyjazdem.

– Nie przeginaj, mamó. Naprawdę mam dużo roboty. Nie mogę tak po prostu wpaść, powalęsać się z wami i wrócić do domu dziesięć minut później.

– Myślisz, że nie wiem?

Cholera, zaczęła płakać. Co się ze mną działo, że ostatnio doprowadzałam ludzi do takiego stanu?

– Mamó, daj spokój...

– Tęsknię za tobą, Paige! Bardzo cię przepraszam! Przepraszam, że nie mam wielkiego wystawnego domu, jak twój tata – wycodziła

zjadliwie. – Przepraszam, że nie dorastamy do twoich standardów. Ale tylko tyle mamy i jakoś, kurwa, nie skończyłaś w rynsztoku, no nie?

Mogłam na nią wrzasnąć, tyle że byłam zmęczona konfliktami – z Austinem, z nią, z samą sobą. Po chwili pełnego napięcia milczenia mama odkaszlnęła.

– Muszę wyjść z domu przed ósmą rano w niedzielę. Bardzo proszę, zjaw się nieco wcześniej – powiedziała.

Powstrzymałam się od jęku i zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście nie przyjechać w piątek wieczorem. Co było gorsze – sobotni wieczór w domu mamy w Lebanon czy wstawanie bladym świtem w niedzielę?

– Dobrze. Będę.

– Dziękuję – odparła sztywno, zupełnie nie jak moja mama. – Arty będzie zachwycony.

To była jedyna jasna strona całej tej sprawy, że braciszek ucieszy się na mój widok. Nie tęskniłam za życiem w Lebanon ani za życiem z mamą, ale brakowało mi ich bliskości. Kiedy Arty był mały, właściwie to ja się nim opiekowałam. Był prawie moim dzieckiem, nie tylko bratem.

– No to do zobaczenia. – Nie udało mi się powiedzieć tego tak, jakbym cieszyła się na nasze spotkanie.

– Kocham cię, skarbie – odparła mama.

Jak wstrętny bachor, którym zresztą jestem, rozłączyłam się bez słowa.

Austin nie zadzwonił, ja do niego też nie, rzecz jasna. Eric również się nie odzywał, co mnie mniej cieszyło. Wiedziałam, dlaczego. Już nie znajdowałam się na szczycie listy jego priorytetów. Pewnie poczułabym się rozbawiona, gdyby nie fakt, że było to raczej smutne.

Zrozumiałam, że to, co nas łączyło lub prawie łączyło, nie jest dokładnie tym, czego szukał. Nie mogłam przestać zadawać sobie pytania, czy byłabym w stanie spełnić jego pragnienia, zwłaszcza gdyby wiedział, że to ja przejęłam korespondencję.

Musiałam się zastanowić, czy naprawdę chcę stać się kobietą, którą stworzyłam w listach.

Wzięłam pióro i papier – ten miękki, pachnący, wyjątkowy. Zostało już tylko kilka kartek. Może więcej nie będzie potrzebne.

Mama wspomniała, że wraca w czwartek, czyli za tydzień od dzisiaj. Miałam rozkład zajęć Erica na najbliższy miesiąc. Dziś w nocy pracował, podobnie jak w piątek i sobotę. Wobec tego niedziela, czyli za nieco ponad tydzień. Pomyślałam, że będę miała sporo czasu na przygotowanie.

Na niedzielną noc zarezerwujesz pokój w Hiltonie w Harrisburgu. Gdy się zameldujesz, polecisz w recepcji, by zostawiono drugi klucz dla mnie, na nazwisko Rose Thorn. Będziesz czekał na mnie w pokoju nie później niż o piętnastej trzydzieści. Przyniesiesz pojemnik z ulubionym środkiem nawilżającym, pudełko prezerwatyw i zaświadczenie medyczne potwierdzające, że jesteś zdrowy. W pokoju weźmiesz prysznic, ogolisz się i nawilżysz skórę balsamem. Chcę, byś był czysty i pachniał lawendą oraz miętą. Poczekaś na mnie, mając na sobie tylko bransoletkę, którą ode mnie otrzymałeś. Uklęknij przy łóżku. Kiedy wejdem, możesz przemówić do mnie od razu i okazać mi posłuszeństwo, klękając u moich stóp.

To nie brzmiało dobrze. Moim słowom zabrakło płynności i finezji, ale nic innego nie byłam w stanie wymyślić. Eric lubił flirtować, publicznie okazując poddańczość, i wiedziałam, że będzie zmuszony trochę się odsłonić, podając moje rzekome imię i nazwisko recepcjoniście. Jednocześnie ujawni prawdę o mnie i wcale nie byłam pewna, jak się poczuję, podchodząc do zupełnie obcej osoby i zdradzając się jako domina jakaś tam. Doszłam jednak do wniosku, że pora sprawdzić, czy dam sobie radę z odegraniem tej roli.

– Będziesz się ubiegała o to stanowisko? – Brenda podkradła się

do mnie, co nie było trudne, gdyż zatopiłam się w myślach o pieprzeniu i ssaniu.

– Raczej nie. – Kiedy masz wątpliwości, graj na zwłokę. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co miała na myśli, ale wtedy już patrzyła wymownie na tablicę ogłoszeniową na ścianie za mną. Odwróciłam się i zerknęłam na przypięte do niej kartki. – Och, chodzi o to stanowisko w marketingu? Nie, mówiłam już, że nie jestem zainteresowana.

Brendę na chwilę zatkało, wreszcie powiedziała:

– Paige, wywiesili to jakieś dziesięć minut temu.

No cóż, najwyraźniej nie była jednym z kandydatów na tę posadę. Udałam, że patrzę uważniej, – Och, chodzi ci o to nowe stanowisko. Nie, raczej nie. Dobrze mi tam, gdzie jestem.

Wydała jeden z tych odgłosów, które wydają ludzie, kiedy komuś nie wierzą, ale nie chcą oskarżyć go o kłamstwo.

– Ja chyba będę – oświadczyła. – Chociażby dlatego, że pensja jest dużo wyższa. Założę się, że dodatki też są niezłe.

– To sporo obowiązków, Brenda.

Razem ruszyliśmy do naszych biur, ale zatrzymałyśmy się na skrzyżowaniu korytarzy. Pomyślałam, że jeśli dopisze mi szczęście, Brendę porwie demon straszący na rozstajach dróg, dzięki czemu

uniknę niezręcznej rozmowy.

O tej porze nie było tu wielu ludzi, nikt nie biegł do kopiarki ani do pokoju wypoczynkowego. Brenda wzruszyła ramionami i poprawiła torebkę.

– Myślę, że dałabym sobie radę. A ty nie? – Zmrużyła oczy. – Podobno szukają kilku osób, nie tylko jednej.

Zaśmiałam się, żeby ją uspokoić.

– Naprawdę nie jestem zainteresowana.

Wyraźnie się odprężyła.

– Zrobię to. Dziubdziuś twierdzi, że powinnam, i że nie ma nic przeciwko wcześniejszej emeryturze.

To mi się wydawało ostatnim powodem, dla którego warto się ubiegać o nową pracę, ale trzymałam język za zębami.

– No to powodzenia.

– Dziękuję. – Skinęła głową i już miała odejść, ale dodała jeszcze: – Zjemy dziś lunch?

– Nie mogę. Podczas przerwy będę pracowała, bo chcę wcześniej wyjść. – Nie zagłębiłam się w dalsze wyjaśnienia, choć widziałam, że jest zaciekawiona.

Paul był już w gabinecie. Odłożyłam sweter i torebkę na półkę i usiadłam, a po włączeniu komputera podeszłam do ekspresu, żeby go

uruchomić. Zapach kawy zwykle wywabiał szefa z jaskini, jeśli wcześniej nie nawalił się kofeiną w drodze do pracy, ale ponieważ i tak musiałam z nim porozmawiać, przygotowałam kawę, po czym zapukałam.

– Paul? Muszę... – Zatrzymałam się tuż za drzwiami. W pierwszej chwili wydało mi się, że jednak go nie ma.

Opuścił rolety do końca, a nie częściowo, jak zwykle. Lampa pod sufitem się nie paliła, podobnie jak ta na biurku. Jedynym źródłem światła był monitor komputera. Zamrugałam, czekając, aż mój wzrok oswoi się z półmrokiem, i wtedy błysk oczu Paula uświadomił mi, że jednak siedział za biurkiem. Miał na sobie marynarkę i krawat, a koszula wydawała się dziwnie biała. Kiedy weszłam, natychmiast sięgnął do lampki na biurku, ale nawet jego uśmiech nie mógł mnie przekonać, że wszystko jest w porządku.

Nie rozlałam kawy, ale postawiłam ją z takim impetem, że i tak przeląła się przez brzeg. Obeszłam biurko i uklękłam przed Paulem, a on się odwrócił, żeby na mnie popatrzeć. Bez namysłu sięgnęłam po jego rękę i je uściśnęłam. Miał ciepłe, silne i ciężkie palce.

– Co się dzieje, Paul?

– Nie daję sobie rady z tymi obliczeniami – odparł cicho, z powagą.

– Chcesz, żebym na to zerknęła?

– Nie, Paige. Po prostu tu posiedzę i to wszystko poprawię. Tego chcę, dobrze?

Nie wiem, o co chodziło, ale nie wyglądało to normalnie. Paul lekko się wzdrygnął i znowu zamarł. Dostrzegłam w jego oczach, że bardzo się starał, aby powstrzymać drżenie.

Od pierwszego tygodnia mojego pobytu w tej firmie wiedziałam, że Paul wymagał więcej uwagi niż inni szefowie. Ostrzegano mnie, ale miałam to w nosie. Dobrze się dogadywaliśmy, wręcz świetnie, i to było najważniejsze. Zaistniało między nami porozumienie. Nie wiedziałam, co teraz dzieje się z Paulem, lecz i tak musiałam się nim zająć.

– Chcesz, żebym zadzwoniła do twojej żony? – zapytałam

Zamrugnął i westchnął, po czym zwiesił głowę.

– Paige, jestem po prostu bardzo, ale to bardzo przytłoczony.

Popatrzyłam na ekran jego komputera, po czym wstałam i zaczęłam zamykać kolejne aplikacje, aż zostały jedynie błękitna tapeta i maleńkie ikony na pulpicie. Paul tylko się przyglądał, dopóki nie cofnęłam się i nie oparłam o jego biurko. Wtedy odsunął fotel.

Z profilu wyglądał starzej, zmarszczki zdradzały jego wiek.

– Potrzeba mi kilka minut – powiedział cicho.

– Odkąd to się ciągnie?

Wtedy spojrzał na mnie uważnie i uśmiechnął się z trudem.

– Od dawna – westchnął. – Odkąd pamiętam.

– Bierzesz leki? – Staralam się mówić bardzo łagodnie w obawie, że to pytanie go obrazi, ale nic po sobie nie pokazał.

– Tak.

– Nie działają?

Znow westchnął, ale tym razem uśmiechnął się nieco szerzej.

– Dziś chyba nie.

– Mogę ci pomóc? – zapytałam, ale nie wyciągałam już do niego ręki, choć naprawdę korciło mnie, żeby wykonać jakiś drobny gest, który by go pocieszył, tak jak mama pocieszała mnie, kiedy byłam smutna.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomogłaś. – Paul odetchnął głęboko i uniósł głowę. – Samo to, że tu jesteś, to prawdziwa... przyjemność, Paige.

Uśmiechnęłam się, słysząc wahanie w jego głosie.

– Aha – powiedziałam tylko.

Przejechał dłonią przez włosy. Jakby trochę zeszło z niego napięcie. Znowu powoli odetchnął i spojrzał na mnie.

– Czasem sama świadomość, że tu jesteś, z moją kawą, pozwala

mi nie zboczyć z drogi. Nigdy się nie wymigiwałaś, Paige, od niczego, o co cię prosiłem. Przy tobie nigdy nie czułem się jak tyran, gdy się domagałem, żeby zrobić coś tak, a nie inaczej. Nie miałaś mi tego za złe.

– Oczywiście, że nie.

– Inne asystentki miały. – Uniósł brwi.

– Wiem o tym.

Zapadła chwila ciszy.

– Naprawdę mnie znasz – powiedział w końcu Paul. – Będzie mi przykro, kiedy odejdiesz.

Przykucnęłam, delikatnie pociągnęłam go za krawat i odparłam:

– Nigdzie się nie wybieram.

Rozległo się dyskretne kasznięcie. Spojrzeliśmy w stronę drzwi. Nie puściłam krawata Paula od razu, a to dlatego, że ujrzałam Vivian z ułożonymi blond włosami i pytającym wyrazem twarzy. Wstając, powoli przesunęłam palcami po krawacie.

– Przyniosłam ci te dokumenty, Paul. – Nie weszła do gabinetu.

– Myślałem, że najpierw zadzwonisz.

Vivian i ja spojrzaliśmy na Paula. Nie widziałam jej twarzy, ale byłam pewna, że na mojej wypisany jest wyraz zaskoczenia. Paul z zasady nie bywał okrutny, w ogóle był pozbawiony tej okropnej

cechy, a jednak bardzo nieuprzejmie skarcił Vivian. Miałam ochotę się roześmiać, ale zadowoliliśmy się uśmiechem, który odwzajemnił.

– Mogę wrócić za kwadrans – wycedziła lodowato. – Odpowiada ci to?

– Za dwadzieścia minut. Właśnie mam spotkanie z Paige.

Wyszła bez słowa. Znowu napiął mięśnie, ale po chwili odetchnął powoli i zasłonił ręką oczy. Kiedy w końcu na mnie spojrzał, jego uśmiech wydawał się szczery. Przerazająco puste spojrzenie znikło.

– Pomyśli, że się pieprzymy – powiedziałam cicho.

To raczej nie było stosowne, ale dawno zarzuciliśmy sztywną biurową etykietę.

– Możliwe. – Skinął głową.

– Masz z tym problem?

Paul nawet nie spojrzał na zdjęcie żony i rodziny, chociaż zacisnął usta. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie pomyliłam się w kwestii jego romansu z Vivian.

– Pewnie ona ma, ja nie. – Umilkł na chwilę. – Ale to może być problem dla ciebie, kiedy Vivian zostanie twoją szefową.

– Mówiłam ci już, że nie zamierzam ubiegać się o tę pracę.

Poszłam do łazienki po zwilżony papierowy ręcznik, żeby

wytrzeć rozlaną kawę. Kiedy wróciłam, Paul zdążył już zabrać kubek i wypić połowę zawartości. Zerknęłam przez jego ramię, żeby spojrzeć na niedokończoną listę. Tak naprawdę były to tylko chaotyczne notatki.

– Zaczynij od mejli – powiedziałam, co posłusznie zapisał. – Potem przejrzyj korespondencję i zajmij się, czym trzeba.

To też zapisał, podobnie jak pozostałe instrukcje.

– Odeślij mnie wcześniej do domu – dodałam, a Paul uniósł głowę i przestał notować. – Codziennie w tym tygodniu muszę odbierać młodszego brata ze świetlicy. Będę wychodziła o trzeciej, dobrze? Obejdę się bez przerwy na lunch i mogę przyjść wcześniej, jeśli zajdzie potrzeba.

Paul zapisał: „Paige wcześniej wychodzi” i ponownie na mnie spojrzał.

– Nie, nie musisz. Tylko upewnij się, że wszystko zrobiłaś. – Zamilkł na chwilę. – Jakbym musiał ci to przypominać.

Pochyliłam się i powiedziałam cicho:

– Przygotuj mi listę obowiązków, od razu lepiej się poczujesz.

Wychodząc, usłyszałam jego chichot.

Rozdział trzydziesty drugi

– Możemy zjeść makaron z serem na kolację? Proszę.

Arty przywarł do mojej ręki niczym małpka, jak go zresztą nazywałam. Nagle się na mnie uwiesił, a ja straciłam równowagę.

– Przestań. – Wyrwałam dłoń z jego uścisku i postawiłam torbę na podłodze.

W pokoju gościnnym pachniało perfumami mamy i czymś jeszcze, chyba nieświeżą chińszczyzną na wynos. Pomyślałam, że będę musiała jej poszukać. Mama słynęła z tego, że zdarzało się jej odstawić pojemnik czy talerz w trakcie oglądania telewizji i potem o tym zapomnieć.

Arty zrzucił buty, kurtkę i tornister na ziemię przy drzwiach wejściowych, wszystko w tym samym momencie. Nie uwierzyłabym, że to w ogóle możliwe, gdybym tego nie widziała na własne oczy. Już biegał po kuchni, kiedy go zawołałam.

– Podnieś to wszystko! – zażądałam.

– Muszę coś zjeść!

Wiedziałam, że w świetlicy go nakarmili, bo mama mówiła, jakie to wspaniałe, że zawsze jest najedzony, kiedy go odbiera.

– Zjedz jakiś owoc.

Arty znieruchomiał w pół kroku tak gwałtownie, że pośliznął się

na wytartej wykładzinie w progu kuchni.

– Owoc? – powtórzył.

– Mama nie daje ci owoców?

Zrobił taką minę, jakbym poprosiła go, żeby zjadł kupę.

– Ale ja chcę doodle'a.

Nie miałam pojęcia, czym jest ten zasrany doodle, ale nazwa brzmiała podejrzanie.

– Albo owoc, albo krakersa – oznajmiłam. – Za dwadzieścia minut będzie kolacja, tylko się rozgoszczę.

Arty jęczał, stękał i tupał, ale po chwili posłusznie wrócił z opakowaniem serowych krakersów. Usiadł tuż pod telewizorem i nastawił kreskówki na całą głośność. Nie był zadowolony, kiedy kazałam mu ściszyć i się odsunąć, ale nie protestował, ja zaś usiłowałam ignorować okruchy, które wypadały mu z ust przy każdym okrzyku.

Zabrałam torbę i weszłam po wąskich schodach do pokoju z tyłu domu. Mama zajęła pokój z przodu, z dużymi oknami i widokiem na ulicę. Pokój Arty'ego znajdował się między jej pokojem a łazienką. Ten na końcu świetnie by się sprawdził jako pokój wypoczynkowy albo do zabawy, ale z jakiegoś powodu nikt go nie używał.

Przynajmniej było tam łóżko, skrzypiące i podwójne, pasujące do

jednej z szafek, które odziedziczyłam po babci. Pościel okazała się czysta, podobnie jak narzuta, mama wyjęła dla mnie czyste ręczniki. Położyłam torbę na chybotliwym krześle, na którym w życiu nie odważyłabym się usiąść, i runęłam na łóżko. Na suficie widniały pęknięcia i zacieki, w wąskim oknie wisiała roleta, ale brakowało zasłon. Pomyślałam, że rano, gdy wszędzie słońce, nie będzie tu zbyt przyjemnie.

– Paaaaiiige! Głodny jestem!

Wrzask rozniósł się po schodach, a ja wychyliłam się z łóżka.

– Zaraz schodzę! – odkrzyknęłam.

Kiedy szarpnęłam za gałkę drzwi naprzeciwko łóżka, udało mi się tylko złamać paznokieć. Drzwi się jednak nie otworzyły, a więc nie była to szafa, tylko zapewne wejście na strych. Szarpnęłam za drzwi obok i zobaczyłam druciane wieszaki, na których porozwieszałam ubrania do pracy na następnych kilka dni. Potem pobiegłam do kuchni, która wyglądała na wysprzątaną z okazji mojego przyjazdu.

Oznaczało to, że mama jedynie przetręła blaty i wyczyściła zlew. Podłoga przed lodówką dalej się lepiała, a na stole leżało mnóstwo okruchów. Gdy byłam młodsza, nawet do głowy mi nie przyszło, że inni ludzie chowają resztki jedzenia w lodówce lub w zamrażarce. Kiedy zamawialiśmy pizzę, często tkwiła na blacie, dopóki nie

zniknęła. Czasem mama wkładała ją w kartonowym pudełku do piekarnika, gdzie tkwiła, dopóki nie przypomniałyśmy sobie, że pora ją wyrzucić. Mama gotowała bardzo rzadko, więc sos do spaghetti zostawiał na kuchence płamy jak na testach Rorschacha, a zeschnięty makaron zwisał z sufitu, gdzie rzucała nim, żeby sprawdzić, czy jest gotowy.

Któregoś dnia, jeszcze w podstawówce, miałam zatrucie pokarmowe. Szczerze mówiąc, nie z winy mamy. Spędziłam dzień z tatą na basenie w jego country clubie, gdzie nakarmiono mnie mnóstwem frytek i hot dogów, zamiast zmusić do zjedzenia kanapki z masłem fistaszkowym i dżemem, którą zapakowała mama. Przyniosłam ją do domu i późnym wieczorem zjadłam na kolację, a godzinę później świat zawirował.

Od tamtego czasu potwornie boję się zepsutej żywności. Nie tknę niczego, co wydaje mi się podejrzanym. Gdy otworzyłam lodówkę i ujrzałam pojemniki oraz słoiki, na oko oceniając, pełne bakterii, żołądek podszedł mi do gardła.

– Może wyjdźmy coś zjeść, dobrze?

Nie musiałam powtarzać dwa razy. Nagle w moich ramionach znalazł się rozentuzjzmowany chłopczyk, który próbował mnie wyciskać na śmierć i prawie mu się to udało. Absolutnie nie

zgodziłam się na McDonalda, więc w końcu dotarliśmy do Wendy. Arty myślał, że udało mu się naciągnąć mnie na deser lodowy, ale tak naprawdę potrzebowałam pretekstu, żeby też go zjeść.

Gdy znaleźliśmy się w środku, nagle Arty ruszył przed siebie, wołając: – Leo!

Najwyraźniej mój brat potrafił się porozumiewać wyłącznie za pomocą wrzasków, ale Leo to nie przeszkadzało. Nie protestował, kiedy Arty na niego wskoczył.

– Cześć, Paige. – Spojrzał na mnie.

– No... cześć – zająknęłam się. – Co tu robisz?

– Kupiłem kolację. – Pokazał torbę z jedzeniem.

Parę minut później Arty zajął się zabawką z dziecięcego zestawu. Leo wyraźnie się wahał, ale wskazałam na stolik, więc usiadł.

– Miło cię widzieć – powiedziałam.

– Ciebie też. Co słychać?

Ze wszystkich facetów mamy jego lubiłam najbardziej. Nigdy nie próbował zastąpić mi taty ani nie zaprzyjaźniał się na siłę, tyle że kiedy zaczęli się spotykać, byłam już dorosła i wyprowadziłam się z domu.

Spojrzałam na Arty'ego, który utknął w świetle strzelających ketchupem armat z frytek.

– Myślałam, że wyjechałeś razem z mamą.

Leo nie spuszczał ze mnie wzroku, chociaż zauważyłam, że zacisnął usta pod obfitą harleyową brodą.

– Jak widzisz, nie.

– To gdzie ona jest?

Wzruszył ramionami i spojrzał w inną stronę, nim odparł: – To już sprawa twoja i twojej mamy, Paige.

Chodziło o innego faceta? Na pewno, bo niby dlaczego Leo wydawałby się zagubiony? Nie spodziewałam się takiej miny u mężczyzny jego postury.

– Lecę – oznajmił nieoczekiwanie i pochylił się nad stołem, żeby potargać włosy Arty’ego. – Zajmij się dzieciakiem.

– Jasne.

Patrzyłam, jak wstaje i wychodzi, a potem przeniosłam wzrok na brata.

– Dokąd mama pojechała?

– Do spy.

– Do spa.

– No przecież mówię, że do spy. Będą ją mocować.

– Masować?

– Tak. – Uśmiechnął się szeroko, pokazując dziurę między

zębami.

– Sama?

– Chyba tak.

Właściwie to nie oczekiwałam, że będzie cokolwiek wiedział.

Ale dlaczego mama kłamała?

Obudziłam się zdezorientowana, kiedy mała ręka szarpnęła mnie za ramię. Spodziewałam się, że to Arty, więc usiadłam i zaczęłam szukać lampki, niczego jednak nie znalazłam. Mrugałam, dopóki oczy nie przywykły do mroku, jednak nie było tu mojego brata. Dotyk, który poczułam, wziął się nie wiadomo skąd.

Wyprostowałam się, z trudem odsuwając kołdrę. U stóp łóżka stało dwoje małych dzieci, mniej więcej w wieku Arty'ego. Trupioblade dzieci trzymały się za ręce i nie potrzebowałam lampy, żeby je widzieć, bo jaśniały w ciemności. Blade dzieci z pustymi oczodołami. Ze zmasakrowanych palców kapła krew. Za nimi dostrzegłam szeroko otwarte drzwi na strych. Byłam pewna, że też spłyną krwią, jak w „Lśnieniu”, ale dzieci tylko się gapiły. Walenie mojego serca stało się ogłuszające. Stać mnie było tylko na to, by zamknąć oczy, a potem zasłonić je rękami. Nic się nie działo, dopóki nie usłyszałam dziecięcego szeptu.

– Zajmij się nami...

Zacząłam wrzeszczeć, i to tak głośno, że aż usiadłam na łóżku. Usłyszałam dzwonek komórki. Drzwi na strych były zamknięte, żadne duchy nie błagały mnie o adopcję. W pokoju nie było nawet szczególnie ciemno, gdyż przez okno wpadało światło ulicznej latarni.

Wygramoliłam się z łóżka i zaczęłam szukać komórki w torebce. Znow się wystraszyłam, lecz z innego już powodu. Telefony i SMS-y zdarzały się w dziwnych porach, ale tym razem coś było nie tak. Nie rozpoznałam numeru.

– Pani DeMarco? – usłyszałam.

– Tak, kto mówi?

– Doktor Phillips z Ośrodka Medycznego w Hershey. Przykro mi, że dzwonię tak późno, ale podczas operacji pani matki nastąpiły komplikacje...

Musiałam zamrunąć, by się upewnić, że nie śpię, i nawet po tym nie byłam całkiem pewna.

– Chwileczkę, chwileczkę – przerwałam mu. – Jakiej znowu operacji?

– Rekonstrukcji piersi – wyjaśnił cierpliwie. Pewnie przywykł do budzenia ludzi po nocy i przekazywania im złych wieści. – Ma wysoką gorączkę i wewnętrzny krwotok.

A więc matka się zmyła, żeby zrobić sobie nowe cycki. Ze

złością zacisnęłam usta.

– Jest pan chirurgiem plastycznym?

– Tak. Współpracuję z jej onkologiem, doktorem Frankiem, odkąd zdiagnozowano chorobę.

– Zaraz, zaraz. – Nadal nic nie rozumiałam. – Onkologiem?

Myślałam, że powiększa sobie piersi.

– Pani matka przeszła podwójną mastektomię – wyjaśnił doktor.

– Z planowaną rekonstrukcją. Ale, jak wspomniałem, pojawiły się komplikacje.

– Jakie komplikacje?

– Może pani przyjechać do szpitala? – zapytał. – Moim zdaniem powinna pani.

Rozdział trzydziesty trzeci

Leo pewnie jeszcze nie zdążył się położyć, kiedy zadzwoniłam, żeby przyjechał popilnować Arty'ego i wsadził go rankiem w szkolny autobus. Zjawił się w niecały kwadrans. Powinno mi ulżyć na jego widok, ale czułam też złość.

– Wiedziałaś? – warknęłam.

– Tak... Powiedziała mi kilka miesięcy temu i kazała mi odejść.

– Miesiący? Wiedziała od miesięcy, ale swojej córce nie powiedziała?!

– Nie chciała cię martwić, Paige. – Wzruszył ramionami. – Ej, nie patrz tak na mnie, znasz swoją matkę. Właśnie dlatego ze mną zerwała.

– Przykro mi. Dlaczego zerwała?

Wzruszył ramionami.

– Mówiła, że nie chce być dla mnie ciężarem.

– Nie próbowałaś jej przekonać, że się myli?

Nie ukrywam, pytanie było złośliwe, ale Leo przyjął je na klatę.

– Kocham tę kobietę i chłopaka też, nawet ciebie lubię, cholera jasna. Liczyłem na to, że się zastanowi po operacji, kiedy zrozumie, że mam w dupie rozmiar jej cycków.

Nie było sensu ciągnąć tej dyskusji, więc zostawiłam go w domu.

Jazda do Hershey trwała krócej niż wyprawa z Lebanon do Harrisburga, ale musiałam jechać wiejską jednopasmówką i pechowo utknęłam za kimś, kto twardo trzymał się ograniczenia prędkości. Zanim dotarłam do centrum medycznego, koszmarnie rozbolał mnie brzuch, a pachy spływały potem. Zostawiłam auto na parkingu i pobiegłam do recepcji, gdzie udało mi się odszyfrować znaki prowadzące do piętra, na którym leżała mama. Wjechałam windą z dwiema jazgoczącymi pielęgniarkami i wymiętym staruszką w baseballowej czapce.

Było po jedenastej wieczorem, nie środek nocy, ale mimo to na piętrze panowała cisza, tylko pielęgniarki szeptały w recepcji. Nigdy jeszcze nie byłam na oddziale intensywnej terapii i nieszczególnie się tu czułam.

– Szukam Alicji DeMarco. – Położyłam ręce na blacie, żeby nie zacząć obgryzać paznokci. – Dzwonił jej lekarz, podobno tu ją przeniesiono.

Pielęgniarka zerknęła do karty. Pomyślałam, że zaraz zacznę protestować, bo pora odwiedzin dawno minęła, ale z uśmiechem podała mi numer sali, a nawet wskazała drogę. Żołądek ścisnął mi się w supeł. Gdyby mama dobrze się czuła, pewnie kazaliby mi czekać do rana, co oczywiście by mnie wkurzyło, bo przejechałam szmat drogi,

ale jednocześnie oznaczałoby, że nic jej nie będzie.

Nie miałam tej pewności.

Gdy weszłam, mama wydała mi się strasznie drobna i blada bez zwyczajowej tapety na twarzy. Włosy nie były ułożone ani nawet uczesane, tylko ściągnięte w kucyk. Spała, a maszyny brzęczały. Kiedy się jej przyglądałam, coś pisnęło na korytarzu.

Oddech mamy zaświszczał, a ja podskoczyłam. Podeszłam do łóżka, ale nie byłam pewna, czy powinnam ją budzić. Tak naprawdę nie wiedziałam, czy w ogóle da się ją obudzić.

Jej powieki zatrzepotały i otworzyła oczy, kiedy siadałam na krześle obok łóżka.

– Paige?

– Cześć, mamusiu. – Przysunęłam się bliżej.

Pod kocem klatka piersiowa mamy wydawała się bardzo wybrzuszona. Mimo woli wbiłam w nią wzrok.

– Patrzysz na mój nowy bufet? – wychrypiała, po czym z trudem wciągnęła powietrze.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Czekałam przez kilka długich minut na odpowiedź. Mama zamknęła oczy. Myślałam, że znów zasypia, ale nagle zaczęła kaszleć.

– Boli jak cholera – powiedziała.

Nie powtórzyłam pytania. Doszłam do wniosku, że jeszcze znajdę czas i na to, i na oskarżenia, których nie mogło zabraknąć.

Mama otworzyła oczy.

– Paige. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Mamo, co się dzieje, do cholery? – Wzięłam ją za rękę.

– Nie przeklinaj – ofuknęła mnie, po czym spojrzała na plastikowy dzbanek na nocnym stoliku. – Możesz nalać mi wody?

Umieram.

Zamarłam z ręką wyciągniętą po dzbanek.

– Mamo!

– Cicho bądź! – syknęła.

– Mamo, nie umierasz.

– Właśnie że tak. Umieram z pragnienia. Daj mi się napić, na litość boską. – Zmarszczyła brwi. – Mam wezwać pielęgniarkę?

– Nie. – Nalałam wody i chciałam przytrzymać kubek.

Jednak mama odpędziła mnie z irytacją, burcząc:

– Sama sobie poradzę.

Patrzyłam, jak ostrożnie popija wodę, która pociekła po brodzie. Zabrałam kubek i wręczyłam mamie chusteczkę z pojemnika.

– Wiem, że powinnam była cię powiadomić, co się dzieje – odezwała się.

– Co ty powiesz.

– Paige. – Popatrzyła na mnie spode łba, ale nie zrobiło to na mnie wrażenia. Znowu westchnęła. – Nie chciałam cię martwić.

– Od jak dawna wiesz? Boże jedyny, mamó!

Nie chciało mi się pić, mimo to nalałam sobie wody, żeby zająć czymś ręce. Potem przypomniało mi się, że jestem w szpitalu i diabli wiedzą, jakie zarazki tu krążą, więc szybko odstawiłam kubek.

Mama patrzyła na mnie podkrążonymi oczami. Bez makijażu wyglądała znacznie młodziej, a nawet ładniej, mimo zmarszczek wokół oczu. Nigdy nie pokazywała się tak publicznie, ale widok jej twarzy bez maski sprawił mi przyjemność.

– Od kilku miesięcy. Znalazłam guzek, poszłam sprawdzić, zrobili biopsję. To był rak, więc... – Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Nie chciałam szeptać i zdumiało mnie, że odruchowo chwyciłam ją za rękę. – Pomogłabym ci.

– Nie chciałam cię martwić – powtórzyła. – No i mi pomagasz, zajmujesz się Artym. No właśnie, gdzie Arty?

Było mi gorąco, a ręka mamy przyjemnie chłodziła, zupełnie jak w dzieciństwie. Tyle że teraz to ona była chora, a nie ja.

– W domu, z Leo – odparłam.

– Och.

– Jemu powiedziałaś. – Znów się naindyczyłam.

– Musiałam – odparła po chwili. – Chciał wiedzieć, dlaczego już z nim nie będę. Nie uwierzył, kiedy mówiłam, że kogoś mam.

– No nie. Mamo! – Pokręciłam głową. – Jak mogłaś mu to zrobić?

Z nieoczekiwaną siłą wyszarpnęła rękę z mojego uścisku.

– Nie próbuj mnie osądzać, mądralo – warknęła. – Nie jesteś specjalistką od związków, zapomniałaś?

Opadła mi szczeka.

– A co to ma do rzeczy? – burknęłam. – Leo cię kocha, a ty jego.

– Nie zamierzałam czekać, żeby sprawdzić, czy dalej będzie mnie kochał, kiedy zacznę wymiotować i tracić włosy. Kiedy... – Mocno zacisnęła usta.

– Ale mogłaś powiedzieć mnie. – Wyprostowałam się na krześle. Teraz dzieliło nas znacznie więcej niż te pół metra. – Chyba że uważasz, że ja też przestałabym cię kochać.

Po jej policzkach spłynęły srebrzyste krople łez.

– Nie chciałam, żebyś się martwiła, kochanie, i tyle. Myślałam, że dam sobie radę sama. – Znów zamknęła oczy. – Paige, jestem zmęczona. Daj mi spać.

Jeszcze nie skończyłam, ale nie mogłam się nad nią znęcać.
Podniosłam się z krzesła i poklepałam koldrę.

– Pójdę porozmawiać z lekarzem – oznajmiłam. – Wrócę jutro, dobrze?

– Zajmij się nim. – Jej słowa zatrzymały mnie w progu. Dreszcz przebiegł mi po krzyżu, gdy pomyślałam o dzieciach ze zmasakrowanymi palcami. Odwróciłam się, ale oczywiście to była tylko mama w łóżku. Miała zamknięte oczy, ale poruszała ustami. – Jeśli coś mi się stanie, Paige, musisz zająć się Artym. Obiecuj.

– Obiecuję. – Nie mogłam udzielić innej odpowiedzi, niezależnie od tego, co o tym myślałam.

Uśmiechnęła się, a po chwili usłyszałam znajome ciche pochrapywanie. Poszłam do pokoju pielęgniarek, gdzie kobieta w wykrochmalonym fartuchu powiedziała mi, że da znać na pager doktora Franka, który przyjdzie do poczekalni.

W poczekalni poczułam się, tak jakbym cofnęła się o osiemdziesiąt lat. Wyposażono ją w beżowe i brązowe wytarte sofy, na ścianach w tych samych barwach wisiały abstrakcyjne reprodukcje w podobnych odcieniach. Miałam wrażenie, że znalazłam się w gigantycznej bombonierce. Może zresztą o to chodziło dekoratorowi. W końcu byliśmy w Hershey, mieście słynącym z fabryki czekolady.

Przysiadłam na brzegu sofy, ale na widok lekarza natychmiast się zerwałam. Doktor Frank okazał się wysokim mężczyzną z grzywą rozczochranych czarnych włosów i o mocnym uścisku.

– Paige DeMarco?

– Tak, to ja.

– Pani mamie nic nie będzie. – Z uśmiechem puścił moją dłoń. – Ciśnienie się ustabilizowało, udało się też zatrzymać krwotok. Przez chwilę sytuacja była napięta, nie będę pani oszukiwał. No i pani matka powinna pozostać w szpitalu nieco dłużej.

Myślałam, że nic mi nie jest, kiedy nagle podłoga podskoczyła i próbowała walnąć mnie w twarz. Doktor Frank podtrzymał mnie i posadził na sofie, po czym położył mi rękę na karku i wepchnął głowę między kolana. Najwyraźniej miał doświadczenie z omdlewającymi rozmówcami.

– Proszę brać oddech przez nos i wydychać przez usta – powiedział.

Próbowałam, ale ręce mi się trzęsły i każdy oddech strasznie świstał w nozdrzach. Na szczęście po chwili czerwona mgła zasłaniająca oczy się rozviała.

– Przepraszam. – Uniosłam głowę.

– To się zdarza. Pani mamie naprawdę nic nie będzie.

– Nawet nie powiedziała mi o operacji – wyznałam. – Nie miałam pojęcia. Jestem trochę... Może mi pan powiedzieć, co dalej? Chodzi mi o jej leczenie.

Usiadł obok mnie i nakreślił plan leczenia mamy, powiedział, ile mniej więcej potrwa, co trzeba będzie zrobić i jak mogę pomóc. Wyłuszczył mi powody, dla których mama od razu wybrała rekonstrukcję, zamiast poczekać, aż przejdzie chemioterapię, co, jak mi się wydawało, miało większy sens. Wyjaśnił mi wszystko. Powiedział więcej o raku piersi, niż kiedykolwiek chciałam wiedzieć, ale nadal nie potrafiłam ogarnąć sytuacji. Było gorzej, niż się spodziewałam, choćby dlatego, że zaledwie kilka godzin wcześniej nawet do głowy mi nie przyszło, że mamie coś dolega. Najwyraźniej było po mnie widać szok, bo lekarz poklepał mnie po ramieniu.

– Teraz nic nie może pani dla niej zrobić. Najlepiej, jeśli wróci pani do domu i trochę się prześpi. – Urwał na chwilę. – Mógłby ktoś po panią przyjechać? Nie powinna pani prowadzić w tym stanie.

Skinęłam głową i nie zastanawiając się, do kogo zadzwonię, już wyciągałam telefon. Lekarz znów poklepał mnie po ramieniu, po czym sobie poszedł. Nie powiedział nic więcej, ale co niby było do powiedzenia? Mama miała raka piersi, prawie umarła, pewnie z tego wyjdzie, ale czeka ją chemioterapia. Musiałam sporo sobie przyswoić

i właściwie cieszyło mnie, że lekarz nie skakał nade mną.

Otworzyłam komórkę i wybrałam książkę telefoniczną, żeby przejrzeć listę kontaktów. Nie chciałam dzwonić do taty, z Kirą tak naprawdę się nie pogodziłam, a Leo był z Artym. Gdybym wróciła do Libanon, musiałabym wrócić tu rano po samochód. Gdybym pojechała do siebie, rano mogłabym dostać się autobusem do pracy i wpaść po samochód później.

Na liście kontaktów patrzyłam na dwa imiona, jedno za drugim. Dwa imiona, ale tylko jeden wybór.

Przyjechał od razu. Nawet nie było mi wstyd, że ani przez chwilę w to nie wątpiłam. Wiedziałam, że mogę go o to poprosić, a on się zgodzi.

Drzwi wejściowe się otworzyły i wszedł, a wtedy poczułam się tak, jakby powietrze wokół mnie nagle zniknęło. Otworzyłam usta, żeby przemówić, odetchnąć, i nie mogłam.

Kochałam go.

Albo nie zdawałam sobie z tego sprawy, albo byłam zbyt uparta, żeby to przyznać. Teraz jednak nie czułam nic innego. Miłość przypominała cios w brzuch, ale nie zgięłam się w pół. Świat znowu zawirował, a podłoga przypominała kołyszącą się platformę, która za wszelką cenę chce mnie przewrócić. Nie upadłam, ponieważ mnie

podtrzymał. Jego zapach zajął miejsce smrodu kiepskiej kawy,
zmęczenia i złych wiadomości. Odetchnęłam głęboko.

Austin był ze mną.

Rozdział trzydziesty czwarty

Oczywiście jak durna idiotka nie powiedziałam mu, że go kocham. Pozwoliłam odwieźć się do domu, zabrałam go na górę. Zawahał się w progu, dopóki go nie pociągnęłam, zamykając za nami drzwi. Gdy nasze usta się zetknęły, westchnął i objął mnie z całej siły, tak jak lubiłam.

Nigdy nie mieliśmy oporów przed uprawianiem seksu na podłodze, na stole, na kanapie. Przy ścianie. Tym razem jednak wzięłam go za rękę i zaprowadziłam do sypialni, gdzie delikatnie popchnęłam Austina, aż położył się na łóżku, po czym wspierałam się na niego i zaczęłam całować w usta i po całej twarzy. Ocierałam się o zasłonięte dżinsami krocze, dopóki penis nie stwardniał, a wtedy go tam pocałowałam.

Moje usta zostawiły mokry ślad, a przez gruby materiał czułam erekcję. Wsunęłam ręce pod tyłek Austina, żeby przybliżyć do ust, gdy pocierałam twarzą o uda. Rozpięłam pasek przy spodniach i ściągnęłam je razem z bokserkami. Gdy wreszcie wzięłam do ust, Austin jęknął tak, jakby nareszcie wrócił do domu.

Jak zawsze wypełnił mnie jego zapach i smak. Zważyłam w dłoni jądra, przesunęłam ręką po penisie. Moje usta ssąły, palce pieściły, wargi, zęby i język drażniły go, jak lubił najbardziej.

Już po paru minutach jęczał z rozkoszy, unosząc biodra do góry. Wzięłam go całego, najgłębiej do gardła, jak tylko mogłam, a kiedy doszedł, połknęłam wytrysk. Zadyszany Austin osunął się na poduszki, a ja usadowiłam się przy nim, w miejscu, które zawsze należało do mnie.

Przez chwilę milczał, ja też nie chciałam rozmawiać. Nasze oddechy się zsynchronizowały. Położyłam rękę na piersi Austina, żeby wyczuć bicie jego serca, a on przykrył moją dłoń swoją. Nasze palce się połączyły.

W takiej pozycji się obudziłam. Światło padało z okna, a ja czułam delikatne głaskanie między nogami. Nie otworzyłam oczu. Jeśli to był sen, czego nie mogłam wykluczyć, ponieważ cała noc wydawała mi się nierzeczywista, to nie chciałam się zbudzić. Czułam pieśczoć przez miękkie spodnie od pizamy i przez figi. Poruszyłam się lekko, a Austin przerwał, żeby ściągnąć materiał z moich bioder i ud.

Materac ugiął się pod jego ciężarem, kiedy sadowił mi się między nogami. Westchnęłam, czując ciepły oddech. Wargami ocierał się o stwardniałą łechtaczkę, a ja przyłożyłam dłoń do ust, by ukryć uśmiech. Kiedy delikatnie mnie ssał, ugryzłam się w rękę, aby powstrzymać jęk.

Austin zajmował się mną z uwagą i czułością, więc bez wahania poddałam się rozkoszy. Moje pomruki aprobaty wystarczyły mu za wskazówki. Nie musiałam nic mówić ani go naprowadzać, doskonale wiedział, jak robić to, co lubię najbardziej.

Doszłam powoli, nieśpiesznie, delektując się drobnymi falami ekstazy zamiast jednorazową eksplozją. Tak było dobrze, gładko i delikatnie. Austin zmienił trochę pozycję i patrząc mi w oczy, wsunął się do środka. Byłam tak wilgotna, że nie stawiałam żadnego oporu, a gdy się zagłębił, mimowolnie krzyknęłam. Przygarnął mnie blisko, więc przy każdym ruchu pocierał łechtaczkę. Otoczyłam go nogami ze świadomością, że za moment znowu będę szczytować. Nasz orgazm był niemal jednoczesny – ja milczałam, a Austin wykrzyknął moje imię głosem stłumionym przez żądzę.

Zsunął się ze mnie, a ja nie zerwałam się z łóżka, żeby wskoczyć pod prysznic, nawet nie chwyciłam leżącego na szafce ręcznika. Zaspokojona i rozleniwiona, wcale nie miałam ochoty się ruszać. Czułam się jednak bezbronna i nie mogłam spojrzeć na Austina. Bałam się tego, co zobaczę w jego twarzy.

Dla nas było już za późno. Tak naprawdę miłość nie mogła zwyciężyć wszystkiego. Próbowaliśmy być razem, ale nie wyszło. To już od lat nie bolało, co nie znaczyło, że nie pamiętałam, ile

przysporzyło mi cierpienia.

– Podwiozę cię do pracy, jeśli chcesz, i przyjadę po ciebie – zaproponował Austin. – Przy okazji wpadniemy po Arty’ego i odwiedzimy twoją mamę. No i zabierzemy samochód.

Wpatrywałam się w sufit, czując ciepłą spermę między udami.

– Nie musisz tego robić – mruknęłam.

– Wiem.

Odwrociłam głowę, by wreszcie na niego spojrzeć.

– A co z twoją pracą?

Ziewnął i się przeciągnął.

– Takie ma się korzyści, gdy jest się szefem – odparł.

– Od kiedy jesteś szefem? – Usiadłam gwałtownie.

– Odkąd wykupiłem firmę – powiedział z dziwną miną. – O co ci chodzi?

– O to, że nigdy mi nie powiedziałaś, i tyle.

– Paige, nigdy nie pytałaś.

To coś zmieniło, choć nie bardzo wiedziałam, dlaczego. Wstałam z łóżka i weszłam pod prysznic, gdzie przyjrzałam się kolanom i pachom, na których zaczęły odrastać włosy, i zastanawiałam się nad tym, jak zmienne jest życie.

Jeszcze tak niedawno Austin miał osiemnaście lat i był

kapitanem drużyny futbolowej, oczkiem w głowie swojej matki, moim chłopakiem. Troszkę później został moim mężem i na chwilę, niezbyt długą, moim wrogiem. A teraz... Teraz był właścicielem firmy i nie zawiódł mnie, kiedy go potrzebowałam.

Nie tak dawno byłam niechlujną, twardą punkową bez pieniędzy i ze zbyt mocno umalowanymi oczami. Nie tak dawno byłam młoda, głupia i uważałam, że najważniejsza na świecie jest miłość, a reszta niech idzie w diabły. Kim byłam teraz?

Austin dołączył do mnie pod prysznicem. Namydliłam mu plecy, on mi też. Użył mojej maszynki, gdy golił twarz, i w paru miejscach się zaciął. Nie zrobiłam mu śniadania, ale zaparzyłam kawę. Od bardzo dawna nie spędziliśmy równie miłego poranka.

Mimo to przygotowałam się na jego pytania o „nas” w drodze do pracy, ale Austin nic nie powiedział. Pocałował mnie tylko i pociągnął za kosmyk, który wymknął się z warkocza. Na odjezdnym pomachał, a ja stałam w wejściu i patrzyłam za nim, dopóki nie zniknął.

Paul nie pytał, dlaczego zmieniłam zdanie w kwestii pracy dla Vivian. Gdyby to zrobił, powiedziałabym mu prawdę. Chociaż miałam nadzieję, że wcale nie będę musiała zająć się bratem, na wszelki wypadek musiałam być przygotowana. Dlatego postanowiłam zostać kimś więcej niż asystentką, chociaż nie uważałam, że

sekretarka jest kimś gorszym.

– Chcesz, żebym do niej zadzwonił? – Już sięgał po telefon, ale odłożył słuchawkę na widełki, kiedy pokręciłam głową.

– Sama do niej pójde i porozmawiam. – Uśmiechnęłam się do niego, chociaż skręcało mnie w środku.

Paul kiwnął głową i usiadł wygodniej w fotelu. Milczeliśmy, wpatrując się w siebie, bo słowa nie były potrzebne. Pod pewnymi względami Paul zawsze był dla mnie kimś więcej niż tylko szefem, co było jeszcze jednym powodem, dla którego uznałam, że czas iść dalej.

– Paige, chcę tylko, abyś wiedziała, że... – Zawahał się, a ja go nie pośpieszałam. – Naprawdę lubiłem z tobą pracować.

– Ja też, Paul.

– Chciałbym, żebyś wiedziała... Paige, jak wiesz, ostatnie dwa miesiące były wyjątkowo trudne i gdyby nie ty, pewnie nie dałbym sobie rady.

– Moim zdaniem przesadzasz. – Pokręciłam głową, bo rzeczywiście tak uważałam.

– Być może... – Jego ton wyraźnie wskazywał, że się nie zgadza, ale nie zamierza się ze mną kłócić. – Musisz jednak wiedzieć, że każdego dnia z ochotą zaczynałem pracę, bo wszystko było jak należy, gotowe na czas i perfekcyjnie przygotowane. Bardzo to doceniam,

Paige.

Mógł zaproponować mi podwyżkę, lepszy komputer, dłuższy urlop. Och, bez trudu mógł mnie zatrzymać, wystarczyło, żeby poprosił. Naprawdę nie musiał się wysilać, ale w ogóle nic nie zrobił.

Pozwolił mi odejść.

– Nie jestem pewna, czy są jeszcze jakieś wolne miejsca w programie. – Owszem, była to ze strony Vivian brawurowa zagrywka, choć w jednym przynajmniej szczególnie niedopracowana. Kłamca ze szczerym wyrazem twarzy powinien patrzeć okłamywanej osobie w oczy, a Vivian umykała wzrokiem. Bawiła się teczkami, długopisem, papierem, na którym rzekomo robiła notatki podczas rozmowy ze mną, ale w rzeczywistości tylko bazgrała. – Obawiam się, że powinnaś była zgłosić się wcześniej, Paige.

– Vivian – zaczęłam spokojnie. – Wiem, dlaczego chciałaś, żebym ubiegała się o to stanowisko.

– Tak? – Zmrużyła oczy.

Skinęłam głową, ale milczałam. Taki przekaz bez słów.

Po chwili znowu się odezwała, a jej głos tym razem brzmiał dziwnie głucho: – Masz przeciętne kwalifikacje, Paige, choć jesteś bardzo chwalona.

Doskonale wiedziałam, że moje kwalifikacje są ponadprzeciętne,

ale przynajmniej na razie postanowiłam to przemilczeć, za to
oznajmiłam: – Jestem też najlepszą kandydatką, jaką macie.

– Tego nie możesz wiedzieć – skontrowała szybko, zbyt szybko.

Strzelałam na ślepo, i proszę, trafiłam w sam środek tarczy, o
czym świadczyła odpowiedź Vivian. Zwykle była opanowana, w tej
jednak sytuacji ponosiły ją nerwy, a to zły doradca. Z tym że moja
sytuacja nie była zła. Vivian z dwóch powodów powinna dać mi tę
pracę. Po pierwsze zależało jej na tym, by odciągnąć mnie od Paula i
przy okazji zatrudnić w swoim dziale, wziąć pod obcas, po drugie
potrzebowała ludzi, którzy poradzą sobie z zadaniami. Był to
wewnętrzny program, tylko dla osób już pracujących w firmie, i wcale
nie zapewniał kokosów oraz wielkiej kariery. Dla takich jak ja czy
Brenda uczestnictwo w nim wiązało się z awansem służbowym i
finansowym, ale asystentki stały nisko w biurowej hierarchii
służbowej. Tak naprawdę łatwo mogłabym policzyć wszystkich ludzi
zainteresowanych tą pracą. Wisiało mi, czy zachowałam się
bezcelnie, gdy stwierdziłam, że jestem najlepsza. Taka była prawda i
ten awans mi się należał.

Vivian odkaszlnęła i odłożyła długopis.

– Co na to... Paul?

Nie uszło mojej uwagi, jak przeciągnęła jego imię.

– Bardzo mnie wspiera – odparłam.

– Jesteś gotowa go zostawić?

– Nie siedziałabym tutaj, gdybym nie chciała tej pracy.

Znowu odkaszlnęła. Właściwie to mogłabym się ulitować na Vivian, ale przecież nikt jej nie zmuszał do romansu z żonatym mężczyzną. Znając Paula, wątpiłam, czy on to zainicjował. A zresztą nawet gdyby, to każdy, kto ma więcej niż dwie szare komórki, powinien wiedzieć, że nie warto pakować się w taki układ.

– Dam ci znać – oznajmiła w końcu.

Wiedziałam, że nie powinnam naciskać, więc wstałam i wyciągnęłam rękę. Ten jakże oczywisty gest wyraźnie zaskoczył Vivian, przez co odsłoniła się jeszcze bardziej. W uściskach dłoni nie ma nic osobistego, można się jednak bez nich obyć. I jeśli chodzi o mnie, Vivian zdecydowanie wolała tę drugą opcję.

– Dziękuję, że poświęciłaś mi swój czas – powiedziałam.

– Dam ci znać – powtórzyła.

– Nie wątpię.

Vivian otworzyła usta, jakby chciała coś jeszcze dodać, jednak bez słowa wróciła do pracy, a ja wyszłam. Na korytarzu natknęłam się na Brendę, która popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Rozmawiałaś z Vivian?

– Tak. Idziesz do niej?

– Mhm. Mam nadzieję, że mnie zatrudni. To moja druga rozmowa o tę pracę. – Brenda umilkła na moment, po czym dodała: – Podobno nie byłaś zainteresowana.

– Wszystko się zmienia. – Nic innego nie zdołałam wymyślić.

– Tak, masz rację.

– Powodzenia – powiedziałam szczerze.

– Tobie też. – W jej głosie nie było już takiego przekonania. –
Chociaż byłabym...

Znów umilkła, a gdy cisza przedłużała się, stało się dla mnie jasne, że coś jest na rzeczy, dlatego rzuciłam trochę niecierpliwie: –
Brenda, co jest grane?

Pokręciła głową, a potem skinęła ręką, żebym podeszła bliżej.

– Wiesz, chodzi o to, że... No wiesz. Nie sądziłam, że Vivian będzie chciała z tobą pracować ze względu na... No, sama wiesz.

– Nie. Na co? – Narzuciłam sobie obojętny wyraz twarzy i także spojrzenie.

– Na Paula – gorączkowo wyszeptała Brenda.

– Co Paul ma z tym wspólnego?

– Ona... i on... No wiesz.

– Nie wiem – oznajmiłam jak gdyby nigdy nic. Nie zamierzałam

dać Brendzie satysfakcji.

– Nie wiesz? Przecież wszyscy wiedzą, że oni...

Wpatrywałam się w nią, próbując dociec, czy z Dziubdziusiem choć raz zrobiła to na pieska.

– Czy może byli...? – Zawiesiła głos, czekając na moją odpowiedź.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz, Brenda.

W namyśle zmarszczyła brwi, i nie zdradzała wielkiej tajemnicy. Pewnie doszła do wniosku, że nie warto ryzykować.

– No dobra, skoro nie słyszałaś... – powiedziała wreszcie. – Ale ludzie gadają, więc myślałam, że wiesz.

– Okej, tylko co to ma ze mną wspólnego?

– Hm, jak by to powiedzieć... – Była wyraźnie zakłopotana. – Chodzi o to, że przetrwałaś dłużej niż inne asystentki Paula. – Gdy uniosłam brwi, dodała szybko: – Co wcale nie znaczy, że ty i Paul... no wiesz... W każdym razie ja tak nie myślę...

– Muszę lecieć. – Kiwnęłam w stronę łazienki znajdującej się na końcu korytarza. – Powodzenia podczas rozmowy.

Skinęła głową i obróciła się na pięcie. Patrzyłam za nią, zanim weszłam do łazienki, gdzie odkręciłam zimną wodę i przytknęłam wilgotny ręcznik do czoła i do karku.

Nie byłam taka jak moja matka, ale tutaj nikt o tym nie wiedział. Parę miesięcy temu zrobiliby mi się niedobrze na myśl o tym, że ktokolwiek podejrzewa mnie o romans z szefem, ale teraz nie miało to znaczenia. Najważniejsze, że zarówno ja znałam prawdę, jak i Paul. Paul, którego postanowiłam opuścić.

Nie musiałam skorzystać z łazienki, ale i tak weszłam do kabiny. Opuściłam klapę, przykucnęłam na niej, ukryłam twarz w dłoniach. Odetchnęłam głęboko, jednak zewsząd atakował mnie zapach amoniaku i obrzydliwych różowych detergentów do toalet, więc zasłoniłam nos i usta ręką. Próbowałam przypomnieć sobie zapach Austina, ale wyczuwałam tylko lekki aromat balsamu, którym wysmarowałam się rano. Pamiętałam jednak, jak Austin pachniał, jak smakował, i to nie tylko ostatniej nocy i ranka.

Pamiętałam to z przeszłości.

Austin jest za mną, oddycha ciężko, jakby właśnie wbiegł po schodach. Jedną rękę ma zanurzoną w moich włosach i ciągnie mnie za nie tak, że trudno mi przełknąć ślinę. Porusza się we mnie, ale jeszcze nie wbija się gwałtownie. To zaraz nastąpi, jest bliski orgazmu.

Ja też.

– Pociągnij – mówię. – Mocniej.

Jego palce się zaciskają, ale nie ciągnie.

– Nie chcę ci robić krzywdy, Paige.

Ale ja chcę, żeby mi zrobił krzywdę. Jest większy ode mnie, silniejszy. Codziennie trzyma moje serce w rękach i go nie łamie, przynajmniej nie za bardzo. Ale teraz chcę, żeby mi zrobił krzywdę, w tej chwili, gdy jesteśmy ze sobą szczepieni i za moment oślepi mnie orgazm. Nie wiem dlaczego, po prostu tego chcę. I chcę tego od Austina.

– Pociągnij mnie za te cholerne włosy! – wrzeszczę i pojękuję zarazem.

Jego palce się zaciskają, kiedy wpycha się we mnie i wysuwa, ale pociąga bardzo lekko. Ten facet taranował innych chłopaków na boisku, zdarzało się, że ich nokautował i łamał kości. Wiem, że potrafi pociągnąć mocniej.

Posuwa mnie gładko, a jego palce odnajdują lechtaczkę. Gdy przestaje ciągnąć za włosy, opuszczam głowę. Wsparta na rękach i kolanach, mogę zajrzeć pod siebie i popatrzeć, jak zanurza się we mnie od tyłu, ale tylko przyciskam twarz do poduszki i unoszę pośladki, napieram na Austina, zmuszam go, żeby walił mocniej.

Boli, ale przyjemnie. Ból i rozkosz – nierozłączna kombinacja. Czytałam o tym, ale nie rozumiałam, choć takie opisy sprawiały, że wsuwałam dłonie w figi i głaskałam się aż do rozładowania. Ale to nie jest to, czego tak naprawdę chcę. To za mało, zawsze potem czułam niedosyt.

Odsuwam się, a Austin mamrocze coś na znak protestu. Przetaczam się na plecy i powstrzymuję go stopą. Widzę, że penis jest wielki i mokry. Mam ochotę wziąć go do ust, i to natychmiast. Będzie smakował jak ja i wzdrygam się na tę myśl, zasłaniając się palcami. Przyciskam dłoń do lechtaczki i czuję dreszcz rozkoszy.

Wstaję z łóżka, a kiedy kiwam na Austina, idzie za mną. Już wcześniej kochaliśmy się w salonie. Staję w chłodnym powiewie z

otwartych okien bez rolet, pokazując się każdemu, kto mógłby mnie podpatrzyć. Mieszkamy na trzecim piętrze, co raczej utrudnia robotę podglądaczom, ale jestem podniecona myślą, że być może urządzamy dla kogoś przedstawienie.

Austin z uśmiechem rusza ku mnie. Jeszcze krok i jeszcze jeden i uderzam plecami o starą gipsową ścianę, której nigdy nie chciało się nam pomalować. Jego ręce doskonale pasują do moich bioder, kolanami rozsuwa mi nogi, wciska udo między moje uda. Całuje mnie.

– Co robisz? – pyta rozbawiony.

– Pieprz mnie. – Mój głos drży.

Marszczy czoło, ale zaraz się rozpogadza. Wsuwa dłonie pod moje pośladki, unosi mnie, a ja otaczam go nogami w talii, opierając się plecami o ścianę. Przywiera wargami do moich ust tak mocno, że nie mogę oddychać.

W końcu przerywam pocałunek i zachłystuję się powietrzem. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, czym jest pokusa bólu.

– Połóż mi rękę na gardle.

– Co? Nie. – Jego czoło świeci od potu.

– Chcę, żebyś to zrobił, Austin.

Oboje ledwie możemy mówić, nasze ciała zużywają całą energię na pieprzenie, dlatego brakuje jej na rozmowę. Wbijam paznokcie w ramiona Austina i poruszam biodrami. Jestem coraz bliżej orgazmu. Zamykam oczy. Chcę, żeby to zrobił, żeby dał mi to, czego pragnę. A przynajmniej tak mi się wydaje, że tego pragnę. Chcę spróbować.

– Połóż mi rękę na gardle!

– Cholera, Paige... – Jest coraz bliżej i wkrótce będzie za późno. On dojdzie, ja nie.

Otwieram oczy i zaciskam nogi wokół jego pasa.

– Chcę, żebyś to zrobił!

– Nie chcę cię skrzywdzić...

– To podniecające – nalegam.

Będzie musiał mnie postawić. Zostałam przyparta do ściany, ale nawet Austin nie jest aż tak silny. Przyciągam jego twarz, całuję, a potem groźbą zmuszam, żeby dał mi to, czego pragnę.

– Jeśli tego nie zrobisz – mówię – poproszę kogoś innego.

– Co? – Gdy otwiera oczy, widzę rozszerzone źrenice. Austin jest tak blisko, że nie może przestać poruszać biodrami, chociaż próbuje, widzę to na jego twarzy. – Jak to znajdziesz kogoś innego?

– Nie przyszło ci do głowy, że już znalazłam? – wyrywa się z moich ust okrutne kłamstwo.

Widzę, że się zastanawia, a przynajmniej próbuje, mimo całej krwi, która spłynęła mu do penisa, mimo zbliżającego się orgazmu i zmąconych myśli. Nad tym, jak wszystko się zmieniło. Nad tym, że

teraz chciałam już czegoś innego, i gdzie się tego nauczyłam, od kogo...

Nie wie o sprowadzonych z zagranicy książkach, które znalazłam, ani o internetowych chat-roomach, gdzie ludzie zwracają się do siebie Mój Panie, Moja Pani i Niewolniku. Austin nie zna tej części mojej osobowości, która pragnie odkryć nowe doznania.

– Może... – Rozkosz sprawia, że ledwie mówię. – Może się puszczałam.

– Puszczałaś? – Natychmiast się wkurza.

Jak dobrze go znam.

Nic nie mówię, ale znowu odchylam głowę, a oczy same się zamykają. Zaraz dojdę. Moje plecy nagle przesuwają się po ścianie, kiedy Austin się porusza.

– Paige! Do cholery!

– Połóż mi rękę na gardle – szepczę.

I Austin to robi.

Prawie udaje mu się objąć całą moją szyję. Razem się poruszamy, a pot sprawia, że oboje jesteśmy śliscy i Austin się chwieje. Wtedy coś się we mnie wbija. To gwóźdź po obrazku, który spadł ze ściany, kiedy trzasnęłam drzwiami. Nie mogę krzyczeć, nie mogę oddychać. Zrobił, o co prosiłam, i brak mi tchu.

Palce Austina się zaciskają, a ja głębiej wbijam paznokcie i oboje dochodzimy w tym samym momencie. Dopiero potem Austin stawia mnie na podłodze. Jego ręce drżą. Siada na wytartym dywaniku, który wala się po brudnej drewnianej podłodze. Ja się nie przewracam, ale osuwam się i kucam pod ścianą.

Bolą mnie plecy. Gorąca krew splywa po kręgosłupie, przez tyłek, po stopie. Chwytam ustami powietrze i czekam, aż świat przestanie się kołysać, a moje ciało pulsować. To bardzo długo trwa.

Austin na mnie nie patrzy.

Dał mi, czego chciałam, ale jeszcze przez bardzo długi czas o nic go nie poproszę. Następnego dnia się wyprowadzam, a siniaki na szyi i szwy na plecach mówią same za siebie. Dał mi, czego chciałam, czego potrzebowałam, ale cena okazała się bardzo wysoka.

Zbyt wysoka.

Ktoś wszedł do kabiny na samym końcu. Nie mogłam tu zostać, powstrzymując szloch i próbując nie oddychać. Umyłam ręce i twarz, po czym spojrzałam w lustro, żeby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu. Wróciłam do biurka i zabrałam się do pracy. Żałowałam, że nie mam listy, na której mogłabym się skupić i nie myśleć o przyszłości.

Naprawdę zamierzałam zostawić Paula. Iść przed siebie. Awansować.

Ale co z moim życiem? Czy miałam je porzucić jak dotychczasową pracę?

Rozdział trzydziesty piąty

– Dzięki, że mnie podwiozłeś. – Wzięłam torebkę i sweter, gdy tata parkował obok mojego auta. – To naprawdę miło z twojej strony.

– Nie ma problemu. – Postukał w kierownicę palcami i spojrzał przez okno na szpital. – Mama tam leży, tak?

Oparłam się o skórzane siedzenie bmw i skinęłam głową.

– Tak. Ma raka piersi, a w trakcie operacji pojawiły się problemy.

Wzdrygnął się i nieco pobladł, a jego palce znieruchomiały. Nie patrzył na mnie.

– Jak wygląda? – zapytał.

Nie takiego pytania się spodziewałam. Natychmiast się zjeżyłam.

– Wygląda jak ktoś, kto jest bardzo chory i prawie umarł – rzuciłam opryskliwie. – A czego się spodziewałeś?

– Chodzi mi o to, jak się czuje – powiedział natychmiast, ale mu nie uwierzyłam.

– Idź do niej i sam się przekonaj.

Wiedziałam, że nigdzie nie pójdzie. Rodzice nie byli wrogami, ale przez całe moje życie nie traktowali się jak przyjaciele.

– Tak, mógłbym iść. – Oblizał wargi, a potem odwrócił się do mnie z szerokim nieszczerym uśmiechem. – Nie sądzę, by ucieszyła się na mój widok, prawda?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Może wyślij jej kwiaty.

Skinął głową, po czym popatrzył na szpitalny budynek, jakby próbował zgadnąć, za którym oknem jest sala mamy. Leżała po drugiej stronie, ale mu tego nie powiedziałam.

– Jeszcze raz dziękuję za podwózkę.

– Wiesz, naprawdę kochałem twoją matkę, Paige – oznajmił nieoczekiwanie. – Choć na pewno mówiła inaczej.

– Nic nie mówiła. – Złapałam za klamkę. Chciałam uciec od tej rozmowy, jednak nie wysiadłam z auta.

– Nie mówiła? – spytał zdumiony.

– Tak naprawdę nigdy o tobie nie rozmawialiśmy, tato.

To go niespecjalnie uszczęśliwiło. Zmarszczył brwi, a wtedy zauważyłam, że siwieją.

– Musiała coś mówić – upierał się. – Przecież jestem twoim ojcem.

– Ale żadnych szczegółów. – Staralam się, by brzmiało to łagodnie. – W końcu to nie była moja sprawa.

Nie wspomniałam, jak ohydnie bym się czuła, wysłuchując opowieści o romansie zakończonym moim przyjściem na świat. Przez całe życie wiedziałam, kim jest tata, tak jak wiedziałam, że nie będę go miała na co dzień. Wiedziałam, że miał dwie inne rodziny,

ważniejsze od mojej, a także więcej pieniędzy, które jakoś nigdy nie trafiły do portfela mamy, choć powinny. Mimo to nigdy nie prosiłam o szczegóły typu gdzie, kiedy i dlaczego. Zakładałam, że się w nim zakochała. Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, że on mógł ją kochać.

– Naprawdę, kochałem ją. – Tata odkaszlnął. – Wyglądasz jak ona, Paige. Teraz szczególnie.

Nie widział jej od lat, a ja byłam podobna do niego, nie do mamy. Mimo to powiedziałam z uśmiechem:

– Dziękuję, tato.

– Nie do wiary, jaka była piękna. Na dodatek potrafiła parzyć świetną kawę. Mój Boże, wspaniała kobieta. – Zatopił się we wspomnieniach, już mnie nie widział.

Jego retrospekcje nieszczególnie przypadły mi do gustu. Była ładna i robiła dobrą kawę. Nieźle. I ani słowa o tym, że była bystra, miła, wielkoduszna i dowcipna? Że robiła niesamowite klopsy i choć z trudem wiązała koniec z końcem, zawsze udawało jej się zdobyć gotówkę na nową parę trampków czy tort urodzinowy?

– Moja pierwsza żona nigdy mnie nie rozumiała – dodał.

– O Jezu, tato – jęknęłam. – Chryste... – Wysiadłam z auta i trzasnęłam drzwiami

Nie miałam ochoty wysłuchiwać jego gównie warty tłumaczeń, dlatego posuwał swoją sekretarkę, zrobił jej brzuch, a potem porzucił, więc musiała sama wychowywać dziecko. Nie chciałam poznawać powodów, dla których był niewierny. Może cokolwiek by mnie to obeszło, gdyby poślubił mamę, a cała historia stała się bajką ze szczęśliwym zakończeniem, w której byłabym piękną księżniczką w białej sukience i białych butkach z lśniącej skóry, z kucykiem i klaunem na urodzinach. Wtedy może bym słuchała. Teraz jednak odwróciłam się do niego plecami, zamierzając odejść.

On też wysiadł.

– Paige!

Parę razy się zdarzyło, że tata podniósł na mnie głos, i przy takich okazjach zawsze byłam przerażona, że przestanie mnie kochać. Dlatego nigdy nie zachowywałam się niegrzecznie. Tym razem też odruchowo przystanęłam, ale się nie odwróciłam.

Dogonił mnie i wyciągnął dłoń, jednak nie złapał mnie za rękę, kiedy spiorunowałam go wzrokiem.

– Paige. Poczekaj.

– Tato, naprawdę muszę już iść – powiedziałam z ciężkim westchnieniem. – Obiecałam mamie, że wpadnę, a potem muszę wracać do domu, żeby zająć się Artym. – Gdy popatrzył na mnie

pustym wzrokiem, poinformowałam go: – Artym, moim bratem. – Nie dodałam, że przyrodnim. – Chodzi na świetlicę, ale muszę go odebrać.

Znów popatrzył na budynek, a potem na mnie.

– Chyba będzie lepiej, jak tam nie wejdę, ale powiesz jej, że o nią pytałem?

– Oczywiście. – Umilkłam, a potem postanowiłam iść na całość.

– Wiesz, tato, jakieś dwa miesiące temu wywalili ją z fabryki. Nie wiem, jakie ma ubezpieczenie, ale na pewno potrzebuje kasy.

– Kazała ci poprosić mnie o pieniądze?

Już byłam zirytowana, ale to podejrzenie naprawdę mnie wkurzyło.

– Nie, i nigdy by tego nie zrobiła – rzuciłam gniewnie. – Ale ty masz pieniądze, a ona ich potrzebuje – zakończyłam ostrym tonem.

Tata włożył ręce do kieszeni spodni i wbił wzrok w beton.

– Ile jej potrzeba?

– A ile możesz odpalić komuś, kogo rzekomo kochałeś? – Mój ton był jeszcze bardziej nieprzyjazny, ale miałam w dupie, czy rozłoszczę ojca.

– Nie znasz całej historii, Paige – powiedział cicho.

– I nie muszę znać, tato.

Spoglądaliśmy na siebie nad popękany betonem i żadne z nas

nawet nie drgnęło. W końcu ojciec westchnął, kilka razy poruszył szyją i wyjął ręce z kieszeni.

– Jeśli dam ci czek, przekażesz go jej? – zapytał.

– Pewnie, że tak.

Poszedł do auta, po chwili wrócił, pośpiesznie wypisał czek i wetknął mi w rękę, całkiem jakby się bał, że zaraz zmieni zdanie i mi go zabierze. Nie spojrzałam na czek, po prostu zacisnęłam na nim palce. Tata bywał hojny, jednak w tamtej chwili nie chciałam wiedzieć, czy dał mi powód do dumy, czy do rozczarowania.

– Powiesz jej, że o nią pytałem? – powtórzył.

– Tak, tato.

– A ty? Potrzebujesz czegoś? – Uniósł książeczkę.

– Nie, w porządku. – Machnęłam ręką. – Będę miała nową pracę.

– Tak? – Wyraźnie był pod wrażeniem.

– Tak. Będę uczestniczyć w nowym programie marketingowym.

– Dadzą ci podwyżkę? – Nie czekając na odpowiedź, dodał: –

Najwyższa pora, żeby dostrzegli twój potencjał i popchnęli cię w górę.

– Nikt mnie nie popychał, tato. Mam odpowiednie kwalifikacje, więc walczyłam o to stanowisko. To żadna nagroda, ciężko na to zapracowałam.

– No tak, oczywiście. – Wsunął książeczkę do kieszeni

marynarki. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– Lepiej już pójdę. – Wyprostowałam się.

Tata rozłożył ręce, jakby oczekiwał uścisku. Przytuliłam go sztywno i niezręcznie, a on pocałował mnie w policzek.

– Jestem z ciebie dumny, Paige. – Uścisnął mi ramię. – Powinnas to wiedzieć.

Wzruszyłam ramionami i odeszłam, zanim zdążył się rozkleić.

Kiedy podałam mamie czek, gapiała się na niego przez długi czas. A gdy go rozłożyła, zatrzepotała powiekami na widok sumy.

– Możesz go włożyć do mojej torebki w szufladzie, skarbie? – Oddała mi czek. – Później będę cię musiała poprosić, żebyś zrealizowała go w banku.

Nadal miała chrypkę, ale nie była już taka blada. Nawet wyszczotkowała włosy i włożyła ładną opaskę.

– W ogóle nie jesteś zdziwiona? – Wsadziłam czek do jej portfela i zamknęłam szufladę.

– Czym? Że udało ci się zawstydzić ojca do tego stopnia, że mi pomógł? Czy sumą, którą mi dał?

– I tym, i tym. – Nie pytałam, skąd wie, że to ja go skłoniłam do wypisania czeku.

Mama uśmiechnęła się i poklepała miejsce obok siebie.

– Chodź tu, Paige. – Gdy posłusznie usiadłam obok niej, mówiła dalej: – Dotąd ci nie zdradziłam, dlaczego twojemu tacie i mnie nie wyszło.

– Mamo, tak naprawdę nic mnie to nie obchodzi. – Znów musiałam ciężko westchnąć. – I tak każdy specjalista potwierdzi, że przez to mam traumę na całe życie.

– Cicho... – Gdy upewniła się, że nie zamierzam gadać, zaczęła opowiadać: – Kiedy się poznaliśmy... Było nieźle, i to od razu. Wiedziałam, że nie jest szczęśliwy w domu, ale nie dlatego, że mi się zwierzał. Mnóstwo facetów mówiło mi, że żony ich nie rozumieją, a małżeństwa skończyły się na długo przed tym, jak ja się pojawiłam. Wiedziałam, co jest grane. To nie twój tata mnie uwiódł, Paige, tylko ja jego.

– Mamo, naprawdę nie chcę wiedzieć.

– A ja chcę ci powiedzieć. Zamknij się, Paige, i daj mi mówić, albo przysięgam, że będę cię straszyć po śmierci.

– Dość. Nigdzie się nie wybierasz, jeszcze całkiem sporo lat przed tobą. – Uścisnęłam jej rękę.

– Zakochałam się w pewnym facecie tak strasznie, że czułam się, jakby ktoś mnie zrzucił ze schodów. Uważałam, że jest najprzystojniejszy, najbardziej wyjątkowy, najmądrzejszy, najbardziej

seksowny...

– Dobra, rozumiem. – Skrzywiłam się wymownie. – Bardzo spodobał ci się tata.

– Nie, nie. Nie twój tata – powiedziała. – Denny. Ja i twój tata czasem chodziliśmy po pracy na drinka. On nie chciał wracać do domu. Najpewniej jego żona była koszmarną suką, ale wszystko jedno. Ja, tata i Denny lubiliśmy razem posiedzieć sobie po pracy.

– Denny? – Pokręciłam głową, myśląc o najlepszym kumplu taty.
– Ale przecież ty i tata... Zaraz, zaraz... Denny?

– Tak, Denny. – Westchnęła rozmarzona. – Był taki przystojny. Szalałam za nim.

– Ale co się stało?

– No cóż, okazało się, że Denny niespecjalnie szaleje za mną. Przyłapałam go z jakąś kurwą, którą poderwał w Downtown Lounge. No i tak to jakoś wyszło... Twój tata nie był szczęśliwy w domu, ja miałam złamane serce, więc zwróciliśmy się ku sobie.

Wstałam i zaczęłam krążyć po wąskim przejściu między łóżkiem a ścianą. W ostatnich dniach mój świat wykonał kilka fikołków, ale ten był chyba największy. W końcu usiadłam na krześle i złączyłam ręce.

Przez cały ten czas mama cierpliwie czekała, aż się trochę

wyładuję, a teraz spytała:

– W porządku?

– Tak, w porządku – burknęłam.

Śmiech mamy przerodził się w kaszel, więc podałam jej szklanekę.

– Paige, przepraszam – powiedziała po chwili. – Wiem, że stworzyłaś sobie jakiś obraz mnie i twojego taty, ale już najwyższa pora, żebyś poznała prawdę.

– Mówił, że cię kochał! – wyrzuciłam z siebie.

– No pewnie, jak miałby nie kochać, przecież byłam niezła.

Paige, mężczyźni zawsze myślą, że kochają, kiedy kobieta jest dobra w łóżku.

– Oj, mamó. – Pokręciłam głową. – To wszystko? Pomyłka?

– Najlepsza pomyłka, jaka kiedykolwiek zaszła w moim życiu – wyznała z uśmiechem. – Bo dzięki niej mam ciebie.

Rozdział trzydziesty szósty

To głupie, że się wstydziłam przy Austinie, ale nic nie mogłam na to poradzić. Widział każdy skrawek mojego ciała, najlepszy i najgorszy, więc powinnam być przy nim bardziej odprężona niż przy kimkolwiek innym. Tak właśnie się czułam, kiedy byliśmy razem, ale teraz... Teraz wszystko się zmieniło, a ja nadal nie byłam pewna, co to oznacza dla nas obojga.

Nie był natarczywy. Zadzwoił, żeby spytać, co u mamy i czy miałabym ochotę zjeść z nim kolację. Nie użył słowa randka, ale w sobotni wieczór tak to by wyglądało. Odparłam, że jestem zajęta i zmęczona, zarzuciłam go wymówkami, a on wysłuchiwał każdej po kolei i tylko pomrukiwał cicho, w ogóle nie protestując.

– No to jutro – powiedział.

– Mam inne plany na jutro – poinformowałam go, a on milczał. – Ale do ciebie zadzwonię.

– Dobrze, Paige. Będę czekał.

Odłożył słuchawkę, a ja się zastanawiałam, czy straciłam go na dobre. Wybrałam numer Austina już po pięciu minutach.

– Przecież mówiłam, że zadzwonię – oświadczyłam, kiedy odebrał.

– Zmieniłaś zdanie? – spytał ze śmiechem.

Pomyślałam o pokoju hotelowym i o mężczyźnie na kolanach.

– Naprawdę mam na jutro inne plany, ale do ciebie przekreślę. W porządku?

– Inne plany z tamtym facetem?

Powinłam była się domyślić, że dzwoniąc do Austina, skazuję się na kłopotliwą rozmowę.

– Tak – przytaknęłam. – Z Erikiem.

– Dobrze cię traktuje?

– Austin! – Zachichotałam.

– Po prostu chcę wiedzieć.

– On... nie jest taki, jak myślisz.

– Tylko jaki? – burknął.

– Nie mogę ci tego wyjaśnić. – Westchnęłam. – Naprawdę padam z nóg. Wykąpię się, poczytam książkę i idę spać.

– Tak bez kolacji?

Bywał uparty, ale uroczy, a poza tym go kochałam. Nagle poczułam, że kocham Austina całą sobą, bardziej niż kiedykolwiek, bardziej niż przed laty, gdy byłam młoda i głupia i nie miałam pojęcia, jak to jest kogoś kochać.

Teraz to już wiedziałam, bo miałam miłość i ją straciłam. Rozpłakałam się, ale choć zasłoniłam usta dłonią, żeby się nie

zorientował, i tak mnie usłyszał.

– Paige? Co się stało? Coś z twoją mamą?

Nie mogłam mu powiedzieć, przynajmniej dopóki nie pozalátwiam wszystkich innych spraw. Musiałam zaczekać.

– Będę kończyć – powiedziałam, ale się nie rozłączyłam. Kochałam nawet oddech Austina, znajomy szelest powietrza, i pragnęłam wsłuchiwać się w niego jeszcze przez chwilę.

– Paige – odezwał się. – Pamiętaj, co powiedziałem.

Pamiętałam:

Zrobię wszystko, co będzie trzeba, wiesz o tym.

– Lecę, Austin, ale zadzwonię. Później.

Tym razem naprawdę się rozłączyłam. Chciało mi się płakać, więc płakałam.

– Paige, miło cię znowu widzieć. Czego dzisiaj poszukujesz? Czegoś ładnego dla przyjaciela? A może atrakcyjnego drobiazgu dla siebie? – Pomalowane na szkarłatno usta Miriam uśmiechały się ciepło, ale nie zdołałam odwzajemnić uśmiechu.

To nie była jej wina. Czułam się blada i wiotka jak papier w zbyt mocnym świetle. Byłam przygotowana na to, że się podrę.

– Dla siebie. – Wiedziałam już, czego mi potrzeba, ale zanim zdążyłam przejść na tył sklepu, gdzie leżał papier do pisania, Miriam

już wyszła zza lady.

– Skarbie, wyglądasz koszmarnie – oznajmiła prosto z mostu. –
Lepiej usiądź i napij się herbaty. Albo jeszcze lepiej chodź tutaj.

Skinęła ręką, a ja posłusznie poszłam. Zaprowadziła mnie na
zaplecze oznaczone tabliczką „Tylko dla personelu” i posadziła na
delikatnym, ale wygodnym krześle przed błyszczącym, drewnianym
stołem. Usiadłam z ulgą, bo trochę trzęsły mi się kolana. Miriam nie
nalala mi herbaty z imbryka, tylko zagrzała wodę w małej
mikrofalówce i podsunęła pudełeczko z różnymi gatunkami herbaty w
torebkach.

Nie zachęcała mnie do zwierzeń, i tak niczego bym jej nie
powiedziała. Nie znałam Miriam zbyt dobrze, i choć mogłaby być
moją babcią, nigdy się w ten sposób nie zachowywała. Tak czy siak,
ucieszyłam się z herbaty. Poczęstowała mnie też ciastkiem z puszki.

– Cukier jest dobry – zauważyła.

– Na co? – Skubnęłam ciastko.

– Na wszystko! – Gdy się roześmiała, od razu wyobraziłam ją
sobie jako zalotną dziewczynę z plakatu z lat czterdziestych. Kiedyś
na pewno była atrakcyjna. – No widzisz, już odzyskujesz rumieńce.

– Dziękuję, Miriam, ale muszę się zbierać. Mam spotkanie.

– Rozumiem. – Wciąż uśmiechnięta pokiwała głową. – I dlatego

potrzebujesz czegoś wyjątkowego, tak? Szukasz specjalnego papieru do pisania?

– Tak – odparłam z ciężkim sercem.

– Mam coś w sam raz dla ciebie. – Miriam uniosła palec, wstała od stołu i zdjęła duży album z jednej z półek.

Księga była oprawiona w materiał, który wyglądał jak skóra. W środku ujrzałam rozmaite kartki papieru przymocowane cienkimi paskami metalu, dzięki czemu się nie rozsypywały i nie trzeba było ich dziurawić. Kilka luźnych kartek zaszeleściło, kiedy Miriam przewracała strony, dotykając wyłącznie krawędzi. Przysunęłam się bliżej, żeby lepiej widzieć, co proponuje. Zdarzało mi się oglądać gatunki papieru najwyższej jakości, wiele z nich podziwiałam w tym sklepie, ale kartki z tego albumu były po prostu wyjątkowe.

– Ręcznie wykonany papirus – oznajmiła z nabożną czcią, jakby mówiła o drogocennych klejnotach. – Ten pergamin o fakturze lnu pochodzi ze starej księgi z osiemnastego wieku. A ten papier jest tak cudowny, że po prostu musiałam go mieć. – Postukała palcem w zwykły biały papier o lekkim połysku. – Może nie wygląda nadzwyczajnie, ale wprost niesamowicie utrzymuje atrament... – Przełożyła kilka stronic. – Wiem, że jest tutaj coś idealnego dla ciebie. Trzymam ten papier na niepowtarzalne okazje.

– Nawet nie wiesz, do czego jest mi potrzebny.

Moje słowa zabrzmiały tak, jakbym protestowała, choć wcale nie miałam takiego zamiaru. Palce mnie swędziały, tak bardzo pragnęłam pogłaskać te kartki. Sama chciałam znaleźć odpowiedni dla mnie papier.

– Bunia? – Ari wyjrzał zza zasłonki. – Już dostarczyłem list, który mi dałaś... Och, przepraszam. Myślałem, że jesteś sama.

Miriam machnęła ręką.

– Nie przejmuj się. Paige, nie pogniewasz się, jeśli na minutę zostawię cię samą? Muszę się czymś zająć.

– Nie ma problemu.

– Nie krępuj się. – Mijając mnie, Miriam położyła dłoń na moim ramieniu, zupełnie jakby potrzebowała wsparcia.

Pożądliwie przyciągałam do siebie album, ale gdy mnie dotknęła, zamarłam i podniosłam wzrok. Miriam była drobną kobietą i choć stała, a ja siedziałam, miałyśmy oczy niemal na tym samym poziomie.

– Znajdziesz to, co dla ciebie najlepsze. – Przechyliła głowę. – Zawsze ci się to udaje. Już mówiłam, Paige, że masz zdolność dostrzegania cudzych potrzeb. – Uścisnęła mi ramię i wyszła.

To prawda, pomyślałam, otwierając album na pierwszej stronie, aby delektować się papierem, całym tym zbiorem od początku do

końca. Trafnie rozpoznawałam, czego potrzeba innym i jak im to ofiarować. Umiałam też pomagać ludziom w zdobywaniu tego, co chcieli. Szkoda, że nie potrafiłam pomóc sobie.

Wreszcie znalazłam.

Czekała na mnie w samym środku albumu. To była ciężka kremowa karta z wysokiej jakości lnu, naprawdę kosztowna. Uwielbiałam i gromadziłam papier tego typu, ale nigdy z niego nie korzystałam. Z boku miał lekko nierówną krawędź, zatem wycięto go z większego arkusza. Nie wydawał się tak ciężki jak karton, ale był zbyt gruby do drukarek.

Jak to się zaczęło?

On wychodził, ja wchodziłam. Kilka dni później zjawił się pierwszy list.

– *Ari, cześć. Nie wiedziałam, że tu mieszkasz.*

– *Bo nie mieszkam. Podrzuciłem coś dla babci.*

Już nie musiałam się zastanawiać, kto przysłał pierwszy list, ten, który odmienił moje życie. Wyglądało na to, że Miriam dobrze wiedziała, czego potrzebuję.

Wiedziałam już, co muszę zrobić.

Odpowiednie ubranie może wszystko zmienić.

Miałam na sobie czarną ołówkową spódnicę, a pod nią cienkie pończochy ze szwem i pas do nich. Do tego biała obcisła bluzka z długimi rękawami, zapinana na guziki. Pod spód włożyłam zwykłe koronkowe figi ze stanikiem do kompletu. Czarne imponujące szpilki. Na aż tak wysokich obcasach kobieta chodzi w taki sposób, jakby przy każdym kroku chciała wypieprzyć cały świat.

Wreszcie wyglądałam jak domina, chociaż nie miałam na sobie winylowego obcisłego kombinezonu i nie wymachiwałam pejczem. Czułam się jak domina, a to było ważniejsze. Włożyłam ten strój niczym zbroję i bez wątpienia zwracałam na siebie uwagę.

To było cudowne. Chyba nie istnieje kobieta, która nie delectowałaaby się świadomością, że każdy mijający ją mężczyzna byłby gotów paść na kolana, byle jej zakosztować. Nawet jeśli chodziło głównie o fantazjowanie, to właśnie ja umiałam rozbudzać wyobraźnię. Było jasne, że przynajmniej kilku mijanych facetów ochoczo dałoby mi wszystko, czego bym zapragnęła. Wystarczyłoby tylko zażądać.

Zjawiłam się tylko kilka minut przed czasem. Hol w hotelu Hilton był utrzymany w stłumionych czerwieniach i brązach, dywan wydawał się czysty, choć tu i ówdzie wytarty, przez co kwiecisty

kobierzec zmienił się w dość geometryczny wzór. Boazeria na ścianach bardziej pasowałaby do klubu dla dżentelmenów, brakowało tylko palących cygara panów w cylindrach. Windy znajdowały się z lewej strony, a na wprost, za recepcją, ustawiono kilka sof i foteli. Za nimi dostrzegłam drzwi prowadzące do sal konferencyjnych. Zająłam miejsce w fotelu w głębi, częściowo zasłoniętym przez wysoki kwiat w doniczce – plastikowy, jak się okazało.

Wtedy go dostrzegłam. Eric mnie nie widział, ale nie wypatrywał mnie, bo to ja na niego czekałam, nie on na mnie. Sama to zaplanowałam.

Z szerokim uśmiechem podszedł do recepcji, ale się denerwował, bo co rusz odgarniał z oczu przydługie włosy. Na ramieniu miał niedużą torbę podróżną.

Wyglądał pięknie z tymi włosami, oczami, długimi nogami i szerokimi ramionami. Przypomniałam sobie, jak zaciskał dłoń na penisie i szczytował na moje polecenie. Wyobraziłam sobie, jak klęczy i muska ustami moje kolano, udo, łechtaczkę.

Pomyślałam o bransoletce, którą go oznakowałam. Wzięłam za niego odpowiedzialność.

Myślałam o wielu rzeczach, kiedy szedł do windy i wciskał guzik. Gdy czekał, aż drzwi się rozsuną, wstałam. Trochę się kryłam

za plastikową rośliną, ale Eric by mnie dostrzegł, gdyby tylko spojrzał.

Ale się nie odwrócił. Zakołysał się na stopach i torba uderzyła go w bok, więc zsunął ją z ramienia. Winda utkwiała na trzecim piętrze. Eric wymamrotał coś pod nosem, a gdy odsunęłam się od kwiatka, drzwi windy wreszcie się otworzyły.

Czasami człowiek ogląda się za siebie.

A czasami odchodzi.

Popatrzyłam, jak Eric znika w windzie i jedzie na górę. Podświetlone cyfry informowały mnie, gdzie właśnie dotarł.

Podeszłam do recepcji i z czarnej torebki wyjęłam list.

Napisałam wyjaśnienie, zwięzłe, ale do rzeczy, a także ostatnią listę poleceń dla Erica. Wiedziałam, że będzie rozczarowany, lecz intuicja podpowiadała mi, że również odetchnie z ulgą. Niektóre fantazje lepiej pozostawić w świecie marzeń.

Wręczyłam list recepcjoniście.

– Czy mógłby pan dopilnować, żeby dżentelmen, który właśnie zameldował się w pokoju zarezerwowanym na nazwisko Rose Thorn, otrzymał tę wiadomość? – zapytałam. – Sprawa jest pilna.

Personel w Hiltonie jest dobrze wyszkolony i recepcjonista nie był wyjątkiem, choć może zafascynowało go moje ubranie i ton głosu.

Byłam pewna, że spełniłby moje żądanie, gdybym tylko strzeliła palcami. Skinął głową i przyjął list, a następnie spojrzał na mnie.

– Oczywiście, proszę pani. – Ponownie skinął głową.

– Natychmiast – dodałam.

– Jak najbardziej. Zajmę się tym osobiście. – Zerknął na dziewczynę u swojego boku, która bez cienia zainteresowania wzruszyła ramionami.

Nie spojrzał na mnie, gdy odchodził. Nigdy się nie dowiem, co zrobił po tym, jak zasunęły się drzwi windy.

Klamka zapadła.

Austin uchylił drzwi, kiedy zapukałam trzy razy. Z lekkim uśmiechem obejrzał mnie od stóp do głów, a potem otworzył drzwi i cofnął się, aby wpuścić mnie do środka.

– Austin... – Przystanęłam na środku salonu.

– Paige – powiedział cierpliwie.

Odetchnęłam tak głęboko, że aż uniosłam ramiona. Upuściłam torebkę, która odbiła się od dywanu, ale żadne z nas nawet na nią nie spojrzało. Gdy rozłożyłam ręce, Austin mnie objął, a kiedy go pocałowałam, oddał pocałunek.

– Pragnę cię. – Rękami i ustami pokazałam, jak bardzo. –

Przepraszam, Austin... – Gdy pocałował mnie jeszcze namiętniej,

dodałam: – Kocham cię.

To nie był pierwszy raz, ale nie chciałam, żeby był ostatni.

Przytulił mnie, wdychając zapach moich włosów. Czułam na plecach dotyk gorących, wielkich i zaborczych dłoni.

– Też cię kocham.

Czasami człowiek ogląda się za siebie.

Czasami odchodzi.

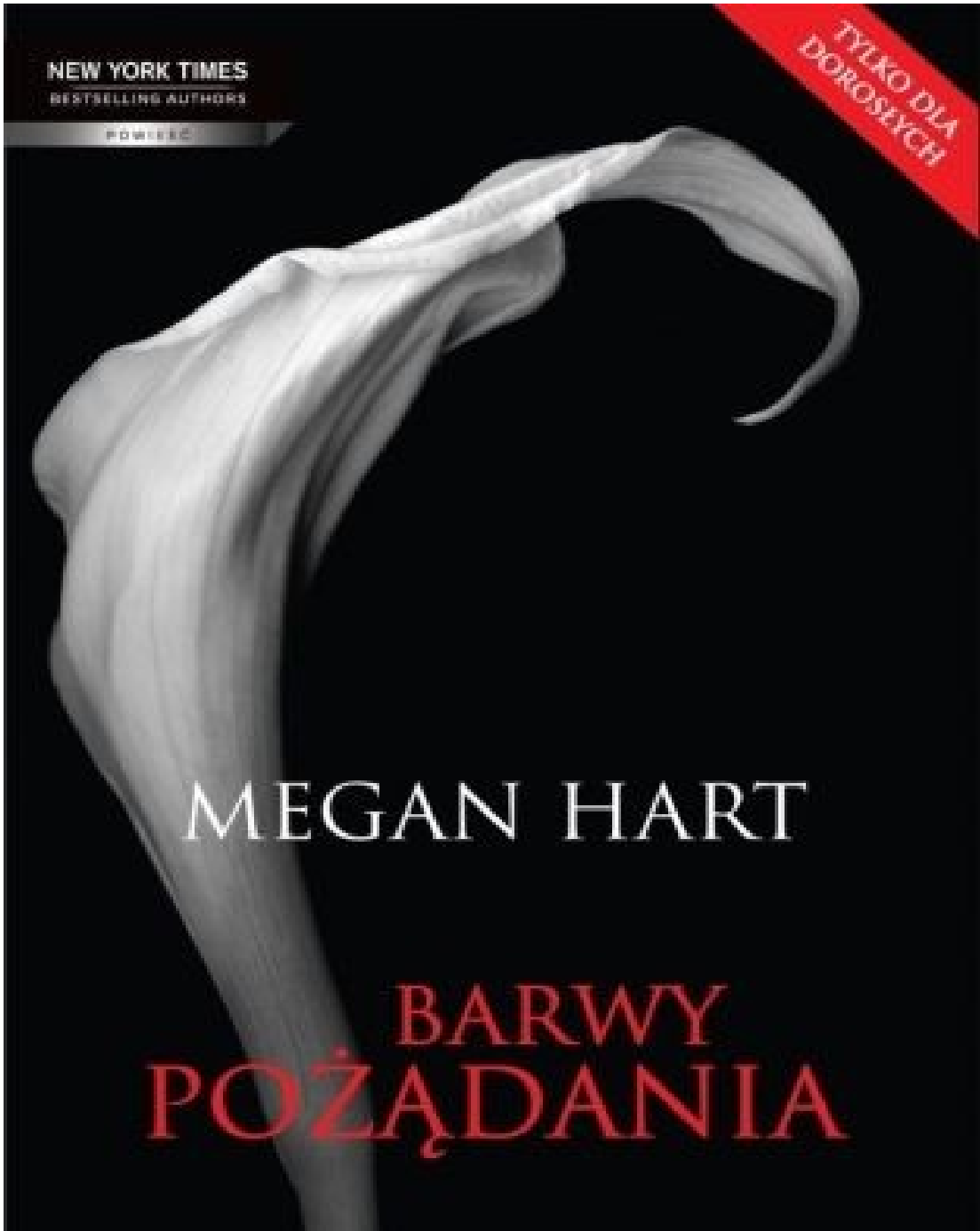
Zdarza się jednak, że wyszukuje sobie miejsce i tam pozostaje.
Znajduje sposób, aby wszystko się ułożyło.

I jest gotów zrobić to, co będzie trzeba.

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

POWIŚĆ

TYLKO DLA
DOROŚLYCH



MEGAN HART

BARWY
POŻĄDANIA

